C. A. BOWSKI
EUGENIUSZ

HISTORYA POWSZECHNA

DLA

SZKÓŁ WYŻSZYCH I NIŻSZYCH

WEDŁUG

T. B. WELTERA,
profesora przy gymnazium w Monasterze.

TOM II

DZIEJE ŚREDNIE.

(Wedle ośmnastego wydania).

KSIĘGARNIA
WILHELMA GAZDY
W TARNOWIE

Wydanie trzecie poprawne.

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1866.

324654

114280

HISTORYA ŚREDNIA.

1. Wstęp.

Około czasu, w którym państwo rzymskie na zachodzie po licznych i ciężkich wstrząśnieniach upadło, przedstawiała Europa obraz niewypowiedzianego zamięszania. Oderwane niezmiernego państwa części, od Renu aż do morza atlantyckiego, od Brytanii aż do Sycylii, leżały jak ogromne zwaliska, po których dzicy zwycięzcy roili się z mieczem w ręku. Wiele miast runęło w gruzy; najpyszniejsze dzieła ludzkiéj pracy i sztuki zburzone zostały okrutną ręką. Całe okolice, wynagradzające niegdyś pracę i usilność mieszkańców bujnemi plony, zostały spustoszone i zdziczały wraz z ludźmi. Przy niepewnym wszystkich rzeczy stanie, rozprzęgły się wszystkie węzły porządku i prawa a zamięszanie i niedola były tak wielkie, że sądzono ogólnie, iż koniec świata się zbliża.

Był to tylko zgon zepsutego na wskroś państwa; piękniejsze po niém miały zająć miejsce. Jak po okropnéj nawałnicy miły widok nieba z po za ciemnéj wychyla się chmury, tak po owym smutnym i zamieszania pełnym stanie nadeszły swobodniejsze dla Europy czasy. Szczęściem przeto można nazwać upadek rzymskiego państwa. Bo miejsce spodlonych Rzymian zajęły teraz surowe wprawdzie, ale nie zepsute jeszcze narody, pełne młodzieńczéj siły i mocy, zakładające na zwaliskach strąconego z swéj dumnéj wysokości państwa, nowe samodzielne, z których niektóre aż do naszych dotrwały czasów. Narody te należą do szczepu *germańskiego i słowiańskiego.* Do pierwszego liczyli Rzymianie nie tylko mieszkańców dzisiejszych Niemiec, pomiędzy Dunajem, Renem, oceanem północnym i Wisłą; ale nadto narody w dzisiejszéj Belgii, Holandyi, Danii, Norwegii, Szwecyi, Fin-

landyi, Inflantach i Prusach, ponieważ wszystkie tak co do postaci, jako też obyczajów i mowy wspólne wskazywały pochodzenie.

W historyi Germanowie nie prędzéj występują, jak w r. 113 przed Chr. Pierwsze zaraz pokazanie się wpadających ich hord, *Cymbrami* i *Teutonami* zwanych, wzniecało w Rzymianach trwogę, a zarazem podziwienie, dla tego też zwycięstwo Maryusza nad nimi odniesione tak wysoko ceniono. Po zwycięstwie tém milczą dzieje o narodach germańskich aż do Juliusza Cezara. Ten dwa razy przeszedłszy przez Ren, wtargnął do Germanii na około wszystko pustosząc, ale każdą razą bez trwałych korzyści, gdyż strwożony powstaniem rozgniewanych narodów germańskich, uszedł spiesznie za Ren szukając na przeciwnym brzegu schronienia i bezpieczeństwa. Od czasów zawojowania Gallii, graniczącéj z Germanią, stawały się wojny pomiędzy Rzymianami a Germanami częstszemi i groźniejszemi. Kilkakrotnie przechodzili Rzymianie brzegi Renu, ztąd aż do Elby i po za Dunaj; ale wszystkie ich wyprawy były raczéj podjazdami niż trwałemi podbojami. Germanowie albowiem ustępując przed przeważającą siłą, zostawiali zwycięzcom tylko pobojowisko i obóz, lecz nie poświęcali swobody kraju. Wkrótce też wzrósłszy w liczbę, wypadali odważnie z swych lasów i ścigali strwożonych Rzymian, dla czego ci znagleni byli nie raz dumne swe wojny zaczepne zamieniać w odporne, a dla zabezpieczenia własnych posiadłości wznosili po brzegach Renu i Dunaju liczne zamki. I tak wzniósł Druzus, pasierb Augusta, niemniéj jak pięćdziesiąt zamków. Sypano również mocne wały, a nigdy nie składano bogom tak licznych i tak wielkich ofiar, jak zimą, gdy mróz pokrywszy Ren lodem, utworzył niebezpieczny dla tamtostronnych narodów pomost. Wiele dzisiejszych miast i wsi nad Renem i Dunajem powstało z takich zamków i warownych obozów, i nazwiskiem swojém łacińskiém dziś jeszcze przypominają swój początek.

Liczne wyprawy, które Rzymianie do Niemiec to w tę to w ową okolicę podejmowali, dla licznych stósunków w ogóle, które Rzymianie z Germanami zawięzywali, podały pierwszym dostateczną sposobność do poznania obyczajów i urządzeń germańskich, jako też własności ich ziemi. Wszystko u nich zdawało im się tak obcém, tak różném od tego, co dotychczas byli widzieli, że podziwieniem zdjęci, obraz tego na wieczną pamiątkę nam zostawili. Sławny dziejopis rzymski *Tacyt* (80 po Chr.), skreślił ten obraz dla wiadomości ziomków swoich w osobném dziele pod tytułem: *Germania*. Ale

jak wiadomości o nowo odkrytych krajach rzadko kiedy są dostateczne i wiarogodne, tak i opisy rzymskie starożytnego stanu Germanii i jéj mieszkańców wielorako są zeszpecone i płonne. Ponieważ Rzymianie nadto już byli przyzwyczajeni do swego pięknego italskiego nieba, do swych przepysznych pałaców, łazien, will, krótko mówiąc, do wszystkich życia wygód, Germania zdawała im się być wielką pustynią przeznaczoną raczéj dla dzikich zwierząt, aniżeli dla ludzi. Po wyłączeniu zaś z opisów rzeczy przesadzonych lub dodanych, przedstawi nam się następny obraz najdawniejszego stanu Germanii i jéj mieszkańców.

2. Najdawniejszy stan Germanii.

Około czasów narodzenia Chrystusa była Germania, należąca dziś do najurodzajnieszych i najbardziéj uprawnych Europy krajów, dziką i niegościnną. Niezmierzone okiem lasy okrywały ją od jednego do drugiego końca, tak że cała jednym lasem być się zdawała. Czarny las, las hercyński, turyngski i czeski są po dziś dzień ich szczątkami. Słońce nie zdołało swemi ogrzewającemi promieniami gęstwiny tych lasów przeniknąć i wilgotną osuszyć ziemię. Rzeki występowały z koryt swoich tworząc błota i bagna. Gęsta mgła zakrywając niebo czyniła dzień nocą. Dla tego też ziemia była daleko wilgotniejszą, zimniejszą i nieurodzajniejszą niż teraz, gdzie lasy przetrzebiono, a ziemię wystawiono na błogie i ożywcze wpływy słońca. Ztąd naturalny wniosek, że owoce szlachetniejsze tu się rodzić nie mogły. Znajdowano tylko dzikie drzewa owocowe, rzadkwie niezwyczajnéj wielkości i dzikie szparagi; źle uprawiona rola wydawała jedynie jęczmień i owies a mało pszenicy, z któréj wyrabiano upajający napój. Wina wówczas jeszcze nie znano, dopiero Rzymianie rópoczęli uprawę jego nad Renem. Natomiast łąki były piękne i bujną okryte trawą, a bydło i konie choć małe i niepozorne, były mocne i wytrwałe. Złota i srebra nie było; Rzymianie nie zdawali się nawet przeczuwać, że dziki ten kraj obfituje w kruszce, które późniéj odkryto. Liczne zaś znajdowano źródła słone, które w takiém były poszanowaniu, że często o nie wojny toczono. Głównem atoli bogactwem były lasy, w których chowało się wiele rodzajów dzikich zwierząt; dziś już albo zupełnie wyplenionych, lub bardziéj ku północy wypartych, jako: niedźwiedzie, żubry, łosie, reny i drapieżne niepoliczone ptastwo. Na nich zaprawiali się Germanowie

w czasie pokoju do walki, niemi się żywili, a skórami z nich okrywali ciała swoje.

3. Najdawniejsi mieszkańcy i ich urządzenia.

Starzy Germanowie nie mieli ni miast, ni miasteczek, ani nawet wsi. Daleko jedne od drugich leżały ich chaty, aby za bliskie sąsiedztwo granic ich nie ścieśniało. Chaty te były lekko budowane; składały się albowiem z pni nieobrobionych, złączonych gliną różnobarwną, okryte górą plecianką ze słomy i gałęzi. Gdzie się komu podobało, czy to nad orzeźwiającém źródłem, w cichym gaju, czy też na stromém wzgórzu, w zielonéj dąbrowie, stawiał sobie każdy taką chatę, na około której rolę uprawiano. Podwórze otaczano płotem. Obraz takich zamieszkań znachodzi się dzisiaj jeszcze w Westfalii. W takich domach lub zamkniętych dworach mieszkali w owym czasie Germanowie w nieograniczonéj niczém swobodzie. Tu sam był panem i sędzią, królem rodziny i nad wszystkimi, którzy na jego żyli posiadłości, i krwawo mścił się za każde naruszenie praw swoich.

Rozłączone te dwory połączone znów były najściśléj prawami gościnności, które bardzo były cenione. Uprzejmie przyjmowano każdego obcego, kimkolwiek on był. Gdy zapasy wyczerpnięto, towarzyszył ten, który co dopiero był gospodarzem, gościowi swemu i bez zaproszenia wstępowali pospołu do pierwszego lepszego domu, gdzie ich znowu podejmowano. Nie dość na tém, że gościa uczęstowano, darowano mu przy pożegnaniu czego sobie życzył, żądając od niego wzajem, czego życzono.

Nie znając wygód życia, trudnili się jedynie chowem bydła, polowaniem, rozbojem i wojną, uprawę roli zostawując niewolnikom. Okryci skórami dzikich zwierząt, oznakami swych myśliwskich wypraw biegali po górach, dolinach i lasach, uganiając się za dzikim zwierzem lub ścigając nieprzyjaciela. Życie na wolném powietrzu, potrawy proste i nie wykwintne, dodawały siły i mocy ich członkom, tak że ciała ich dochodziły wzrostu wzniecającego w innych narodach podziwienie. Przed ich groźném wejrzeniem i piorunowym głosem drżeli nawet wojenni Rzymianie, tak że się wpierw do widoku ich przyzwyczaić musieli, nim się odważyli do walki z nimi. Szerokie i wysokie mieli piersi, niebieskie i ogniste oko, złocisty włos, który w niektórych pokoleniach w długich puklach na barki spływał, u innych w węzeł nad czołem związany jak pióro groźnie się

piętrzył. Rzymianie i Rzymianki tak wysoko cenili ich włosy, że je od nich kupowali i niemi się stroili.

Siła rodziców przechodziła na dzieci; chłopcy na pół odziani dorastali bez wszelkiego wychowania, a częste kąpanie w każdéj porze roku hartowało ich ciało. W domu i polu chłopiec z początku towarzyszył matce, potém towarzyszył ojcu na polowaniu, a od czasu tego życie ojca było przykładem dla syna. Dorosłego młodziana wprowadzano na zgromadzenie obywateli, uzbrojonego tarczą i oszczepem przyjmowano uroczyście na zbrojnego członka gminy. Był to najpiękniejszy dzień życia jego. Nawet w godzinę śmierci nie rozłączał się z bronią swoją; z tego powodu stawał na uroczystościach i zgromadzeniach zawsze zbrojno.

Wojsko składało się głównie z piechoty, któréj uzbrojeniem zaczepném były oszczepy, dzidy, łuki, topory, maczugi; odpornėm tarcze, pancerze i chełmy, po większéj części porobione ze skór zabitych zwierząt.

U Germanów, jak niemal u każdego początkowego narodu, niemającego wyobrażenia o sprawiedliwości i prawie, ustawy pierwiastkowe opierały się na uroszczeniach lub pozwoleniach nadanych lub zawarowanych pewnym osobom lub klasom, czyli innemi słowy na przywilejach. Klas takich czyli stanów było od najdawniejszych czasów dwa t. j. uprzywilejowany i nieuprzywilejowany, czyli wolni i niewolnicy, pomiędzy którymi, jak w starym Rzymie, prawa wzbraniały zawierać małżeństw. W każdym z tych dwóch stanów utworzyły się wszelako z postępem czasów odcienia i pierwszy dzielił się na szlachtę (Edellinge) i wolnych (Freilinge), drugi na zależnych (Hörige) i niewolników (Knechte). W pierwszym stanie posiadłości były niepodzielne i spadały zawsze na najstarszego z rodzeństwa, dla czego stan ten wyłącznie posiadał wielkie majątki. Zależni byli rólnikami biorącymi od szlachty rolę w dzierżawę, pochodzili zaś z niewolników. Ci zaś nie stanowili już osób, lecz tylko rzeczy, a rzecz lubo żyjącą wolno było darować, sprzedać lub zabić. Ztąd wypływa, że wszystko, co o ustawach niemieckich powiedzieć można, tyczy się tylko saméj szlachty czyli wolnych; dla reszty wola właściciela była najwyższą ustawą i jedyném prawem. Ponieważ zaś Germanowie głównie rozbojem i wojną się trudnili, najprzód téż wykształcić się musiały ustawy wojenne. Ustawy te polegając na wolności i równości były bardzo proste.

Idąc na wojnę obierali sobie wodza (Herzog) większością gło-

sów; większość ta głosów rozstrzygała w ogóle przy wszystkich postanowieniach. Na wojnie wódz w ten sposób wybrany, nieograniczoną niczém posiadał władzę, w czasie pokoju na radzie (Ding) miał równy głos z każdym żołnierzem do stanu wolnych należącym. Łupem dzielili się wszyscy porówno; część najlepsza była nagrodą najwaleczniejszego wodza. Okolicom przywodzili najstarsi wiekiem (Grauen, Graven lub Grafen), a urząd ten nie był czczym tylko tytułem, lecz istotną władzą. Ponieważ majętności przechodziły na najstarszego z rodzeństwa, czyli innemi słowy stały się majoratami, przeto bracia młodsi stanu szlacheckiego czyli rycerskiego, szukali służby albo u obcych, mianowicie Rzymian, dokąd ich żołd i wspaniałość rzymska wabiła, lub też u bogatszych swoich, z czego z czasem utworzyły się posiadłości lenne czyli feudalne, które pan feudalny nadawał lennikowi swemu w nagrodę zasług jego. Lennictwa te nabrały z wykształceniem się monarchii większego znaczenia. U niektórych ludów, jak Sasów, Swewów, władza królewska czyli dowódzcy wojsk, z władzą grafa czyli naczelnika okolicy, powstała za wolą ludu; po większéj jednakże części, jak u Franków, Burgundów, Gotów i innych plemion, utworzyli się wodzowie i grafowie przez narzucenie się na władzców.

Sądy składały się z wybieranych sędziów, którzy również większością głosów sprawy rozsądzali; najczęściéj jednakże służyła w nich przysięga za dowód, lub też tak nazwane sądy boże. Pisanych praw nie miano lecz tylko ustne czerpane ze zwyczajów i podań. Egzekucye wykonywano najczęściej za pośrednictwem zajazdów; rodzina jedna dopóty napadała drugą, dopóki stósownie do wyroku sądowego nie zyskała należytości swéj. Oczywista, iż siła fizyczna zwyciężała w takim razie, choć sprawiedliwości po sobie wcale nie miała.

Podczas gdy ludy zamieszkujące południową część Europy poprzyjmowały religią chrześciańską, długo jeszcze plemiona germańskie i słowiańskie zachowały swą religią pogańską. Jako najwyższego boga czcili Germanowie *Wodana* czyli *Odina*, którego także Allvader, ojcem wszech rzeczy, nazywali. Małżonką jego była *Frigga*, królowa wszystkich bogiń i matka ziemi (Herta). *Tor* był u nich czczony jako król grzmotów; *Tyr* król wojny; *Ferzeli* bóg pokoju i sprawiedliwości i t. d. Kto w boju zginął, przenosił się do nieba, zwanego *Walhallą*, gdzie te same znajdował rozkosze, co i na ziemi; umierający zaś na łożu, przenosił się do *Helheim*, państwa wiecznego smutku i ciemności. *Azy* i *Joty* wyobrażały dobre i złe du-

chy. *Edda* była jedynym zbiorem ustaw religijnych. Wspólny ojciec wszystkich Germanów, któremu z téj przyczyny cześć boską oddawano nazywał się *Tuisko* albo *Teut.*

Służba boża polegała przedewszystkiém na składaniu ofiar w celu ubłagania lub przebłagania bogów. Ofiary te składano na miejscach na ten cel poświęconych, a dokonywane były przez kapłanów, niemi tylko zatrudnianych, tak przy pewnych dorocznych uroczystościach, jak w ogóle o każdéj porze. Że także i ludzi, mianowicie poimanych w boju nieprzyjaciół, bogom na ofiarę zabijano, powiedzieliśmy już dawniéj.

W słowiańskiéj natomiast religii, dwa pierwiastki i początki wszystkiego stworzenia, nic wspólnego z sobą nie mające, czyli tak nazwany dualizm, wybijają jaskrawo tak jak w religiach azyatyckich to jest *dobry* i *zły.* Królem pierwszego jast Białobóg (Bielboh), który stworzył wszystko, co dobre, piękne i użyteczne; *Czarny bóg* (Zerne Boh, czart) zaś, jest stwórcą złego, brzydkiego i szkodliwego. Każdy z tych dwóch bogów miał swych wyręczycieli, i tak pierwszego najznakomitszém bóstwem był *Swiatowid* przedstawiany z czterema na cztery strony świata zwróconemi obliczami, dla tego wszechwiedzący, nagradzający dobre, a karzący złe uczynki; daléj *Radegast* albo Radogost, bożek gościnności, wojny i siły; *Łada* bogini piękności; *Żywie*, życia i miłości; *Wołos*, bożek pól i trzód; *Prowe*, bóg dobroci, cnót i sprawiedliwości i inni. Pod władzą Czarnoboga był *Perkun*, bóg piorunów i burzy; *Nija*, bogini śmierci; *Trzygłów* (Trygław) bóg piekieł, złe karzący, i nieprzyjaciel dobrego i w. i. Ztąd zaś, że Światowid, najpotężniejszy z bogów podległych Białobogowi miał cztery, a najstarszy w służbie Czarnoboga, Trzyglów, tylko trzy głowy, wnieść można, że Słowianie przypisywali wyższość bogu dobrego pierwiastku. Prócz tego czcili jeszcze Słowianie także bogi *domowe* (Marzanna, Dzieciela), *wodne* (Bogunki, Rusałki, Wodniki), *leśne* (Leśniki); daléj niektóre zwierzęta jak węże, gołębie, łaski, jaskółki i bociany, których cześć pomiędzy ludem jeszcze się poniekąd utrzymuje, bo zabicie z nich którego uchodzi w niektórych okolicach za grzech i świętokradztwo. Bogom były poświęcone pewne miejsca, zioła, drzewa, lasy, strumienie (uroczyska, ruczaje, bugaje). Duch zmarłego unosił się nad ciałem, dopóki nie zostało spalone i popioły zebrane w naczynie gliniane nie zostały pochowane na miejscu poświęconém na pogrzeby. Złe duchy, wysłańcy czarnego boga, usiłowały porwać ducha zmarłego; przyjaciele i krewni ma-

chając oszczepem uwalniali od tego niebezpieczeństwa. Miejsca na których chowano naczynia z popiołami (popielnice) i ze łzami na pogrzebie wylanemi (płacznice), były małe pagórki okrągłe, na wierzchu ubrane zwykle kamieniami w okrąg ustawionemi a *żalami* nazwane.

Wielki naród germański składał się z więcéj niż pięćdziesięciu pojedyńczych narodów, mało różniących się między sobą pod względem obyczajów i sposobu życia. Miłość nieograniczona swobody była u wszystkich równie wielką, ale, jak niegdyś małe państwa greckie, ustawiczne pomiędzy sobą prowadziły wojny. Słabsi pokonani od mocniejszych ustępowali lub połączywszy się z nimi znikali razem z imieniem. Ztąd poszło, że ustawicznie zmieniali swe siedliska, i że narody wcale nie znane nagle występują, czas niejaki ważną odgrywają rolę, aż i tych imię ginie ustępując miejsca innemu. Wszystkim téż wspólną była dążność pewna ku zachodowi, w czém żadne zapory, ni naturalne, ni sztuczne, wstrzymać ich nie mogły. Niekiedy także łączyli się z sobą w celu wspólnéj obrony lub wspólnych wypraw, i wtenczas oznaczano ich jedném ogólném nazwiskiem, do czego krwawe wojny z Rzymianami prowadzone, nie raz podawały powody.

4. Przegląd państw Europy po upadku państwa rzymskiego zachodniego.

Nim opowiemy zdarzenia po upadku państwa rzymskiego zachodniego zaszłe, rzucimy jeszcze okiem na podział narodów tego czasu. W dzisiejszéj Portugalii i północno-zachodniéj Hiszpanii osiedli *Swewowie*, którzy dawniéj kilku złączonemi pokoleniami zamieszkiwali szeroką płaszczyznę od Renu do morza baltyckiego. Resztę Hiszpanii i południową Gallią aż do Ligiery (Loire), zajmowało państwo *Gotów zachodnich* (Wisygotów), którego stolicą była *Toulouse*. Na około Rodanu aż do Szwajcaryi mieszkali *Burgundowie*, którzy dawniéj nad Wisłą przebywać mieli. Zbiegowie z Brytanii osiedli w kraju *Armorika* w Gallii, który od nich przybrał nazwisko małéj Brytanii (Bretagne). Mała tylko jeszcze część Gallii stała pod zarządem rzymskiego namiestnika *Syagriusza*. Nad dolnym Renem mieszkali *Frankowie*, którzy się coraz daléj po północnéj Gallii rozszerzali. W północnych Niemczech, nad Elbą, pomiędzy morzem Północném a baltyckiém, mieszkali *Sasi*, *Saksonowie*, dzielący się na *wschodnich* i *zachodnich*, *Falów* (Ost- i Westphalen) i *Engrów*.

W połączeniu z nimi stali Fryzowie, na wybrzeżu morza Północnego przy ujściu Skaldy aż do Elby. W środku Niemiec około Menu i Sali mieszkali *Turyngowie*, pomiędzy górnym Renem a Menem, nad Nekarem, i między rzeką Lech a Dunajem, mieszkali *Allemannowie*, silny związek kilku pojedyńczych plemion; nad Dunajem aż do rzeki Ens *Bojowie* czyli Bawarczykowie, których rzeka Lech od Alemannów oddziela. W księstwie lineburgskiém żyli Longobardowie, którzy się później na południe udali. Italią zajmował swymi Herulami i Rugiami *Odoaker*. W Brytanii osiedlili się *Anglosaxonowie*; wyspy balearskie (Mallorkę i Minorkę), Sardinią i Korsykę wraz z wybrzeżem afrykańskiém zajmowali *Wandalowie*. Grecya stanowiła osobne cesarstwo, którego stolicą był Konstantynopol; a na północ Grecyi osiedli *wschodni Gotowie* (Ostrogotowie). Cały zaś wschód Europy zajmowali *Słowianie*.

Słowianie, należący do szczepu *indo-europejskiego*, zaludniali od niepamiętnych czasów większą część Europy. Mylne przeto jest twierdzenie, jakoby w czasie gminoruchów do Europy przywędrowali; najdawniejsze albowiem historyczne wspomnienia mówią o Słowianach, jako o ludach nader mnogich i wielkie zaludniających kraje. Równie jest rzeczą niezaprzeczoną, iż w szóstym wieku po Chrystusie tak byli liczni jak dzisiaj, i nie równie daléj niż obecnie ku zachodowi Europy mieszkali.

Trudną nader jest rzeczą, oznaczyć stanowczo granice siedlisk pradawnych plemieńców naszych jako i wspólne ich pierwotne nazwisko. *Jornandes*, pisarz gotycki około r. 560 żyjący, nazywa ich *Winidami*, dzielącymi się na *Słowian* (Sclavi) i *Antów; Prokop*, pisarz bizantyński, *Sporami*, które to imię Szafarzyk na *Serb* tłumaczy; wszyscy zaś w ogóle dziejopisowie ówcześni, mówią o Słowianach, jako o ludzie nadzwyczaj licznym i szeroko rozsiedlonym, a każdy osadza go gdzieindziéj; z czego wypada, że każdy mówi tylko o znajomszéj sobie części wielkiego plemienia, i że toż plemię zaludniało od czasów przedhistorycznych cały *wschód* Europy, całą jéj *północ* aż do ujścia *Elby*, całe *południe* wschodnie aż do *Adriatyku* z wyjątkiem *Grecyi*, *Macedonii*, *Mezyi*, wschodnio-południowego kąta objętego morzem Czarném i kaspijskiém i wschodnio-północnego między ujściem *Wołgi* i *Newy*. Spokojne i ciche plemiona słowiańskie, oddane jedynie prawie, ze wszystkich innych ludów Europy, uprawie roli, narażone były, przynajmniéj nad Dunajem, w cza-

sie wędrówki ludów na ucisk i niewolę. Ujarzmione od Gotów, a potém wspólnie od Hunnów pobici, odzyskali wolność swoję, gdy ostatnich państwo po śmierci Attili się rozpadło. Później *Obry* czyli *Obrzyni*, lud plemienia azyatyckiego, zwalili się w te kraje. Około r. 640 *Kroatowie* mieszkali w *Illyrii* już jako niezawiśli od państwa rzymskiego wschodniego, a w *Mezyi Antowie*, *Chazarowie*, inny lud także pochodzenia azyatyckiego, podbijali Słowian okolicznych, *Radymiczan* i *Polanów* między Dźwiną, Dnieprem i Bugiem mieszkających. Inni Słowianie przez żaden obcy nie uciemiężeni naród, tworzyli drobne, udzielne państwa pod swymi wojewodami, kniaziami, żupanami i królami.

W czasie kiedy Słowianie mieszkający bliżéj państwa rzymskiego wcześnie zapewne przyjęli religią chrześciańską, zdaje się, że pomiędzy północnymi pierwsi św. Cyryl i Metodyusz zaszczepili takową. Ztąd też wypływa, że wielka część ulegała naprzód kościołowi wschodniemu, a później dopiero przeszła w znacznéj części do zachodniego. W początkach żyli Słowianie po osadach w przestronnych dziedzinach swoich rozsiani, zajmując się głównie rólnictwem, obca dopiero napaść spowodowała ich do wiązania się w obszerniejsze państwa w celu jéj odparcia. *Wiece* (zgromadzenia ludowe) przekonywają, iż się pierwiastkowo rządzili zasadami gminnéj wolności.

Dla oznaczenia siedlisk licznych nader plemion słowiańskich, nadmieniamy, że *Słowianie połabscy* mieszkali pomiędzy Odrą, Elbą (Laba) i morzem baltyckiém i składali się z więcéj niż 50 pojedyńczych narodów, z których najważniejsze: Serbowie, Obotrici i Wilcy czyli Lutycy; od rzeki Dryny aż do morza adryatyckiego usadowili się przybyli z północy za cesarza Herakliusza (630—646) *Serbowie; Chorwaci* (Kroaci) otrzymali Dalmacyą, a jedna ich część zajęła Panonią nad rzeką Sawą i kraj między Sanem, Wisłą a Tatrami; *Słowianie Bulgarowie*, powstali z połączenia się Bulgarów, plemienia uralskiego, z północy morza azowskiego i z nad Kubanu przybyłego, ze Słowianami, zamieszkiwali wspólnie kraj pomiędzy Siedmiogrodem a Dunajem leżący; *Słowianie korutańscy* (Windowie, Winidowie) zamieszkiwali Karyntią, Krainę i Styryą; *Morawianie* albo Morawce dzisiejszą Morawią; szerokie nareszcie równiny nad Wisłą i Wartą *Polanie* czyli *Lechowie*.

Po tym przeglądzie narodów, zamieszkujących Europę na po-

czątku średnich wieków, nadmieniamy, że historya ich dzieli się równie jak starożytna na cztery epoki:

I. Od upadku państwa rzymskiego zachodniego aż do podziału państwa Karóla W. pokojem w Werdun czyli od r. 476—843.
II. Od podziału państwa Karóla W. aż do Grzegorza VII, czyli od r. 843—1073.
III. Od Grzegorza VII do końca wojen krzyżowych, od r. 1073 do 1300.
IV. Od końca wojen krzyżowych aż do odkrycia Ameryki, od roku 1300 do 1492.

5. Teodoryk, Król Ostrogotów.

Stan zachodniéj Europy, mianowicie Włoch, wyżéj opisany, nie trwał długo; albowiem wielkie ruchy ludów nie zakończyły się jeszcze. Ledwo trzynaście lat dzierżył Odoaker panowanie nad Włochami, gdy możniejszy przybywszy strącił go. Był nim *Teodoryk*, król Ostrogotów. Lud ten mieszkał w dzisiejszych Węgrzech i Siedmiogrodzie, a każdy ruch jego przejmował greckiego cesarza Zenona trwogą. Wielkiemi pieniędzmi okupiwszy pokój, przyjął dla pewności młodego Teodoryka, syna ostrogockiego króla, jako zakładnika do dworu swojego. Pobyt ten dodał żywemu, śmiałemu młodzieńcowi nowego żywiołu. Powróciwszy do narodu swojego w ośmnastym roku życia, z wielkiemi zamiarami w duchu, powszechnie jako król przyjętym został. Z zwiększającą się trwogą patrzał teraz cesarz na przedsiębiorczego młodzieńca; chcąc go przeto od siebie oddalić, radził mu, aby udawszy się do Włoch, piękny ten kraj oswobodził z pod przemocy Odoakra. Rada ta podobała się wielce Teodorykowi. Na czele swego ludu, z żonami i dziećmi, z bydłem i całém mieniem ruszył do Włoch, aby je dla siebie zagarnąć. Na wiadomość tę nie mało strwożył się Odoaker. Nie tracąc wszakże otuchy, nadbiegł śpiesznie z wojskiem swojém, aby jeszcze wczas opór stawić niszczącemu temu potokowi; lecz daremnie. Zwyciężony w kilku bitwach uciekł do Rawenny, za murami swéj stolicy obrony i bezpieczeństwa szukając. Przez trzy lata broniąc się tu z podziwienia godną walecznością, udaremniał wszystkie nieprzyjaciół napady. Wtenczas dopiero, gdy niedostatek do najwyższego doszedł stopnia, poddał się pod warunkiem zachowania go przy życiu i wolności. Ale wiarołomny Teodoryk po kilku dniach zabił go śród uciech uczty.

W ten sposób dostały się Włochy około r. 492 pod panowanie Ostrogotów. Zająwszy część trzecią wszelkich gruntów, którą już Odoaker dał był swoim żołnierzom i rodakom, żyli po całym rozproszeni kraju, podług swych narodowych praw i zwyczajów ojczystych.

Teodoryk prawdziwym był Włoch dobroczyńcą, i słusznie otrzymał przydomek Wielkiego. Pod jego rządem odżył znowu widocznie złupiony tylokrotnie i znękany ów kraj. Mądre prawa strzegły porządku i sprawiedliwości; a pod ich pieczą zakwitł handel i rękodzieła. Zakładano także szkoły dla sztuk pięknych i umiejętności. Całe Włochy ciesząc się z nowego pana, roiły jeszcze sobie o piękniejszéj przyszłości. Ale radość ta była krótką, nadzieja znikomą, gdyż ze śmiercią Teodoryka upadło znów państwo. Umarł nie zostawiwszy dzieci r. 526. Panował mądrze i silnie przez lat trzydzieści i trzy.

Następcy jego odziedziczyli po nim wprawdzie tron ale nie jego ducha, który sam tylko mógł był nadać państwu trwałość i siłę. Pod nieletnimi i słabymi królami, niespokojni i władzy chciwi możnowładzcy, zachwiali podstawę państwa i przyspieszyli jego upadek.

6. Cesarz Justynian. 527—565.

W czasie niespokojności wynikłych pomiędzy Ostrogotami po śmierci Teodoryka, panował w Konstantynopolu cesarz *Justynian*, za którego państwo greckie do niezwyczajnego doszło blasku. Nie odznaczając się wielkiemi przymiotami serca lub duszy, posiadał wszakże ową monarszą mądrość i przezorność w dobieraniu sobie mężów najzdolniejszych w państwie, których zasługi przydawały blasku tronowi. Prócz tego sprzyjało szczęście wszystkim jego zamiarom. Mądra jego i śmiała małżonka *Teodora* która dawniéj była aktórką i pod względem obyczajów nie najlepszéj używała sławy, umiała go zupełnie opanować i czynnie się do jego sławy przykładać.

Pod jego panowaniem wszczęła się straszna wojna domowa. W cyrku, w którym dla zabawy ludu dawano igrzyska, utworzyły się od dawna pomiędzy walczącymi dwa stronnictwa, które podług barwy ich ubioru zwano *niebieskimi* i *zielonymi*. Lud łącząc się ze zgrają walczących, utworzył również wkrótce w państwie dwa niebezpieczne stronnictwa, ile że dwór sam tyle był słabym, że się za żadném z obu stronnictw nie oświadczył. Rokosze i morderstwa ztąd powstałe szerzyły się częstokroć po ulicach stolicy i najpiękniejsze budynki w perzynę obracały. Justynian sam będąc w niebezpieczeń-

stwie utraty życia już chciał potajemnie uciec; ale odważna jego małżonka wstrzymała go. Strumieniami krwi jedynie zdołano nareszcie uśmierzyć wojnę domową i spokojność przywrócić.

Odtąt dopiero Justynian był w stanie pomyśleć o podbojach państw ościennych. Najprzód posłał mężnego wodza swego *Belizariusza* do Afryki północnéj, aby państwo Wandalów zawojować. *Gelimer*, pozbawiwszy tu prawego króla, nazwiskiem *Hilpericha*, tronu, sam sobie panowanie przywłaszczył i osadził strąconego z tronu króla w więzieniu. Gdy Belizariusz do Afryki przybył, aby go ukarać, kazał Gelimer starego, nieszczęśliwego więźnia zabić. Wkrótce atoli dosięgła go kara. Wojsko jego do szczętu pobite; sam schronił się między puste góry Mauretanii, gdzie się w zamku warownym zamknął. Belizariusz wszedł jako zwycięzca do Kartaginy, stolicy Wandalów; Gelimer zaś przez wodza Belizariuszowego ścigany i osadzony wkrótce się poddał, i od Belizariusza jako jeniec w tryumfie do Konstantynopola wprowadzony został; państwo Wandalów zaś po sto pięcioletniém trwaniu, od r. 429 do 534, w prowincyą grecką zamienione zostało. Wyspy Sardynia, Korsyka i balearskie poddały się dobrowolnie zwycięzcy.

Tak szybkie i świetne powodzenie ośmieliło Justyniana do obrócenia oręża swego przeciw Włochom, by z nich Ostrogotów wypędzić, w czém mu niespokojności pomiędzy nimi wszczęte dopomogły. W roku 535 przybywszy Belizariusz do Sycylii, zawojował w następnym słabo bronioną wyspę, poczém się do Włoch przeprawił. Miasta niższych Włoch poddawały się jemu dobrowolnie prócz Neapolu, który szturmem wziąwszy, kazał dla postrachu innych, okropnie złupić. Udał się potém do Rzymu, gdzie mieszkańcy, równie jak Grecy, przywiązani do katolickiéj religii, nienawidzili Gotów, będących Arianami. Rzym przeto otworzył mu chętnie bramy. W tém okrzyknęli Gotowie, niebezpieczeństwem nagleni, wodza *Witigesa* swym królem, posadziwszy go według starego zwyczaju na tarczy, obnosili go przy brzęku mieczów i odgłosie trąb po obozie. Ten zebrawszy spiesznie wojsko z 150,000 żołnierzy, poszedł do Rzymu, na którego obronę Belizariusz ledwo 8000 mógł wystawić. Mimo to trzymał się ze swoję garsztką rok cały przeciw przemagającéj liczbie nieprzyjaciół, udaremniając wszystkie ich wysilenia; aż nareszcie nadciągnęły świeże posiłki, tak że Witiges nic nie wskórawszy, odszedł. Zemstą pałając, udał się tenże, po połączeniu z Burgundami, przeciw Medyolanowi, zdobył miasto i mieszkańców w pień wyciąć kazał.

Położenie Ostrogotów we Włoszech pogorszało się, mimo to z dniem każdym. Przyprowadzeni nareszcie do ostateczności, a nie dowierzając już Witigesowi, ofiarowali koronę Belizariuszowi pod warunkiem, że do nich przejdzie. Ten przyjąwszy na pozór ofiarowaną sobie koronę, wszedł w triumfie do Rawenny; ale więcéj ceniąc wierność powinną cesarzowi niż królewską koronę, poimał Witigesa i odesłał go do Konstantynopola. Cesarz obszedł się z nim tak łagodnie jak z Gelimerem. Belizariusz już miał niedobitki Ostrogotów z Włoch wypędzić, gdy nagle cesarz podejrzliwy odwołał go do Konstantynopola. Wierny wódz rozkazu tego usłuchał bez szemrania.

Oddalenie atoli Belizariusza ożywiło na nowo odwagę Ostrogotów. Obrali oni królem *Totilasa*, bardzo zdatnego i wybornego wodza, który jedno świetne zwycięztwo po drugiém odnosząc, wydarł Grekom w przeciągu dwóch lat całe prawie Włochy z wyjątkiem miast kilku. Cesarz tedy posłał raz jeszcze ciężko zrażonego Belizariusza do Włoch, a z tak małém wojskiem, iż nie mógł stawić czoła Totilasowi. Wszędzie znaglony ustępować, utracił nawet Rzym. Po pięcioletniéj niechlubnéj walce prosił nareszcie cesarza, aby go do Grecyi odwołał. Prośbie téj stało się zadosyć. Po swym powrocie do ojczyzny, jeszcze raz posiwiały bohater dobył miecza na obronę Konstantynopola przeciw napadom Bulgarów. A jednak powtórnie stracił łaskę swego pana i umarł z boleści nad niewdzięcznością ludzką.

Następnie posłał cesarz z wielkiém i dobrze wyćwiczoném wojskiem do Włoch *Narsesa*. Był to mały i słaby mąż co do ciała, ale wielkich zdolności i odwagi co do ducha. Wpadłszy 552 r. do Włoch północnych, spotkał się pod Tageną, u stóp Apeninów z wojskiem gotyckiém. Stoczona tu bitwa pozbawiła po mężnéj i bohaterskiéj walce Totilasa zwycięztwa i życia. W triumfie wszedł teraz zwycięzca do Rzymu. Ale jakiż to był Rzym! Stolica świata, w murach dawniéj mieszcząca przeszło milion mieszkańców, stała teraz jak wymarła, pozbawiona wszystkich murów i warowni, i bodaj licząca ośmset wolnych obywateli.

Nieszczęścia te nie pozbawiły Gotów odwagi i nadziei, owszem niedobitki ich połączyły się pod nowo obranym królem, nazwiskiem *Tejas*. Raz jeszcze miała bitwa rozstrzygnąć ich losy, lecz wypadek jéj nie był dla nich korzystny. U stóp Wezuwiusza walczyli z odwagą i wytrwałością godną lepszego losu. Przed wszystkimi odznaczył się Tejas, który jak drugi Leonidas, tarczą swoją i oszczepem wszystko przed sobą kładł trupem, aż nareszcie włócznią prze-

bity sam poległ. Śmierć przecie króla tém większém męztwem zapaliła Gotów, tak że jeszcze i w nocy walczyli, a dnia następnego walkę odnowili. Znużeni nareszcie krwawą pracą i przeświadczeni, że niebo Włoch im nie przeznaczyło, prosili Narsesa o wolny odwrót, oświadczając zarazem, że wolą ponieść śmierć niż się poddać. Ceniąc tak mężnych i odważnych mężów, zezwolił Narses na wolny ich odwrót.

W ten sposób zakończone zostały krwawe o Włochy zapasy, które trwały dziewiętnaście lat od r. 535 do 555, a Włochy stały się grecką prowincyą pod nazwiskiem Exarchatu. Narses zostawszy namiestnikiem osiadł w Rawennie. Państwo Ostrogotów trwało sześćdziesiąt i jeden lat, od r. 493 do 555.

Po tylu okropnych i krwawych wypadkach przedstawiały Włochy, dawniéj tak kwitnące, przejmujący trwogą widok. Wojna zgładziła kilka milionów mieszkańców, a głód i powietrze srożyło się pomiędzy tymi, których wojna oszczędziła. Całe miasta stały pustkami, pola leżały odłogiem, a zepsucie szerzyło się w przerażający sposób. A jednak nie nadszedł był jeszcze koniec klęsk i niedoli.

Trwaléj niż przez podboje we Włoszech ugruntował Justynian pamięć swoją przez wewnętrzne urządzenie państwa. Pod kierunkiem i okiem jego ministra i ulubieńca *Triboniana* zebrano nietylko rozporządzenia i ustawy dawniejszych cesarzów jako źródło praw (w tak nazwany codex Justinianeus), ale jeszcze ułożono z całą znajomością rzeczy objaśnienia i wyroki sławnych prawników (digesta, pandectae) i z nich wyciąg do nauki prawa (institutiones). Późniéj dołączono do tego jeszcze nowe rozporządzenia Justyniana pod nazwiskiem Novellae; a całe dzieło znane jest pod tytułem Corpus Juris, które mądrość dawnych prawodawców i prawników nietylko potomności przekazało, ale jeszcze stało się samo podstawą prawną w wielu nowszych państwach. W ten sposób duch Rzymu dziś jeszcze wywiera wpływ swój w Europie, a Justyniana uważać można jako pośrednika tego wpływu. Prócz tego starał on się o umocnienie i upiększenie wielu miast. Arcydziełem budownictwa był wybudowany przez niego kościół św. Zofii, który w części jeszcze dziś istnieje, ale od Turków na meczet zamieniony został. Był on tak przepysznym, że Justynian, gdy go pierwszy raz przy poświęceniu w całym blasku ujrzał, podziwieniem zdjęty zawołał: „Przewyższyłem cię Salomonie!“ Równie i handel i rękodzieła zakwitły na nowo. Za jego panowania rozpowszechniono w Europie także uprawę *jedwabiu.*

Jedwab jest cienką nicią, którą tak zwane jedwabniki przędzą. Żyją one w dalekiéj Indyi i Chinach, i oprzędzają się na wolném powietrzu, po drzewach, bez najmniéjszéj ze strony ludzi pieczy i starania. Dla szczególniéjszéj jednakowoż użyteczności jedwabników wzięli je ludzie z czasem pod swoją pieczę, żywiąc je starannie liściami morwowemi, przez co się jedwab uszlachetnia. Oba te kraje były przez długi przeciąg czasu w wyłącznem posiadaniu tego bogatego źródła dochodów, i od nich otrzymywali Grecy i Rzymianie za pomocą perskich i indyjskich karawan swe jedwabne materye, nie wiedząc jednak o ich pochodzeniu, tak, że sądzili, iż na drzewach rośnie. Mozolny przewóz czynił jedwab tak drogim jak złoto; i gdy razu pewnego cesarz w Rzymie miał na sobie suknię całą z jedwabiu, mówiono o téj niesłychanéj rozrzutności po całéj stolicy. Ponieważ zaś Justynian, jako i poprzednicy jego, ustawicznie z Persami prowadzili wojny, nie nadchodziły karawany z jedwabiem, i dla tego chciał już posłać okręty morzem Czerwoném do Indyi, gdy dwóch zakonników przed nim stanęło, którzy w dalekich pielgrzymkach zwiedzili Indye i Chiny, i przynieśli ztamtąd kokony. Sądzili oni, że jedwabnictwo dałoby się łatwo w Grecyi zaprowadzić, gdyby miano jedwabniki. Trudną atoli było rzeczą je dostać, ponieważ wywóz ich surowo był zakazany w owych krajach. Na rozkaz cesarza odbyli owi dwaj zakonnicy powtórną do owych krajów podróż, z któréj r. 555 wracając, przynieśli potajemnie w swych wydrążonych kijach pielgrzymskich jaja jedwabnicze, które szczęśliwie się wykluły. Po odkryciu tajemnicy zajęto się usilnie hodowaniem jedwabników. Cesarz sam założył kilka fabryk, które wkrótce zakwitły. Aż do XII wieku Grecya była w Europie w wyłącznem posiadaniu tego nowego źródła pomyślności, poczém w skutek wojen krzyżowych rozszerzyło się hodowanie jedwabników w niższych i wyższych Włoszech, a następnie w Hiszpanii, Francyi i nareszcie w Niemczech.

Za panowania Justyniana pojawiła się też po raz pierwszy ospa ludzka, która przez wiele wieków okropne zrządzała pomiędzy ludźmi spustoszenia, aż nareszcie odkrycie angielskiego lekarza *Jennera*, szczepienia ospy krowiéj położyło kres téj okropnéj zarazie.

7. Alboin, Król Longobardów we Włoszech. 568.

Panowanie Greków nad Włochami nie trwało długo. Narses, który już lat piętnaście z równą przezornością, jak siłą, krajem tym

zarządzał, stał się nareszcie ofiarą potwarzy. Możni na dworze konstanopolitańskim zazdroszcząc mu jego sławy, oczernili go przed cesarzową, która gniewem zapalona, pismem pełném najohydniejszych wyrazów, odwołała go z jego posady. W piśmie tém do niego przesłaném powiedziała: „Możesz teraz wrócić do Konstantynopola prząśdź kądziel między babami, stósowniejsze będzie to dla ciebie miejsce.“ Oburzony tak haniebną obrazą rzekł z gniewem: „Dobrze tedy, uprzędę jéj nić, nad któréj zwijaniem dosyć się napracuje!“ I niebawem pospieszył, zemstą pałając, nie do Konstantynopola, lecz do Neapolu, zkąd wysłał posłów do dawnych sprzymierzeńców swoich *Longobardów*, i kazał im powiedzieć, aby opuścili nędzne błonia Panonii i zajęli błogie Italli niwy.

W skutek wezwania tego ruszył król *Alboin*, jak drugi Attila, na wiosnę roku 568, na czele całego narodu Longobardów i 20,000 Sasów, z Węgier do Włoch. Pewnego poranku wiosennego zoczyli owi wędrowce ze szczytów gór w upojeniu radosném po raz pierwszy przyszłą swą ojczyznę, a siejąc trwogę przed sobą, pochód przyspieszali. Większa część miast poddała się dobrowolnie. Warowna jedynie Pawia oparła się i dopiéro po trzechletniém oblężeniu zdobytą została. W niéj założyli stolicę nowego państwa longobardskiego w północnych Włoszech i po dziś dzień jeszcze nosi ów kraj nazwisko Lombardyi.

Zanim jednak Alboin zdołał podbić całe Włochy i ustalić nowe państwo, został zamordowany; mówią powszechnie, że za sprawą własnéj swojéj małżonki Rosamundy. Państwo Longobardów utrzymało się we Włoszech przez lat dwieście.

Wyprawa ta Longobardów do Włoch była ostatnią w wielkiéj wędrówce ludów. Od upadku państwa rzymskiego na zachodzie w r. 476, aż do téj Longobardów wędrówki, a więc w przeciągu mniejszym jak sto lat, zmieniły Włochy cztery razy władzców swoich. Naprzód zawojowali je Herulowie i Rugowie pod dowództwem *Odoakra*, potém Ostrogotowie pod *Teodorykiem*, daléj Grecy pod *Narsesem*, a na ostatek Longobardowie pod *Alboinem*.

8. Klodwig, Król Franków. 500.

Z pomiędzy wszystkich państw, które na zwaliskach rzymskiego państwa powstały, *frankońskie* jedynie w Gallii podniosło się do świetnéj i trwałéj wielkości. *Frankowie* składali się z wielu ludów,

które dla utrzymania swéj wolności zawarły wielki związek przeciw Rzymianom w trzecim wieku. Z pierwotnych swych nad dolnym Renem siedlisk zapuszczali coraz więcéj ku zachodowi zagony, rządzeni podług zwyczaju germańskich ludów przez wielu książąt. W roku dopiéro 482 powstał pomiędzy nimi król, który z czasem opanował wszystkich Franków, i dla tego założycielem państwa frankońskiego nazwany być może. Był nim *Klodwig* rówiennik Teodorika, pochodzący z familii królewskiéj *Merowingów*. Był on nadzwyczaj wojennym i władzy chciwym; cały swój umysł wytężył na to, aby rozprzestrzenić szczupłe swego kraju granice. W tym celu wszystkie środki i drogi, nawet najgorsze były dla niego pożądane. Najpierw pozawierał z innymi książętami frankońskimi, będącymi po największéj części jego krewnymi, sojusze, w celu zawojowania innych narodów; podbiwszy zaś te i zwiększywszy swe siły, napadał zgradziecko na swoich przyjaciół i sprzątał jednego po drugim, już sztyletem, już trucizną.

Kiedy panować zaczął, istniał jeszcze w Gallii szczątek państwa rzymskiego, w którym *Syagrius* był namiestnikiem. Najprzód na niego napadł i zniósł do szczętu pod Soissons r. 486. Zwyciężony Syagrius schronił się do Tuluzy, aby na dworze króla Wisygotów znaleść przytułek; ale podli doradzcy jego wydali nieszczęsnego zbiega Klodwigowi, który go zamordować kazał. Zwycięztwo to poddało rzymską jeszcze Galią na zawsze pod panowanie Franków, których jako zbawców oczekiwano i z weselem przyjęto, tak wielki upowszechnił się wszędzie wstręt przeciw Rzymianom.

Dla wzmocnienia siły swojéj szukał Klodwig przyjaźni u pogranicznych Burgundów, w którym to celu ożenił się z piękną *Klotyldą*, synowicą króla burgundzkiego. Księżniczka ta, wychowana w religii chrześciańskiéj, użyła całego wpływu swego, aby małżonka żyjącego jeszcze w ciemném pogaństwie, zjednać dla nauki chrześciańskiéj. Ale dziki jego umysł odpierał wciąż błogie jéj nauki, mieniąc być rzeczą nieroztropną i zuchwałą, opuszczać dawnych swych bogów, którzy mu dotychczas we wszystkich walkach do zwycięztw dopomagali. Lecz co miłość małżonki rozpoczęła i przygotowała, dopomogła potrzeba dokończyć. Albowiem w r. 496 wybuchła wojna między Frankami a Alemannami sąsiedniemi, najeżdżającymł ustawicznie Galią. Imie tych strasznych sąsiadów była Frankom w Galii tak znane, że Francuzi dziś jeszcze nadają je całemu niemieckiemu narodowi. Pod *Tolbiacum* (Züplich około Bonn) przyszło do sta-

nowczéj bitwy. Zwycięztwo długo wątpliwe, chyliło się nareszcie na stronę Alemannów. W tém niebezpieczeństwie przypominał sobie Klodwig to, co mu małżonka jego o możnym Bogu chrześcian była opowiadała. I natychmiast wznosząc swe ręce ku niebu, zawołał: „Dopomóż mi Panie Jezu Chryste, gdyż bogowie moi opuszczają mnie. Jeżeli mi w téj pomożesz potrzebie, uwierzę w Ciebie.“ W tém wraca cudownie porządek w szyki. Postrach pada na nieprzyjaciół. Zdawało się, że duchy niewidziane wmięszały się do walki. Nieprzyjaciel pierzchnął, dowódzca jego zginął i broń zostawił porzuconą na pobojowisku. Zwycięztwo to zjednało mu panowanie nad północną częścią Alemanii, nad Renem i Menem; południowa część przeszła pod panowanie Ostrogotów.

Klodwig dotrzymał przyrzeczenia swego. W samo Boże narodzenie tego samego roku (496) kazał się w Rheims ochrzcić uroczyście. Po chrzcie namaścił go biskup Remigius na króla Franków. Gołąb' — tak niesie podanie — przyniósł z nieba na tę uroczystość flaszeczkę z olejem św. którego i przy następnych namaszczaniach używano. Papież nazwał go pierworodnym synem kościoła i królem chrześciańskim (rex christianissimus), tytuł, który na jego następców przeszedł. Razem z królem ochrzcił biskup siostrę Klodwiga i trzy tysiące najprzedniejszych Franków i rzekł przytém te znaczące słowa: „Czcijcie, coście dawniéj palili, a palcie, coście dawniéj czcili.“ Religia chrześciańska stała się odtąd religią państwa całego.

Pokazało się jednak wkrótce, że przyjęcie chrześciaństwa było dziełem chwilowéj potrzeby, i że ono nie wpłynęło na uszlachetnienie jego umysłu. Sprawiał rzezie w swojéj rodzinie jak przedtém, a podbijał pod swe panowanie wszystkie ludy Gallii; które nie wyznawały jeszcze religii chrześciańskiéj.

Oprócz Franków znajdowały się w Gallii dwa tylko możne narody, *Burgundowie* i *Wisygotowie*. Nad Burgundami zamieszkującymi piękny kraj, ciągnący się od rzeki Saony, aż do miasta Avignon, panowało dwóch królów, którzy ustawicznie z sobą walczyli. Odebrawszy tedy od jednego z nich obietnicę rocznego haraczu przyszedł mu w pomoc, zwyciężył drugiego, ale niebawem opuścił pierwszego, gdy i drugi podobny mu haracz płacić obiecał. Potém ruszył na Wisygotów, których pokonał w bitwie pod Poitiers (507); króla ich własną zabił ręką. Byłby cały ich kraj zawojował, gdyby się Teodoryk nie był przywłaścicielowi oparł. Zagarnął wszakże większą część kraju i ograniczył Wisygotów na Langwedocyą.

W ten sposób udało mu się, kraj swój z razu mały rozszerzyć od Renu i Dunaju aż do Pyreneów, od kanału aż do morza Śródziemnego. On także połączył rozmaite germańskie plemiona Gallią zamieszkujące, w jednę całość, przez co dał początek późniejszéj wielkości frankońskiéj monarchii. Zawojowana Gallia otrzymała teraz nazwisko *państwa frankońskiego* czyli *Francyi*. Założyciel tego państwa, który dla swych czynów wojennych także Wielkim nazywany bywa, umarł 511 roku w Paryżu, który się pod nim już był wzniósł do znakomitéj wielkości.

9. Zmiany w mowie, obyczajach i rządzie narodów niemieckich w nowych siedliskach.

Jak kraj każdy ma właściwe sobie płody, które się pod jego tylko udają niebem, tak znów naród każdy ma właściwe swoje urządzenia. A jak owe płody, przesadzone do innéj strefy, wnet ulegają jéj wpływowi, tak i urządzenia narodów. Niepodobną przeto było rzeczą, aby Germanowie w nowych swych siedliskach takimi zostali, jakimi byli w swych lasach. Znajdowali tu inny kraj, inne zupełnie niebo, inny zupełnie naród. Gorące południowego nieba powietrze, bujne ziemi płody, w których sobie teraz upodobali, służyły jedynie do rozpieszczenia ich silnéj natury. Narody, z któremi się zaznajomili, mówiły innemi językami, miały inne obyczaje, inne prawa. Widoczna tedy, że Germanowie, daleko surowsi, musieli wiele rzeczy od nich poprzejmować i pogodzić z własnemi, przez co utworzyli nową całość.

Największa zmiana u tych plemion zaszła pod względem mowy. W zdobytych krajach mówiono językiem Rzymian czyli łacińskim, który daleko był wykształceńszym niż niemiecki. Łaciński przeto język nie mógł być wyrugowanym przez niemiecki, uległ wszakże w skutek połączenia się z nim licznym i wielkim zmianom, z czego powstały z czasem języki, które *romańskiemi* nazywamy. Do nich należą: *portugalski*, *hiszpański*, *francuzki* i *włoski*. Zaczęto także wkrótce tłumaczyć na te nowe języki, a każde dzieło, bądź prozą, bądź wierszem, mieszczące prawdę lub zmyślenie, nazywano *romansem*. Niemiecki język utrzymał się jedynie w właściwych Niemczech wolnym od wszelkiego obcego wpływu.

Sadownictwo również jak i prawodawstwo znakomicie się udoskonaliło i rozprzestrzeniło. Dawniéj rozstrzygano spory podług zwy-

czaju; teraz spisywano prawa w łacińskim języku i rozprzestrzeniano z czasem. Nie zawierały one wszakże przepisów, lecz tylko zakazy i kary. Każde przewinienie, a nawet zabójstwo, można było opłacić pieniędzmi. Z największą ścisłością zachowana była w téj mierze różnica między niewolnikami a wolnymi, Niemcami a Rzymianami. Za zabicie niewolnika płacono 45, Franka 200, Rzymianina tylko 100 szelągów. U Saxonów karano kradzież konia śmiercią, zabicie człowieka przeciwnie pieniędzmi, a u Alemanów zabicie kobiety dwa razy srożéj niż zabicie mężczyzny. U Fryzów kładziono świętokradzcę z obciętemi uszami w czasie upływu morza nad brzeg jego, aby go powracające bałwany z sobą uniosły. Każde także skaleczenie ciała najdokładniéj było obrachowane i każde złe słowo, które jeden przeciw drugiemu wyrzekł. Za rękę uciętą płacił winowajca 100 szelągów, za wielki palec 45, za drugi 25, za średni 15, równie tyleż za mały palec; za trzy palce jedném cięciem 45, za oko 72, za nos 45, za ucho 15, za język 100 szelągów. Kto drugiego nazwał *lisem*, płacił 3, kto przezwał *zającem* (tchórzem) 6 szelągów. Kara ta pieniężna, jak na owe czasy była bardzo wielką, ponieważ pieniądze były jeszcze rzadkie. Kto ich zapłacić nie mógł, musiał u obrażonego lub jego krewnego służyć za niewolnika.

Sądy odprawiano publicznie pod gołém niebem, zwyczajnie pod wielkiemi drzewami lub też przy wielkich kamieniach. W każdéj gminie naczelnik czyli graf był sędzią, w czém mu najdoświadczeńsi gminy dopomagali. Sposób dochodzenia prawdy był bardzo prosty, nie wdawano się albowiem w rozległe poszukiwania. Najwięcéj znaczyli świadkowie, których strony z sobą przyprowadzały, i *przysięgi*. Nie dość jednak, że powód albo oskarżony winę swą lub niewinność przysięgą stwierdzał; przypuszczano również pomocników przysięgi, którzy prawdziwość złożonéj przysięgi stwierdzali. Jeżeli zaś ani świadkami, ani przysięgą prawdy wyśledzić nie można było, uciekano się do tak nazwanych sądów Bożych czyli *ordaliów*. Sądzono bowiem, że sprawiedliwy Bóg dopomagając niewinnemu, wspomoże go cudownie w doświadczeniach, na które go wystawiano. Było ich kilka rodzajów. Kto rękę swoją z wrzącéj wody bez uszkodzenia wyciągnął, kto po rozpalonem żelazie chodził, kto w pojedynku zwyciężył, kto poświęcony kąsek zjadł, bez pęknięcia, lub kto najdłużéj z rozciągnionemi w formie krzyża rękoma stać potrafił, uchodził za niewinnego. W późniejszych czasach pomnożono jeszcze liczbę tych sądów Bożych, które się po części jeszcze w XIV i XV wieku utrzy-

mały. Lubo zaś stare germańskie sądownictwo przez rzymskie wyrugowaném zostało, utrzymały się wszakże ślady jego, mianowicie w północnych Niemczech, w niektórych okolicach aż do naszych czasów.

Najsławniejszém urządzeniem, które Germanowie we wszystkich zdobytych krajach zaprowadzali był *system feudalny* czyli *lenniczy*. Następstwa jego wielkiéj są wagi dla całych wieków średnich i przetrwały po części aż do naszych czasów. Nadmieniliśmy już dawniéj, że Germanowie szukali wszędzie posiadłości gruntowych. Skoro tedy zawojowali kraj jakikolwiek, musieli mieszkańcy, których nazwano prowincyałami, ustąpić zwycięzcom części gruntów lub nawet służyć za niewolników. I tak zabrali Wisygoci w Hiszpanii dwie trzecie wszystkich gruntów, Ostrogoci tylko jednę trzecią. Odstąpiony ten grunt dzielono między wszystkich wolnych, którzy posiadłości te nowe przez niewolników, albo sami uprawiali, albo dawnym właścicielom za ustanowione wynagrodzenie oddawali. Wolna taka posiadłość nazywała się *Allodium*. Wielkość jego odpowiadała wielkości i ważności usług. Król brał dla siebie wszystkie dawniejsze dobra koronne, które albo na własny rachunek uprawiać kazał, albo pomiędzy możnych panów swego orszaku rozdzielał, za co im nakładał niektóre powinności, albo pomoc w boju lub usługi na dworze. Z ostatnich powstały tak nazwane urzędy dworskie, zachowane dotychczas prawie na wszystkich dworach europejskich, n. p. urząd podkomorzego, marszałka, stolnika, podczaszego i t. d. Dobra w ten sposób oddane uważano jako nagrodę za usługi osobiste, dla czego nie mogły być dziedzicznemi, lecz pozostawały własnością króla. Dla tego nazwano je lennemi czyli posiadłościami feudalnemi (beneficium, feudum), a właścicieli ich czasowych wasalami. Służąc panu swemu wiernie, zatrzymywali te beneficia przez cały przeciąg życia swego; po śmierci zaś wracały znów do pana feudalnego, który niemi zasługi innego wiernego sługi wynagradzał. Ponieważ jednak syn usługi swoje poświęcał zwyczajnie panu feudalnemu ojca, przeto oddawano mu zwykle posiadłość lenną ojca do dalszego użytku, w skutek czego stały się te lenna z czasem dziedzicznemi. Jak więc król możnych swego ludu przez to do szczególniejszéj wierności zobowiązywał, i świetny tworzył około siebie orszak, tak i możni panowie czynili tak samo, oddając z rozległych gruntów, które posiadali, albo jako allodium, albo jako lenność, innym pewne części, zamawiając sobie za nie pewne usługi. Jak więc sami byli zobowiązani królowi, tak znowu zobowięzywali sobie mniéj majętnych. Lennik taki obowią-

zany był przedewszystkiém do wiernych usług we wszystkich niebezpieczeństwach mianowicie w czasie wojny, za co znów mógł liczyć na pomoc swego pana, jak moc i znaczenie króla wzrastały przez liczny orszak bogatych i mężnych wasalów, tak i możni panowie szukali w tém chluby, by mieć wiele lenników, z którymi mogli na wojnę lub na uroczystościach występować. Stosunek ten rozszerzał się coraz daléj. Oddawano w lenność nie tylko dobra, ale nawet donośne urzędy. Ludzie nawet, którzy posiadali zupełnie wolne grunta, oddawali takowe możnym panom, stawali się ich służebnikami, i odbierali od nich napowrót majętność swą jako lenność, za co pewni byli opieki pana lennego, gdy ten miał przynajmniéj zaszczyt, że liczbę swych służebnych lenników powiększał. W skutek tego doszło nareszcie do tego, że prawie wszyscy ludzie zostawali w stosunku lenniczym do innych, ubożsi do bogatszych i znakomitszych, ci do możnych panów kraju, panowie do króla, którzy w ten sposób nad wszystkimi panował. Jeżeli potęga króla przez system lenny początkowo znacznie się wzniosła, to przez dalszy rozwój wielki z czasem poniosła uszczerbek. Zależała ona bowiem odtąd mianowicie od wasalów, którzy gdy wojna wybuchła, powołanych swych lenników królowi przyprowadzali. Ci zaś lennicy słuchali więcéj swego pana lennego niż króla, ulegając jedynie rozkazowi tego, od którego posiadali dom i grunta prawem lennem; król zaś pośrednio tylko przez panów lennych mógł nimi rozrządzać; nie na jego, lecz na rozkaz lennego pana stawali zbrojno do walki. Ci zaś wielcy wasalowie państwa starali się usilnie wpływ swój rozszerzać, prawa swe rozprzestrzeniać, a powagę królewską ścieśniać; co im się nareszcie udało. Król albowiem zależał w końcu zupełnie od woli panów, którzy jako książęta lub grafowie możni prawie samowładnie rządzili. Cała historya Niemiec w średnich wiekach kreśli niemal same walki powagi królewskiéj z dumą wasalów, którzy nieraz większą mieli potęgę niż sam król. W przeciągu wieków wielu stało się niepodległymi, a jedność państwa ustała z czasem zupełnie.

Ten jest początek systemu lennego i te olbrzymie rozmiary, na które się rozrosł.

10. Zaprowadzenie chrześciaństwa pomiędzy Niemcami. Św. Bonifacyusz. (716—755.)

Jak Frankowie, tak i większa część innych ludów przyjęła w swych nowych siedliskach wiarę chrześciańską tam zaprowadzoną,

która łagodziła zdziczałe ich obyczaje. Natomiast pozostali we właściwych Niemczech ich bracia, od Renu do Elby, od Baltyku do Dunaju, byli jeszcze poganami. Czynili nawet swym Bogom ofiary z ludzi. W tém natchnął Bóg pobożnych mężów na dalekiéj północy, na dzisiejszéj wyspie *Irlandyi*, gdzie chrześciaństwo już się rozpowszechniło, aby pogańskim Niemcom zwiastowali ewangelią zbawienia. Mężów takich, którzy się podejmują téj świętéj usługi, nazywamy misyonarzami. Rozczulającą jest rzeczą czytać, jak mężowie tacy, wyrzekając się wygód wszelkich życia, ze słowem miłości i pokoju, z ewangielią i krzyżem w ręku, przechodzili bory niemieckie i opowiadali naukę ukrzyżowanego Jezusa między rojem wojennych ludów, jak ufni w Bogu śmiało narażali się na największe niebezpieczeństwa.

Najsławniejszym pomiędzy misyonarzami owego czasu był pobożny angielski zakonnik *Winfrid*, który dla nadzwyczajnych zasług około nawracania Niemiec, otrzymał potém imię *Bonifacyusza* t. j. dobrodzieja i równie chwalebny przydomek *Apostoła Niemiec.* Już od pierwszéj młodości dusza jego pałała chęcią pracowania w winnicy Pańskiéj i opowiadania poganom słów żywota. W cichéj celi klasztornéj sposobił się do swego świętego powołania. Opuściwszy potém za pozwoleniem opata klasztor, udał się do Rzymu, aby mu papież do szlachetnego dzieła udzielił błogosławieństwa. Udał się potém z św. *Willibrodem*, który również był zakonnikiem angielskim, do Fryzyi, pracował z nim przez trzy lata nad nawracaniem pogan tamecznych. Ztąd poszedł do Turyngii, opowiadał słowo Boże z cudownym skutkiem. Ze wszech stron cisnęli się do niego poganie, aby się dać ochrzcić. Założył także kilka klasztorów a przy nich szkoły, aby się ztąd wiadomości po całych Niemczech rozszerzały. Gdy potém powtórnie do Rzymu przybył, mianował go papież w nagrodę apostolskiéj jego gorliwości biskupem Niemiec. Z Rzymu udał się napowrót do Turyngii i Hessyi, opowiadał wszędzie słowo Boże i kruszył bałwany. Pod miastem Geismar w Hessyi stał stary dąb, bożkowi piorunu poświęcony, pod którym pogańscy tych okolic mieszkańcy zwykli byli składać swoje ofiary. Skoro św Bonifacyusz o tém się dowiedział, że drzewo to uważano za nietykalne, sam ściął je siekierą, aby lud o zabobonie przekonać. Strwożeni poganie stali na około, spoglądając to na Apostoła, to ku niebu, czy też bogowie ich nie zeszlą piorunów na śmiałego człowieka; dąb upadł, a Apostół stał nie tknięty. Poganie tedy opuścili swych bez-

silnych bogów, którzy rzeczy sobie poświęconéj nawet przed słabą ręką człowieka ochronić nie zdołali, i dali się ochrzcić. Z drzewa ściętego dębu wybudował Bonifacyusz kościołek i poświęcił go świętemu Piotrowi, a zarazem założył nad rzeką Fuldą klasztor na szkołę przyszłych misyonarzy, z którego z czasem powstało miasto Fulda. W Turyngii i Frankonii założył biskupstwa i szkoły w Erfurcie, Wircburgu i Eichstaedt. Potém poniósł naukę o ukrzyżowanym Zbawicielu także do Bawaryi, gdzie w Ratysbonie, Salzburgu, Freisingen i Pasawie szkoły pozakładał.

Strawił nareszcie wiek swój na tych apostolskich pracach, za co mianowany został przez papieża arcybiskupem mogunckim. Ale gorejąca jego dla rzeczy Boskich gorliwość nie dozwoliła mu odpocząć; szukał tedy zaszczytu w rozszerzaniu wiary chrześciańskiéj, oddał innemu zarząd swego arcybiskupstwa, a sam, starzec siedmdziesięcioletni, udał się do pogańskich Fryzów, z których mała dopiero część do religii chrześciańskiéj się nawróciła. Lecz tu spotkała go po tak chwalebném życiu równie chwalebna śmierć. Gdy bowiem w okolicy miasta Lewarden odprawiał mszą św., napadła go nagle zgraja Fryzów i zabiła go wraz z wszystkimi jego towarzyszami. Tak umarł święty ów mąż r. 755, w pełnieniu obowiązku swego z błogiem przekonaniém, że Bogu swemu aż do ostatniego tchnienia służył. Kości jego spoczywają we Fuldzie.

Nie zaginęło wraz z nim pięknie rozpoczęte dzieło, lecz daléj nowe wydawało owoce. Liczne wybudowane kościoły i klasztory były nasieniem do nowego zasiewu chrześciaństwa i rozszerzały światło i nauki w około siebie. W szkołach klasztornych uczyły się dzieci czytać, pisać, rachować, — początków wszystkich nauk; również malarstwa i rzeźbiarstwa. Zakonnicy zatrudniali się rękodziełami i robili wszystko, czego potrzebowali, stoły, stołki, kosze, rydle, siecie. Od nich uczył się takich robót rólnik, polepszał przez to gospodarstwo i budził w sobie uśpione zdolności. Trzebiono lasy, nieurodzajne stepy zamieniano w kwitnące niwy. Od doświadczeńszego i bardziéj uobyczajonego przybysza otrzymywał rólnik do ogrodów swoich południowe nasiona, kwiaty i drzewa, zagraniczne zboża, które i pod zimniejszém dojrzewają niebem, i uczył się poznawać zioła, pożywne jako pokarm, a skuteczne jako lekarstwa. Surowy, pogański, w rzemiośle swém wojenném dziko wzrosły Germanin stawał się z czasem obyczajnym, chrześciańskim rólnikiem. Tam, gdzie niegdyś krwawe Wodana ółtarze stały, podnosił się teraz krzyż Chry-

stusa, rozlegały się święte pienia na cześć nowego Boga. Ze wszystkich stron odzywał się po lasach i niwach uroczysty dzwonek, wzywający nowo-nawróconych na nabożeństwo. Przy kościołach i klasztorach, dokąd się lud dla słuchania mszy św. zbiegał, powstawały jarmarki; na około kościołów zaś, które wtenczas jako domy Boże, z jak największym budowano przepychem, zakładali ludzie małe i niskie chaty, które z czasem, mając Boga i Świętych Jego pośród siebie, utworzyły nowe wsie i miasta. Biskupstwa były niejako pochodniami, a miejsca w których z razu je zakładano, nie były właściwie miastami, lecz stawały się niemi dopiero przez założenie w nich biskupstw. W ten sposób przynosiło chrześciaństwo wszędzie po Niemczech najpiękniejsze owoce, tak że z czasem cały kraj w chrześciańskie państwo się zamienił.

W celu utrzymania duchownych, ustanowiono podatek dziesięciną zwany, a ku uświetnieniu nabożeństwa dobrowolne ofiary. Ponieważ w czasach owych pieniądze były rzadkie, płacono chętniéj płodami ziemi i gruntami, które z czasem daleko większą nabyły wartość. A co ktokolwiek dał na rzecz pobożnego zakładu, sądził, że nie śmiertelnemu daje człowiekowi, lecz Bogu samemu i Świętym Pańskim. W ten sposób stały się kościoły i klasztory zamożnemi w ziemię i pieniądze.

ARABOWIE.

11. Opis kraju i jego mieszkańców.

W czasach tych, kiedy chrześciaństwo w większéj części państw europejskich kwitnęło i błogie wydawało owoce, latorośl ową o mało co nie zniszczył naród ze wschodu nadciągający. Tym narodem byli *Arabowie**).

Arabia tworzy wielki półwysep w południowéj Azyi, będący przeszło cztery razy tak wielkim jak Niemcy. Z trzech stron morzem oblany, a wielkiemi piasczystemi pustyniami od stałego lądu oddzie-

*) Nazwisko *Arab* znaczy „*mieszkańca zachodu*," — bo takimi są dla innych mieszkańców Azyi. W Europie i Afryce nazywano ich *Saracenami* t. j. „mieszkańcami wschodu." Historycy hiszpańscy nazywali ich także *Maurami*, od prowincyi *Mauritanii*, w zachodniéj Afryce, którą zawojowawszy przenieśli się do półwyspu pyrenejskiego.

lony, zdaje się należeć raczéj do Afryki, od któréj zresztą małém tylko międzymorzem Suez jest oddzielony, niż do Azyi. W jednéj części, nazwanéj *Arabią pustą*, widać pod skwarném niebem podobne pustynie bez granic, gdzie dni, a nawet tygodnie całe nie widać ani pagórka, ani krzaka, ani źródła, jeno niebo a piasek, nie słychać dźwięku, jeno czuć skwarny słońca upał. Gdy wiatr poruszy sypki piasek, natenczas cała płaszczyzna podobną jest do wzburzonego morza ognistego i zasypuje często całe karawany. Tu wieje *Samum*, który jak anioł śmierci przez Arabią do Afryki się przenosząc, zatrutem swém wianiem wszystkie napotkane zwierzęta i ludzi zabija. Rzadko kiedy przerywają okropną puszczę urodzajne miejsca, mile doliny z wytryskującemi źródłami i orzeźwiającemi palmami. Takie miejsca urodzajne, które jak wyspy z wielkiego morza piaszczystego się wychylają, nazywają *oazami*. Zamieszkują je Arabowie, nazwani *Beduinami* czyli mieszkańcami puszczy. Ci prowadząc życie rozbójnicze, przebiegają pustynię na swych wielbłądach od jednéj oazy do drugiéj. Bez tych wielbłądów byłaby Arabia puszczą niezamieszkalną. Wierne to i wytrwałe zwierzę nazywają sprawiedliwie „okrętem pustyni.“ Od młodości przyzwyczaja się do znoszenia głodu, pragnienia i bezsenności. Niektóre cierniste rośliny, któremi każde inne zwierzę pogardza, zjada przechodząc. Co ośm lub dziesięć dni pije tylko raz jeden. Wodę tę zachowuje nie zepsutą; po zabiciu ratuje nią od śmierci spragnionego przewodnika. Na każdy rozkaz zgina natychmiast kolana, aby nań wygodniéj można kłaść lub zeń zdejmować ciężary. Nosi do trzynastu centnarów. Jedno skinienie kieruje jego krokami, pieśń ożywia jego siłę. Zwierzę to jest największém Araba bogactwem i najwierniejszym jego towarzyszem.

W północy, nad odnogą arabską leży *skalista Arabia*, mająca swe nazwisko od miasta Petra (skała). Tu wznosi się góra *Sinai* z swemi cienistemi odłamami, źródłami i niwami, gdzie Mojżesz ludowi swemu ogłosił przykazania Boże. *Szczęśliwa* Arabia, dzisiejszy kraj *Yemen*, rozciąga się nad morzem erytryskiém; oceanem południowym. Tu nagle zdaje się otwierać ogród Boży. Tu kwitnie cynamon i kawa, którą Europejczykowie i w zachodnich teraz hodują ogrodach, a która się w krótkim czasie stała ogólną potrzebą*); równie i kadzidło, które od czasów Mojżesza u Żydów,

*) Poznana w XVII wieku w Europie kawa weszła dopiero w połowie przeszłego wieku w powszechne używanie.

Persów, Greków, Rzymian i chrześcian aż do téj chwili świątynie i kościoły napełnia. Tu Arab w dumnéj niezawisłości żyje wesoło i rozkosznie pod swoim namiotem. Niesnaski jego rozstrzygają książęta rodowi, Szeikami albo Emirami zwani. Mieszkańcy miast trudnią się handlem i przeprowadzają perskie i indyjskie towary w licznych karawanach do prowincyi wschodnich.

Arabia ma także wyborne konie. Pod względem szybkości współubiegają się one ze strusiami, pod względem wierności i pojętności z ludźmi. Gdy w szybkim biegu pan ich spada, natychmiast stawają. Jedno skinienie zdolne niemi kierować. Są niektóre szlachetne rodzaje, zapisywane troskliwie do starych rejestrów rodzajowych. Urodzenie szlachetnego źrebięcia dla całego pokolenia jest uroczystością.

Obszerny ten półwysep zamieszkuje wiele plemion. Jako najstarsze państwa uchodzą Hesdjaz i Yemen. Pasterze tułają się z trzodami po pustyni. Gdzie naczelnik pokolenia rozbije swoje namioty, tam wyuczone psy oszczekują koczowisko, a dokąd dojdzie ich szczekanie, tam niewolno ani innemu pokoleniu ani innéj trzodzie się zbliżyć. Wszyscy Arabowie wywodzą pochodzenie swoje od *Izmaela*. Pomiędzy pojedyńczemi plemionami panuje wielka zazdrość, ponieważ każde uważa siebie za szlachetniejsze, a to jest przyczyną ustawicznych kłótni i zatargów.

Arabowie szczególniéj kochają się w poezyi. W dawnych czasach odbywały się walki poetów na rynkach miast Meki i Okadh, a niektóre ich poezye do dziś dnia żyją w ustach ludu. Grabieże uchodzą za dozwolone. Gdy ziemia, mówią, pomiędzy ludzi podzieloną została, wyparły inne plemiona plemię Izmaelowe z okolic urodzajnych na pustynię. Jeżeli tedy owe zagrabiają i łupią, odbierają tylko to, co im niesłusznie zabrano. Arab jest przecież i gościnnym, i wspaniałomyślnym. Nawet życiem swojém broni tego, który się pod jego udał opiekę. W ogóle charakter tego ludu jest poważnym, jak charakter sąsiednich Egipcyan, i do marzeń skłonnym. Wiele się zapewne do tego przyczynia spokojne, samotne życie i widok zawsze jednaki niezmiernéj pustyni.

Drogie korzenie Yemenu, rozgłos jego bogactw i sposobne do handlu położenie, wabiły często obce narody do podbojów; ale ani Alexander Wielki, ani oręż Rzymian nie zdołał w Arabii ugruntować trwałego panowania lub téż tylko dotrzeć aż do środka kraju; morze i pustynie tworzyły jego przedmurze. Przez handel zostawał

on w związku z resztą świata; bo od najdawniejszych czasów byli Arabowie pośrednikami między Egiptem a bogosławionemi Indyami, i takimi zostali aż do czasu portugalskich odkryć na początku XV wieku.

12. Mahomet i jego religia. 622.

W tym kraju i śród tego narodu powstał w szóstym wieku po Chr. mąż, który szerzące się szybko po trzech częściach świata państwo i religią założył, którą dziś jeszcze największa część narodów na wschodzie wyznaje. Tym mężem był *Mahomet* czyli *Muhamet*, urodzony r. 571 po Chr. w mieście Mece. Ojciec jego nazywał się *Abdalah*, jego matka *Amoena*. Należał do szlachetnego plemienia *Korajsz*, które dzierzyło panowanie nad Meką i dozór nad sławną świątynią *Kaabą*. Tu przechowywano i czczono czarny kamień, który Bóg z raju wraz z Adamem na ziemię miał posłać, podczas potopu zabrać do siebie, a potém znów dać Abrahamowi przez Archanioła Gabriela, gdy ową świątynię w Mece budował. Do téj świątyni pielgrzymowali Arabowie od niepamiętnych czasów, jak chrześcianie do grobu boskiego Zbawiciela w Jerozolimie. Pielgrzymi obchodzili siedm razy spiesznym krokiem na około Kaaby, całowali siedm razy ów kamień i rzucali siedm razy kamienie w dolinę Mina. Obrzędy te zachowały się aż dotąd.

Rodzice Mahometa odumarli go rychło, pozostawiając mu w dziedzictwie tylko pięć wielbłądów i starą niewolnicę. Sześcioletniego chłopca przyjął do siebie dziad, a po trzech latach stryj jego *Abu Taleb*. Ten był czynnym kupcem, który dla interesów swoich dalekie odprawiał podróże, w których mu wychowaniec jego towarzyszył.

Ognisty chłopiec wyrosłszy tymczasem na pięknego młodziana wszystkich oczy na siebie zwracał. Majestatyczna jego powierzchowność, godność i wzniosłość, które się w jego rysach malowały, ogień, który tlał w jego czarnych oczach, porywająca wymowa, wszystko to kazało się w nim domyślać przyszłego pana. Od dwudziestego piątego aż do czterdziestego roku życia prowadził z wielką zabiegłością i wiernością interesa handlowe bogatéj pewnéj wdowy, nazwiskiem *Kadica*, która z wdzięczności oddawszy mu swą rękę uczyniła go bogatym kupcem. Odprawując w jéj interesach dalekie podróże, przebiegając karawanami dalekie kraje, zwracał pilną uwagę na ludzi i ich obyczaje. Z głębokim bólem widział upadek ojczystych zwyczajów i niesnaski plemion pomiędzy sobą. W tém idąc za po-

pędem natchnienia, udał się na puszczę. Tu dni całe przepędzał w ciemnych jaskiniach i pomiędzy strasznemi skał urwiskami, a tajemnicze to usposobienie napawało jego domowników dziwnemi przeczuciami. Tam w spokojnéj samotności gubiły się myśli jego w zaciekaniach nad rzeczami religijnemi. Wiara w któréj wzrósł, nauka Mojżesza i Chrystusa przesuwały się przed jego duszą; ale żadna z tych nauk nie zadowoliła jego umysłu. Wiarę swego narodu, która stworzone rzeczy jako bogów czcić kazała, uznał wkrótce za nierozsądną, nauka Mojżesza zdawała mu się za ciasną i nieprzyjazną, a i chrześciańska nie podobała mu się, bo niepojął właściwego jéj ducha. Poznawszy ją bowiem w swych podróżach u Greków w Azyi Mniejszéj, widział niestety tylko gwałtowne kłótnie religijne, ale nie ducha chrześciańskiéj miłości i pokoju. Postanowił przeto stać się założycielem nowéj religii, którąby dobre wszystkich tych trzech religii nauki w sobie objęła, a przez to wskrzesiła lud jego podupadły na duchu. Cała jego dusza, cała jego ognista wyobraźnia była tą jedną myślą zajęta. Kilkakrotnie wpadał w zachwycenie, w czasie którego dziwne miewał widzenia. Zdawało mu się, że widzi Anioła Gabriela już to w nadziemskiéj piękności, już to w ludzkiém ciele, zwiastującego mu, że został wybrany na proroka Najwyższego. Wzrastało w nim coraz bardziéj to przekonanie, że Bóg go istotnie na proroka powołuje, że wszystko jest prawdą co widział i słyszał w swoich zachwyceniach. Nowy prorok nie umiał wprawdzie ni czytać, ni pisać; ale jego wzniosła wymowa, jego głęboka znajomość ludzi, utorowały mu drogę do serca narodu. Zwierzał się z razu o tych zachwytach i widzeniach tylko swéj żonie, swemu bratunkowi, młodemu, ognistemu *Alemu*, którego sam Mahomet nazwał niezwyciężonym lwem Najwyższego, swemu przyjacielowi *Abu Bekr* i jeszcze jedenastu innym, którzy w jego boskie posłannictwo silnie uwierzyli. Przykład mianowicie ogólnie poważanego Abu Bekra zjednało nowemu prorokowi wielu stronników.

Najgłówniejszy opór znalazł Mahomet we własném pokoleniu Korajszitów, którzy się obawiali, aby nowa nauka nie obaliła dawnéj wiary przodków. Dla tego też stawszy się jego najzagorzalszymi nieprzyjaciołmi, starali się go zgładzić. On tedy uciekł do miasta Jatreb, nieprzyjaznego Korajszitom, gdzie nauka jego wolny przystęp znalazła, i gdzie go z uniesieniem przyjęto. Miasto to nosi odtąd na cześć jego nazwisko *Medina al Nabi* t. j. miasto proroka, późniéj zwykle tylko Medina. Tu też wzniesiono pierwszy

meczet czyli świątynie. Ucieczkę tę proroka ubarwili Arabowie rozmaitemi cudami. I tak miał mu anioł Gabryel objawić ów spisek na życie jego. Mahomet daléj spotkawszy morderców swoich, miał garść piasku rzucić na ich głowy, tak że nagle wszyscy zaniewidzieli; poczém się sam w jaskini ukrył. Prześladowcy jego widząc wnijście do jaskini zaprzędzone pajęczyną, a w samém wnijściu gniazdo gołębi, rozumieli, że w niéj nikt się nie ukrywa i nawrócili. Z tego powodu nakazał Mahomet, aby gołębie jako święte czczono i żadnego nie zabijano pająka. Ucieczka ta *Hegirą* (wym. Hedszra) nazwana, przypada na 15 lipca r. 622 i jest u Mahometan początkiem ich rachuby czasu, jako u nas narodzenie Chrystusa Pana.

Prostą była nauka nowego proroka, i w tém właśnie leżała główna przyczyna jéj szybkiego rozszerzenia się. *Jeden tylko jest Bóg, a Mahomet jego prorok*, było całą osnową jego nowéj wiary. Mojżesza i Chrystusa uznawał wprawdzie jako posłańców Boskich, siebie jednakże stawiał wyżéj od obudwóch. Równie prostą była jego nauka obyczajów. Jako niezbędne powinności nakazał: codzienne umywanie się i modlenie, post w pewnych czasach, jałmużna zawsze i pielgrzymka do Kaaby, świątyni narodowéj w Mece. Modlitwa, twierdził Mahomet, prowadzi na połowę drogi do Pana, post aż do drzwi jego domu, jałmużna otwiera jego bramy.

Kogo nauka nie nawracała, tego nawracał miecz. Miecz, mawiał, jest kluczem do nieba. Kropla krwi przelana w sprawie Boga, noc jedna przepędzona pod bronią, więcéj warte niż dwumiesięczne modlenie się i poszczenie. W dzień sądu świecą rany wiernych jak rubiny i pachnią jak balsam. Kto w bitwie polegnie, staje się książęciem raju. Wchodzi on do rozkosznie ocienionych i skrapianych wodą ogrodów, w których nieustanna panuje wiosna. Siedmdziesiąt i dwie czarnookie dziewice niezmiennéj, promieniejącéj piękności oczekuje jego przybycia, a siedmdziesiąt tysięcy niewolników jego rozkazów. Nauczał także, w co Turcy dziś jeszcze wierzą, że nikt nie ujdzie swego przeznaczenia, które na każdego czole jakby wyryte bywa. Kto ma poledz, polegnie, choć w dali od pobojowiska, kogo Pan chce zachować, ten może się odważnie rzucać na groty, strzały i miecze nieprzyjacielskie.

W skutek takich obietnic dokazywał prorok z zastępem swoich wiernych cudów waleczności. Ze stami swoich zwolenników rzucał się na tysiące nieprzyjaciół, przypuścił szturm i zdobył Mekę. Mahomet postanowił nakoniec połączyć wszystkie narody przez wiarę

swoją. W locie przebiegłszy z natchnioną swą rzeszą całą Arabią, nawracał i pokonywał słowem i orężem. Zaprosił nawet cesarza greckiego w Konstantynopolu, aby porzucił religią chrześciańską i przyjął jego wiarę. Ostatnią swą pielgrzymkę około Kaaby odprawił na czele 140,000 wiernych. Krótko potém r. 632 umarł w Medynie, spoglądając rozweseloném okiem na dzieło, które dokonał. Ciało jego złożono w żelazną trumnę i wystawiono w Medynie w bogato ozdobionym meczecie ku czci pobożnych pielgrzymów.

Księga, w któréj po śmierci Mahometa zebrano jego nauki, nazywa się *Koranem*, który Mahometanie tak czczą, jak my Pismo św. Zawiera on wiele dobrego, ale i wiele zabobonów. Pod względem treści składa się z dwóch części: jedna zawiera naukę wiary i nazywa się *Iman*, druga naukę obyczajów i nazywa się *Din*. Całą religią ogólnie nazywają *Islamem* czyli wyrzeczeniem się samego siebie i poddaniem się Bogu, wyraz *Moslemin* czyli Muzułmanin oznacza téj religii wyznawcę; *Iman* kaplana, *derwisz* zakonnika. Wkrótce rozdzielił się Islam na dwie główne sekty, z których znów wielka liczba innych powstała. Jednę główną sektę stanowili *Sunnici*, którzy obok Koranu przyjęli *Sunnę* czyli tradycyą, zasadzającą się na przykładach Mahometa. Cześć samego proroka wrastała coraz bardziéj. Nietylko bowiem naukę jego uważano za świętą, ale nadto jego ciało, jego broń, szlachetne konie, a nawet osła.

13. Kalifowie.

Pod pierwszymi już Kalifami czyli zastępcami proroka, rozszerzyło się panowanie Arabów, a z niém i Islam prawie po całym świecie wschodnim. Gdy religia chrześciańska torowała sobie wstęp łagodną siłą prawdy i przekonania, rozszerzano mahometańską ogniem i mieczem. Śmierć albo Koran było jéj hasłem. Żaden niedostatek, żadna pustynia, żadne morze nie zdołały wstrzymać jéj zwycięzkiego pochodu. Religijne natchnienie przetwarzało każdego Araba na bohatera i zastępowało liczbę i sztukę wojenną. Kobiety nawet, przeświadczone o zasłudze walki za wiarę, stawały, pobudzając do męstwa, za szeregami walczących; a z przeświadczenia o świętości sprawy wypływała pewność zwycięstwa i lekceważenie nieprzyjaciół. Pod starym *Abu Bekrem* dotarli Arabowie w Syryi aż do *Damaszku*. Po nim zdobył kalif *Omar* Fenicyą i Palestynę z Jerozolimą. On sam przybył dla uświetnienia zdobycia św. miasta na czerwonym wielbłą-

dzie, na którym z obu stron wisiał miech ze zbożem i daktylami. Miech ten i torba wody opędzały jego potrzeby. W takiéj prostocie żyli pierwsi Kalifowie. Potém ukazali się Arabowie i na morzu. Ściąwszy drzewa na Libanie, przyjęli marynarzy fenickich, uzbroili tysiąc siedmset okrętów, zlupili wyspy Rodus, Cypr i imię swoje równie straszném na morzu jak na lądzie uczynili. Pod tymże samym Omarem zdobyli także i Egipt; Alexandrya tylko broniła się mężnie przez czternaście miesięcy, aż nareszcie uległa wojennéj nieprzyjaciela natarczywości. Miasto to olbrzymie liczyło wtenczas 4000 pałaców, tyleż łazien, 400 publicznych pałaców, 12,000 kramów i 40 tysięcy daninę płacących Żydów. Tu złożony był największy skarb książek, które, jak późniejszy dopiero dziejopis zaręcza, Omar spalić kazał. Dziki zwycięzca podał za przyczynę: książki te zawierają albo to, co już w Koranie stoi, a w takim razie są zbyteczne; lub też zawierają to, czego w nim nie ma, a w takim razie są szkodliwe. Na ogień więc z niemi!

Herakliusz, cesarz grecki w Konstantynopolu, drżał o tron swój, i mienił się być szczęśliwym, gdy z dzikimi zdobywcami udało mu się zawrzeć pokój. W skutek niego zatrzymali Arabowie wsizystkie zdobyte kraje, obowiązali się jednak z nich płacić haracz. Lecz wkrótce przestali składać ów haracz, bo zniezdołężniali Grecy nie mieli sposobu do zmuszenia potężnych Arabów do dotrzymania obietnic. Owszem opanowali oni morze Środziemne swojemi flotami, zajęli r. 670 Sycylią, Włochy drżały przed nimi, opanowali r. 671 południowe wybrzeże Azyi mniejszéj i oblegli nawet 672 r. Konstantynopol. Ponieważ zaś gród ten cesarski przez położenie swoje jednym był z najwarowniejszych owego czasu, wszystkie usiłowania były nadaremne, chociaż go przez lat kilka od strony lądu i morza straszną potęgą oblegano. Zawdzięczał on ocalenie swoje mianowicie wynalazkowi Greka nazwiskiem *Kallinikus*. Mięszał on siarkę, żywicę ziemną i inne łatwo palne pierwiastki, które w garnkach i rurach rzucane na okręty nieprzyjacielskie, sprawiały jeszcze straszniejsze spustoszenia, niż obecnie bomby. Ogień ten palił się nawet pod wodą; tylko ziemią lub piaskiem mógł być przygaszony. Wynalazek ten nazywa się *ogniem greckim*. Ponieważ zaś sposób robienia go trzymano w tajemnicy, zaginął z czasem zupełnie.

Nauka Mahometa rozszerzyła się z Egiptu po środkowéj Afryce, Barbarzyńcy tameczni, prowadzący życie koczujące, czując się pod względem sposobu życia i zwyczajów spokrewnionymi ze zwycięzcami,

przeszli ochoczo do nich jako do braci. Zaciętą natomiast była walka z Maurami, która z odmiennem szczęściem kilka lat trwała. Wodzowi nareszcie arabskiemu *Musa* udało się zupełnie podbić Afrykę. Całe wybrzeże północne, siedlisko niegdyś rzymskiéj oświaty i sztuk pięknych, wymazane zostało z szeregu oświeconych krajów. Konne plemiona Beduinów pozakładały mahometańskie państwa rozbójnicze na zwaliskach dawnéj kultury i wspaniałości.

Zaledwie zakończyła się ta walka, która potęgę arabską wzmogła, aliści nowa podała się sposobność Musie do zburzenia państwa Wisygotów w Hiszpanii, które pod słabymi i złymi królami, rozdzierane zatargami możnych panów, przywiedzione zostało do zupełnéj niemocy. W roku 710 *Roderyk* strąciwszy króla Witizę z tronu opanował takowy. Dzieci nieszczęśliwego króla udały się wraz z kilku możnymi panami do Arabów, wzywając ich pomocy przeciw niegodnemu Roderykowi. Na rękę było to wezwanie Musie, który naprzód wysłał swego dowódzcę *Taryka* z nieliczném wojskiem, aby doświadczył wierności nowych przyjaciół. Ten wylądował na wybrzeżu andaluzyjskiém, usadowił się na górze, którą starożytni *Calpe* nazywali, a od tego czasu przybrała takowa nazwisko *Gibel al Tarik* t. j. góra Taryka, z czego powstało imię *Gibraltar*. Okopy na około obozu jego usypane były początkiem warowni, za pomocą których Anglicy miejsce to w nowszych czasach prawie niezdobytém uczynili W następnym roku 711 stoczono pod *Xeres de la Frontera* w Andaluzyi stanowczą bitwę, w któréj Roderyk zwycięztwo i życie utracił, utonąwszy w ucieczce w nurtach Guadalquiviru. Synowie Witizy nie osięgli przecież zamiaru swego; Musa albowiem uniesiony nowém szczęściem, nadszedł ze świeżem wojskiem i zawojował dla siebie wraz z Tarykiem całą prawie Hiszpanią. Mała tylko garstka Wisygotów zachowała w górach asturyjskich religią i wolność, utworzywszy tu dwa państwa, które z czasem panowanie przybyszów coraz więcéj ścieśniały i ograniczały. Trwało to jednak aż do r. 1492, zanim Arabowie zupełnie z kraju wypędzeni zostali, a Hiszpania pod rządy chrześciańskiego króla wróciła.

Po zawojowaniu Hiszpanii powzięli Arabowie zamiar olbrzymi, przejść z wielkiém wojskiem Pyrynee, wrócić przez Francyą, Niemcy, Węgry na Konstantynopol do Arabii i narzucić Islamizm wszystkim tym krajom. Istotnie téż przeszli przez góry pyrynejskie, a nowy ten nawał ludów rozlał się, pustosząc niwy pięknéj Francyi. Natenczas zgromadził dowódzca frankoński *Karól* hufce swe z Franków i Niem-

ców złożone pod zwycięzkie swe sztandary i wystąpił odważnie do niebezpiecznéj walki. Pomiędzy miastami Poitiers i Tours rozciągają się obszerne równiny, na nich téż rozwijały się straszne szeregi Saracenów, a naprzeciw nim garsztka Franków. Z pogardą śmierci, w oczekiwaniu roskoszy rajskich, które Koran tym obiecuje, którzy w jego rozszerzaniu polegną, uderzyło wojsko Saracenow z dziką natarczywością na Franków. Ci jednak stali silnie jak mur, ufając w potężnego Boga chrześciańskiego, do którego nie dawno się nawrócili. Walka zacięta i krwawa trwała późno w noc, bez stanowczego wypadku. Przez całą noc Frankowie stali pod bronią. Gdy poranek zajaśniał, a Karól do nowéj sposobił się walki, donieśli mu wysłani szpiegowie, że *Abderrahman*, dowódzca Saracenów, korzystając z ciemności nocnych, z niedobitkami wojska swego uszedł z obozu. Na tę wiadomość odezwały się na pobojowisku, okrytém w szerz i w dłuż kupami poległych Muzułmanów, wesołe okrzyki triumfujących Franków.

Zwycięztwo to pod Tours, odniesione przez Karóla w październiku 732 r., należy do najpiękniejszych w dziejach ludzkich i tylko z tém zwycięztwem równać się może, które Grecy na Persach odnieśli. Ocaliło ono albowiem wolność Europy, obroniło samodzielny rozwój i rząd pojedyńczych narodów, a co ważniejsza, zachowało wyznawcow boskiéj Chrystusa religii od fałszywéj nauki wschodnich barbarzyńców. Dla tego obchodzili wdzięczni mieszkańcy piękny czyn zwycięzkiego Karóla uroczyście, nazywając go odtąd nie inaczéj jak *Karólem Martelem* t. j. młotem, ponieważ pod Tours jak młotem zgromił barbarzyńców.

Gdy się namiętność podbojów nieco uśmierzyła, starali się Arabowie umocnić w nowych swoich siedzibach, zakładając jak niegdyś Macedończykowie, wszędzie miejsca warowne, któreby były punktami środkowemi ich potęgi. Kalif *Ali Mansur* pobudował r. 860 miasto Bagdad nad Tigrisem i obrał je za swą stolicę. Zachęcał on naród swój do sztuk i umiejętności. Około tego czasu założono także miasto Kair w Egipcie, które się głównym stało składem handlowym, obok którego, jak niegdyś Tyrus przy Alexandryi, Alexandrya coraz bardziéj upadała. Przez Arabów ożywił się na nowo handel z Indyami; pod nimi zakwitło rólnictwo, którém się naukowo nawet zatrudniali. W ogóle Kalifowie opiekowali się naukami i umiejętnościami; zakładali szkoły, i kazali wiele dzieł greckich tłumaczyć na język arabski. Zakładali także biblioteki i uczone instytuta, zawię-

zywali uczone towarzystwa i popierali uczonych w podróżach. W Hiszpanii zakwitły ludne miasta, rękodzieła, rólnictwo i chów bydła, a nawet kopalnie; bogate wsie, ozdobne dwory i wspaniałe pałace świadczyły o dobrém mieniu mieszkańców. W Kordowie założono wkrótce osobny Kalifat. Miasto to liczyło podobno 212,000 budynków, pomiędzy niemi 600 meczetów i kilka obszernych placów. Założone w tym kraju szkoły, mianowicie szkoła w Kordowie, były tak sławne, że nawet chrześcianie z innych krajów do nich uczęszczali i od niewiernych mądrości się uczyli. I dziś jeszcze wiele arabskich wyrazów we wszystkich prawie językach jest w użyciu n. p. Almanach, Alkowa, Admirał, Algebra, Dywan, Magazyn, Sofa, Nadir, Zenit, a nawet liczby nasze arabskiego są pochodzenia. Mianowicie przykładali się Arabowie do sztuki lekarskiéj, matematyki i astrologii, z któréj wyrodziło się wiele zabobonów. Mnóstwo powieści i bajek o świecie duchów i czarach, którym w całych wiekach średnich wierzono, pochodzi z hiszpańskiéj Arabii. Równie kobierce, hafty złotem i srebrem, roboty ich stalowe i skorzane długo taką odznaczały gię doskonałością, że im inne europejskie narody wyrównać nie mogły. Mianowicie odznaczała się skóra wyprawiana w Kordowie, która od tego miasta przybrała nazwisko kordwanu lub kordybanu. Również i budownictwo wzniosło się u nich do nieznanego dotąd stopnia doskonałości. Przepyszne pałace arabskie, których resztki dziś jeszcze wiele miast hiszpańskich zdobią, dowodzą dostatecznie, że mężny ten naród kochał się w dziełach pokoju i takowe wykonywać potrafił. Świetném mianowicie było prawie pięćdziesięcioletnie panowanie *Abderrahmana II* (912—961), który, jak drugi Salomon, wszystkie rókosze, wszystkie zbytki i wszelką oświatę świata na około siebie zgromadził. Dowódzca morza (*Amir al ma*, ztąd Admirał) przełożony został nad całą siłą morską. W ten sposób podboje Arabów obok nieszczęść, które sprawiły, nie były bez błogich wpływów na oświatę europejskich ludów. Wszakże jasny blask dzienny wyprzedza zmierzch wieczorny.

Państwo arabskie było tak rozległém i tak różnorodne obejmującém narody, że zlanie się ich w całość jednego państwa było niemożebném, zwłaszcza że nawet religia nie mogła już w przyszłości być ogólną spójnią, gdyż wiele powstawało sekt i stronnictw, które się wzajemnie nienawidziły. W takiém rzeczy położeniu podawała się namiestnikom sposobność osiągnienia niepodległości, do czego religia sama za pozór służyła. W ten sposób powstawał jeden kalifat

po drugim. Miejsce dawnéj prostoty i prawości obyczajów zajęły zbytki i przepych. Pomiędzy Kalifami samymi powstawały niesnaski, przez co utracali jednę zdobycz po drugiéj. W Hiszpanii trzymali się aż do r. 1492.

14. Wielcy mistrzowie dworu (Majores domus) u Franków.

Widzieliśmy wyżéj, w jaki sposób Klodwig założył wielkie państwo frankońskie. Po śmierci jego podzielone zostało na dwie części: *Austrazyą* na wschód, i *Neustrazyą* na zachód położoną. Nad niemi panowali czteréj synowie Klodwiga, których stolice były w Paryżu, Orleanie, Soissons i Metz. Zgodnie panując na początku rozszerzali zwycięzko podboje ojcowskie, tak że i burgundzkie i turyngskie państwa im uległy. Późniéj jednak powstały pomiędzy nimi niezgody i kłótnie, które w spadku prawie na ich następców przechodziły. Bracia walcząc przeciw braciom, okupywali krwią korony swoje; kobiety rozniecały płomień nienawiści i zazdrości, a z powiększaniem się państwa powiększało się także zamięszanie. Nieustanne wojny pomiędzy królami rozprzęgły wszelkie węzły prawa i posłuszeństwa, a umysły narodu zdziczały zupełnie. Królowie nareszcie nasyceni zabójstwami i rzeziami, oddawali się zniewieściałości, a jako ich przodkowie na walkach, tak oni na roskoszach trawiących czas przepędzali. Rządy państwa zaś zdawali pierwszemu słudze swemu, który się nazywał Major domus czyli *Wielki mistrz dworu.* Ten dowodził wojskiem, osadzał wszystkie publiczne urzędy; słowem, panował prawie samowładnie, zostawując królowi tylko nazwisko i zbytki pałacowe. Raz tylko do roku, na początku marca (pole marcowe), późniéj pierwszego maja (pole majowe), przyjeżdżał król na wozie czterema wołami zaprzężonym na gwarliwe zgromadzenie narodowe, przyjmował dary ofiarowane sobie od narodu, potwierdzał nadania i ustawy swego Wielkiego mistrza, i wracał potém, znużony uciążliwém zatrudnieniem, do pałacu swego.

Pod takimi królami państwo frankońskie byłoby wkrótce upadło, gdyby ci mistrzowie nie byli silną ręką dzierzyli steru rządu. Najprzedniejszymi pomiędzy nimi byli: *Pepin z Heristalu*, *Karól Martęl* i *Pepin Krótki.*

Pepin z Heristalu, zamku nad Mozą w bliskości miasta Leodium leżącego, był około r. 700 Wielkim mistrzem nad całą Fran-

cyą, Austrazyą równie jak Neustrazyą. Był on przezornym i prawym mężem, lud mu sprzyjał i król go szanował, jak słaby silnego szanuje, Łatwą dla niego było rzeczą, urząd Wielkiego mistrza dworu uczynić dziedzicznym w swéj rodzinie, dla tego też po nim syn jego *Karól Martel* nastąpił. Ten wsławił się zwycięztwem, które odniósł r. 732 nad Arabami. Od owego zwycięztwa które całe chrześciaństwo z wielkiego wybawiło niebezpieczeństwa, przeszło imię Franków i ich sławnego bohatera daleko po za granice Europy, i wszędzie ze czcią i podziwieniem było wymawiane. Po tém zwycięztwie mógł też oręż swój obrócić przeciw niespokojnym sąsiadom; jakoż pokonał Fryzów, a Saxonów przymusił do składania daniny w bydle.

Po śmierci jego dwaj synowie Pepin i Karloman podzielili się ojcowską godnością jako dziedziczną posiadłością, a gdy kilka lat późniéj Karloman w napadzie melancholii do klasztoru się udał, został Pepin Wielkim mistrzem całego państwa. Był on małego wzrostu, dla tego otrzymał przydomek „*Krótki*“ (le bref), ale olbrzymiéj siły. Powiadają, że gdy pewnego razu podczas walki zwierząt żartowano z jego małego wzrostu, wziąwszy swój miecz, wystąpił na miejsce walki, i lwu, który na bawołu skoczył, tak silnym razem głowę uciął, że miecz uwiązł głęboko w grzbiecie bawołu, na który widok wszyscy oniemieli! Silny ten mąż nie chciał dłużéj widzieć na tronie króla, który tylko cień władzy piastował, i dla tego posłał do papieża *Zachariasza* posłów z zapytaniem: „czy lepiéj, aby ten był i nazywał się królem, który królewską posiada władzę, czy ten, który tylko imię nosi monarsze!“ Papież odpowiedział pomyślnie Pepinowi, a ten uważając odpowiedź za uznanie swéj władzy, zwołał zgromadzenie walne do Soissons w r. 752 i na niém został obwołany królem, a potém przez arcybiskupa mogunckiego Bonifaciusza królem Franków ukoronowany. Z nim rozpoczyna się szereg królów z rodziny Karolingów; ostatniemu z Merowingów zaś, obłąkanemu *Childerikowi* przeznaczono na mieszkanie klasztór w Normandyi. Nie żałował też naród zniedołężniałéj rodziny Merowingów z któréj ostatnia latorośl smutne zakończyła życie w klasztorze.

Nowy król za dar taki nie okazał się niewdzięcznym dla stolicy papiezkiéj; dwa razy albowiem udał się po za Alpy, dla powstrzymania wypraw longobardzkich do średnich Włoch. Odebrawszy im znowu kraj zdobyty, podarował go papieżowi. Darowany

ten kraj był początkiem państwa kościelnego. Król frankoński uchodzi odtąd za głównego piastuna i obrońcę całego kraju.

Sława Pepina rozszerzyła się daleko, nawet zagraniczni książęta szukali jego przyjaźni. Grecki cesarz Konstantyn Kopronymos przysłał mu w podarunku organy. Podziwiano to arcydzieło i nie umiano składu jego pojąć, bo nikt dotąd we Francyi nie umiał organów budować. Spółcześni historycy piszą o tém z zadziwieniem: „machina ta naśladuje już grzmot, już słodki głos fletu; a kobieta która ją pierwszy raz słyszała, omdławszy ze strachu, umarła.“

15. Karól Wielki. 768 do 814.

Po wielkim ojcu nastąpił jeszcze większy syn jego Karól, który z początku z swym bratem Karlomanem wspólnie panował, lecz po śmierci jego sam na czele państwa stanął, które od Bawaryi aż do Alp i Pyryneów dochodziło. Pod nim stanęła Francya, wsławiona czynami jego pradziadów, na najwyższym szczeblu potęgi, jak niegdyś Macedonia pod wielkim Filipa synem Alexandrem. Przewagą oręża założone państwo, orężem tylko zachowane i rozszerzone być mogło, ile że na około mieszkały wojenne narody, które dzikiemi tłumami wpadając, wszystko na około pustoszyły i do upadku przywieść usiłowały. Dla tego też zobaczymy Karóla nieustannie staczającego boje, już w téj już w owéj części Europy. Przez czterdzieści i sześć lat panowania swego, rok tylko jeden odpoczywał zakrwawiony miecz w pochwie.

Mieszkańcy Akwitanii w południowéj Francyi, częste wzniecający powstania, a tajemni sprzymierzeńcy Arabów w sąsiedniéj Hiszpanii, byli pierwszymi, na których Karól znienacka napadł i zwyciężył.

16. Pierwsza wojna saxońska. 772.

Rozpoczęła się potém długa, krwawa wojna z *Saxonami*. Stary i potężny ten naród zamieszkiwał wówczas szeroką płaszczyznę między Elbą, dolnym Renem i morzem Północném. Dziki i waleczny naród, jak kraj jego, do którego bronily przystępu niezmierzone okiem lasy i bagna, trzymał się ojczystych obyczajów, zuchwale stawiając czoło każdéj obcéj przemocy. Najbardziéj zaś nienawidził dumnych Franków i ich religią. Zdawało im się być rzeczą niezno śną, aby król miał moc nad życiem wolnego człowieka, aby bohater nie miał

własnego nieba, mąż nie miał prawa mścić się doznanych krzywd. Z zaciętością przeto zapuszczali zagony w ziemie frankońskie, szerząc w nich łupieztwa i rzezie. Każde niepowodzenie podniecało w nich śmiałość i zapał. Pepin krótki wymógł na nich orężem przyrzeczenie daniny w 300 koniach rocznie i nieprzeszkadzania mu w rozpoczętem dziele nawracania. Zaledwie atoli zwycięzca się oddalił, aliści pozabijali misyonarzy, popalili kościoły i śród wesela wrócili w bory do ołtarzy ojczystych swych bogów. Karól tedy przekonał się, że bez zupełnego zawojowania tych niebezpiecznych sąsiadów państwo jego nie pozyska spokojności i bezpieczeństwa. Jako chrześcianin czuł obowiązek wykorzenienia pogaństwa a szczególniéj okrutnych ofiar ludzkich, i znaglenia Saxonów by chrześciaństwo przyjęli. Na zgromadzeniu Franków w mieście Worms r. 772 uchwalono wojnę przeciw nim, wtedy zapewne nie domyślał się Karól, że wojna ta z krótką przerwą trzydzieści i trzy lata potrwa.

Frankowie na wezwanie króla chwycili ochoczo za broń przeciw dawnym swoim nieprzyjaciołom. Jak pustoszący potok wpadli do nieprzygotowanéj na to Saxonii i zajęli warownią Eresburg. Tu było główne siedlisko ich bogów, miejsce ich uroczystości i zgromadzeń narodowych. Tu także stał posąg Irmena, o którym z pewnością wiedzieć nie można, czy był pomnikiem Hermana, czy też bożyszczem. Saxonowie przyciśnięci prosili o pokój, dając zakładników. Karól pokój tém chętniej zawarł, ponieważ go wybuchłe niespokojności do Włoch powołały.

17. Karól podbija państwo longobardzkie 774.

W owym czasie panował w Pawii, stolicy państwa longobardzkiego *Dezyderyusz*, którego córkę pojął był Karól za małżonkę, ale już po roku pożycia odesłał. Do żywego tém urażony Dezyderyusz, zaprzysiągł wiarołomnemu małżonkowi okrutną zemstę. Nie śmiejąc jednak otwarcie przeciw niemu wystąpić, zbierał potajemnie stronnictwo dla dwóch synów zmarłego Karlomana, którzy się wraz z matką na jego dwór udali, i żądał od papieża Hadriana, aby ich na królów frankońskich namaścił. Gdy jednak papież nie chciał tego uczynić, Dezyderyusz napadł na kraje, które Pepin Krótki papieżowi podarował. W niedoli téj udał się papież z prośbą o pomoc do swego możnego przyjaciela Karóla. Ten z początku użył środków łagodnych i wezwał Dezyderyusza, aby zaprzestał nieprzyjaźni i od-

dał Ojcu św. zabrane miasta. Dumny Król Longobardów odpowiedział, że wszystko zatrzyma co zabrał i bronić będzie tego zaboru przeciw wszelkiéj napaści. Karól tedy zebrawszy bez zwłoki wojsko, podzielił je na dwie części; na czele jednéj stanął sam i przeszedł śnieżyste góry Cenis i św. Bernarda; z drugą stryj jego przeszedł przez górę Joux; — poczém jak dwie groźne lawiny stoczyły się te wojska na doliny longobardzkie. Jak spłoszony dzik uciekł król Longobardów, sądząc się dopiéro za silnemi murami swéj stolicy bezpiecznym; Karól otoczył go tu wojskiem swojém, poczém sam do Rzymu się udał, aby tam święta wielkanocne obchodzić. Papież, duchowieństwo, cały lud wyszedł naprzeciw niego w uroczystym pochodzie. Lud witał wchodzącego do Rzymu Karóla, powtarzając: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie!“ Przy wejściu do kościoła św. Piotra uścisnął ojciec św. Karóla, był to widok budujący téj zgody i jedności, jaka dwóch najpotężniejszych ludzi na świecie łączyła ze sobą. Potém udał się Karól do grobu Apostołów i potwierdził darowiznę, którą ojciec jego kościołowi rzymskiemu uczynił.

Pawia poddała się po sześciomiesięcznem oblężeniu. Poimanego Dezyderyusza oddano do klasztoru, a państwo jego połączono z frankońskiém. Karól nazywał się odtąd królem Franków i Longobardów. Wszystkie miasta opatrzył załogami frankońskiemi, ale dawniejsze ustawy zostawił wszędzie bez najmniejszego uszczerbku. Dwieście sześć lat, od r. 560 do 774, trwało państwo longobardzkie.

18. Powtórna napaść Saxonów.

Zanim Karól załatwił sprawy włoskie, doszła go wiadomość, że Saxonowie, nie mogąc zapomnieć utraty swéj wolności, pod odważnym dowódzcą *Wittekindem* napadli na kraje frankońskie. Karól tedy opuściwszy Włochy, stanął spiesznym pochodem w Saxonii, a obecność jego uśmierzyła natychmiast rokosz. Ale i tym razem musiał zaprzestać na przyrzeczeniu poddania się i zakładnikach; sprawy włoskie albowiem powtórnie wymagały jego obecności, gdyż książę Friolu nowy wzniecił rokosz w zdobytéj co dopiéro Lombardyi. Bunt tu przytłumiony, wybuchnął znowu w Saxonii. Wittekind, jak drugi Hermann, wypadłszy ze swoich lasów zniósł wszystko, co Karól zaprowadził. Mściciel atoli zaledwie się pokazał, aliści wszyscy wrócili do posłuszeństwa, wielu nawet dało się ochrzcić. Zdawało się Karólowi, że podbił na dobre Saxonów. Kazał budować

kościoły, duchowni opowiadali ewangelią saxońskim poganom, dzieło więc uszlachetnienia tego ludu zdawało się dojrzewać. Zakładników dawniejszych i teraźniejszych kazał uczyć po klasztorach, aby stali się nauczycielami swoich ziomków. Saxonia cała zdawała się spokojnie znosić jarzmo nałożone. Dla tego w następnym roku 777, zwołał zgromadzenie Franków do zawojowanego kraju, a mianowicie do miasta *Paderborn*. Wszystkim Saxonom nakazano, aby się tamże stawili do złożenia hołdu. Wielu z nich stawiło się, obiecując, że Karóla przyjmują i uznają za pana; natomiast zatrzymać mieli swe prawa i przywileje. I tu wielu ochrzcić się dało. Wittekind tylko, najniebezpieczniejszy ze wszystkich, nie stawił się; uszedł do teścia swego, króla duńskiego.

19. Karól wojuje w Hiszpanii. 778.

Sejm w Paderbornie należał do najświetniejszych, jakie kiedykolwiek odprawiono. Przybyło tu do dworu Karóla szczególne poselstwo, które wielkie wzbudziło zdumienie tak pomiędzy Frankami jak Saxonami. Byli to Arabowie w narodowym stroju, w długich kaftanach, w różnobarwnych turbanach na głowie. Wysłali ich do Paderbornu dwaj hiszpańscy emirowie z prożbą, aby możny król Franków, którego sława już przeszła za Pyrynee, przybył im w pomoc przeciw ich ciemiężcy Kalifowi Abderrahmanowi. Pobożny Karól sądził, że w téj prośbie książąt z machometańskiéj Hiszpanii słyszy głos z nieba, aby i tam wznieść krzyż Zbawiciela. Przytém wabiły go po za temi górami leżące rozkoszne kraje. Ruszył tedy r. 778 na czele wojska, przeszedł z wielkim trudem przez strome góry pyrenejskie do Hiszpanii. W krótkim czasie opanował tu najznaczniejsze miasto i cały kraj gór aż do rzeki Ebro.

W odwrocie nie był jednak tyle szczęśliwym. Gdy wojsko ojuczone zdobyczą, w nieładzie, wolno i niedbale przez ciasne wąwozy Roncevału przechodziło, napadli czatujący mieszkańcy z okolicznych gór na straż tylną, złupili ją i po większéj części trupem położyli. Tu padł zwielu innymi bohaterami sławny rycerz *Roland*, którego bajeczne czyny włoski poeta Ariosto (1515) tak pięknie opiewa.

20. Dalszy ciąg wojny saxońskiéj.

Nagle rozeszła się popłoska, że *Karól zginął!* Na wiadomość

tę stanął Wittekind na czele swych Saxonów. Zapomniano o chrzcie, o sejmie, o hołdzie, zgoła o wszystkiém. Rokosz wybuchł i rozszerzał się okropniéj niż kiedykolwiek. Warownie i kościoły, i wszystko, cokolwiek przypominało znienawidzone Franków panowanie, burzono w szalonéj wściekłości. Kraj cały pomiędzy Wezerą a Renem napełnion był rzezią i pożogami.

Karól żyje! Karól nadciąga! rozeszła się wieść nowa. I niebawem spokojność przywróconą została. Trwoga wyprzedzająca jego przyjście rozpędziła wojsko Wittekinda. On sam cofnąwszy się za Wezerę zaczaił się, aby natrzeć przy zdarzonéj sposobności. Saxonowie obiecywali na nowo posłuszeństwo i w wielkiéj liczbie przyjmowali chrzest św. Dla trwalszego ubezpieczenia dzieła nawrócenia, a razem i spokojności w kraju, kazał Karól budować kościoły i klasztory i stanowić biskupstwa, z których z czasem powstały kwitnące miasta. Takiemi były miasta: Osnabrük, Paderborn, Monaster, Verden, Brema, Minda, Hildesheim i Halberstadt. Na biskupstwach osadzono missionarzy, którzy już od niejakiego czasu czynnymi byli w Saxonii. Od tych stolic biskupich mianowicie rozchodziła się oświata pomiędzy Niemców; Karól albowiem kazał przy każdém biskupstwie założyć zarazem szkołę, nie tylko dla wykształcenia duchownych, ale nadto, aby przez ćwiczenia młodzieży w bojaźni Bożéj i obyczajach, wpłynąć najpewniéj na uobyczajenie i uszlachetnienie całego narodu. Szkoły te w wspomnionych miastach po części jeszcze istnieją.

Przez czas przydłuższy głęboka panowała spokojność w całéj Saxonii. Karól sądził, jak niegdyś Warus, że lud zdał się na los i w upojeniu radosném zebrał w r. 882 hufiec saxoński, który wraz z oddziałem swego wojska wysłał przeciw Słowianom, którzy na Turyngią napadli. Sam zaś udał się z synami swymi Pepinem i Ludwikiem do Rzymu, aby papież pierwszego koronował na króla Włoch, drugiego na króla Akwitanii. Ale jakże się zawiódł w zaufaniu do Saxonów! W wyprawie przeciw Słowianom odżyła dawna ich miłość swobody i niepodległości. Napadłszy tedy na górze *Süntel* nad Wezerą wojsko związkowe frankońskie, znieśli wielką część jego wraz z dwoma dowódzcami *Geilonem* i *Adalgisem*. Owóż otworzyła się pora dogodna dla Wittekinda, przebiegł on kraje Saxonów, wzywał rodaków do walki za wolność i religią ojców. Nie okazali się też głuchymi na jego odezwy i zburzyli wszystkie dzieła Karóla: kościoły, klasztory, szkoły, a księży wypędzali lub zabijali.

Karól zasmucony do żywego tą zdradą i przeniewierstwem, wyruszył z nowém wojskiem do kraju Saxonów, którzy już powrócili do domów. Nigdzie nie doznając oporu, doszedł do rzeki Aller, gdzie w okolicy miasta Verden zasiadł do sądu. Przestraszeni Saxonowie zwalali winę na Wittekinda; ale że jego schwycić nie mógł Karól, bo uszedł za Elbę, przeto całe brzemie zemsty spadło na jeńców saxońskich, których w liczbie 4500 kazał ściąć w Verden w jednym dniu bez miłosierdzia. Gdyby Karól był użył chrześciańskiéj łagodności i starał się zjednać sobie miłość i ich ufność, zapewneby się obyło bez przelania krwi ludzkiéj. Lecz zawierzając swéj potędze, któréj się nic dotąd oprzeć nie zdołało, sądził, że w obec tak srogiego dowodu siły strwożą się i ukorzą nieposłuszni. Lecz przeciwny odniosło to skutek. W świętém ubolewaniu nad tak srogą surowością, powstał cały naród saxoński w najoddaleńszych siedliskach do spólnéj zemsty i wzajemnéj obrony. W roku 793 stoczono pod miastem *Detmold* bitwę, w któréj Karól do odwrotu aż do miasta Paderborn znaglony został. W następnéj bitwie nad rzeką Hase w kraju osnabrükskim zwyciężył wprawdzie, ale powstania nie przytłumił, lubo w obydwóch bitwach około 80,000 Saxonów legło.

Wittekind widząc zwiększającą się niedolę ludu, uległ nareszcie. Zaczął niedowierzać pomocy swych bogów, którzy walkę za siebie prowadzoną, zwycięztwem nie uwieńczyli, lubo im ofiary z ludzi sowite składano. Tajemna siła, któréj się oprzeć nie mógł, pociągała go do poznania potężnego Karóla po za bitwą. Uprzejmie zaproszony, stanął w ustawicznych bojach już posiwiały bohater w towarzystwie Albiona i innych saxońskich naczelników w obozie Franków, gdzie go Karól z należnemi zaszczytami przyjął. Obiecawszy zostać chrześcianinem, dał się istotnie roku następnego ochrzcić w Attigny we Francyi. Sam Karól był ojcem chrzestnym. Stary lew północy ugiął głowę jak jagnię pod łagodne jarzmo chrześciaństwa.

Radość Karóla z powodu nawrócenia się Wittekinda była niewymowną; sądził bowiem, że przezeń zjedna sobie umysły wszystkich Saxonów. Z radosną tą wiadomością wysłał natychmiast posłów do papieża do Rzymu z prozbą, aby we wszystkich kościołach kazał odprawić nabożeństwo dziękczynne. Większa część Saxonów idąc za przykładem Wittekinda dała się ochrzcić. Zewsząd wracali wypędzeni duchowni podnosząc znów tam, gdzie miecz frankoński drogę utorował, krzyż Zbawiciela; a Saxonia pod jego błogosławieństwem zakwitła.

21. Karól prowadzi wojnę przeciw księciu bawarskiemu Tasilowi. 788.

Po uspokojeniu Saxonów ruszył Karól na zabezpieczenie innych części swego państwa. W Bawaryi, nad którą królowie frankońscy przywłaszczali sobie panowanie, panował w owym czasie *Tasilo*, zięć Dezyderyusza, który Karóla zwierzchnikiem swoim uznać nie chciał. Gdy zaś Karól przeciw śmiałemu książęciu trzy wojska wystawił, uległ przemocy; Karól zaś obchodząc się z nim wspaniałomyślnie, znaglił go tylko do powtórnego złożenia hołdu, nie odbierając mu jego księstwa.

Ale hold ten był tylko pozornym i dziełem chwilowéj potrzeby. Tasilo podniósł na nowo bunt i namówił *Awarów*, lud we Węgrzech mieszkający, do napaści na posiadłości frankońskie. Karól tém rozjątrzony, poimał go pod miastem Ingelheimem nad Renem i wskazał go, jak niegdyś Dezyderyusza, na wieczne uwięzienie w klasztorze; klasztory albowiem były w owych czasach zarazem więzieniami stanu. Awarowie srodzy nie uszli także kary. Ruszył do ich kraju w r. 791, podbił ich i przyłączył do swego państwa (799) aż po rzekę Raab, pod nazwiskiem „wschodniéj marchii.“ Dla ułatwienia dowozu potrzeb wojennych powziął Karól w czasie tych wypraw zamiar połączenia Renu z Dunajem, za pomocą Menu, Rednitz i Altmühl. Kanał ten już był rozpoczęty; ale naturalne przeszkody i niedoświadczenie robotników wstrzymały jego wykonanie; po ukończeniu zaś wojny zapomniano o nim. W nowszych dopiero czasach odnowiono wielki ten plan.

Podczas tych wojen, od r. 794 do 793 trwających, nieraz był znaglony Karól śpieszyć do Saxonii dla przytłumienia wybuchających tam niespokojności. Lud miłujący wolność nie łatwo dał się ujarzmić, nie łatwo przyjmował obcą religią i obce panowanie, a co najbardziéj go rozjątrzało, iż rok rocznie towarzyszyć musiał nowemu władzcy w jego wojennych wyprawach. Dla utrwalenia pokoju przeniósł Karól wielką liczbę Saxonów do Frankonii i Turyngii, a ich miejsce Frankami poobsadzał. Ztąd pochodzi, że wiele miast i wsi aż do dnia dzisiejszego nosi nazwisko przypominające przesiedlonych wtenczas Saxonów.

22. Karól cesarzem rzymskim. 800.

Po śmierci Hadriana, przyjaciela Królowego, nastąpił na sto-

licę apostolską Leon III. Gdy ten podług dawnego zwyczaju w dniu św. Jerzego r. 799 w uroczystéj procesyi konno jechał z Lateranu do kościoła św. Wawrzyńca, napadli go niechętni, ściągnęli z konia i sponiewierali. Książę Spoletu ledwo go ocalić zdołał. Leon udał się tedy w świetnym orszaku do możnego króla Franków do Paderbornu, gdzie właśnie przebywał. Karól przyjąwszy Ojca św. z największą czcią, obiecał mu, że sam wkrótce dla ukarania złoczyńców do Rzymu przybędzie, poczém go uroczyście do Rzymu odprowadzić kazał. Stósownie zaś do przyrzeczenia swego udał się przy końcu roku do Rzymu i sam sąd odbywał, ale za wstawieniem się papieża, z wielką łagodnością. Po przywróceniu w krótkim czasie spokojności, obchodzono bez przeszkody święta Bożego narodzenia, któremi w owym czasie zaczynano rok, a tym razem i wiek nowy. Obecność króla frankońskiego i tylu możnych panów dodała téj uroczystości nowego blasku i zwabiła do Rzymu nadzwyczajne tłumy ludzi. Odziany płaszczem purpurowym ukazał się Karól w dniu świątecznym w kościele św. Piotra, gdzie niezliczone mnóstwo ludzi ze wszystkich krajów się zgromadziło. Ukląkł nabożnie na stopniach wielkiego ółtarza i odmawiał modlitwy swoje. Po ukończeniu modlitw, gdy Karól zmierzał powstać i oddalić się, aliści widzi papieża z uroczystym orszakiem duchownych zbliżającego się ku sobie z koroną złotą, którą papież włożywszy na skronie króla Franków, namaścił go olejem św. na rzymskiego cesarza! Lud zaś zawołał trzykrotnie wielkim głosem: „Niech żyje Karól Wielki, pobożny, pokój przynoszący, od Boga ukoronowany cesarz Rzymian!“ Natychmiast zagrzmiały trąby, głośna muzyka wtorowała tysiącznym okrzykom natchnionego ludu; liczny chór zaintonował pieśń koronacyjną. Niewypowiedziane uniesienie panowało w mieście. Trzysta dwadzieścia i cztery lata, od Romulusa Augustulusa, nie było téj go dności.

23. Pokój z Saxonami. 803. Dalsze podboje Karóla i sława u obcych narodów.

Dawni poddani Karóla, którym nowego dodał blasku, przyjęli go z niewypowiedzianem uniesieniem. Nie długo po swoim powrocie miał i tę pociechę, że długoletnia z Saxonami wojna pokojem w mieście Selz nad Salą zawartym r. 803, nareszcie zakończoną została. Na mocy pokoju tego przyjęli Saxonowie religią chrześciańską i Karóla uznali za swego pana. Grafowie frankońscy rządzili nimi po-

dług starych ich praw. Zresztą wolni byli od wszelkich podatków, prócz dziesięciny, którą kościołom i duchownym płacić byli obowiązani. Ale Saxonia stała się prawie pustynią, gdy Karól nazwał się jéj panem.

Przez podbicie Saxonów stali się *Wilcy* we wschodniéj, a *Normanowie* w północnéj części państwa niebezpiecznymi sąsiadami państwa frankońskiego. Wpadając kilkakrotnie, łupili i rabowali, znikali równie szybko jak przychodzili. Karól tedy ruszył naprzód przeciw Wilkom, mieszkającym około rzek Havel i Sprei, a będącym plemieniem potężnych Słowian. Zwyciężywszy ich, wzniósł dla zagrodzenia późniejszym napadom warownią jednę nad Salą, a drugą nad Elbą. Z owéj powstało późniéj miasto Hala, z téjtu Magdeburg (Dziewin).

Ostatnią znakomitą wyprawę przedsięwziął Karól przeciw Normanom, narodowi niemieckiemu w dzisiejszéj Danii i Norwegii mieszkającemu, który w owym czasie rozbojami na morzu i nagłemi napaściami na lądzie ogólnym był postrachem Europy. I oni ukorzyli się przed mieczem Karóla, a król ich *Henning* przyjął rzekę *Ejderę* za granicę swego i frankońskiego państwa. Państwo Karóla Wielkiego sięgało tedy od Tybru aż do Eidery, od rzeki Ebro w Hiszpanii aż do kanału i morza Północnego, a od morza atlantyckiego aż do Elby i rzeki Raab we Węgrzech.

Sława tylu i tak wielkich zwycięztw rozniosła się daleko po za granice Europy. Wszędzie wspominano imię Karóla ze czcią i podziwieniem. Zagraniczni, dalecy królowie starali się o jego przyjaźń, posyłali poselstwa i obsypywali go darami. Największy podziw wzbudziło poselstwo, które Harun al Raszid, możny i mądry Kalif Bagdadu, do niego posłał*). Pomiędzy licznemi i kosztownemi darami, które mieszkańcy wschodu od swego pana przywieźli, był także zegar, zapewne pierwszy, który w Europie ujrzano. Zegar ten wskazywał godziny przez spadanie spiżowych kulek na mosiężne naczynie. Gdy wszystkie dwanaście godzin minęły, otwierało się po jednéj stronie zegaru dwanaście drzwi, z których dwanaście wyjeżdżało jeźdźców wracających znów po drugiéj stronie. Stuczny ten zegar podziwiano powszechnie. Pomiędzy darami znajdowały się także szachy do dziś dnia w cesarskiéj bibliotece w Paryżu przechowane. Dla

*) Zbiór powieści „*Tysiąc nocy i jedna*“ z czasów Haruna pochodzący, dziś jeszcze jest ulubioną młodzieży książką.

zabawy obcych tych gości urządzono igrzyska. Pewnego dnia wziął ich cesarz z sobą na polowanie. Ale na widok dzikich bawołów ogarnął ich tak wielki przestrach, że niebawem uciekli! Karól wzajemnie posłał Kalifowi muły hiszpańskie, konie nadreńskie, płótna fryzyjskie i wielkie psy, o które Kalif prosił do polowania na lwy i tygrysy.

24. Urządzenia Karóla i życie domowe.

Gdyby Karól był tylko zdobywcą, zasługi jego byłyby małe i przemijające, gdyż wkrótce po śmierci jego rozpadło się z tylu różnorodnych części złożone państwo. Jego cel atoli, który sobie założył, był wyższym i zacniejszym. Kogo mieczem pokonał tego chciał ojcowską miłością uszczęśliwić. Starał się o oświecenie i podniesienie swoich narodów. Najuczeńsi mężowie tego czasu żyli na dworze jego i okazywał im przyjaźń i szacunek. Oni dopomagali mu w zakładaniu szkół, aby wychowania młodzieży dopełnić. Więcéj cenił sobie nabyte wiadomości, które najuboższych uszlachetniają, niż odziedziczone przywileje rodu. Dla tego odwiedzał sam gdzie mógł, szkoły, aby się naocznie przekonać, czy przepisy jego wypełniają. Przy takich odwiedzinach szkół przekonał się pewnego razu, że synowie panów możnych mniéj byli pilni i mniéj umieli, jak synowie prostych obywateli. Ostatnim kazał stanąć po prawicy, owym po lewicy; poczém rzekł do ubogich ale pilnych dzieci łagodnie: „Dziękuję wam, moje dzieci, spełniłyście zupełnie moje życzenia, wam na chwałę i trwały pożytek.“ Groźnie potém odwrócił się do bogatych ale leniwych dzieci i rzekł: „Wy zaś synowie możnych, wy piecuchy oddani lenistwu i bezczynności, nie usłuchaliście moich rozkazów, nie nadymajcie się ze stanu i bogactw rodziców, bo wiedzcie, że niegodni nie znajdą u mnie ni czci, ni zaszczytów. A jeśli się nie poprawicie, niech żaden z was nie pokaże się mi na oczy. Na Pana niebios przyrzekam tak was karać, jak na to zasłużycie!“ Całą duszą miłował chrześciaństwo, dla tego starał się usilnie o dobrych duchownych, którym zarazem wszystkiego zakazywał, co się nie zgadzało z godnością ich powołania. Zakładał i uposażał bogato nowe biskupstwa, kościoły i klasztory. Ostatnie mianowicie szerzyły śród spokojnych swych murów nietylko oświatę, ale miały prócz tego staranie około ubogich i chorych, i przyjmowały gościnnie podróżnych gdyż domów zajezdnych nie było jeszcze w owym czasie. Kościół

ozdabiano pięknemi obrazami Świętych; gdyż Karól chętnie widział, gdy życie i czyny nabożnych mężów chowały gminy chrześciańskie w błogiéj pamięci. Dla uświetnienia nabożeństwa sprowadzał z Włoch śpiewaków i organistów; albowiem Frankowie jego mieli głos nader surowy, tak że śpiew ich równał się prawie rykowi dzikich zwierząt. O nich mówi pisarz współczesny: „Wzrostu wyniosłego jako góry, huczą głosem przeraźliwie, a gdy grdyki spragnione chcą w przejściach zagładzić dzikość barbarzyńską, odgłos wydają podobny do trzasku wozów naładowanych, przechodzących przez groblą ułożoną z chrustu i piasku. Śpiew przeto ich zamiast za serce chwytać, trwogę tylko i odrazę wznieca.“

Szczególniejsze staranie miał około wymiaru sprawiedliwości. Obierał on w téj mierze poważnych wiekiem i doświadczeniem mężów, którzy nazywali się *Grafami* od *grau*, siwy, ponieważ zwykle wiek ich pobielił włosy. Ci grafowie mieli rozmaite nazwiska. Przełożeni nad gminami, nazywali się grafami gminnymi, Gaugraf; nad grodami Burggraf (burgrabiami). Falcgrafowie byli przełożeni nad zamkami cesarskiemi. Margrafowie (margrabia) strzegli granic państwa. Przytém śledził pilnie, czy słudzy jego należycie wypełniają obowiązki swoje, dla tego posyłał od czasu do czasu grafów, których przeto posłami pańskimi (missi Dominici) nazywano, którzy mu ze wszystkiego dokładny zdawali rachunek. Drobnych nawet domu swego spraw nie zaniedbywał. Z największą ścisłością przeglądał rachunki dochodów i wydatków swych rządzców. Posiadamy jeszcze przepisy przez niego dla nich ułożone, w których najdokładniéj, jak doświadczony gospodarz uczy, jak się robi masło, ser, miód i wosk, jak się tłoczy wino, warzy piwo; ile jaj, ile gęsi, kaczek i kur miało się sprzedawać.

Karól nie miał stałéj stolicy, przenosił się z miejsca na miejsce; najchętniéj jednak przebywał w Akwizgranie, Nymwedze i Ingelheimie pod Moguncyą. Ciepłe kąpiele akwizgrańskie, znane już Rzymianom, cenił nadzwyczajnie i dla tego kazał je rozprzestrzenić.

Silnéj budowy ciała i smukłéj postaci, miał wysokie, pogodne czoło, i wielkie żywe oczy, z których przyjaźń dla przyjaciela, groza dla wroga jaśniała. W pierwszéj młodości ćwiczył podług zwyczajów frankońskich siły swoje i stał się zawołanym rębaczem i pływakiem. Główną zabawą jego było polowanie, a gdy dworowi swemu chciał sprawić uciechę, urządzał nagankę. Churmem dosiadywano koni, wyjeżdżano przy odgłosie trąb i szczekaniu niezliczonych psów do lasów,

gdzie kwiat młodzi szlacheckiéj ubiegał się o pierwszeństwo pod względem odwagi i zwinności. Karól między nimi w środku stacza nie jednę zaciętą walkę z dzikami, niedźwiedziami i bawołami. Gdy ze swoimi zasiadł do stołu, cztery tylko dania dawano. Pieczeń z dziczyzny, przez strzelca na rożnie przyniesiona, najulubieńszym jego była przysmakiem. Spał krótko, wstawał po kilka razy w nocy i chwytał za rylec, aby się ćwiczyć w pisaniu na tablicy, co był zaniedbał za młodu, albo modlił się, albo też stanąwszy w oknie spoglądał z uszanowaniem i podziwem na okryte gwiazdami niebo. Prosty ten sposób życia powiększał wielką siłę ciała jego, tak że dziejopisarze opowiadają, iż z łatwością łamał podkowy, lub zbrojnego męża podnosił jak dziecko, albo ogromnym mieczem płatał głowy nieprzyjaciół i ciężary podnosił, któreby człowiek w naszych czasach zaledwie z miejsca ruszył.

Ubiór jego był prosty i pojedyńczy. Nosił ubiory robione pilną swojéj małżonki ręką, pończochy i lniane spodnie, barwistemi wstążkami na krzyż obwiązane, lniany kaftan, a nad nim pojedyńczą suknię z jedwabną przepaską, rzadziéj krótki płaszcz białéj lub zielonéj barwy; zawsze atoli wisiał u jego boku potężny miecz ze złotą rękojeścią. Na sejmach tylko i wielkich uroczystościach pokazywał się w całym majestacie, ze złotą od brylantów lśniącą się koroną na głowie, okryty nisko spadającą szatą, na któréj złotem wyszyte były pszczoły.

Bolesna strata dwóch największe rokujących nadzieje synów Pepina i Karóla, zatruła ostatnie dni jego życia. Czując, że go siły zwolna opuszczają, kazał do Akwizgranu przywołać pozostałego jeszcze syna swego *Ludwika*, któremu już dawniéj był oddał rządy nad Akwitanią. Po wyłożeniu mu w kościele Panny Maryi w obec zgromadzonego ludu ważnych powinności panującego, kazał Ludwikowi własną ręką włożyć sobie na głowę koronę złotą, przez co został ukoronowanym królem wszystkich Franków. W kilka miesięcy po koronacyi syna, w styczniu 814 r. dostał febry, na którą w ostatnich latach kilka razy zapadał. Kazał tedy zawołać biskupa Hildbolda, powiernika swego, i przyjął z rąk jego Przenajświętszy Sakrament. Następnego rana, dnia 28 stycznia, czuł koniec swój, dobywszy ostatnich sił, podniósł prawą rękę, zrobił na piersi i czole znak krzyża św., złożył potém ręce na piersiach i zaśpiewał cichym głosem, mając oczy zamknięte; „Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego!“

Tak zasnął wielki mąż, w siedmdziesiątym drugim roku swego życia, po blisko czterdziesto-siedmioletniém chwalebném panowaniu. Jak życie jego, tak i pogrzeb był osobliwszym. W stroju cesarskim, z koroną i mieczem, ze złotą księgą Ewangelii na kolanach, z kawałem krzyża św. na głowie, ze złotą torbą pielgrzymską u boku, siedzącego na złotém krześle spuszczono do grobu w kościele Panny Maryi w Akwizgranie, który był zbudował.

25. Ludwik Pobożny. 814 do 840.

Obszerne państwo frankońskie uległo krótko po śmierci Karóla Wielkiego podobnemu przeobrażeniu, jak macedońskie po śmierci Alexandra W.; na kilka części rozdrobnioném zostało. Ludwik albowiem odziedziczył wprawdzie po ojcu koronę, ale nie ową siłę i bystrość, które jedne mogły takową utrzymać. Miał on przydomek *Nabożnego*. Istotnie też był nabożnym i dobrotliwym człowiekiem, ale na sztuce rządzenia się nie znał. We wszystkich sprawach albowiem był bojaźliwym i zmiennym, pobłażliwym, podejrzliwym, przeciw sobie i innym, przytém skłonnym do nieczynności i wygodnego życia. W ten sposób nie dostawało mu tych właśnie wszystkich przymiotów, któremi ojciec zdobył, uspokoił i urządził swe państwo. Pod takim monarchą powstawali znowu dawni państwa nieprzyjaciele, a i wewnątrz zaczął się szerzyć dawny duch nieukróconego nieporządku i dzikości.

Słaby cesarz sprzykrzył sobie wkrótce rządy tak obszernego a przytém tak niespokojnego państwa. Już w czwartym roku panowania (817) podzielił je pomiędzy trzech synów *Lotara*, *Pepina* i *Ludwika*, chcąc sam zatrzymać sobie jedynie najwyższe zwierzchnictwo. Ale podział ten stał się powodem nieszczęścia, które nietylko dom jego, ale całe państwo spotkało. Sprzyjał bowiem starszemu synowi Lotarowi, mianował go współrządzcą i uczestnikiem godności cesarskiéj, włożył nań własną ręką koronę, a przez to wzbudził w dwóch pozostałych braciach zazdrość i nienawiść. Zazdrość ta byłaby się z pewnością zamieniła w wojnę pomiędzy braćmi, gdyby nowe zdarzenie nie było synów powołało do broni przeciw własnemu ojcu.

Ludwik bowiem, ożeniwszy się po śmierci pierwszéj swéj małżonki *Irmengardy* z piękną hrabianką *Judytą*, z familii Welfów, miał jeszcze czwartego syna, którego nazwano *Karólem Łysym*.

Ojciec chcąc i małemu ulubieńcowi swemu, za którym się matka usilnie wstawiała, dać królestwo, przedsięwziął nowy podział. Synowie starsi zaś, nie chcieli nic ustąpić ze swoich posiadłości, podnieśli rokosz i zbuntowali lud przeciw ojcu. Wziąwszy się potém do oręża, ruszyli przeciw niemu z trzech stron. Łatwą dla nich było rzeczą poimać ojca; gdyż wojsko jego dawniéj już przekupione, opuściło go, gdy synowie nadciągnęli. Na sejmie w Nymwedze miano ostatecznie rozstrzygnąć los schwytanego ojca. Ale niezgodzie synów i szlachetnemu sposobowi myślenia kilku niemieckich panów zawdzięczał utrzymanie się na tronie swoim. Synowie złożywszy oręż, prosili ojca z udaném rozczuleniem o przebaczenie.

W roku przecie następnym (831) wybuchły nowe niespokojności, gdyż Ludwik powtórnie wystąpił z nowym podziałem. Natychmiast powstali synowie i postanowili ojca zupełnie władzy pozbawić, aby w ten sposób zagrodzić drogę podziałowi nowemu. Ludwik wziął się do oręża, aby przywieśdź niegodnych synów przemocą do posłuszeństwa. W Alzacyi nie daleko miasta Colmar, spotkały się oba wojska. Już bitwa miała się rozpocząć, gdy całe prawie wojsko ojca, pieniędzmi i obietnicami zjednane, do synów przeszło. Dziś jeszcze owa okolica, gdzie wiarołomstwo to zaszło, nazywa się *polem kłamstwa*. Pozostali wierni towarzysze pytali go się, co teraz czynić? „Ach — zawołał troskami przyciśniony cesarz — przejdźcie i wy do synów moich, nie chcę aby z méj winy ktokolwiek życie lub członek utracił!“ Nieszczęsny ojciec nie widział innego środka, jak poddać się powtórnie synom swoim. Niegodni triumfowali, a mianowicie dumny Lotar, który go do Soissons zaprowadził i tam sobie godność cesarską przywłaszczył. Aby zaś na zawsze zagrodzić ojcu powrót do tronu, obwiniał go o wiele zbrodni, dla których odpokutowania miał się udać do klasztoru, uczyniwszy wpierw publicznie wyznanie grzechów swoich. Kilku biskupów przychylnych Lotarowi, skłoniło cesarza do tego. Zaprowadzili tedy Ludwika do kościoła. Tu leżała przed ółtarzem włosiennica, jaką pokutnicy nosić byli zwykli. Ciężko strapiony ojciec musiał w obec licznych widzów uklęknąć na nią i publicznie wyznać, że Boga kilkakrotnie obraził, duchowieństwo trapił, a ludem źle rządził. Na wielkim papierze spisano jego grzechy, a on ze łzami odczytał je głośno. Potém rozebrano go ze świetnéj sukni wojennéj, a ubrano we włosiennicę, na któréj był klęczał; nareszcie zaprowadzono pokutującego cesarza

do klasztoru. Lotar sam był obecnym na téj smutnéj uroczystości i patrzał na to upokorzenie ojca.

Wszakże zamiaru swego nie dopiął. Cały lud oburzył się na tak krzywdzące postępowanie syna ze zgrzybiałym ojcem, równie i dwaj bracia byli niezadowoleni z postępowania Lotara, mianowicie z powodu nienasyconéj jego chciwości i ujęli się za ojcem. Ponieważ zaś żadnych przedstawień w dobroci mu czynionych słuchać nie chciał, zebrał Ludwik, zwany późniéj *Niemieckim*, spiesznie wojsko i ruszył przeciw Lotarowi. Ten z nienacka zaskoczony uciekł śpiesznie do Paryża i zabrał z sobą poimanego ojca. Ale Ludwik szybko za nim śpieszył, a Pepin z drugiéj strony nadchodził. Tak zagrożony zostawił ojca w klasztorze św. Dyonizego pod Paryżem, sam zaś uciekł do Francyi południowéj. Oswobodzonemu w ten sposób cesarzowi przywrócono na nowo godność jego; on zaś w swéj dobroci przebaczył wszystkim, a nawet z niegodnym Lotarem się pojednał. Ku wielkiéj jego radości oddano mu także małżonkę, którą również w klasztorze zamknięto. Zdawało się, że wszystko się uspokoiło i szczęście zakwitnie. Ale to szczęście, ta spokojność były tylko pozorne i krótko trwałe. Nie nauczony poprzedniém nieszczęściem wystąpił znowu z podziałem krajów, chcąc dział znaczny oddać ulubieńcowi swemu Karólowi. Ztąd wszczęły się nieporozumienia między cesarzem, a synem Ludwikiem. W tym czasie umarł Pepin. Gdyby więc cesarz osierocony kraj jego był dał Karólowi, cały spór byłby się może zakończył. Ale zamiast tego podzielił całe swe państwo, z wyjątkiem Bawaryi, na dwie części, z których jednę dał Lotarowi, który go tak haniebnie zdradził i sponiewierał, drugą Karólowi; Ludwik zaś, najlepszy z nich, nic nie otrzymał prócz Bawaryi. Ten nie chcąc znieść takiéj krzywdy, chwycił za oręż. Ojciec lubo chorobą przyciśnięty, wyruszył przeciw niemu aż do Turyngii. Ludwik cofnął się. Ale choroba ojca w czasie wyprawy tak się wzmogła, że go do Moguncyi odwieziono. Nie długo potém, w czerwcu 840 r. umarł ze smutku i żalu, na położonéj na Renie blisko Moguncyi wyspie Ingelheim. Umierając rzekł jeszcze: „Mój syn Ludwik zakrwawił serce moje; lecz powiedzcie mu, że mu przebaczam.“

26. Sejm w Werdun. 843.

Podział państwa frankońskiego.

Śmierć ojca nie uśmierzyła niesnasek pomiędzy braćmi, owszem

nowego im żywiołu dodała. Dumny Lotar będąc teraz cesarzem, występował przeciw braciom swoim dumnie i zuchwale, jak gdyby samowładnym ich był panem, oni zaś jego wasalami. Rozgniewani takiemi uroszczeniami, złączyli się z sobą i ruszyli przeciw niemu. Po kilku mniejszych utarczkach przyszło roku 841 pod *Fontenay* w okolicy miasta Auxerre do bitwy stanowczéj, która tak była krwawą, że sto tysięcy poległo. Lotar zupełną poniósł klęskę. Przegrana nie ukróciła atoli jego dumy i zuchwałości. Zebrał nowe siły, by raz jeszcze doświadczyć szczęścia. Ale gdy i tym razem jemu się nie powiodło, przekonał się, że przemocą niczego nie dokaże i dla tego wkrótce rozpoczął rokowania o pokój, który stanął w sierpniu 843 r. w mieście Werdun. Zgodzono się na nowy podział: *Lotar* otrzymał godność cesarską i Włochy, prócz tego skraj ziemi na lewym brzegu Renu od morza Północnego aż do Środziemnego, którego część jedna i dziś jeszcze nazywa się Lotaryngią*). *Ludwik* dostał Niemcy z téj strony Renu aż do Alp włoskich, a na lewym brzegu rzeki miasta Moguncyą, Worms i Spirę; *Karól Łysy* zachodnią część państwa frankońskiego z tamtéj strony Renu, która późniéj zatrzymała nazwisko *Francyi*.

Z państwa Karóla Wielkiego powstały w ten sposób trzy odrębne, które się z początku mało tylko różniły pomiędzy sobą pod względem języka, rządu i obyczajów, z czasem jednak coraz wyraźniéj odosobniały się od siebie. Raz tylko jeden jeszcze, i to tylko na czas krótki połączone zostały.

27. Polska.

Podług podania miał się w południowych Węgrzech znajdować las *Strachinia*, a w nim trzy góry trzema zwaliskami starożytnych zamków uwieńczone. W zamkach tych miało kiedyś mieszkać trzech braci książąt czyli królów słowiańskich, zowiących się Lech, Czech i Rus. Stanęli jako waleczni rycerze z powodu długich a srogich wojen staczanych niekiedy zwycięzko z licznym nieprzyjacielem z za Dunaju. Byli poganami i mieli siostrę *Wylndę*, która, czy to z miłości dla wodza nieprzyjacielskiego, czyli też ze skrytego zamiłowania chrześciańskiéj religii, naprowadziła wojska nieprzyjacielskie na wy-

*) Lotharii regnum, t. j. państwo Lotara a ztąd Lotaryngia.

poczywających bezpiecznie braci, przez co poniósłszy wielką klęskę z siedzib swoich zostali wyparci, ukarawszy jednak wprzód zdrajczynię śmiercią haniebną w lochu, który do dziś dnia w jednym z trzech pomienionych zamków lud okoliczny ze zgrozą sobie pokazuje. *Lech* tedy przybywszy w połowie VI wieku w okolicę *Gniezna* miał to miasto założyć i zostać królem zamieszkałych tam *Polan*, którzy przed nim obierali sobie podobno dwunastu najmędrszych ludzi do rządzenia rzeczpospolitą. Ród Lecha zniknął wkrótce potém i znowu napotykamy ślady dwunastu rządzców *wojewodami* czyli wodzami wojska zwanych. Ale wojewodowie ci zaczęli się sprzeczać pomiędzy sobą, z czego powstały uciemiężania i nadużycia. Złe to pogorszyły jeszcze napady ościennych narodów, dla czego miano nareszcie obrać rządzcą kraju *Kraka* (około połowy VIII wieku), który uśmierzywszy niezgody, kraj do stanu kwitnącego doprowadził, za co lud wdzięczny uczcił pamięć jego okazałą mogiłą w okolicy *Krakowa* którego to miasta założenie jemu również przypisują. Po śmierci ojca *Wanda* piękna, mądra, cnotliwa i waleczna dziewica miała państwem rządzić. Niejaki *Rytygier*, książę niemiecki, pokochawszy się w niéj, a nie mogąc sobie zjednać wzajemności i uzyskać jéj ręki, najeżdżał zbrojną ręką Polskę. Wanda zwyciężała go wprawdzie za każdym razem, ale chcąc położyć koniec klęskom, które piękność jéj na kraj sprowadzała, zaprzysięgła Rytygierowi, iż pójdzie za niego, jeżeli się z nią spotka u przeprawy przez Wisłę pod Krakowem. Chytry Niemiec wiedząc, żeby go Polacy zabili, gdyby się zbrojno pomiędzy nimi pokazał, przebrawszy się za żebraka czekał u przeprawy; Wanda zaś będąc bardzo miłosierną, spostrzegłszy żebraka, zbliżyła się ku niemu. Wtenczas dał się poznać; Wanda zaś, nie chcąc zostać jego żoną ani wiarołomną, rzuciła się w nurty Wisły. Lud wdzięczny takie jéj zasługi uwiecznił pomnikiem nazwanym *mogiłą Wandy*. Po niéj znowu panują wojewodowie; ale kiedy obcy najezdzca wtargnąwszy do kraju pustoszył okolice Wrocławia, znalazł się mąż, który kraj od klęski téj uwalnia, za co lud rządy jemu z wdzięczności powierza. Imię jego podług jednych *Przemysław*, podług drugich *Leszek*; ponieważ zaś miał to być król dobry, lud zgodził się, aby i nadal królów obierano. Następuje tedy dwóch jeszcze *Leszków* dobrych, mądrych i walecznych, lecz dwaj z kolei po nich panujący *Popiele* są próżniakami i bez zasług. Popiela II podług powieści miały myszy za otrucie stryjów i inne zbrodnie jego pożreć, i do dziś stojąca nad Gopłem mysza wieża ma świadczyć o prawdzie téj

powieści, bo do niéj schronił się Popiel przed ścigającemi go myszami.*) Jeszcze za życia Popiela II *Piast* kołodziéj w *Kruszwicy* w czasie postrzyżyn syna swego *Ziemowita*, (który to obrząd takie miał znaczenie co chrzest u chrześcian), przyjął do domu swego dwóch podróżnych, do zamku królewskiego nie przyjętych, którzy pobłogosławiwszy jadło i napoje sprawili to, iż niczego nie ubywało, a wkrótce potém podczas wynikłego głodu Piast łaknących nasycał. Naród tedy wziąwszy na uwagę, iż kto w niedostatku lud cały nasycić może, ten byłby dobrym gospodarzem, całego kraju uczynił go królem (około połowy IX wieku). Potomkowie tego Piasta blisko pięć wieków szczęśliwie rządzili Polską. Cała tego okresu historya polska nie jest właściwie historyą, ale powieścią i to tylko pewna, że Ziemowit, syn Piasta królował.

Ruś.

Obszerne kraje położone między rzekami Bugiem a Wołgą zamieszkiwały, zapewne jeszcze na kilka wieków przed Chrystusem, rozmaite plemiona słowiańskie, zowiące się już to od miejscowości, jak mieszkańcy równin *Polanami* nad Dnieprem w okolicy Kijowa, okolic lesistych *Drewlanami* nad Prypecią, już to od miast głównych jak *Nowogrodzanami* nad jeziorem Ilmem, *Połoczanami* nad Dźwiną, daléj *Dregowiczanami* między Połoczanami a Drewlanami, *Łuczanami* około Łucka, *Krywiczanami* około Smoleńska, *Siewierzanawi*, *Wiatyczanami* i *Radymiczanami* za Dnieprem. Wszystkie te plemiona cechowało szczególne zamiłowanie swobód i wolności, dla czego nie ma u nich mowy o królach lub książętach; *Nowogrodzanie* prócz tego i *Polanie* odznaczali się łagodnością obyczajów, domowemi cnotami i męztwem. Słowiańskie te pokolenia napadając w piątym i szóstym wieku państwo greckie, zadały mu klęski tak wielkie, że tamtejsi historycy nazywali ich biczem bożym. Głównym celem wypraw tych było zebranie bogatych jedynie łupów, bo o stałych podbojach zapewne nie myślano. W późniejszych czasach za panowania cesarza Justyniania, który sam był pochodzenia słowiańskiego, przyjmowali służbę w jego wojsku, i wtedy to po raz

*) Być może, że powieść wyrażała pod myszami lud zbuntowany, tak jak w owych wiekach znachodzimy podobne powieści o myszéj wieży na Renie, o pożartym przez myszy biskupie Hato.

pierwszy pewno weszli w przyjaźniejsze z Greekami stósunki, które jednakże często łamali. *Awarowie* wypędzeni z Azyi naszli Słowian wschodnich, a uciemiężając plemię jedno po drugiem, kazali sobie wielkie płacić daniny. Na napady te Awarów więcéj od północnych wystawione były plemiona ku południowi mieszkające, które prócz tego z innymi barbarzyńcami około Kaspijskiego i Czarnego morza koczującymi, jak Chazarami, Pieczyngami, z rozmaitym skutkiem długie prowadziły wojny. Z mieszkającymi na wybrzeżach morza Baltyckiego Czuchońcami i Łotwakami pochodzącymi z pokolenia Prusaków i Litwinów, żyli Słowianie w rozmaitych, już to przyjaznych, już to nieprzyjaznych stósunkach, i dopiero napady *Normanów* pojednały ich tak dalece, iż kiedy ci, po ponawianych kilkakrotnie napadach, stale się około IX wieku w nadbałtyckiém pomorzu usadowili, za wspólną zmową powstawszy, najezdników wypędzili (r. 861). Obawiając się jednak srogiéj zemsty wprawnych do boju i zbrojnych Normanów, wysłali Czudy, Krywiczanie i Nowogrodzanie posłów do *Rusów* czyli *Waregów*, pokolenia normandzkiego, z prośbą, aby im rządzców przysłali. Ponieważ się prośba ta bardzo Normanom podobała, przybyło niebawem trzech braci Rusów, *Ruryk*, *Synaw* i *Truwor* ze zbrojnemi hufcami i pierwszy nad jeziorem *Ładoga*, drugi nad *jeziorem Białém*, trzeci w Isborsku (u Krywiczan) państwa pozakładali; gdy zaś dwaj ostatni wkrótce pomarli, Ruryk obadwa państwa do swego przyłączył. To jest początek Rusi, albowiem przed Waregami nigdy nie ma wzmianki o państwie podobnego nazwiska.

29. Czechy.

Podług podania, miała ta, najbliżéj z Polakami spokrewniona gałąź szczepu słowiańskiego, w połowie VI wieku, pod wodzem swoim *Czechem* zamieszkać kraje, zwane *Bohemią* t. j. krajem Bojów, lub jak chcą niektórzy krajem Boha (Boga), gdzie także i Markomanów widać. *Kosmas*, najdawniejszy kronikarz czeski, powiada, że *Chorwaci* (Horowati górale) czyli Kroaci, byli ojcami *Czechów*, *Ślężan* i *Polan*, co bardzo jest do prawdy podobném, gdyż narzecza tych plemion bardzo są z sobą spowinowacone i ponieważ wszędzie najprzód góry, a potém dopiero niziny się zaludniały. *Obrzyni* nad południowym Dunajem panując, jak niemniéj Frankowie srodze uciemiężali Czechów, ostatni pod pozorem, że ich od przemocy Obrzynów chcą uwolnić. Czeski bohater *Samo* w sześciu walnych bitwach

zwyciężywszy Obrzynów (630 r.), wyprawił posłów do króla frankońskiego, żądając pokoju i zgody. Gdy Frankowie podanych sobie warunków nie przyjęli, Samo pokonawszy ich orężem, otworzył sobie szeroką do ich kraju drogę, dokąd się Czesi często po łupy udawali. Lud wdzięczny okrzyknął dla tego Samona królem, a ludy okoliczne widząc jego potęgę i dobre rządy, poddawały mu się ochotnie. Tym sposobem uzyskał Samo władzę nad *Łużycami*, *Morawą*, *Szlązkiem* i *Miśnią*. Po śmierci jego około r. 680 obrany został królem *Krok* lub *Krak*, którego niektórzy mylnie za jednę i tę samą osobę z naszym Krakiem lub Krakusem mają. Mądry i cnotliwy ten król, trzebił lasy, osuszał błota i bagna, uprawiał pola, uczył Czechów górnictwa, a miasta, wsie i zamki budował. Z trzech jego córek, które podanie ma za święte i prorokinie, najmłodsza *Libusza* po nim krajem rządziła. Kosmas wyliczając jéj cnoty donosi, że gdy dwóch ludzi o rolę się kłóciło i sądu od niéj żądało, jeden z nich i wprawdzie ten, którego uznała winnym, ubliżając świętéj królowéj mówił że niegodną jest władzy. Czém oburzona Libusza rzekła: „Skoro gardzicie rządami łagodnéj a słabéj ptaszyny, to będziecie mieli sępa, któren żelaznemi szpony karać was będzie.“ I poszła za mąż. Obrany przez nią mąż nie miał wszakże sępich szponów. Był nim *Przemyśl* ubogi, ale cnotliwy i pracowity rólnik.

Przemyśl rządził krajem na podobieństwo Kroka i Czechy wzrastały w ludność i osady. Między innemi powstała za niego świetna Praga. Kronikarze czescy mówią o jakichś miejscowych amazonkach, które po śmierci Libuszy nie chcąc ulegać rządom mężczyzn, zbudowały obronny zamek Dziewin, a mężczyznom aby ich tém łatwiéj w posłuszeństwie utrzymać, jedno oko wykłuwały i wielki palec u lewéj ręki ucinały. Przemyśl całe siedm lat walczył, nim te kobiety pokonał. Cóżkolwiek bądź, wszczęte rozterki domowe, kilkakrotnie ponawiane, osłabiały Czechów, i kiedy r. 814 wojska *Karóla W.* przyszły, uległszy im daninę roczną opłacać przyrzekli. W tym czasie poczęła się rozszerzać choć z wolna pomiędzy Czechami religia chrześciańska. Gdy po śmierci Karóla przestano opłacać ową daninę, Ludwik chcąc się o nią upomnieć, wysłał wojsko, które jednak do szczętu zniesione zostało (około r. 847). Powodzeniem tém ośmieleni Czesi zaczęli ponawiać dawniejsze swe do Niemiec wyprawy. Późniéj Niemcy wtargnąwszy do Czech w wielkiéj liczbie, zadali im w bitwie nad *Weltawą* 872 r. wielką klęskę. Samych książąt czeskich legło pięciu na pobojowisku, i zdawało się, iż się nigdy z pod

przemocy niemieckiéj nie wydobędą, gdy dzielny *Swiatopelk*, rządzca państwa *Wielkich Morawców*, pobiwszy Niemców, Czechy pod swą władzą zatrzymał. Wtedy umarł książę czeski *Gościwit*, samą tylko, jak się zdaje, Pragę dzierżący, a syn jego *Borzywój*, przyjąwszy wraz z całym krajem r. 874 wdzierające się z Moraw chrześciaństwo, odtąd jako chrześcianin więcéj zaczął liczyć na pomoc Światopełka chrześcianina.

30. Ostatni książęta z rodziny Karóla W. (Karolowingi) we Włoszech, Francyi i Niemczech.

Na rządach Lotara błogosławieństwo nie spoczywało. Niegodne jego postępowanie z nieszczęśliwym ojcem ciężyło na jego sumieniu i dręczyło go coraz bardziéj. Zrzekłszy się tedy rządów, udał się do klasztoru, aby w jego zaciszu odpokutować za grzechy swoje. Jakim był ojciec, takimi téż byli trzéj jego synowie, którzy odziedziczyli po nim razem z krajami i jego cierpienia. Panowanie ich nie długo trwało; cały szczep Lotara wyginął, przez co Włochy stały się jabłkiem niezgody między niemieckimi a francuzkimi królami, którzy naprzemian starali się przywłaszczyć je sobie. W czasie tych kłótni i sporów kilku włoskich panów, mianowicie książęta Friolu i Spoletu, podnieśli dumne czoła. Powtarzane napady Arabów i innych hord łupiezkich zwiększyły jeszcze niedolę nieszczęsnych mieszkańców. Śród strasznego tego zamieszania, przy nieustannych zmianach i kłótniach panujących pomiędzy sobą, udało się niektórym miastom wybić się na niepodległość i dojść do samodzielnego rządu. Otoczywszy się silnemi murami, ćwiczyły młodzież swoją w użyciu broni ku obronie zyskanéj wolności. Pod opieką urzędów i praw, które same sobie stanowiły, zakwitło u nich nowe życie. Handel zwiększał dobre mienie, a to zwiększało poczucie obywatelskie. Rzeczpospolita powstawała po rzeczypospolitéj; piękna jutrzenka zdawała się wschodzić nad Włochami i zwiastować dzień pogodny. Ale burze wzajemnéj zazdrości i nienawiści, powstające nieustannie pomiędzy pojedyńczemi miastami, zaciemniały aż nadto często horyzont pokoju i szczęścia.

We Francyi panowali królowie z rodziny Karóla Wielk. aż do r. 987, a więc sto czterdzieści i cztery lata od pokoju w Werdun. Piastowali oni berło sobie na wzgardę, krajowi na zgubę. Przy-

domki im nadawane, jak Łysy, Jąkała, Głupi, Leniwy, świadczą dostatecznie o ich nieudolności. Wszyscy prawie umarli śmiercią nienaturalną. Za panowania tak słabych monarchów spustoszyli okropnie Francyą *Normanowie*, lud niemiecki, zamieszkujący w owym czasie dzikie wybrzeża duńskie, norwegskie i szwedzkie. Od tych właśnie północnych siedlisk mieli imię *Normanów* czyli *Nordmanów*. Cały ich kraj okryty był wielkiemi lasami, a około nich szerokie morze. Korzystając tedy z bogactw swych borów, budowali okręty i lądowali po brzegach morskich łupiąc wszystkich. Jak dawniéj Hunnowie na koniach, tak oni żyli na swych okrętach. Pod dowództwem swych królów zasypali całe morze swemi eskadrami. Rzekami nawet płynąc, wpadali głęboko w kraje obce, łupili mieszkańców miast i wsi, a co gorsza znajdowali roskosz w spełnianiu rzezi na ludziach i puszczaniu z dymem ich zamieszkań. Pogardzali śmiercią, która wedle ich rozumienia otwierała podwoje do pałaców ich bogów, z którymi zamierzali spędzać uczty i biesiady, jako nagrodę za swe łupieztwa i rzezie. Ztąd poszło, że nie było narodu, któregoby nie napadli, nie łupili i nie zniszczyli. We Francyi okupiono nawet pokój odstąpieniem im wielkiéj i pięknéj prowincyi, która się aż do dnia dzisiejszego Normandyą nazywa. Także i we Włoszech południowych, w Anglii i Francyi czynili wielkie podboje. Ale rozproszeni po nowych siedliskach osłabli sami, a wiążąc się z dawnymi mieszkańcami w jednę całość, znikli zupełnie co do imienia w dziejach.

Nietylko zewnętrzni, lecz i wewnętrzni nieprzyjaciele trapili srodze królów francuzkich. Możni panowie przywłaszczali sobie prawa i władzę królów słabych. Każdy hrabia, każdy książę otaczał się dworem i takimi dworzanami, jak król; żaden nie słuchał rozkazów prawnego monarchy, każdy ufał swéj przewadze. Dla utrzymania groźnych tych wasalów w spokojności i posłuszeństwie ustępowali im jedne po drugich prawa monarsze; wielu z nich stali się dziedzicznymi panami swych posiadłości. Przez te darowizny stali się tak biednymi królowie, że im oprócz korony nic nie przypominało dawnéj ich potęgi. Gdy nareszcie ostatni król z Karolowingów, Ludwik „Leniwy“ w r. 987 posiadając jedyny Laon umarł, opanował tron *Hugo Kapet* potężny hrabia Paryża. Od niego idą Kapetingowie. Za panowania téj możnéj rodziny ukrócono z czasem przewagę dumnych panów, a lenne posiadłości zabierano na rzecz skarbu królewskiego i państwa. Od Hugona Kapeta pochodzą następni królowie francuzcy.

W Niemczech panowanie Karolowingów jeszcze rychléj się skoń-

czyło; albowiem tylko do roku 911, a więc sześćdziesiąt ośm lat trwało. Okazali oni w ogóle tę samą słabość, tę samą niezdolność do rządów. Panowanie Ludwika Niemca (do 876) było nieustanną prawie walką z niespokojnymi możnowładzcami, z narodami słowiańskiemi na wschodzie i dzikimi Normanami. Prócz tego znagłonym był, jak niegdyś ojciec, walczyć przeciw buntującym się synom. Następca jego *Karól gruby* (do 887), który przypadkiem wszystkie państwa Karóla W. pod swojém połączył berłem (od r. 884), od możnych panów, jako niegodny z tronu złożony został, ponieważ haniebny zawarł traktat z Normanami, a w miejsce jego obrany *Arnulf* (do r. 899). Ten zwyciężył Normanów pod miastem Loewen, we Włoszech dotarł aż do Rzymu i zdobył go. Wrócił chorobą złożony i umarł niedługo potém otruty może przez podstępnych Włochów. Powszechnie go żałowano. Po nim obrano syna jego Ludwika, dzieckiem nazwanego. Za jego panowania napadli na państwa Madziarowie czyli Węgrzy, lud dziki, w strzelaniu z łuków wyćwiczony, dzielny na koniach. Od gór uralskich zeszli na stepy między Donem i Wołgą, a teraz obsadzili błonia nad Dunajem od nich Węgrami nazwane, szerząc spustoszenia po krajach na które napadali. Krzyk boleści rozległ się po całym kraju. Na szczęście swoje i państwa umarło to dziecko niedługo r. 911, a z niém wygasł w Niemczech ród Karóla W. Rozpoczął panowanie ze sławą, a zakończył nikczemnie.

Ponieważ naród potrzebował mądrego i walecznego króla, oczy wszystkich zwróciły się na *Ottona*, księcia saskiego; jemu tedy ofiarowano koronę. Wymówił się wszakże od niéj zaręczając, iż brzemie jéj za ciężkie jest na jego siwą głowę, a natomiast polecił dzielnego księcia frankońskiego *Konrada*, którego też w roku 911 królem Niemiec wybrano. Od tego czasu aż do rozwiązania cesarstwa w r. 1806 było państwo niemieckie elekcyjném.

Konrad panował ośm lat. Mimo najszczerszéj chęci nie udało mu się uspokoić państwa na wewnątrz, a zabezpieczyć na zewnątrz. Naprzód zbuntowali się mieszkańcy Lotaryngii, którzy z wyboru tego nie byli zadowoleni. Oderwawszy się tedy od Niemiec, połączyli się z Francyą. Również był zmuszony walczyć z dumnymi i zuchwałymi wasalami, mianowicie z możnym księciem saskim Henrykiem, synem i następcą wspomnionego wyżéj Ottona. Prócz tego ponawiali Madziarowie swe łupiezkie napaści. Konrad sposobiąc się na

wyprawę przeciw nim, umarł (919 r) z głębokim żalem, iż tak mało zdziałał dla państwa.

Na łożu śmiertelném dowiódł przecie, jak serdecznie pragnął szczęścia ojczyzny, bo widząc, że tylko silne ramię zdolném jest ocalić państwo, zapomniał o zatargach z swym potężnym przeciwnikiem, księciem saskim Henrykiem i przedstawił go na swego następcę, którego też poparł brat zmarłego Eberhard na zgromadzeniu książąt we Fritzlar. Wszyscy ujęci jego szlachetnością, wybrali Henryka nieobecnego, po nim następcą. Królestwo przeszło więc z rodu frankońskiego do rodu saskiego.

31. Cesarze z domu saskiego. 919 do 1024. Henryk I. 919 do 936.

Zaledwo był Konrad zamknął oczy, gdy brat z jego oznakami królewskiemi udał się do lasu hercyńskiego, aby księciu Henrykowi, mającemu tam dzierżawy swoje, zanieść niespodziewaną wiadomość o zapadłym nań wyborze. Zastał go właśnie przy sieciach na ptaki zastawianych, dla czego mu nadano przydomek *Ptasznika*. Słuszniéj byłby mu się należał przydomek Wielkiego. W przeciągu albowiem nie spełna lat dwudziestu podniósł państwo niemieckie do najpierwszéj chrześciaństwa potęgi. Niespokojności wewnątrz i nieprzyjaciół zewnątrz musiał poskramiać, powagą i rządem swoim udało mu się i jedno i drugie. Niesfornych książąt szwabskich i bawarskich przywiódł znowu do posłuszeństwa. Oderwaną dawniéj od Niemiec Lotaryngią połączył z państwem swojém i nadał jéj księcia.

W piątym roku panowania Henryka napadli wedle swego zwyczaju Madziarowie na Niemcy. Okropności, na które każde ludzkie uczucie się wzdryga, opowiadają współcześni o tych strasznych nieprzyjaciołach. Jadali podobno mięso zabitych, pijali ich krew, piekli ludzi, wydarte z rąk matek dzieci, siekali lub zabijali w ich oczach. Podobni byli do Hunnów tak pod względem srogości obyczajów, jak okropności postawy. Wielka ich głowa była ogolona, kolor twarzy brunatno żółty, nos spłaszczony i mało widoczny: z głębokich jam błyszczały dziko małe ich oczy. Widok ich już z daleka zgrozą przejmował.

Tułając się tu i owdzie, a przeto nie oddając się rólnictwu, żyli pod namiotami ze skór zabitych zwierząt, ubierali się w kożuchy, żyli surowém mięsem i mlekiem kobylém. Od pierwszéj młodości

byli jeźdzcami i prawie nierozdzielnymi swych koni towarzyszami. Strzały ich nigdy nie chybiały celu. W bitwie przez swą szybkość, podstępne obroty i dzikość byli strasznymi. W niezliczonych hufcach zalewał naród ten rok rocznie na swych małych, szybkich koniach, z swych koczowisk węgierskich, sąsiednie kraje, mianowicie Niemcy, które, wewnętrznemi targane niesnaskami, nie były w stanie stawić silnego oporu. Niezmierne łupy uprowadzali rok rocznie, kilka tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, na włosianych smyczach powiązanych, do Węgier w niewolą. Zagony swoje odnawiali także pod Henrykiem, dotarłszy aż do Westfalii, ile że król dostatecznego im nie mógł stawić oporu. Udało mu się wszakże poimać jednego z ich głównych dowódzców. Korzyści téj użył na wymuszenie dziewięcioletniego rozejmu, za który jednakże haraczem opłacić się musiał. Zadowoleni tém nieprzyjaciele, cofnęli się do siedlisk swoich. Henryk zaś użył tego dziewięcioletniego pokoju bardzo rozsądnie na to, aby później Węgrów w chwalebniejszy sposób niż haraczem, oddalić od granic państwa. W owym czasie nie było jeszcze w Niemczech fortec. Miasta nie były otoczone murami i rowami, za któremiby mieszkańcy siebie i mienie swoje przeciw nieprzyjacielskim napadom bronić mogli. Henryk przeto kazał dla lepszéj obrony kraju obwarować stare miasta i kilka nowych wznieść fortec i obronnych zamków. Każdy dziewiąty mąż ze wsi musiał osieść w mieście i pomagać przy jego obronie; w czasie nieprzyjacielskiego napadu ci miasta mieszkańcy przyjmowali do siebie owych ośmiu z całém ich mieniem. Również składano po warowniach w osobnych szpichlerzach, trzecią część wszelkiego zboża, aby mieć zapasy potrzebne w czasie głodu lub niebezpieczeństwa. Obrońców zamków tych nazywano mieszczanami (Bürger) i to był początek mieszczaństwa. W czasie pokoju trudnili się oni sprawami swemi; we wojnie broń nosili.

Ale Henryk, chcąc nietylko warowniami, ale i dobrze uzbrojoném wojskiem opierać się Węgrom, starał się przekształcić ciężki sposób wojowania Niemców, a przyzwyczaić ich do lżejszych obrotów na koniu i orężem, aby w ten sposób wyrównać pierzchliwym Węgrom. Tym końcem zaprowadził rodzaj igrzysk, podobny do sławnych późniejszych turniejów. Wzmocniwszy się w ten sposób i przygotowawszy kraj swój na wojnę, naszedł zbrojno sąsiedzkie narody które kilkakrotnie łupiły Niemcy, a nawet z Węgrami się łączyły. Krwawe z tymi przeciwnikami wojny były dla Niemców wyborną

szkołą przygotowawczą do przyszłéj wojny węgierskiéj. Szczęście sprzyjało Henrykowi. Zwyciężył Czechów, Dalemińców w Miśnii, Hawelów w Brandenburgii, poszedł potém przeciw Normanom, pokonał ich w krwawéj bitwie i odebrał im kraj po za Eiderą aż do rzeki Slyi położony. Dla utrzymania tych podbojów ustanowił w tych krajach granicznych Margrabiów. W ten sposób powstały margrabstwa Szleswickie, Brandenburgskie i Miśnijskie.

Tymczasem rozejm z Węgrami się kończył, przybyli ich posłowie żądając zuchwale haraczu. Ale Henryk kazał im dać psa parszywego, mającego uszy i ogon ucięty, i powiedzieć, aby, jeśli innego haraczu żądają, po niego przyszli. Posłowie tedy straszne miotając groźby odeszli.

Na wiosnę r. 933 wpadli Węgrzy, zemstą pałając, w dwóch wielkich hufcach przez Frankonią do Turyngii, a trwoga poprzedzała ich pochód. Kto mógł, uciekał. Kraj otwarty złupiono, całe wsie palono. Jeden hufiec obrócił się potém ku miastu Sondershausen, lecz tu od złączonych wojsk saskich i turyngskich złamany uległ już to głodowi i zimnu, już mściwemu mieczowi niemieckiemu. Hufiec daleko większy zaś, mniemając, że w mieście Merseburgu złożone są wszystkie skarby, rozłożył się około niego obozem. Przeciw temu hufcowi obróciwszy się Henryk rozłożył obóz na pagórku nad Salą naprzeciw nieprzyjaciela. Przez następujące po sobie dni schodził w dolinę, nie dla zaczęcia walki, lecz dla przyzwyczajenia swoich ludów do widoku barbarzyńców. Dzień czwarty przeznaczony był do walki. Wtedy ustawiwszy swoje szeregi, przypomniał im poniesioną hańbę i wzywał zarazem, aby ufając opiece Najwyższego, mężny staczali bój za słuszną sprawę. A wojsko ufając aniołowi wyobrażonemu na rozwiniętym sztandarze, tudzież swemu królowi, który wszystkich przewyższając, sam ich przeciw nieprzyjaciołom prowadził, uderzyło za danym do bitwy znakiem, tak gwałtownie na nieprzyjaciół, że ci nie mogąc wytrzymać pierwszego uderzenia, trwogą zdjęci pierzchli. Henryk zaś ścigając ich, kazał wszystkich opór stawiających zabijać, a poimanych jako zbójców i podpalaczy po większéj części na drzewach popowieszać. Cały obóz węgierski, wraz z wszelkiemi łupami, a nawet jeńcami, wpadł w ręce zwycięzców. Było to świetne nader zwycięztwo, równające się owemu przez Hermanna nad Warusem odniesionemu, którego pamięć teraz jeszcze obchodzą nabożeństwem z zabawą ludową połączoném, odprawiającém się corocznie w gminie Keuschberg pod Merseburgiem.

Sława tego w r. 933 odniesionego zwycięstwa rozeszła się po całéj Europie, gdyż Węgrzy posuwali zagony swe aż do Włoch, Francyi i innych krajów. Wszędzie wysławiano imię Henryka. Sposobiąc wyprawę do Włoch, aby się w Rzymie na cesarza dać ukoronować, nagle zachorował. Czując koniec swój bliskim, zwołał książąt i panów swego państwa do Erfurtu, gdzie ku wielkiéj jego radości syna jego *Ottona* na następcę przeznaczyli. Umarł w Memleben nad rzeką Unstrut, przywróciwszy podczas siedmnastoletniego panowania w zagrożoném państwie swojém spokojność i porządek i otworzywszy mu nowe źródła pomyślności, które odtąd bezustannie na nie spływały. W mieście Kwedlinburgu pochowany został.

32. Otton I, czyli Wielki. 936 do 973.

Po śmierci Henryka syn jego *Otton* w obecności wszystkich książąt ukoronowany został z nadzwyczajnym przepychem w Akwizgranie. W czasie koronacyi usługiwali mu najprzedniejsi książęta. Książe lotaryngski miał staranie o pokojach królewskich; sprawował więc urząd Wielkiego Podkomorzego; książę frankoński przynosił jadło, był Wielkim Stolnikiem; książę szwabski nalewał wino, był Wielkim Cześnikiem; książę bawarski jako Wielki Marszałek miał pieczę nad stolicą królewską. Od czasu tego urzędy koronacyjne były prerogatywą elektorów, którzy jednak późniéj nie sami, lecz przez posłów je sprawowali. Arcybiskupi moguncki, koloński i trewirski, przywłaszczali sobie prawo koronowania.

Niemcy mieli powód do cieszenia się z dokonanego wyboru; zdawało im się, że duch wielkiego ojca odmłodził się w synu. Cokolwiek on wielkiego był rozpoczął, ten dokonał wyśmienicie. Niepodobną było atoli rzeczą wstąpić Ottonowi w ślady ojca swojego, bo ten był tylko księciem saskim. Imię króla zdobiło go tylko zewnętrznie, nie pomnażając jego potęgi. Otton zaś nie mógł się równać książętom, którzy podczas koronacyi jemu usługiwali. Ztąd wzrosła zawiść pomiędzy książętami. Uważali oni koronę za podarunek, którym dowolnie rozrządzać mogli i z tego powodu za równych się jemu uważali, nie bacząc że ich przewyższył. Łączył się nadto z tém wstręt zastarzały pomiędzy plemionami niemieckiemi, a szczególniéj pomiędzy Frankami, których bolało, że tron królewski przeszedł do Sasów przez nich zwyciężonych. Duch przeto niezgody i bunty wzra-

stały. Z tego powodu widzimy Ottona, jak niegdyś Karóla W. staczającego boje podczas całego panowania swego. Wszędzie odnosił zwycięztwa i gromił nieprzyjaciół. Podobny był do lwa nietylko pod względem siły, ale także pod względem wspaniałości; gdyż przebaczał szlachetnie nieprzyjacielowi, który go błagał o litość, a niekiedy starał się nawet zobowiązać go sobie dobrodziejstwy.

Otton krwawe staczał walki z własnymi krewnymi, którzy się kilkakrotnie przeciw niemu buntowali. Młodszy brat jego Henryk, sądząc mieć bliższe prawa do korony, dwukrotnie zamierzał go z tronu strącić, lecz dwukrotnie nie powiódł się mu zamiar. Zamiast być wdzięcznym za wspaniałomyślność braterską i przebaczenie, wszedł nawet do spisku, którego celem było zamordowanie Ottona. Spisek odkryto, spiskowych stracono; Henryk tylko uszedł. Gdy Otto obchodził w Kwedlinburgu święto Bożego Narodzenia i był na nocném w kościele nabożeństwie, rzucił się nagle przed nim człowiek boso i we włosiennicy. Był to Henryk błagający o jego litość. Król podniósł go z rozczuleniem, przebaczył mu i podarował nawet później na znak swéj łaski osierocone księstwo bawarskie.

Sąsiedzkie narody upatrywały w tych niesnaskach familijnych dogodną sposobność do zrzucenia nałożonego na nich przez Henryka I jarzma. Ale zamiar ten się nie powiódł. Otton nadbiegł, uspokoił zbuntowanych i pobił ludy w Łużycach aż do Odry. Dla ustalenia panowania swego w tych krajach, starał się tamże zaprowadzić chrześciaństwo. Tym końcem założył kilka biskupstw, jak w Miśnii, Merseburgu; a na granicy Wendów biskupstwa Hawelberg, Brandenburg i arcybiskupstwo Magdeburskie, które jak dobroczynne gwiazdy rozwidniały ciemności śród pogaństwa na wschodzie. Równie szczęśliwym był przeciw Duńczykom, którzy załogę królewską w margrabstwie szleswickiém byli w pień wycięli. Pustosząc wszystko, przeszedł Eiderę i podbił Jütlandyą aż do odnogi Limfiord. Miejsce, gdzie na pamiątkę swéj bytności oszczep swój w morze rzucił, dziś jeszcze nazywa się Ottenzundem. Zagrożony król duński prosił o pokój i dał się wraz z żoną i synem ochrzcić, a w ślady jego wstąpił także lud. W ten sposób i do tych okolic zaniesiono chrześciaństwo, które przyjąwszy się pięknie zakwitło. Ze światłem ewangelii rozszerzyły się razem chrześciańskie obyczaje, a na około w kraju całym podnosiły się miasta, kościoły i szkoły.

Nowe niespokojności powołały króla wkrótce do Włoch. Hugon hrabia Arelatu, opanowawszy tron, przyjął był syna swego Lotara

na wspólnika tronu. Gdy zaś obaj bezpotomnie umarli, zagarnął Berengariusz, książę iwrejski w Piemoncie, tron i również syna swego przypuścił do wspólnego panowania. Dla zabezpieczenia się zaś na przywłaszczonym tronie, starał się dla syna swego o rękę pozostałéj po Lotarze wdowy, pięknéj Adelaidy. Gdy ta związkiem tym wzgardziła, zapalił się Berengariusz strasznym gniewem. Aby ujść przed jego zemstą uciekła, lecz dogoniona haniebnie sponiewieraną została. Złośliwa Berengariusza żona pochwyciwszy ją za włosy rzuciła na ziemię i nogami kopała. Po takiém sponiewieraniu kazał ją król zamknąć w warownéj wieży, aby przez surowość przełamać jéj upór. Lecz daremnie! Adelaida ufała Bogu i wyswobodzoną została. Pobożny mnich, nazwiskiem Marcin, którego los królewskiéj wdowy żywo obchodził, wykopał tajemny ganek pod murami jéj więzienia, wyprowadził ją z niego podczas ciemnéj nocy, na łodzi rybackiéj przewiózł przez jezioro Como i ukrył najpierw w zbożu, a potém w pobliskim lesie. Tu przez dni kilka żyła rybami, które jéj miłosierny rybak jako jałmużnę przynosił, a tymczasem wierny Marcin przywiódł jéj w pomoc przyjaciół. Jeden z nich, margrabia *Azzo*, przeprowadził ją do zamku Canossa, w Apeninach. Berengariusz dowiedziawszy się o tém, żądał jéj wydania, a gdy margrabia uczynić tego nie chciał, stanął z jezdnymi i pieszymi przed zamkiem i obległ go. W tém niebezpieczeństwie udała się nieszczęśliwa wdowa do możnego króla Ottona, ofiarując mu rękę swoją i koronę włoską, jako nagrodę za pomoc. Marcin sam podjął się list ten zanieść do króla. Ten słyszał wiele o piękności Adelaidy i dla tego pochlebiało mu bardzo, że mógł być pomocnym tak powabnéj niewieście. Ruszywszy tedy, przeszedł z wojskiem przez Alpy i został oswobodzicielem i mężem pięknéj Adelaidy. Przyjął także koronę włoską; oddał ją wszakże późniéj w lenność Berengariuszowi, gdy ten upokorzywszy się przysiągł w Augsburgu wiernym pozostać.

Zaledwie uskromił te niepokoje, aliści Madziarowie, nie pomni klęsk pod Henrykiem poniesionych, odnowili swą napaść na Niemcy. Tym razem przywołali ich własny syn Ottona Ludolf i zięć Konrad, co jest dowodem, jak srodze musiał obrazić swych najbliższych krewnych. W r. 955 wpadli do Bawaryi i zalali cały kraj swemi drapieżnemi hordami. Mawiali, że nic ich nie wstrzyma w zwycięzkim pochodzie, chybaby niebo nad nimi się zapadło, albo ziemia się otworzyła, by ich pochłonąć. Konie ich miały, jak się dumnie chełpili, wypić niemieckie rzeki i jeziora, a swemi kopytami zdeptać

miasta. Ich hufce rozłożyły się na około Augsburga, który uważali za skład wszystkich skarbów. Tu pomiędzy brzegami rzek Lech i Wertach rozciąga się okiem nieprzejrzana dolina bez drzew i krzaków, krótką tylko okryta trawą, a na około ciągną się pagórki wsiami okryte. Jest to tak nazwane *pole lechickie*, na którém się hufce węgierskie do walki sprawiły i z szyderstwem nadciągającego Ottona oczekiwały. Otton ufał Bogu. W obec całego wojska przyjąwszy kommunią św., błagał o pomoc Boga w nadchodzącéj walce, a całe wojsko z nim się modliło. Przygotowawszy się godnie do bitwy, uderzyli w ośm hufców na Węgrów. Nieprzyjacielskie szyki wkrótce złamano, a okropnie srożył się pomiędzy nimi miecz rozgniewanych Niemców. W dzikim popłochu uciekli nieprzyjaciele z krwawego pobojowiska; ale większa ich część dognana od ścigających Niemców bez miłosierdzia wyrąbana została; sądzili bowiem że wytępieniem jedynie można się zabezpieczyć przeciw ich ponawianym napaściom. Przeszło sto tysięcy legło podobno w tym jednym dniu okropnym. Krwawa ta bitwa, stoczona w dniu św. Wawrzyńca roku 955, odjęła Węgrom na zawsze chęć powtórnych napaści na Niemce, a odtąd znikła też trwoga, którą miano przed tym niebezpiecznym nieprzyjacielem.

Podczas tego napadu Węgrów podniósł niewdzięczny Berengariusz nowy przeciw Ottonowi rokosz. Napadając pojedyńczo na książąt ruszył z wojskiem przeciw samemu Rzymowi. W tém wezwał papież Jan XII i większa część włoskich książąt na pomoc Ottona. Ten wysłał syna swego Ludolfa, któremu dawniejszą zdradę był przebaczył, z wojskiem do Włoch. Ludolf poimał buntownika, puścił go jednakże wkrótce na wolność w nadziei, że go najpewniéj sobie szlachetnością zobowiąże. Ale Berengariusz nie znał podobnego uczucia i natychmiast o zdradzie przemyśliwać począł. Ludolfowi kazał zadać truciznę; prędka śmierć wyrwała szlachetnego młodzieńca z pośród zwycięztw. Teraz srożył się morderca ze zwykłém sobie okrucieństwem przeciw możnym panom królestwa i sąsiednim książętom. Otton przeto z wojskiem ruszył za Alpy i poimał Berengariusza, którego do Bamberga posłał, gdzie w więzieniu umarł. Ottona ukoronował potém arcybiskup medyolański na króla Włoch, a w następnym roku papież na cesarza rzymskiego. Odtąd przyjęto za zasadę, że ponieważ godność cesarska w ścisłym stoi związku z królestwem włoskiém, obrani od narodu niemieckiego królowie przez sam wybór na tron niemiecki stają się zarazem królami wło-

skimi i cesarzami. Używana tymczasem była przez wiele wieków trojaka koronacya, w Niemczech, Włoszech i Rzymie; od Ottona I aż do Maxymiliana I żaden król niemiecki nie przyjmował wprzód tytułu cesarza, aż uroczyście nie był od papieża w Rzymie ukoronowanym. Osobne ustawy oznaczały później, ile stany niemieckie do tych wypraw rzymskich dokładać się miały w pieniądzach i zbrojnych.

Korona cesarska nadawała państwu niemieckiemu wielkiego blasku, ponieważ sądzono, że z nią się wiązało zwierzchnictwo nad wszystkiemi państwami chrześciańskiemi. Jak papież czuwał, jako *duchowna głowa* nad religią i jéj sługami, aby wszędzie dopełniali ważnych powinności i przez naukę i własny przykład utrzymywali pomiędzy chrześcianami prawdziwe uczucie chrześciańskie, tak cesarz, jako *świecka głowa*, mieczem sprawiedliwości miał utrzymywać pomiędzy chrześciańskiemi narodami zewnętrzny porządek i pokój, i od wszystkich być czczonym jako pierwszy sędzia wszystkich spraw świeckich. Połączenie to z Włochami jednak więcéj szkody niż korzyści przynosiło państwu niemieckiemu. Nienawidzili Włosi panowania obcych w ojczystéj ziemi, i dla tego każdy król następny niemiecki bywał znaglany przed koronacyą zdobywać te ziemie. Wielka różnica zachodząca w obyczajach tych dwóch ludów pomnażała tę nienawiść. Papieże mianowicie stali się najzaciętszymi nieprzyjaciołmi niemieckich królów, z powodu ich uroszczeń do Włoch. Ztąd powstawały ustawiczne wojny, a kraj daleki był grobem dla mnóstwa Niemców. Królowie niemieccy bojąc się utracić Włochy i koronę cesarską, mniéj bacznymi byli na własne państwo i na własny lud. Z tego téż powodu, ich panowanie w Niemczech przechodziło bez śladu. Wielcy panowie korzystali z tego, rozszerzając swoją władzę i prawa, dążąc do niepodległości. Styczność zresztą ta nieustanna dwóch narodów wywarła nie mały wpływ i na charakter Niemców, którzy nie jednego się nauczyli w sztukach i umiejętnościach, w czém celowali Włosi przed Niemcami, ale z pożytkiem tym wracając, sprowadzali także zgubne przymioty.

Doświadczył już Otton, że na wierność Włochów spuszczać się nie można; po trzykroć był przymuszonym do nich wracać. Dopóki stał u nich z dobrze uzbrojoném wojskiem, dopóty trzymał postrachem i grozą wszystkich w posłuszeństwie; ale zaledwie przeszedł napowrót Alpy, drwili z cesarza i starali się zrzucić jarzmo znienawidzone. Całe jego panowanie składało się jeno z wojen z wewnętrznymi i postronnymi nieprzyjaciołmi. Umarł 973 roku w Mem-

leben nad rzeką Unstrut, w trzydziestym ósmym roku panowania swego. Ciało jego pochowano w wybudowanym przez niego tumie magdeburskim.

Za jego panowania odkryto także miny srebra w lesie hercyńskim, które pod umiejętnym zarządem znacznie się przyczyniły do wzrostu przemysłu i handlu niemieckiego.

33. Otton II, Otton III, Henryk II.

Otton II (973—983), jeszcze za życia ojca obrany następcą i ukoronowany na cesarza i spółrejenta, nastąpił po nim. Małżonką jego była *Teofania*, córka cesarza greckiego. I jego panowanie nader było niespokojne, a młodość i porywczość jego były przyczyną nie jednego kroku nierozważnego. Francuzów jedynie udało mu się pokonać. Ci chcąc zagarnąć piękną Lotaryngią, dotarli, wszystko pustosząc, aż do Akwizgranu, i skręcili tu orła, na pałacu cesarskim będącego, a patrzącego nieustannie na kraj, do którego Lotaryngia należała, głową ku Francyi. Czém rozgniewany cesarz nadszedł śpiesznie z wojskiem, pokonał Francuzów i ścigał ich aż do Paryża. W zawartym tu pokoju był przymuszonym król Lotar zrzec się na zawsze praw swoich do Lotaryngii. Nie tak szczęśliwym był Otton we Włoszech. Uspokoiwszy rozruchy w Rzymie, zwrócił swą baczność na Włochy niższe, będące jeszcze pod rządem greckich cesarzów. Przez połączenie się z grecką księżniczką, sądził mieć prawo do kraju tego i wielkie czynił przygotowania do wyprawy w celu zajęcia jego; ale skutek nie odpowiedział jego staraniom. Grecy tamtejsi wezwali na pomoc Arabów z Sycylii i Afryki i ruszyli przeciw cesarzowi. Pod Basantello stoczono bitwę, w któréj Otton od Włochów opuszczony, na głowę zbity, zaledwie nie wpadł w ręce zwycięzców. Skoczywszy w morze, dostał się na okręt nieprzyjacielski. Załoga okrętowa nie znała go i chciała go zawieść do Konstantynopola; lecz na jego żądanie popłynęli najprzód do Rossano w Kalabryi, gdzie, jak powiadał, chciał zabrać pieniądze i kosztowności swoje. Ledwo zaś zbliżyli się do wybrzeża, skoczył powtórnie w morze i szczęśliwie uszedł. Pałając zemstą udał się do Rzymu. Tu zbroił się do nowéj wyprawy, ale w czasie tych przygotowań umarł 983 r. Dziewięcioletnie panowanie jego przeszło bez błogosławieństwa dla Niemiec.

Otton III (983—1002), syn i następca jego, miał dopiero lat trzy, gdy go ojciec odumarł, dla tego matka jego Teofania, jako

opiekunka sprawowała rządy, nie mało niepokojona od panów, którym się panowanie niewiasty nieznośnem zdawało. Młodego króla wychowywano na sposób grecki, a zdolności jego tak rychło się rozwinęły, że go nauczyciele cudownem dzieckiem nazwali. W szesnastym roku odbył już wyprawę do Włoch, dla uśmierzenia niespokojności w Rzymie. Na czele rokoszu stał bogaty patryciusz, nazwiskiem Krescencyusz. Lecz skoro Otton nadbiegł, upokorzył się i przebaczenie uzyskał. Gdy zaś cesarz do Niemiec wrócił, na nowo bunt podniósł, a Otton powtórnie do Włoch śpieszyć musiał. Poimawszy buntownika kazał go stracić, a krwią zbroczony kadłub ku przestrodze na wysokiém powiesić drzewie.

Piękne niebo włoskie i wychowanie mieszkańców, tak mu się bardzo podobały, że wyraźnie dał poznać, iż ma zamiar zrobienia Rzymu stolicą państwa i rządzenia ztąd ludami swemi. Ale zamiar ten nie podobał się ni Rzymianom, ni Niemcom. Gdy więc pewnego razu siedział spokojnie w pałacu swoim, podnieśli nagle Rzymianie rokosz; zamknąwszy ulice, oblegli go we własném jego pomieszkaniu. Z niebezpieczeństwém życia uszedł nareszcie z miasta, zemstą zapalony za taką niewdzięczność. Wezwał tedy wszystkich panów na nową przeciw Włochom wyprawę; lecz nim ta do skutku przyszła, umarł, mając lat dwadzieścia i dwa, otruty, jak powszechnie w Niemczech sądzono, od wdowy Krescencyusza w Paterno r. 1002. Nie zostawił ani syna, ani wskazał następcy; obrano przeto krewnego jego

Henryka II (1002—1024), księcia bawarskiego, prawnuka Henryka Ptasznika, który już wtenczas uchodził za najpobożniejszego pana czasu swego. Włosi zbuntowawszy się za panowania jego obrali *Arduina*, margrabiego Iwrei, królem swoim. Henryk przeprawił się z wojskiem przez Alpy przeciw niemu, wygnał buntownika i sam sobie w Pawii wsadził żelazną koronę lombardzką*) na głowę. Ale korona ta byłaby go prawie życia pozbawiła. Obywatele miasta bowiem podniósłszy bunt, zamknęli bramy i uderzyli na królewski pałac. W tém niebezpieczeństwie skoczył z okna i nadwerężył sobie nogę, dla czego otrzymał przydomek *Kulawego*. Tu byłby poległ niezawodnie, gdyby wojsko jego za miastem rozłożone, nie było na

*) Korona lombardzka jest ze złota bogato klejnotami nasadzona. Wewnątrz niéj znajduje się pierścień żelazny, ukuty podobno z gwoździa krzyża Chrystusowego i dla tego nazywa się *żelazną koroną*.

wrzask powstały do niego się przebiło. W drugiéj do Włoch wyprawie otrzymał Henryk od ówczesnego papieża Benedykta VIII z cesarską koroną tak zwane *jabłko* z krzyżem na niem się znajdującym, jako symbolem chrześciańskiego jego panowania nad światem. Późniéj odbył jeszcze trzecią wyprawę do niższych Włoch, zamieszkałych po największéj części przez Greków, których pokonał za pomocą Normanów, którzy wylądowawszy tu w swéj pobożnéj pielgrzymce do Palestyny, osiedlili się późniéj wzmocnieni przez przybywających z Francyi braci. Ztąd zawojowali Normanowie Sycylią i utworzyli z podbojów tych osobne królestwo.

Henryk był bardzo dobrym i pobożnym cesarzem. Wielkie miał staranie około kościołów i klasztorów i uposażał je obficie. Sam kościół w Paderbornie otrzymał od niego przez gorliwego biskupa Meinwerka więcéj niż sto rozmaitych nadań. Umarł r. 1024 w swym zamku Gronie pod Getingą, pochowany w Bambergu, gdzie założył i bogato uposażył biskupstwo. Przy boku jego spoczywa jego małżonka Kunegunda, oboje kanonizował papież Eugeniusz III. Z nim wygasł dom saski, który panując sto pięć lat, pięciu sławnych wydał cesarzów.

Konrad II. 1024 do 1039.

Po śmierci Henryka II udali się niemieccy książęta i panowie, duchowni i świeccy, podług zwyczaju z wielkim orszakiem nad Ren, do Königsstuhl między miastami Moguncyą a Oppenheim, aby nowy wybór uczynić. Wyborem kierował jako kanclerz państwa arcybiskup moguncki. Większość głosów skłaniała sie do szczepu frankońskiego, z którego dwóch książąt, Konrad starszy i młodszy, cnotą i znaczeniem przed innymi się odznaczali. Pomiędzy nimi tedy chwiał się wybór. W tém starszy wziąwszy młodszego na stronę, rzekł: „Starajmyż się o to, aby zazdrość nie pozbawiła nas przeznaczonego nam zaszczytu. Jeżeli wybór padnie na ciebie, ja będę pierwszym, który ci hołd złożę. Kochany bracie, przyobiecaj mi to samo!“ Odebrawszy obietnicę uściskali się. Wybór padł na starszego Konrada, który od bogatych swoich posiadłości nad frankońską Salą, miał przydomek Salickiego.

Nowo obrany król urzeczywistnił zupełnie nadzieje, które w nim pokładano. Silną ręką ująwszy ster rządu, odwiedzał dla lepszego wymiaru sprawiedliwości i utrzymania porządku, pojedyńcze prowin-

cye. Sam odbywał sądy, pomagał uciśnionym w dochodzeniu praw swych i karał zbójców. W owym czasie, z powodu ustawicznych wojen, dzika panowała swawola; nie było w kraju ni prawa, ni pokoju. Właściciel zamku obrażony od innego, nie szukając pomocy u króla lub złych sądów, sam praw swoich dochodził. Zebrawszy tedy zgraję sobie podobnych towarzyszów, uderzali na siebie, a kto miał najsilniejsze pięści po swojéj stronie, miał i prawo po sobie. Nazywano je przeto *prawem mocniejszego* (Faustrecht). W końcu nie słyszano o niczém inném jak o rzeziach, grabieżach i pożogach. Przeciw tym ustawicznym zajazdom możnych pomiędzy sobą, zaprowadził w porozumieniu z duchowieństwem, sławne *Treuga Dei* czyli pokój Boży. Podług niego musiały pod karą klątwy kościelnéj i bannicyi ustawać wszystkie zajazdy każdego tygodnia od środy wieczorem aż do poniedziałku rano dla uczczenia dni tych uświęconych męką i zmartwychwstaniem Chrystusa Pana. Pokój ten Boży, doprowadził lubo tylko w pierwszych czasach, do zbawiennéj przerwy tych zajazdów, które niekiedy do rokowań i zgody doprowadzały.

Uspokoiwszy silną ręką państwo wewnątrz, zwrócił się przeciw swoim sąsiadom. Dwa razy ruszył przez Alpy przeciw buntującym się Włochom i zmusił ich do poddania się. W Medyolanie otrzymał koronę królewską lombardzką, a w Rzymie (1027) cesarską. Najważniejszym jego nabytkiem było królestwo burgundzkie, obejmujące Szwajcaryą i wschodnio-południową Francyą. Podług ugody dawniejszéj przyłączył piękny kraj ten po śmierci ostatniego króla do Niemiec (1032), przez co Toulon, Marsylia, Lyon i Genewa niemieckiemi się stały miastami.

Margrabstwo szleswickie zaś, którego trudno było bronić przeciw napadom pogranicznych Duńczyków, odstąpił *Kanutowi*, królowi duńskiemu, spotkawszy się z nim w Rzymie, przez co Eidera została znowu północną granicą państwa. Konrad, klimatem nader wycieńczony, wrócił schorzały do Niemiec i umarł w podróży w Utrechcie 4 czerwca 1039 r. Syn jego Henryk towarzyszył martwym jego zwłokom do Spiry, gdzie w założonym przez niego tumie pochowane zostały. Następcą jego był syn Henryk.

35. Henryk III. 1039 do 1059.

Najpiękniejszemi ozdobiony przymiotami objął Henryk jeszcze w młodzieńczym wieku ster rządu. Od czasu Karóla W. żaden

król nie występował z taką potęgą i z taką godnością jak on; książąt podług upodobania zrzucał i stanowił. Synowi swemu Henrykowi sześć tygodni po urodzeniu, kazał jako królowi hołd złożyć, i w ogóle na najlepszéj był drodze, aby się stać samowładnym Niemiec panem. Wszyscy korzyli się przed jego siłą i powagą. Z równą siłą działał we Włoszech. W niespokojnym Rzymie panowało wówczas trzech papieży, którzy się o posiadanie najwyższéj duchownéj godności kłócili; Henryk przybywszy, zrzucił wszystkich trzech i innego w ich miejsce obrać kazał. Również wymógł na Rzymianach obietnicę, że żadnego nie uznają za papieża bez cesarskiego potwierdzenia. Buntujących sie przeciw niemu Czechów poskromił orężem, a Węgrów, których się dawniéj tak bano, naszedł zbrojno we własnym ich kraju i podbił ich, choć na czas nie długi. Był on postrachem nawet możnych królów. Pewnego razu podczas zgromadzenia przemówiwszy się z królem francuzkim Henrykiem, rzucił mu podług dawnego zwyczaju rękawicę z wyzwaniem go do walki osobistéj. Król francuzki tak się go przeląkł, że już następnéj nocy do kraju swego się wyniósł. Cesarz zaś czczony od ludu swego, wrócił do zamku Goslar w lesie hercyńskim, gdzie najchętniéj przebywał, założył w okolicy kilka warownych zamków z wielkiém niezadowoleniem Saxonów, którzy przy tém ciężką pańszczyznę odrabiać musieli.

Przy całéj szorstkości i surowości był cesarz ten nader pokornym i bogobojnym. Stósownie do ówczesnego usposobienia religijnego poddawał się nawet najostrzejszym pokutom. W dni uroczyste nie prędzéj wsadzał koronę, aż pomodliwszy się, kazał spowiednikowi plecy swoje aż do krwi biczować. Dla tego téż czcił go tak lud, jak go się panowie bali i nienawidzili. Umarł w trzydziestym dziewiątym roku życia swego po siedmnastoletniém chwalebném panowaniu, w zamku Botfeld przy lesie hercyńskim (1056), pochowany w Spirze w grobie ojcowskim.

36. Henryk IV. 1056 do 1106.

Henryk umarł zawcześnie tak dla rodziny swojéj, jak dla państwa, ponieważ syn i następca jego Henryk IV miał dopiero lat sześć. Możni panowie przeto, których silne rządy ojca utrzymywały w trwodze, podnieśli pod nieletnim synem dumne swe czoła i starali się odzyskać znowu dawne swe znaczenie i swobody. Wszystko w ogóle było w usposobieniu nader niepokojącém.

Matka Henryka, cesarzowa Agnieszka, trudniła się z początku jego wychowaniem i zarządem państwa. Doradzcą jéj był biskup augsburgski Henryk. Cesarzowa była niewiastą wyborną i matką serdeczną, ale za słabą do rządzenia państwem. Niezadługo przeto powstało pomiędzy duchownymi i świeckimi panami niezadowolenie z zarządu państwa, a mianowicie z wpływu, który biskup augsburgski nań wywierał. Każdy bowiem życzył sobie mieć chłopca królewskiego w swéj pieczy, aby w imieniu jego panować. Do téj liczby niechętnych należał także *Hanno*, arcybiskup koloński, mąż pobożnością, nauką i surowością obyczajów znakomity. Niebawem tedy przemożne stronnictwo duchownych i świeckich panów powzięło zamiar porwania młodego króla, a matkę jego pozbawienia rządów państwa. Tym końcem wyprawiono w mieście Kaiserswerth nad Renem świetną uroczystość, na którą matkę wraz z synem zaproszono. A gdy się matka w uczuciu zupełnego bezpieczeństwa oddawała uciechom wesołéj uczty, zwabiono hożego Henryka, mającego wtenczas lat dwanaście, nad brzeg Renu, aby mu przepyszny statek arcybiskupa kolońskiego pokazać i przejechać się na nim po czystych, zwierciadlanych nurtach rzeki. Aliści ledwo stanął na statku, gdy wszystkie poruszono wiosła tak, że statek zdradziecki z porwanym chłopcem lotem strzały Renem się puścił. Malec krzyczał, skoczył nawet we wodę, ale nic nie pomogło! Wyciągnąwszy go z wody, przemawiali do niego dobrotliwie, dodając mu otuchy i zawieźli go do Kolonii do pomieszkania arcybiskupiego. Stroskana zaś matka opuściła na zawsze zdradzieckie Niemcy, gdzie jéj porwano, co miała najmilszego na świecie i udała się do Rzymu. Tam dotąd zaniosła skargę serca swego i została zakonnicą, aby odtąd zrzec się świata pełnego burz i trwogi. Hanno przeto był teraz głową rządu i piastował najwyższą władzę wraz z arcybiskupem mogunckim i księciem bawarskim Ottonem. Dla oddalenia wszakże od siebie podejrzenia, że tylko chęć panowania nimi kieruje, postanowili, że wychowanie młodego króla, a zatém i rządy państwa do tego zawsze biskupa należeć będą, w którego dyecezyi znajdować się będzie. Młodego Henryka wychowywał Hanno bardzo surowo, przyzwyczajając go do posłuszeństwa i bojaźni Boskiéj. Lecz gdy w kilka lat późniéj Hanno udał się do Rzymu, spadły rządy na *Wojciecha*, arcybiskupa bremeńskiego, gdyż zamek Goslar, gdzie Henryk najchętniéj przebywał, leżał w obwodzie tego arcybiskupstwa. Wojciech był mężem nader uczonym, obyczajów łagodnych, dobroczynnym, ale zarazem władzy

chciwym i miłującym okazałość zewnętrzną. Wpoił we wychowańca swego tę zasadę, że wola jego królewska powinna być prawem dla książąt i ludu. Szczególnie zaś zapalił w nim nierozsądną nienawiść przeciw Saxonom, z którymi sam ustawicznie się kłócił. Wystawiał mu ich jako naród krnąbrny, buntowniczy, który tylko przemocą w posłuszeństwie utrzymanym być może. A dla zjednania sobie na zawsze łaski przyszłego króla, pobłażał wszystkim jego namiętnościom i chuciom, tak że przez te dwa wręcz sobie przeciwne sposoby wychowania piękne młodzieńca zdolności przytłumione zostały.

Doszedłszy pełnoletności, zatrzymał Henryk arcybiskupa Wojciecha, którego wielce był polubił, na dworze swoim w Goslarze, a życiem swojém gorszył świat cały. Szczególnie uciemiężał dwór jego w Goslarze, wielkich wymagający nakładów, Saxonów, tak, że lud głośno sarkał, upatrując w Wojciechu główną przyczynę swego ucisku. Nareszcie oświadczyło kilku książąt, że innego obiorą króla jeżeli się Henryk z nim nie rozłączy. Wojciech tedy ulegając przemocy musiał go opuścić. Henryk licząc teraz rok szesnasty, siedział opuszczony na tronie, któremu burze zewsząd zagrażały. Jakże mógł panować nad tak krnąbrnymi i buntowniczymi książętami, kiedy sam nad sobą panować nie umiał! Był on dumnym, dziwacznym i płochym, ulegającym każdemu nagłemu popędowi. Było to skutkiem złego wychowania, za co przez całe życie swoje pokutował. Żadnego może książęcia los tak długo i tak okrutnie nie prześladował.

Młody król nie miał najmniejszego zaufania do większéj części panów i głęboką żywił przeciwko nim, a mianowicie Saxonom, nienawiść. Zamiast zjednania sobie umysłów tego walecznego i wolność miłującego ludu, zapalał coraz bardziéj przez brudne postępowanie tlejące w całym kraju zarzewie powstania. Jak dawniéj, przemieszkiwał i teraz jeszcze w Goslarze. Najwaleczniejszemu z wszystkich książąt saxońskich, hrabiemu *Ottonowi z Nordheimu*, odebrał w skutek oszczerczego doniesienia, poruczone mu przez matkę księstwo bawarskie i oddał je Włochowi nazwiskiem *Welf*, przez co Otton wiecznym jego, a nader niebezpiecznym stał się nieprzyjacielem. Zemstą bowiem pałając, udał się do hrabiego saxońskiego *Magnusa* i połączył się z nim przeciw Henrykowi. Ten zaś napadłszy ich poimał obydwóch. Hrabiego Ottona wypuścił wprawdzie po kilku latach na wolność; Magnusa zaś w ścisłém trzymał więzieniu, gdyż nie chciał się zrzec praw do księstwa po ojcu. Cesarz ściągnął przez to na siebie podejrzenie, że księstwo saxońskie chce dla siebie zagarnąć

a dziedzica prawego o śmierć w więzieniu przyprawić. Prócz tego wiedzieli o tém Saxonowie wszyscy, że król narodu ich nie kocha. Pewnego razu spoglądając z wysokiéj góry na kraj ich, miał zawołać: „Saxonia pięknym jest krajem, lecz mieszkańcy jego są nicwartymi służalcami!“ To rozniosło się szybko po całym kraju i podwyższyło powszechne oburzenie.

Najbardziéj rozgniewał Saxonów przez to, że liczbę zbudowanych tu przez ojca zamków i warowni, mianowicie w lesie hercyńskim powiększył, i frankońskiemi opatrzył załogami, aby za ich pomocą tém snadniéj lud uciemiężać. Jak zbójcy wpadali obcy żołnierze do posiadłości mężów wolnych, wybierali w imieniu króla wysokie podatki i cła, i zmuszali ich nawet do ciężkich robót. Każde, choć sprawiedliwe przedstawienie, uważano za opór, za bunt, i karano utratą wolności i mienia. Sądzono przeto powszechnie, że król zamierza przemocą obalić starodawne swobody kraju, za które ojcowie ich tak krwawo walczyli. Lud uciśniony głośno narzekał, prosił króla o słuszne uchylenie swych skarg, nareszcie i gróźb używał; ale wszystkie narzekania, wszystkie prośby, wszystkie groźby zbywano szyderczém zuchwalstwem. Niechęć tedy ogólna zamieniła się w bunt otwarty. Chwycono za broń; sześćdziesiąt tysięcy żołnierza, z walecznym księciem Ottonem na czele, ruszyło szybko przeciw zamkowi goslarskiemu gdzie się Henryk właśnie znajdował. Jak dzik spłoszony, zbiegł król, znienacka zaskoczony, przez lasy i wąwozy do czeskiego miasta Eschwege. Ztąd pospieszył nad Ren do Tribur i rozesłał po państwie całem posłów z rozkazem, aby się przeciw rokoszanom zbrojono. Saxonowie nie ścigali go, lecz wrócili burzyć znienawidzone zamki hercyńskie, przyczém udało im się uwolnić w zamku lüneburskim uwięzionego księcia swego Magnusa.

Ale nie na tém skończyło się upokorzenie Henryka. Wszyscy książęta, których był do broni wezwał, opuścili go i chcieli wybrać innego króla, o co Saxonowie wnosili. Sprawa Henryka zdawała się być przegraną i byłby ją przegrał, gdyby mu mieszkańcy Wormsu nie byli dodali otuchy. Za ich pomocą zniweczył zamiary swych wahających się nieprzyjaciół; Saxonów wszakże nie udało mu się pokonać; owszem dla ocalenia korony był znagłony zawrzeć z nimi r. 1074 uciążliwy pokój, mocą którego zezwolił na zburzenie wszystkich królewskich zamków i warowni. W dzikiéj tedy zajadłości napadli na nie Saxonowie i zburzyli nie zostawiając kamienia na kamieniu. Zburzyli nawet kościół w warowni Harzburg. Obdarli ol-

tarze, otworzyli cesarski grób familijny, znieważyli zmarłego brata Henrykowego i syna i kościół spalili. Oburzyli tém na siebie Henryka. Ten przeto pojednawszy się z książętami, mymógł na nich prośbami i obietnicami uchwalenie wojny przeciw Saxonom i zebrał za ich pomocą ogromne wojsko. W czerwcu r. 1075 napadł z niém na rozłożonych pod miastem Hohenburg nad rzeką Unstrut Saxonów i zadał im po walecznéj obronie ciężką klęskę, poczém Saxonią w okropny sposób spustoszył.

Tém niepowodzeniem jednakże odwagi i nadziei saxońskich hrabiów nie złamał. Tego samego jeszcze roku był przymuszony Henryk przeciw nim ruszyć, i dopiero łagodnemi przedstawieniami i obietnicami zdołał ich nakłonić do złożenia broni i proszenia o pokój. Ale Henryk przeciw danemu słowu swemu poimał wszystkich saxońskich hrabiów prócz Ottona z Nordheimu, i kazal ich w różnych okolicach po zamkach uwięzić, a majątki pozabierać. Wiarołomny ten postępek obudził niechęć i gniew Saxonów do najwyższego stopnia. Nie wiedząc zaś, jak sobie radzić, udali się ze skargami swemi do papieża, ojca całego chrześciaństwa, z którym Henryk wtenczas właśnie bardzo się poróżnił, ponieważ na dworze królewskim wszystkie godności i beneficya duchowne rozdawano mimo przestróg za pieniądze.

37. Papież Grzegórz VII.

W tym czasie zasiadł na stolicy apostolskiéj *Grzegórz VII*, zwany dawniéj *Hildebrand*. Był on synem cieśli z miasta Savony we Włoszech. Poświęcił się stanowi duchownemu i już w klasztorze kluniackim tak się odznaczał ostrością obyczajów, głęboką nauką i poglądem wzniosłym na sprawy kościoła, że wkrótce powołany został z klasztoru na dwór papiezki. Tu kierował przez lat dwadzieścia z wielką oględnością i żelazną wytrwałością wszelkiemi krokami papieżów. Potém obrany papieżem wbrew niemal woli własnéj, potwierdzony został przez Henryka IV.

Grzegórz nie chciał być głową zepsutego kościoła. Z głębokim smutkiem patrzał na nieład i ułomności swego czasu, którym i słudzy kościoła ulegali. Książęta, zamiast zapobieżenia temu nieładowi i ułomnościom, aby przez to ugruntować stałe szczęście i pokój swych poddanych, nieustannie się pomiędzy sobą kłócili i powiększali jeszcze ogólną niedolę. W czasie tym powszechnego zamieszania powstał papież Grzegórz VII, aby użyć wpływu swego, który jako oj-

ciec całego chrześciaństwa u wszystkich miał narodów. Sam chciał, jako namiestnik Chrystusa na ziemi, mieć zwierzchni dozór nad wszystkimi królami i narodami, nieustanne niezgody między monarchami albo układami albo wyrokami załatwiać i otworzyć nieustający przytułek wszystkim prześladowanym dla sprawiedliwości i cnoty. Ten był wzniosły cel Grzegorza, od którego urzeczywistnienia, jak sądził, jedynie zależało prawdziwe dobro narodów. Z odwagą i namysłem wziął się do tego wielkiego dzieła i dokonał je szczęśliwie.

Naprzód wystąpił przeciw nadużyciom w kościele panującym. Przed innemi *Simonia* doszła do najwyższego stopnia. Pod tém nazwiskiem rozumiano kupczenie beneficyami duchownemi, ponieważ zbrodnią tę porównywano ze zbrodnią Simona, który za czasów apostolskich za dar czynienia cudów ofiarował był pieniądze. Przy rozdawaniu beneficyi duchownych dopuszczano się w owym czasie największych zdrożności. Książęta kazali sobie za nadanie donośnych biskupstw lub opactw wielkie płacić summy, a w ogóle przy obsadzaniu duchownych godności postępowali sobie z największą swawolą i bezwzględnością. W ten sposób musiały się takowe dostawać częstokroć ludziom zupełnie niegodnym, którzy urząd duchowny uważając za źródło zarobku na wszelki sposób starali się zbierać pieniądze. Dla wykorzenienia takich bezprawiów odmówił zarazem książętom prawo *inwestytury*. Dawniéj bowiem było zwyczajem, że książęta biskupom i innym wysokim duchownym na znak swego przyzwolenia posyłali pierścień i pastorał. Pierścień miał obrazowo wskazywać zaślubienie się ich z kościołem, pastorał zaś duchowny ich urząd pasterski. Nadawanie tych oznak nazywano inwestyturą t. j. ubraniem, od łacińskiego wyrazu *investire* ubierać. Odtąd zaś słudzy kościoła nawet świeckich dóbr nie mieli odbierać z rąk książąt. Wyniesienie swoje mieli jedynie zawdzięczać rzymskiéj stolicy i tylko papieżowi składać przysięgę wierności. Spór o to zacięty wiedli monarchowie aż do r. 1122.

Surowa ta karność kościelna jeszcze bardziéj przestraszyła duchownych, gdy wyszedł najsurowszy rozkaz, aby dawne a często zaniedbywane przepisy kościelne względem celibatu, dochowane ściśle zostały. Starożytny ów przepis kościelny względem bezżenności duchownych, poszedł we wielu okolicach w zapomnienie. Żonatym duchownym przykazał surowo, aby żony swe oddalili, jeżeli beneficyów i godności swych utracić nie chcą. Sługa kościoła miał być poświęcony jedynie Bogu i swemu powołaniu, bez trosk o żonę i dzieci.

Wolen wszelkich skłonności ziemskich, miał się podnosić ku niebiańkim; przez to albowiem tylko mógł być rozerwanym zupełnie związek, łączący duchownego z swym monarchą, którego pomocy dla wychowania swych dzieci potrzebował. — Świeckim zakazał jak najsurowiéj, aby nie przyjmowali Sakramentów św. z rąk żonatego kapłana lub też mieć z nim jakiekolwiek spólnictwo.

Przeciw odnowionemu temu zakazowi podniesiono opór ogromny, a w niektórych okolicach wybuchły nawet powstania. Wielu biskupów udając się do papieża, oświadczyli, że niepodobna zakaz ten przeprowadzić u podwładnego sobie duchowieństwa. Ale Grzegórz był niewzruszony. Każdemu opierającemu się groził zupełném wykluczeniem z kościoła. Mimo wszelki opór, mimo wszystkie obelgi nań miotane, zaprowadzono znów bezżeństwo duchownych, *celibatem* zwane.

Ale Grzegórz nie był jeszcze u celu swego. Kościół albowiem miał nietylko być wolnym od świeckiéj władzy, ale sam mieć władzę i zwierzchnictwo nad państwem. Papieżowi mieli być poddani cesarz, królowie i książęta z całą swą potęgą. Oświadczył on publicznie, że papież, jako następca św. Piotra jest namiestnikiem Chrystusa na ziemi; że władza jego jest z Boga, każda inna z niego. Władza ta duchowna powinna kierować i ożywiać świecką, tak jak słońce księżyc, a dusza ciało ożywia. Jak krzyż obrazowo nad jabłkiem, przedstawiającém ziemię, tak kościół panować powinien nad każdą władzą ziemską. Tak uczył Grzegórz i podług tego działał.

38. Grzegórz VII w walce z Henrykiem IV.

Był to ów sławny papież, do którego się Saxonowie ze skargami swemi udali. Papież przestrzegł i napomniał króla; lecz ten dumny ze zwycięztwa nad Saxonami odniesionego, pogardzał i drwił ze wszystkich napomnień, nie przeczuwając nawałnicy, która się nad jego głową zbierała. W tém stanął na początku r. 1076 w Goslarze, gdzie mieszkał, legat papiezki, przynosząc mu surowy nakaz, aby w przeciągu dni sześćdziesięciu stanął w Rzymie przed zgromadzeniem duchownem dla zdania sprawy z zarzutow mu czynionych; w przeciwnym razie wykluczony zostanie klątwą apostolską ze społeczeństwa kościelnego.

Henryk równie rozgniewany jak zdziwiony takiém wymaganiem wypędził legata z kraju. Uwiedziony przesadzonemi wiadomościami

o nienawiści Rzymian przeciw Grzegorzowi, i pamiętając o tém, że ojciec jego kilku nawet papieży pozbawił godności, zwołał w tym samym r. 1076 biskupów niemieckich na zgromadzenie do miasta Worms, gdzie bardzo się ucieszył, gdy zgromadzeni biskupi ogłosili bez żadnego względu złożenie z godności papieża. Z uczuciem radości podpisał to złożenie, posłał je wraz z obelżywym listem przez posła do Rzymu. Gdy ten przybył, odprawiano właśnie zapowiedziane zgromadzenie. Grzegórz w papiezkim ornacie siedział na wyniesioném krześle, na około niego kardynałowie i biskupi, wszyscy w pewném oczekiwaniu, że poseł w imieniu pana swego najpokorniéj uniewinniać go będzie. Lecz gdy ten z zarozumiałemi i obraźliwemi nader słowami wystąpił przeciw papieżowi, powstało całe zgromadzenie w gniewie ze siedzeń swoich, i możeby w pierwszém namiętném uniesieniu przeciw niegodnemu zachowaniu się posła cesarskiego, przyszło było do zajść gorszących, gdyby się sam Grzegórz nie był wmieszał. On tylko nie stracił przytomności i uważał, że broń duchowna wystarczy. Sam potém przeczytał głośno otrzymany list króla. Ten pełen był obelg, a zaczynał się od słów: „Henryk, nie z przywłaszczenia, lecz z litościwego zrządzenia Bożego król do Hildebranda, nie papieża, lecz podstępnego mnicha.“ Grzegórz zaraz dnia następnego nowe zwołał zgromadzenie, rzucił na niego klątwę kościelną i uwolnił wszystkich chrześcian od przysięgi, którą mu złożyli. Żaden poddany i sługa nie miał mu być posłusznym, żaden ksiądz nie miał mu udzielać Sakramentów św., każdy miał go unikać jak zapowietrzonego. Wraz z królem wyklęto wszystkich biskupów, którzy w Worms wyrzekli zrzucenie papieża.

W skutek tego powstało w Niemczech, Włoszech i większéj części innych krajów nieszczęsne rozdwojenie; wszędzie tworzyły się dwa stronnictwa, z których jedno było za papieżem, drugie za królem. Wszędzie umysły nadzwyczajnie były wzburzone; straszny niepokój opanował całe państwo. Saxonowie cieszyli się, ponieważ teraz sprawa ich stała się sprawą ogólną kościoła. Zebrawszy się tedy spiesznie zbroili się. Równocześnie i wszyscy inni uciśnieni korzystając z dogodnéj sposobności, buntowali się przeciw Henrykowi. Henryk wezwał swych przyjaciół, aby się z nim połączyli. Ale żaden nie stanął! Prosił, błagał, groził; daremnie! powaga jego w państwie ustała. Niebawem też zebrali się książęta niemieccy w Tryburze, aby króla formalnie z tronu zrzucić, a przypominając sobie przewrotność jego od pierwszéj młodości, radzili nad tém przez dni siedm,

coby teraz czynić wypadało. Zgodzono się nareszcie, aby papieża dla rozsądzenia téj sprawy zaprosić na sejm do Augsburga; a Henryka postanowiono upomnieć, aby się wstrzymywał od wykonywania władzy królewskiéj; gdyby zaś wprzeciągu roku nie był od klątwy wolnym, miał na zawsze godność swoją utracić. Postanowienie to udzieloném zostało królowi w mieście Oppenheim, gdzie właśnie przebywał i przywiodło go do ostatecznego zwątpienia.

93. Henryk IV w zamku Canossa. 1077.

Dobrze wiedział Henryk, że sprawa jego upadnie, jeżeli papież przybędzie do niechętnych książąt niemieckich, zanim od klątwy uwolniony zostanie. A ponieważ obronę przed zgromadzoną radą książąt za równie haniebną i niebezpieczną uważał, postanowił, jako pokutujący grzesznik, postarać się sam u papieża o zwolnienie z klątwy. Było to zimą roku 1077, gdy z żoną swoją, synkiem i nielicznym orszakiem puścił się na niebezpieczną i trudną pielgrzymkę. Przybył do podnóża Alp. Tu nieprzyjaciele jego, którym na tém zależało, aby w klątwie pozostał, wszystkie obsadzili drogi. Był przeto znaglony manowcami przez Francyą przechodzić i przez Alpy morskie torować sobie drogę do Włoch. Tu po zlodowaciałych grzbietach gór, śliskich ścieszkach i przepaścistych jarach piąć się musiał z niebezpieczeństwem życia, mając strzelców z owych okolic za przewodników. Zaszedłszy, czyli raczéj wdrapawszy się na szczyty schodził po nierównie niebezpieczniejszych miejscach na dół, a nie mogąc się utrzymać na nogach dla gładkości lodów i stromych skał czołgał się on i orszak na nogach i rękach, a kobiety w worach skórzanych spuszczano po linach. Po miejscach niebezpieczniejszych wiązano konie i spuszczano je ze skał na dół. Czas naglił wyznaczony przez książąt, ani chwili nie było do stracenia. Z bezprzykładną cierpliwością podejmował te trudy Henryk dla pojednania się z Bogiem i kościołem.

Na wiadomość o przybyciu króla do Włoch, przybywali do niego ze wszech stron panowie, ofiarując mu pomoc swoję. Sądzili bowiem, że przychodzi ukarać papieża, którego dla jego nowości wielce nienawidzili. Ale Henryk odprawił ich z niczém mówiąc, że przybył nie po to aby walczyć, lecz aby pokutę czynić; szedł daléj jako żałujący, skruszony grzesznik, do papieża. Ten był właśnie w podróży do Niemiec, wrócił jednak szybko, na wiadomość

o przybyciu króla, z drogi do warownego zamku Canossa pod miastem Reggio, należącego do bogatéj hrabiny Matyldy; nie wiedział bowiem, czy król przynosi pokój czy wojnę. Nie mało się przeto ucieszył, słysząc, że Henryk zbliża się jako pokutujący grzesznik, dla proszenia o zdjęcie klątwy. Henryk niebawem przybył do zamku. Pokornie prosił tu o zwolnienie z klątwy, oświadczając, że chętnie się podda każdéj pokucie, którą mu ojciec św. naznaczy. Prośba jego wysłuchaną została.

Gorliwość chrześcian była w owym czasie jeszcze większą, pokuty ich daleko ostrzejsze. Publiczny grzesznik, który się dla uwolnienia od klątwy poddawał pokucie kościelnéj, ubierał się w włosiennicę i przez niejaki przeciąg czasu stał w pokornem tém ubraniu przy wnijściu do kościoła w obec przechodzącego ludu, upokorzając się w ten sposób publicznie. Przytém musiał pościć i modlić się, dopóki go kapłan nie przyjął znowu na łono kościoła. Nietylko niżsi ale i wyżsi poddawali się chętnie téj i innym rodzajom pokuty, które im zadawano. Wszakże nawet cesarz Henryk III, jakeśmy wyżéj słyszeli, kazał się nieraz biczować kapłanowi aż do krwi. To zdawało im się być upokorzeniem nie przed ludźmi, lecz przed Bogiem, przed którym książęta i żebracy są równi. Henryk poddał się w zamku Canossa podobnéj pokucie. Tu w samotném podwórzu zamkowém stał król Włoch i Niemiec trzy dni we włosiennicy boso śród zimy, od poranku aż do wieczora, nie posilając się ni strawą ni napojem, i czekał na uwolnienie. Hrabina Matylda prosiła gorącemi łzami o miłosierdzie nad nieszczęsnym pokutującym, który cierpiał, jak żaden przed nimi cesarz. Czwartego dnia nareszcie uwolnił go papież od klątwy, dodał jednak, że państwa wrócić mu nie może, gdyż to rzeczą jest niemieckich książąt, których swobody naruszył.

Henryk pożegnał papieża z niechęcią i gniewem utajonym w sercu, a przeciw wyraźnemu swemu przyrzeczeniu występował we Włoszech jako król. Na około niego zbierali się panowie lombardzcy, którzy z powodu upokorzenia Henrykowego papieża tém bardziéj nienawidzili. Przyrzekali mu pomoc swoją, jeżeliby się chciał zemścić na niezbożnym papieżu, jak go nazywali. Ożywiony nowemi nadziejami zapomniał Henryk o Niemczech, a bawił we Włoszech. Lecz gdy przeciwnicy jego niemieccy dowiedzieli się o wojennych jego zamiarach, obrali r. 1077 bez wszelkiego względu innego króla, szwabskiego książęcia Rudolfa, o czém uwiadomiony powrócił spiesznie do

Niemiec. Tu znalazł stronników, a szczególniéj między obywatelami po miastach, którym się swawolne postępowanie panów wielce przykrzyło. Mimo to trwała walka o koronę prawie trzy lata, prowadzona z największą zaciętością. Najpiękniejsze kraje pustoszono okropnie. W r. 1080 nareszcie stoczyli z sobą przeciwnicy, Henryk i Rudolf, walną i stanowczą bitwę pod *Merseburgiem*, gdzie Henryk Ptasznik niegdyś pobił tak szczęśliwie okrutnych Madziarów. Sam Henryk z podziwienia godną odwagą walczył śród wrzawy bitwy. Walka przecież nie długo się rozstrzygnęła, a nawet skłaniała się już na stronę przeciwników, gdy w tém młody rycerz z wojska Henrykowego, *Gottfryd Bouillon*, późniejszy zdobywca Jerozolimy, na Rudolfa uderzył i jednym zamachem i rękę i miecz mu odciął. Ciężko rannego wyniesiono z bitwy. Gdy mu potém martwą pokazano rękę, zawołał żałośnie: „To ta sama ręka, którą niegdyś wierność Henrykowi ślubowałem!“ Nie długo potém umarł. Grobowiec jego znajduje się w tumie mersebuigskim, gdzie i rękę jego dotąd pokazują.

Śmierć Rudolfa wielkiém była dla Henryka szczęściem. Wielu albowiem z jego przeciwników stracili odwagę, inni śmierć Rudolfa mieniąc być karą Bożą, łączyli się z prawym królem, tak że liczba stronników jego z każdym dniem się powiększała. Papież tymczasem który się był za Rudolfem oświadczył, na nowo na niego klątwę rzucił. Teraz wszakże nie chciał Henryk, szczęściem upojony, jako pokutujący żebrać łaski, owszem z wojskiem chciał się do Włoch udać i papieża ukarać. Kilkakrotnie ogłosił, że papież pozbawiony jest swéj godności i kazał arcybiskupa pewnego obrać papieżem. Potem ruszył r. 1081 na czele wielkiego wojska do Włoch. Grzegórz zaś choć w największem niebezpieczeństwie nie tracił odwagi. Trzy lata prawie oblegano go w Rzymie. Wtenczas dopiero udało się walecznemu rycerzowi Robertowi Guiscard, księciu Normanów, w Niższych Włoszech, oswobodzić uwięzionego papieża i zaprowadzić go do miasta Salerno w Neapolitańskiém. Cierpienia cielesne, które papieża teraz nawiedziły, nie zdołały ugiąć jego odwagi. Z dawną rzymską stałością trzymał się aż do ostatniéj chwili życia rozporządzeń, które uznawał za prawne, zbawienne i nieodzowne. „Kochałem sprawiedliwość, a nienawidziłem złego, dla tego umieram na wygnaniu!“ — były jego ostatnie słowa. Umarł r. 1085 po dwunastoletniém panowaniu.

40. Ostatnie lata panowania Henryka.

Z Grzegorzem zgasł główny Henryka nieprzyjaciel. Szczęśliwe i spokojne czasy zdawały się po tak długiéj burzy nastawać dla niego. Książęta niemieccy obrali wprawdzie innego króla, hrabiego Hermanna Luxemburgczyka; ale ten nie mógł się równać z Henrykiem. Zniechęcony złożył wkrótce nową godność. Saxonowie, sprzykrzywszy sobie nareszcie długoletnie zatargi, skłaniali się do pokoju, mianowicie gdy waleczny ich dowódzca, książę Otto z Nordheimu, umarł.

Mimo to burza jeszcze nie przeszła. Posiwiały w przeciwnościach król jeszcze w ostatnich latach życia swego patrzał na to, jak własny jego syn *Konrad*, a po jego śmierci, drugi syn *Henryk*, ujęty przez stronnictwo papiezkie, buntował się przeciw niemu. Obaj bowiem następcy Grzegorza, Urban II i Paschalis II, nie mogąc zapomnieć oporu Henrykowego, odnowili klątwę. W tém oświadczył młody Henryk z udaną pobożnością, że nie może i nie powinien mieć wspólności z ojcem, na którym klątwa kościelna ciąży. Tą obłudą ująwszy sobie duchownych książąt, utworzył wielkie stronnictwo; poczém zwołał sejm do Moguncyi, gdzie sam królem obrany, ojciec zaś z godności królewskiéj wyzutym miał zostać. Strapiony starzec zebrał ostatnich swych przyjaciół, których jeszcze miał, chcąc się z nimi udać do Moguncyi, aby syna swego przywieźdź do posłuszeństwa. Syn zaś obawiając się, aby na widok prawego króla zgromadzeni książęta inaczéj się nie namyślili, chwycił się haniebniejszego jeszcze podstępu. Udał się naprzeciw ojcu aż do Koblencyi, rzucił się z płaczem do nóg ojcowskich, prosił serdecznie o przebaczenie i kilkakrotnie najuroczyściéj przysięgał, że dobro ojcowskie ma na celu, i że gotów poświęcić dla niego życie swoje. Podstępny umiał nawet wzruszonego i do zgody skłonnego ojca do tego doprowadzić, że ten całe swe wojsko rozpuścił, jak gdyby już żadnych nie było zasadzek. Ucieszony udaniem się podłéj zdrady wrócił do Moguncyi, aby się porozumieć względem dalszych kroków z zebranymi książętemi. Ojciec nie podejrzywając syna przybył do miasta Bingen. Ale tu zdrada się odkryła. Poimano go, rozpędzono jego towarzyszów, a samego wtrącono do więzienia. Młody Henryk posłał do swego uwięzionego ojca arcybiskupów moguncklego i kolońskiego i biskupa z Worms. Ci powstawszy na niego, rzekli: „Oddaj nam koronę,

pierścień i purpurę, abyśmy to oddali synowi twemu.“ Gdy ojciec wzbraniał się to uczynić, zabrali mu koronę, purpurę i oznaki ziemskiéj wielkości. Natenczas zawołał Henryk boleśnie: „Cierpię za grzechy méj młodości, jak jeszcze żaden monarcha nie cierpiał; ale czynu waszego nie usprawiedliwiają moje dawniejsze winy.“ Biskupi zaś przywieźli klejnoty koronne do Moguncyi i oddali je synowi.

Niedługo potém udało się staremu ojcu wydobyć z więzienia. Przybył do Kolonii, gdzie go wierni obywatele z radością przyjęli, a ztąd do swego przyjaciela, biskupa Olberta w Leodium. Tu zebrał wojsko i miał zamiar skarcić niegodnego syna swego. W tém śmierć (1106) przerwała pasmo życia jego skołatanego tylu nieszczęściami i przygodami. Nawet po śmierci nie znalazł spokojności wyklęty. Biskup leodyjski kazał zwłoki jego uroczyście w kościele pochować. Ale ponieważ pod klątwą zostawał, przeto biskup był znaglony zwłoki kazać wydobyć, przenieść na wyspę odludną na rzece Mozie (Maas) bez okazałości i pochować na miejscu niepoświęconém. Jeden tylko z Jerozolimy przybyły zakonnik modlił się tu i śpiewał, nie opuszczając nigdy martwych zwłoków. Po znacznym dopiero upływie czasu, sprowadzono je za pozwoleniem młodego Henryka w trumnie kamiennéj do Spiry. Bez pogrzebu stały tu w odległéj niepoświęconéj kaplicy; ale lud tych okolic, który króla nadzwyczajnie kochał, odbywał pielgrzymki do tego miejsca. Po pięciu dopiero latach (1111) zdjął papież klątwę i pochowano jego ciało najuroczyściéj.

41. Henryk V. 1106 do 1125.

Dopóki Henryk V potrzebował pomocy papieża, do wydarcia staremu ojcu swemu korony, dopóty zupełną udawał uległość; teraz zaś, gdy mu się niecny jego udał zamiar, zrzuciwszy maskę, kłócił się z papieżem Paschalisem o toż samo prawo inwestytury, którego sobie żadną miarą odebrać nie pozwalał. Gdy tedy Henryk do Rzymu przybył dla odbycia koronacyi, odmówił mu jéj papież, jeżeli się nie zrzecze prawa inwestytury. Ztąd przyszło do zaciętéj sprzeczki, a gdy się papież wciąż jeszcze wzbraniał, kazał go Henryk wraz z kardynałami poimać. Na wiadomość tę powstało wielkie zbiegowisko ludu; chwycono za broń, ale gdy Henryk został zwycięzcą, musiał go papież ukoronować i zarazem przyrzec, że nigdy już na cesarza klątwy nie rzuci. Lecz zaledwo się oddalił z Rzy-

mu i Włoch, zerwano znowu ugodę jako gwałtem wymuszoną. Ztąd nowe powstały zatargi i kłótnie trwające aż do roku 1122. W tym roku nareszcie przyszło w mieście Worms między cesarzem a papieżem Kalixtem, następcą Paschalisa, do ugody, mocą której cesarz obiecał, że na przyszłość pozostawi wolny wybór biskupów i opatów, i że żadnemu nowo obranemu biskupowi ani opatowi nie będzie udzielał inwestytury za pomocą pastorału i pierścienia. Natomiast pozwolił papież, aby biskupów i opatów obierano w obecności cesarza lub jego posła lecz bez simonii, i aby z powodu otrzymanych od państwa dóbr (regaliów) lenno odbierali z berłem. W ten sposób długie zatargi o prawo inwestytury załatwione zostały.

Spór wszakże ten z kościołem nie był jedynym, który panowanie Henryka ustawicznie zakłócał. Jak niegdyś ojciec tak i on ciężkie musiał staczać boje z butnymi panami swego państwa. Zresztą czyli mógł się ten cieszyć spokojném i szczęśliwém panowaniem, na którém przekleństwo ojca zawisło? Umarł r. 1125 w kwiecie wieku bezdzietnie. Z nim wygasł ród frankońsko salickich cesarzy, którzy od r. 1024 do 1125, a więc sto i jeden rok panowali nad Niemcami.

SŁOWIANIE.

42. Polska.

W pobieżném naszém opowiadaniu dziejów trzech najgłówniejszych reprezentantów Słowiańszczyzny, doprowadziliśmy dzieje Polski aż do *Piasta*, na którym się kończą tak nazwane bajeczne, a zaczynają niepewne, trwające aż do panowania Mieczysława czyli Mieszka I.

Syn Piasta *Ziemowit* (860 do 891) zakładał warowne grody, sprawiał wojenne zastępy, a ponieważ był razem walecznym i rządnym, garnęły się pod jego panowanie okoliczne plemiona *Polan*, a w połączeniu z nimi znajdował bezpieczeństwo przeciwko Niemcom, chciwym podbojów w ziemiach słowiańskich. Syn Ziemowita *Leszek* panował do r. 921, a po nim *Ziemiomysł*, ojciec Mieczysława I do 962. Mieczysława I (do r. 992) władza rozciągała się już szeroko, bo od Odry środkowéj do Bugu, a od Sanu i Pilicy aż do Noteci. Kiedy Otton Wielki wyprawiwszy się do Rzymu, włożył sobie koronę, i tym sposobem zwierzchnim został panem całego chrześciaństwa prócz Carogrodu; kiedy nawet papież Jan XII wykonał

mu przysięgę wierności, i Polska, choć tylko po *Wartę*, zniewoloną była mu hołdować, mianowicie, gdy Mieczysław ożeniwszy się z Dąbrówką, córką księcia czeskiego Bolesława, przyjął za jéj namową religią chrześciańską. Za pozwoleniem Ottona założył wtedy biskupstwo poznańskie, którego biskupem pierwszym był przysłany z Niemiec *Jordan*. Rodzaj ten zależności był także powodem, że Mieczysław czynny niekiedy musiał brać udział w sprawach dotyczących cesarstwa rzymsko-niemieckiego. I tak gdy hrabia Wigman, krewny Ottona, człowiek niespokojny i burzliwy, zbuntowawszy Saxonów przeciwko cesarzowi, został pobity i zbiegł do Słowian nad ujściem Odry mieszkających; Mieczysław, posiłkowany także przez zastępy czeskie, wyprawić się musiał przeciw niemu; od niego po mężnéj obronie porażony, umarł Wigman z ran odniesionych. Na zjazdach, gdzie się cesarz znajdował, stawiał się Mieczysław pokornie, a jeśli wojnę prowadził, a cesarz mu jéj zaprzestać polecił, posłuszny był jego rozkazowi. Nawet przeciw pokrewnym plemionom słowiańskim posiłkował cesarza, w czém go wszakże ta tłumaczy okoliczność, iż to uczynił z gorliwości o rozkrzewienie chrześciaństwa. Mieczysław umierając (992) zostawił po sobie czterech synów: Bolesława, Mieczysława, Świętopełka i czwartego nieznanego z imienia i kilka córek, z których jedna była matką króla duńskiego Kanuta Wielkiego.

Pomiędzy tych synów podzielił Mieczysław podług ówczesnego zwyczaju państwo swoje; lecz mądry i zręczny Bolesław przemógłszy braci, wypędził ich i sam całą Polskę zagarnął.

Bolesław I (do 1025) zwany Wielkim albo Chrobrym, słusznie zasłużył na ten przydomek, gdyż on był prawdziwym założycielem królestwa polskiego, potężnego za jego rządów a i w czasach późniejszych. Po uporządkowaniu spraw domowych poszedł naprzód na Ruś, gdzie w krótkim czasie rozpostarłszy wpływ swój zwrócił się ku Czechom, którym Kraków i ziemię okoliczną Chrobatów odebrał a podobno zawojował i Węgry aż po Dunaj, zamieszkałe przez Słowian. Zamiarem jego głównym było, jeżeli nie całą Słowiańszczyznę w jedno ogromne połączyć mocarstwo, to przynajmniéj z wielkiéj jéj części silną przeciw Niemcom wystawić zaporę. Niekiedy wprawdzie obchodził się z Niemcami po przyjacielsku, ale to tylko dla tego, aby na raz za wielu nie mieć nieprzyjaciół. Krótkie Ottona III panowanie, który istotnie podziwiał geniusz Bolesława, przedłużyło zgodę Bolesława z Niemcami potrzebną mu jeszcze dla zabezpieczenia się od wschodu, zanimby mógł posuwać się ku zachodowi. W r. 1000

przybył Otton III do Poznania, zkąd odwiedził w Gnieźnie grób św. Wojciecha, którego ciało Bolesław od Prusaków wykupiwszy tu dotąd sprowadził. Ale pobożna ta pielgrzymka była tylko pozorem, i młody cesarz chciał raczéj poznać osobiście sławionego bohatera. Ofiarował mu włocznią św. Maurycego, na znak, że go królem uznaje i równym sobie co do władzy, a podług nowszych poszukiwań także i krzesło złote, na którém pochowano w tumie akwizgrańskim Karóla W., a które późniéj Czesi w czasie panowania Mieczysława II z Polski wywieźli. Wtedy za pozwoleniem cesarza ustanowioną także została pierwsza archidyecezya w Gnieźnie, a arcybiskupem jéj został *Radzim*, brat św. Wojciecha. W ten sposób uwolnieni zostali biskupi polscy z pod jurysdykcyi arcybiskupa magdeburgskiego, któremu dotychczas ulegali. Wkrótce po śmierci Ottona III rozpoczęły się kłótnie Bolesława z Niemcami, a nakoniec długa i uporczywa wojna, z któréj Bolesław przebiegły wyszedł zwycięzcą, lubo po stronie przeciwnéj stanęły wojska Słowian pogańskich, Czechów a nawet i Ruś w zmowy wchodziła. Prócz *Miśnii*, *Łużyc* i *Moraw*, zagarnął całe *Czechy*, lecz nie długo przy nich utrzymać się zdołał. Wojny te trwały aż do r. 1018, poczem się Bolesław na Ruś wyprawił, gdzie *Świątopełka*, wygnanego przez brata Jarosława napowrót w Kijowie osadził. Widząc przychylność Rusinów rozpuścił liczne najemne wojska, a z Polakami w Kijowie pozostał. Kijów we wszystkie dostatki opływający bardzo się podobał Bolesławowi, i dla tego chętnieby go był chciał dla siebie zatrzymać: posławszy tedy posłów do Carogrodu z żądaniem przymierza z cesarzem, kazał im w razie niedobrego przyjęcia mieć w pogotowiu oświadczenie, że jeszcze nigdy zwyciężonym nie był. Wszakże sami Kijowianie, sprzykrzywszy sobie panowanie polskie, powstali za sprawą niewdzięcznego Świątopełka: Bolesław uchodzić zniewolony zabrał ze sobą Przecławę jego siostrę. Opodal już od Kijowa zniósł ścigających go Rusinów i grody czerwieńskie (na Rusi Czerwonéj), jak Halicz, Przemyśl i inne załogami swemi poosadzał. Powróciwszy z téj wyprawy zajmował się urządzeniami wewnętrznemi, wymiarem jak najściślejszéj sprawiedliwości, w którym to celu przybrał sobie do pomocy dwunastu radzców czyli przyjaciół, a krótko przed śmiercią kazał się uroczyście ukoronować. Umarł Bolesław żałowany przez cały naród, który na cały rok po nim żałobę przybrał. Zostawił on kraj obszerny, duchem jego spojony; życzeniem jego było, aby wzrastał na trwogę Niemców, a na pociechę Słowian.

Lecz duch Bolesławów nie udzielił się żadnemu z dwóch jego synów, którymi byli *Mieszko* czyli *Mieczysław II* (do r. 1034) i *Otton Bezbraim*. Jeden i drugi chciał panować, a żaden nie umiał. Zaczęły się więc między nimi zatargi dla kraju szkodliwe: Otton wypędzony od Mieszka, który zasiadłszy na tronie koronować się kazał, poszedł szukać przeciw bratu pomocy u Niemców. Ci za obietnicę zupełnéj uległości chętnie mu ją dali, ile że Mieczysław II dał im się już dwakroć we znaki, mianowicie nad Elbą, gdzie popustoszywszy marchie graniczne nauprowadzał siłę niewolnika. Nie mogąc zaś teraz Niemcom podołać uciekł z Polski, a Otton zasiadł na tronie, lecz nie na długo, gdyż wkrótce umarł. Mieczysław II po śmierci jego powrócił, za przyrzeczeniem powolności cesarzowi niemieckiemu, uczynioném r. 1032 w Merseburgu, do korony, lecz we dwa lata potém żyć przestał. W ciągu panowania tych dwóch braci Czesi wypędzali z miast morawskich polskie załogi, a cesarz odebrał nadelbiańskie dzierzawy. Ruś czerwona także odpadła; samych tylko Pomorzan zdołano utrzymać w posłuszeństwie i to było jedyną pozostałością z przestronnych Bolesława Wielkiego nabytków. Polsce całkowity zagrażał upadek; możni panowie poczęli się wzajemnie napadać i łupić; lud kmiecy, pamiętny wolnych czasów pogaństwa i w wierze chrześciańskiéj nie dawno przyjętéj nie dosyć jeszcze utwierdzony, rznął księży, po największéj części jeszcze z Niemiec pochodzących, palił kościoły i na dobre o powróceniu do starych swych bogów zamyślał, a na domiar złego *Brzetysław*, książę czeski, korzystając z tych niepokoi, z wielką potęgą najechawszy Polskę, któréj nie miał kto bronić, zajął Kraków, ztąd się ku Wielkopolsce obrócił. Tu zdobył Gniezno, z którego skarby kościelne do Czech wywiózł, zapędzając prócz tego tysiące ludu w niewolę, a wsie i grody z ziemią równając.

Mieczysław II pozostawił niedorosłego syna *Kazimirza*, który po śmierci ojca przesiadywał na dworze Stefana, króla węgierskiego a potém w Niemczech, gdzie w Leodium u Benedyktynów kształcił umysł swą nauką i ćwiczył się w rycerskiem rzemiośle. Dorósłszy, zebrał 500 rycerzy i choć mu matka jego Ryxa, pochodzenia niemieckiego, odradzała, udał się do ojczyzny, a zdobywszy jakiś warowny gród, oczyścił z wolna podjazdowemi i szczęśliwie staczanemi utarczkami kraj cały z kup zbrojnych tak polskich jak obcych. Jeden tylko już zostawał *Mojsław* czyli *Masław*, wódz Mazurów, który mu się jeszcze opierał. Atoli pobiwszy go, przyłączył do Polski Ma-

zowsze. Wiódł także wojnę z wyłamującymi się z posłuszeństwa pogańskimi Pomarzanami, którzy do obfitego a ludnego Mazowsza często za łupem wpadali, i także ich zwyciężył. Na Czechach odzyskał Szląsk z Wrocławiem, ale pod warunkiem opłacania rocznie pewnéj summy. Umierając r. 1058 zostawił państwo dosyć uspokojone i zabezpieczone i czterech synów: Bolesława, Władysława, Mieczysława i Ottona, z których pierwszy Szczodrym czyli Śmiałym nazwany, rządy objął.

Bolesław Śmiały (do r. 1080) zaraz w początkach panowania swego wyprawił się do Czech, wspomagając Jaromira przez brata wypędzonego, i osadził go na tronie; poczém równie jak dziad jego poszedł do Kijowa, gdzie wprowadził na rządy Izasława przez Kijowian i zawistnych braci wypędzonego. Wojsko polskie, niezwyciężone w polu, napadnięte z nienacka po domach, musiało uchodzić a po części i legło, tak że Bolesław z małym tylko hufcem ucieczką się ratował. Przybywszy do domu, ubijał się z Czechami, a r. 1076 kazał się koronować. Całe chrześciaństwo w owym czasie w wielkiém było rozdwojeniu: papież Grzegórz VII, mąż wielkich pomysłów i żelaznéj woli, zasiadał na stolicy apostolskiéj i rozmaitego rodzaju zbawienne a energiczne przeprowadzał reformy. Nieprzykładnych księży z godności składał, symonią ostro karał, czém wielką część duchowieństwa, któremu nie w smak była ta surowa cnota, na siebie oburzył. Król niemiecki Henryk IV, zazdroszcząc powagi papiezkiéj, sprzeciwiał mu się we wszystkiém, i stronę oburzonych na Grzegorza całemi siłami popierał. Tym sposobem całe chrześciaństwo na dwa rozpadło się obozy, i w każdym kraju obok papiezkich znajdowali się stronnicy Henryka. Widać że wielkie kwestye jak za naszych czasów usposabiały w Europie jednych za, drugich przeciw stawianym zasadom. Do przeciwnych stronnictw należeli król polski i Stanisław, biskup krakowski. Powstałą ztąd między nimi nienawiść nie mało powiększyło życie gorszące króla, na które biskup świątobliwy groźnie powstawał. Gdy nareszcie nienawiść ta do wysokiego wygórowała stopnia, kazał król najętym siepaczom z pogwałceniem przybytku Pańskiego, zabić biskupa mszą św. odprawującego. Czyn ten gwałtowny tak naród oburzył, iż król wraz z synem swoim uciekać był zniewolony, i gdzieś na Węgrzech smutnego dokonał żywota.

Po ucieczce króla objął rządy brat jego *Władysław Herman* (do 1102). Ponieważ w tym wieku ten był królem, kogo biskupi

namaścili i ukoronowali, duchowieństwo polskie zaś, będące zapewne po stronie Stanisława biskupa, oburzone zbrodnią króla odmówiło następcy jego koronacyi, musiał Władysław Herman poprzestać na tytule książęcym. Umysłu niedołężnego i słabego serca, nie umiał utrzymać Rusi przez Bolesława zajętéj, patrzał obojętnie na śmierć synowca swego Mieczysława, któremu, gdy z Węgier do ojczyzny powrócił, nieprzyjaciele ojcowscy śmierć trucizną zadali, a zresztą prawą jego ręką i ulubieńcem był pierwszy w państwie dygnitarz, Sieciech. Skoro dorośli synowie Władysława, starszy nie ślubny *Zbigniew* i młodszy *Bolesław Krzywousty* z małżeństwa, obadwa chciwi władzy i zazdrośni łask płynących na Sieciecha, mając przytém stronników, kłucili się z ojcem i otwartéj dopuszczali się wojny*), Słaby Władysław to z Sieciechem, to z synami trzymał i nie prędzéj spokojność przywrócono, aż Sieciecha na wygnanie wskazano. Umarł nareszcie Władysław po dwudziestoletniém przeszło panowaniu 1102 roku, pochowany w Płocku.

43. Ruś.

Ruryk wkrótce po owładnieniu dzielnie zmarłego brata Synawa i Truwora, podbił Połock, Merę i Murom; obszerne ziemie swoje rozdawał mężom swoim, to jest normandzkim rycerzom czyli Rusinom w lenne dzierzawy. Część wszakże Normanów nie zadowolona tym podziałem, poszedłszy pod wodzą *Askolda* i *Dira* ku południowi zajęła *Kijów*, uwalniając go od jarzma *Chazarów*, a nakładając własne mniéj srogie. Askold i Dir już władcy Kijowa, zachęceni tak łatwym podbojem, przedsięwzięli w 200 łodzi wyprawę na Carogród. Gdy jednakże okropna burza przyprawiła ich o wielką klęskę, tak że ledwie z częścią łodzi i ludzi do domu wrócili, Kijowianie tym wypadkiem przerażeni, posłali do Carogrodu posłów z żądaniem chrztu św. Wtedy to przyjęli wraz z wyznaniem greckiém i pismo kyrilicą zwane, a przez św. Konstantyna zwykle Cyryllem nazwanego, ułożone. Tymczasem umarł r. 879 Ruryk zostawiając nieletniego syna *Igora* pod opieką krewnego *Olega*. Oleg wielkie zebrawszy siły wyprawił się nad Dniepr, podbił Smoleńsk, a schodząc coraz bardziéj na południe zbliżył się do Kijowa. Li-

*) Zupełnie tak jak w Niemczech, gdzie z Henrykiem IV kłócili się synowie, a nawet pozbawili go władzy.

cząc w wielkiém tém mieście, bronioném w razie wojny przez normandzką gałąź Rusinów, na silny opór, uciekł się do zdrady. Przywabiwszy zręcznie Askolda i Dira na okręt, zamordował obydwóch, wszedł do Kijowa i młodego Igora r. 882 panem ogłosił. W następnych latach pokonał Chazarów, a ludy słowiańskie przez nich uciemiężone, w Czerniechowskiém i Mohilewskiém mieszkające, pod swoje zagarnął panowanie. Również zawojował i słowiański *Wołyń*, *Podole* i *Ruś Czerwoną*. Nareszcie wyprawił się (906 r.) z ogromną siłą na Carogród. Gdy cesarz carogrodzki ofiarował mu pokój i roczną daninę, przyjął oboje Oleg, a w r. 911 zawarł ostatecznie pokój w którym zapewniouo obustronnie przyjaźń, zgodę i korzyści handlowe. Po śmierci Olega *Igor* ubijał się z ludami słowiańskiemi wydobywającemi się z niewoli. Przybyli mu też nowi nieprzyjaciele, a to straszni *Pieczyngowie*, z którymi jednakże pokój zawarł. Pod koniec swego panowania szedł po dwakroć przeciw Carogrodowi: za pierwszą razą ogromną poniósł klęskę, za drugą bogate zebrawszy łupy wymógł równocześnie potwierdzenie dawnego pokoju. Słowianie Drewlanie powstawszy r. 945, poimali Igora i pomiędzy dwoma do siebie przygiętemi drzewami rozdarli.

Waregowie Rusini, przyniósłszy do Słowian pierwiastek feudalnego państwa i nadawszy krajom opanowanym nazwę, sami pochłonąć się dali narodowości słowiańskiéj przyjmując język jéj i zwyczaje. To też już syn Igora nosi słowiańskie imię *Swiatosław*. Matka *Olga* podczas małoletności jego rządziła państwem; srogo i zdradliwie pomściła się śmierci męża, a potém objeżdżała Ruś całą, ustanawiała dostojników i podatki urządzała. Wkrótce przed śmiercią udawszy się do Carogrodu przyjęła grecką religią. Swiatosław zaś, lubo się ochrzcić nie chciał, nie prześladował bynajmniéj chrześcian kijowskich.

Rozszerzył państwo swoje daleko na wschód i południe, a sława jego oręża spowodowała carogrodzkiego cesarza, iż go prosił o pomoc przeciw Bułgarom. Światosław Bułgarów pobił, lecz z kraju zajętego, dawniejszéj Mezyi, nie wyszedł; dopiero gdy Pieczyngowie matkę i dzieci jego w Kijowie oblegli, pośpieszył w odsiecz, pokonał nieprzyjaciół i państwo swe ocalił. Potém znowu do Bułgaryi powrócił, gdzie mu się w bogatym i pięknym kraju bardzo podobało; po uporczywych nareszcie bitwach zawarł z Janem Zemiscesem pokój, poczém do domu wracał. Ale Pieczyngowie wiedząc, jak bo-
[illegible]e łupy z sobą wiezie,' zastąpiwszy mu drogę 972 r. pobili a na-

wet samego trupem położyli. Ze śmiercią jego znikła jedność państwa; nastały boje, zawiści i wdzierstwa pomiędzy licznie rozrodzonymi potomkami Rurykowymi. Młodszy dopiéro *Swiatosławowicz Włodzimirz* zostawszy wielkim kniaziem kijowskim, który się zawsze miał za zwierzchnika innych kniaziów, przywrócił pokój, a jak ojciec jego na wschód, tak on na zachód rozszerzając granice ruskie podbił różne ludy słowiańskie aż pod Bug, a Polsce odjął Czerwieńsk.

Greckie chrześciaństwo jeszcze za czasów Askolda i Dira od niektórych mieszkańców Kijowa wyznawane, gotowało wielką w stosunkach Rusi przemianę. Włodzimirz, poganin bardzo nabożny, oświecony przez jakiegoś Greka, zaczął uznawać wyższość nauki Chrystusa nad innemi religiami; udał się tedy z liczném wojskiem do Cherzonezu, a przyjąwszy chrzest, Annę, cesarzównę grecką 988 r. w małżeństwo pojął. Za jego idąc przykładem ochrzciła się Ruś cała. Pełne zresztą wypadków życie Włodzimirza schodziło na wojnach już to z Pieczyngami, już to z Erykiem, królem norwegskim, aż przeszedł do wieczności w roku 1015, a Ruś znowu popadła w zawichrzenie. Kniaź Światopełk, przybrany Włodzimirza syn, mszcząc się śmierci ojca swego Jaropełka, przez Włodzimirza zgładzonego pomordował wielu synów Włodzimirzowych. Jarosław powstrzymawszy zabójstwa wypędził Świątopełka z Kijowa, który będąc zięciem Bolesława Wielkiego, szukał u niego pomocy. Bolesław tedy wszedł z Świątopełkiem do Kijowa, a Jarosław uciekł do Nowogrodu, i byłby pewno aż za morze się schronił, jak mówi kronikarz Nestor, gdyby go od tego Nowogrodzianie nie byli odwiedli. Gdy potém Bolesław z Kijowa do Polski wracał, zastąpił mu Jarosław z Nowogrodzianami drogę, lecz na głowę pobity, znowu do Nowogrodu się schronił; po śmierci Świątopełka nareszcie, r. 1019 nastąpionéj, został z pomocą swych przyjaciół Nowogrodzian wielkim księciem kijowskim. Wywdzięczając się za to rozkazał na ich korzyść spisać prawa i swobody zwane *prawdą ruską*, które potém obowiązały w całéj Rusi. W roku 1035 Czerwień czyli tak nazwaną Ruś Czerwoną oderwał od Polski, a liczna jego rodzina powchodziła w związki małżeńskie z połową panujących rodzin w Europie. Ztąd cześć Jarosława, chociaż mniéj szczęśliwego w boju, wielką była u postronnych. Jeszcze przed śmiercią r. 1054 rozdał ziemie i grody w zarząd siedmiu synom. Synowie ci sprzysiągłszy się na swego krewnego Wrzesława, księcia połockiego, zwyciężyli go, a chociaż przyrzekli, iż mu nic złego nie zrobią, trzymali go przecież w więzieniu

w Kijowie. W owym czasie (1067 r.) wielkim kniaziem był Izasław; gdy tedy Polowcy Kijów oblegli, lud chwycił za broń, a nie mając dowódzcy, ponieważ Izasław nie był obecnym, uwolnił Wszesława z więzienia, a przez to, oddawszy mu dowództwo, swym panem uczynił. Wyzuty w ten sposób z panowania Izasław szukał pomocy u postronnych; znajduje ją u *Bolesława Śmiałego*, który go r. 1069 do Kijowa wprowadził. Srogiém przeciwko Kijowianom postępowaniem utraciwszy resztę przywiązania, wypędzony został przez Światosława, kniazia na Czerniechowie. Powtórnie przez Bolesława Śmiałego osadzony umiera następnego roku 1078; Bolesław zaś w powrocie odzyskał Ruś Czerwoną.

Mówiliśmy już wyżéj, że wielki kniaź kijowski miał być zwierzchnim panem całéj Rusi, a przeto wyobrażać jéj jedność; jeżeli zaś braciom lub krewnym wydzielał ziemię, czynił to tylko dla lepszego ich zarządu, nie stanowiąc przez to żadnego rozłączenia. Tę jedność wszakże psuły albo słabość wielkich kniaziów, lub téż chęć despotyzmu, na wzór cesarzów greckich, dla czego ziemie chętnie się oddzielały, stanowiąc dziedzicznych książąt, jeśli im tylko łagodnie panowali. Wielki kniaź Światopełk usiłował walnemi *wiecami*, na które książąt, bojarów, władyków i księży powoływał, odbudować tę jedność. Upornych książąt, jak czerniechowskiego Olega, mieczem do stawiania się przymuszał, i r. 1097 na takim wiecu książęta pojednawszy się, przysięgli na krucyfix, iż pokój i zgodę zachowywać będą. Wszakże nie wiele to pomogło; bo licznie rozrodzeni kniaziowie dla osobistych widoków poświęcali interes wspólny, i jak szeroka i długa Ruś, krwią ją hojnie zlewali.

44. Czechy.

Dopóki *Światopułk* żył, dopóty Czechy zasłoniane przez niego, wolnemi były od najazdów i wichrzeń niemieckich; lecz gdy w tym samym, co on roku 894, umarł także i czeski *Borzywój*, synowie jego *Spitygniew* i *Wratysław*, kłuceni i oszukiwani przez Niemców udali się na sejm do Ratysbony, gdzie się wraz z państwem swojém poddali cesarzowi. Zmuszeni tém do brania udziału w wyprawach niemieckich nawet przeciw własnym współplemieńcom, niszczą w r. 900 pograniczne Morawy. *Wacław św.* (od r. 925 do 936) usiłował naprożno odzyskać dawną niepodległość; zwyciężony przez cesarza Henryka, musiał się zobowiązać do składania rocznéj daniny 120 wo-

łów i 50 czy 500 grzywien srebra. *Bolesław I*, zabiwszy zdradziecko brata Wacława i kraj opanowawszy, zamierzał znowu uwolnić go od daniny. Powstała ztąd piętnastoletnia wojna zakończyła się smutnie dla Czechów, bo do daniny dawniejszéj przybył jeszcze nowy obowiązek dostawiania zbrojnych cesarzowi posiłków. Córka tego Bolesława, u Czechów *Dobrawą*, u Polaków *Dąbrówką* zwaną, była żoną Mieczysława I i rozkrzewicielką wiary Chrystusowój u pogańskich dotąd Polaków. Brat jéj Bolesław II, po ojcu w Czechach panujący zopomniawszy pokrewieństwa zabrał Polakom część ich ziem aż za Kraków, a przyległą część Moraw i Węgier do swego także kraju przyłączył. Za niego powstało roku 973 biskupstwo pragskie, którego pierwszym biskupem był Dytmar, drugim Wojciech św., późniejszy apostół Prusaków i od nich zabity. Następca jego Bolesław III (od r. 999 do 1055) utracił nietylko ziemie na Polakach zdobyte, ale całe nawet Czechy. Na domiar nieszczęścia uwikłał się jeszcze w nieznośne i zgubne z Niemcami stosunki, które dopiero dzielny *Brzetysław I* (od r. 1025 do 1055) mieczem tak dobrze przeciął, że się z daniny i wszelkich innych względem Niemców obowiązków zrzucił. Korzystając zaś z zawichrzeń, które w Polsce za panowania Mieczysława II powstały, wpadłszy do niéj dopiero w Gnieźnie grabieże swe ukończył. Ogromne bogactwa kościelne i moc niewolników wszelkiego stanu i wieku zabrali Czesi w Polsce, a mnóstwo wsi i grodów zburzyli. Przez cały przeciąg panowania swego Niemców zwyciężając, pokonany w końcu od cesarza Henryka III, obiecał znowu opłacać daninę. Był on założycielem monarchii dziedzicznéj, ustanowiwszy przed śmiecią, aby syn najstarszy po ojcu władzę dziedziczył.

Wszystkie inne zachodnie plemiona słowiańskie, z Niemcami sąsiadujące, przyjąwszy to zmuszeni od nich, to dobrowolnie religią chrześciańską, przyjęli zarazem i jarzmo niemieckie, które starając się zrzucić, długie i krwawe prowadziły wojny, w których już to przemocą, już to najczęściéj podstępem zwyciężeni, ulegli w końcu, a znaczna ich część wytępioną została. Kraje ich z czasem zajęli Niemcy na zupełną swą własność.

ANGLIA.

45. Alfred Wielki. 888.

W pierwszéj części naszéj historyi widzieliśmy, jak w roku 449

po Chr. Anglowie i Saxonowie, przez Brittonów przeciwko północnym ich sąsiadom, Szkotom, na pomoc wezwani, upodobawszy sobie piękną wyspę, na swoję ją zagarnęli własność i z oswobodzicieli stali się panami. Brittonowie bronili się wprawdzie przeciw napaści, ale szczęście nie sprzyjało ich orężowi, zwłaszcza że Saxonowie wciąż przywoływali na pomoc nowe zastępy swych braci w Niemczech pozostałych i jednę prowincyą po drugiéj podbijali. Brittonowie tedy chronili się albo do maléj prowincyi, Cambrią naówczas, a teraz Wales zwanéj, lub przeprawiali się do Armoriki w północnéj Francyi, która od nich nazwisko Bretagne przyjęła. Anglo-Saxonowie tedy założyli siedm małych państw, których naczelnicy zwali się królami (Heptarchia). *Egbert Wielki* zaś, król z Westsex, połączywszy r. 827 wszystkie te państwa pod ogólném mianem Anglii, stał się założycielem późniejszéj jéj wielkości.

Anglo-Saxonowie wszakże, przez ustawiczne wojny z razu przeciw mieszkańcom kraju, później pomiędzy sobą prowadzone, tak się osłabili, że z czasem stali się łupem nieprzyjaciół zagranicznych. *Normanowie* bowiem, czyli jak ich w Anglii nazywano, *Duńczykowie*, napadali w swych rozbójniczych wyprawach morskich na wybrzerza angielskie przymuszając królów do płacenia rocznéj daniny. Ale dzicy ci zdobywcy nietylko domagali się daniny, ale jeszcze zamiarem ich było, postąpić tak z Saxonami, jak ci postąpili z Brittonami. W tym celu zagarniali jednę prowincyą po drugiéj, a wszelki opór był bezskuteczny. W tém powstał pomiędzy Saxonami bohater król *Alfred*, wybawca swego narodu z pod jarzma obcego, Gdy r. 872 na tron wstąpił, posiadali Saxonowie już tylko jednę prowincyą zachodnią, a i tę napadli Normanowie. Alfred bronił się odważnie i wytrwale; lecz w końcu uległ przemocy nieprzyjaciół, a wojsko jego rozproszoném zostało. Ale i w chacie owczarskiéj nie zapominając o niedoli ludu swego, myślał w skrytości o jego ocaleniu. Skoro się tedy dowiedział, że poddani jego zbroją się tajemnie przeciw swym wrogom, doniósł im o swém schronieniu, a zarazem zbierał na około siebie towarzyszów, aby z nimi stanowczo na nieprzyjaciół uderzyć. Jeżeli zaś zamiar ten miał się udać, powinien być wykonanym z największą przezornością i w stósownéj porze. Chcąc się dowiedzieć o stanowisku nieprzyjaciół, podjął się Alfred téj niebezpiecznéj wyprawy. W tym celu przebrał się za harfiarza, udał się ze swą harfą do obozu nieprzyjacielskiego, przebiegał śpiewając

i grając bez obudzenia najmniejszego podejrzenia, obóz obwarowany, śledził wszelkie jego błędy i słabe miejsca. Obejrzawszy wszystko, wrócił do swoich, a harfę na oręż zamieniwszy, stanął na czele swych wojowników i poprowadził ich śpiesznie do zwycięztwa. Z nienacka zaskoczeni nieprzyjaciele, zdjęci trwogą i podziwem, ulegli śmiałemu zwycięzcy, przyjęli ofiarowane osiedlenie się, a ugodę tę zatwierdzili przyjęciem chrześciaństwa. Alfred spodziewając się, że w Duńczykach znajdzie obrońców przeciw ich dzikim braciom, zlał ich z czasem z poddanymi swymi w jednę całość.

Alfred użył bardzo zręcznie czasu spokoju, aby się zabezpieczyć przeciw przyszłym napaściom rozbójników morskich. Urządził porządne uzbrojenie ludu, pobudował zburzone miasta i grody i opatrzył je załogami, tak że w krótkim czasie cała Anglia podobną była do wielkiéj warowni. Poznawszy zaś, że siła jego nieprzyjaciół na okrętach polega, kazał wybudować flotę i strzegł wybrzeży okrętami strażniczemi, przez co wyprawy swe rozbójnicze zwracali ku sąsiednim brzegom francuzkim.

Przywróciwszy mądremi temi urządzeniami bezpieczeństwo zewnętrzne kraju, starał się zarazem zagoić rany, które długoletnia wojna dobremu mieniu i porządkowi publicznemu zadała. W całym bowiem kraju nie widziano jak spustoszenia, niedolę i zadziczenie ludzi i kraju. Mądremi prawami tedy zabezpieczył prawo i bezpieczeństwo tak że klejnoty można było pozawieszać na ulicy, a nikt ich ruszyć się nie ważył. Na dowód tego opowiadają, że gdyby podróżny zgubił pieniądze swoje, byłby je nawet po upływie miesiąca znalazł nienaruszone na tém samém miejscu. Chociażby to było wymysłem czasów późniejszych, dowodzi jednak, jak wysoko ceniono sobie wymiar sprawiedliwości Alfreda.

W celu przywrócenia dobrego bytu między mieszkańcami, zachęcał do rólnietwa, spustoszałe pola oddawał obcym osadnikom na uprawę a zburzone mieszkania na nowo odbudować kazał. Mnóstwo w ten sposób wsi, kościołów i grodów powstało wkrótce piękniéj z gróźów swoich. Wszystkie użyteczne rzemiosła wspierał, a nowe wynalazki nagradzał. Mianowicie zaś popierał podróże morskie, i w owym czasie dopłynęli Anglicy podobno aż do Indyi Wschodnich. I na nieznanéj północy poczynili kilka, jak na owe czasy, podziwienia godnych odkryć.

Na dworze Alfreda zbierali się, jak na dworze Karóla Wielkiego, najsławniejsi uczeni ze wszystkich krajów. Im kazał zakładać

wszędzie szkoły dla oświecenia ludu. Przy rozdawaniu urzędów uwzględniano jedynie zasługę i wiadomości. Król zaś, dla ożywienia swych rozporządzeń własnym przykładem, napisał sam kilka dzieł, a obce, które za stósowne uważał, przetłumaczył na język krajowy. Na takich i podobnych uczonych zatrudnieniach i na modlitwie przepędzał dziennie ośm godzin; również tyle sprawom swego państwa poświęcał, a resztę ośm godzin przeznaczał na sen, ruch i jedzenie. Tak ściśle był rozdzielił czas dzienny. A ponieważ wtenczas nie miano jeszcze zegarów, używał codziennie trzech świec woskowych, z których się każda ośm godzin paliła, i w ten sposób czas sobie oznaczał. Cała Anglia doświadczała błogich skutków tak skrzętnego rządu; wyspa opływała w dostaki. Ale pomyślność ta tylko krótko trwała i zniknęła wraz z tym, który jéj był twórcą. 901

ALFREDA NASTĘPCY.

46. Wilhelm Zdobywca. 1066 do 1087.

Gdy po śmierci Alfreda postrach jego imienia nie wstrzymywał już barbarzyńców od wybrzeży angielskich, odnowiły się niebawem dawniejsza niedola, dawniejsze nieszczęścia. Albowiem następcy jego byli za słabi, aby bronić brzegów przed napaściami rozbójników morskich. Nieszczęście to powiększała jeszcze wewnętrzna możnych panów niezgoda, i dla tego znów opłacano roczny haracz.

Niedola kraju była największą pod królem *Etelredem*, który sprzykrzywszy sobie znienawidzonych przybyszów, ponieważ bracia ich kilkakrotnie nawracając nowych domagali się danin, gniewem zapalony, jednego dnia wszystkich na wyspie mieszkających Duńczyków bez miłosierdzia zamordować kazał. Stało się to roku 1002. Przez czyn ten ściągnął na siebie zemstę ich króla *Swena*, który wylądowawszy z potężném wojskiem wypędził Etelreda i całą Anglią po uporczywéj walce zawojował. Wczesna jego śmierć nie pozwoliła mu jednak korzystać z téj zdobyczy. Syn jego *Kanut Wielki*, odziedziczywszy berło ojcowskie, starał się nie przemocą, lecz miłością swych poddanych utrzymać w posłuszeństwie. Równą sprawiedliwość wymierzał i Saxonom i Duńczykom, i zniósł wszelką pomiędzy nimi różnicę. Przytém nie lubił słuchać pochlebców. Gdy dworacy wychwalając potęgę jego wręcz twierdzili, że wszystko może, usiadł dla zawstydzenia ich, w czasie wezbrania morza nad brzegiem i rozkazał bałwanom, aby stóp jego nie dotykały. Ale bałwany zbliżały się

coraz bardziéj, tak że król był przymuszony uchodzić. Wtenczas rzekł do nich: „Otóż widzicie, jak niesłusznie chwalicie potęgę, któréj nawet bałwany nie słuchają. Jeden tylko jest, który rzec może: „Tu dotąd a nie daléj! Przed nim niknie wszelka wielkość ludzka.“

Pod nim i synami jego utrzymywali się Duńczycy przez lat dwadzieścia pięć w posiadaniu Anglii, a gdy ją roku 1041 opuścić musieli, zasiadł anglo-saxoński książę *Edward Wyznawca* na tronie angielskim, z którym r. 1066 wygasł ród Alfreda. Wtenczas przybył do Anglii na czele wyborowego wojska sześćdziesięciotysięcznego *Wilhelm*, książę Normandyi, dla osiągnienia korony, do któréj dalekie miał prawo. Stanowcza pod miastem *Hastings* bitwa, trwająca od wschodu aż do zachodu słońca, uczyniła go panem całego kraju. Z tego powodu otrzymał przydomek: *Zdobywcy*. Ponieważ jednak wraz z krajem nie zdobył sobie serc nowych poddanych, przeto często podnoszone rokosze i bunty były powodem, że rządził za pomocą nader surowych środków. Postanowił więc wykorzenić dawne urządzenia, a nawet język krajowy. Było potrzeba dość długiego czasu, aby się przyzwyczaili Anglicy do panowania tego okrutnego zdobywcy. Ze zlania się języka anglo-saxońskiego z francuzkim, którym Normanowie z Francyi mówili, powstał dzisiejszy język angielski.

Zawojowanie to pierwszą było przyczyną owéj głębokiéj nienawiści rodowéj między Anglikami a Francuzami. Ponieważ Normandya była lennością króla francuzkiego, a żaden wasal podbojów sobie przywłaszczyć nie mógł, przeto twierdzili królowie francuzcy że Anglia Francyi hołdować powinna. Ztąd wszczęły się pomiędzy Anglią a Francyą wojny, które prawie czterysta lat trwały.

47. Wojny krzyżowe.

Z zroszszerzeniem się chrześciaństwa upowszechniła się także miłość do jego Założyciela i cześć dla miasta i kraju, gdzie się urodził, nauczał, i dla zbawienia ludzi cierpiał i umarł na krzyżu. Już Konstantyn, jako pierwszy cesarz chrześciański, kazał w Jerozolimie wybudować piękny kościół Grobu św.; matka jego Helena udała się na pielgrzymkę już w podeszłym wieku do Grobu św. Odtąd Jerozolimę zapełniali pobożni pielgrzymi, którzy gorącą pałali żądzą zwiedzania owych świętych miejsc, gdzie niegdyś syn Boży w ludzkiéj postaci przebywał, gdzie cierpiał i gdzie pochowany został. Nigdzie

nabożeństwo ich nie było goretszém, nigdzie umysł więcéj się nie wznosił od doczesnych do dóbr wiekuistych. Tu pielgrzym znajdował pociechę i ulgę w cierpieniach tego żywota, tu sądził się być bliższym Boga i Jego Świętych. Dla pomnożenia zasług poddawali się jeszcze niektórzy umyślnie ciężkim pokutom; podróż odbywali pieszo, w grubych sukniach, które na gołém nosili ciele, i pościli bardzo często, w tém upatrując błogie wesele, że dla Jezusa znosić mogli cierpienia i bóle. Tak tedy odbywali pobożni pielgrzymi, samotnie i cicho odmawiając modlitwy, długą i przykrą do Jerozolimy drogę; a potém zadowoleni, że ziemię świętą wolno im było ucałować swemi ustami, wracali, jak byli poszli, ubodzy, ale pełni błogiéj pociechy, do ojczyzny. W drodze znajdowali wszędzie najgościnniejsze przyjęcie. Ochoczo dawał każdy pomieszkanie i pokrzepienie pielgrzymowi strudzonemu, i pielęgnował go gdy zachorował. W Jerozolimie saméj zbudowano na ich przyjęcie piękne obszerne klasztory. Równie też starał się każdy o to, aby z ziemi świętéj przyniósł do domu jakąkolwiek drogą pamiątkę, którą jako najkosztowniejszy klejnot gorąco kochał i uwielbiał.

Dopóki Arabowie byli panami Palestyny, opiekowali się pielgrzymami, ponieważ z nich mieli korzyści. Zresztą szanowali oni święte to miasto, bo obok Mahometa i Chrystus uchodził u nich za Boskiego proroka. Lecz gdy Turcy-Seltszukowie, surowy i dziki naród, przybyli ze wschodnich brzegów morza kaspijskiego i około r. 1072 kraj ten zawojowali, mieszkający tamże chrześcianie jako i pielgrzymi wystawieni byli na różnego rodzaju niedole i cierpienia. Barbarzyńcy ci nie umiejąc ocenić korzyści spokojnych stósunków wzajemnych, obawiali się o swe podboje, widząc natłok obcych pielgrzymów. W czasie nabożeństwa tedy wpadały często do kościołów tłumy owych barbarzyńców, dzikim krzykiem zagłuszały pobożne modlitwy i pienia chrześcian i bezwstydnie plugawiły św. ółtarze i naczynia. Poniewierali często sługi kościoła, a razu jednego porwali od ółtarza posiwiałego patryarchę jerozolimskiego, włócząc go za włosy, aby za uwolnienie jego drogi wymusić okup. Surowiéj niż kiedykolwiek żądano od pielgrzymów, których zasoby daleką podróżą po większéj części zwykle się wyczerpywały, wysokiéj opłaty za pozwolenie wnijścia do Jerozolimy. Ponieważ mieszkańcy miasta nie każdego wesprzeć mogli, widziano pielgrzymów leżących tysiącami przed bramami i tęskne wyciągających ręce; w obec upragnionego miejsca świętego umierało wielu z głodu i niewygód, nie postawszy

w niém nogą. Coraz głośniejszemi tedy stawały się w Europie skargi na cierpienia pielgrzymów, a nawet cesarz grecki prosił papieża Grzegorza VII, aby książąt zachodnich wezwał na pomoc przeciw dumnemu nieprzyjacielowi wiary chrześciańskiéj. Ale spory, które się wonczas między nim a cesarzem niemieckim wszczęły, nie dozwalały mu pomyśleć o uwolnieniu ziemi świętéj.

48. Piotr z Amiens.

Około tego czasu r. 1093, udał się na pielgrzymkę do ziemi św. *Piotr z Amiens*, miasta w północnéj Francyi. Był z początku pustelnikiem, ale późniéj wyrzekł się życia na osobności, bo umysł jego ognisty szukał zatrudnienia i został duchownym. Był małéj i niepokaźnéj postaci, ale oczy, jak błyskawice świeciły z wychudłéj jego twarzy, kiedy przemawiał do ludu. Nie powstrzymany pociąg pchał go na pielgrzymkę do Jerozolimy. Opłacił się przy bramie i wszedł do miasta świętego. Roskosz go niewymowna przejęła na widok miejsc, po których przechodził Zbawiciel. Ale kiedy usłyszał jęki i ujrzał niedolę chrześcian w mieście i znieważanie ich kościołów przez dumnych muzułmanów, taka go boleść przejęła, że noce i dnie przepędzał na przemyśliwaniu, jakim sposobem przynieść im pomoc. Postanowił wrócić do Europy i wezwać wszystkie narody i ich książąt, aby za wyrządzaną chrześcianom hańbę pomścili się na Turkach z bronią w ręku. Udawszy się niebawem do patryarchy, prosił go o list do papieża i zachodnich książąt; sam zaś obiecał potwierdzić ustnie skargi i wiernych zachęcać do rychłych wypraw. Patryarcha chętnie się do téj prośby przychylił. Pobożny pielgrzym w trwodze duszy swojéj pobiegł raz jeszcze do kościoła Zmartwychwstania, aby błagać Boga o pomoc dla przedsięwzięcia napełniającego całą jego duszę. W tém sen zmorzył proszącego. We śnie ukazał się mu Chrystus i rzekł: „Wstań, spiesz i dokonaj śmiało, co ci poruczono, ja będę z tobą; albowiem czas, aby święte miejsce wyswobodzono i dopomożono moim sługom.“ Piotr przebudził się pokrzepiony i czuł w sobie siłę nawet do największych wysileń.

Nowém przejęty powołaniem wrócił Piotr spiesznie do Europy i udał się do Rzymu do papieża Urbana II. Oddawszy temuż list patryarchy poparł jego żądanie porywającym opisem cierpień, które matka wszystkich kościołów od tyranów doświadcza. Z zdziwieniem słuchał papież płomienistéj wymowy pobożnego pielgrzyma. Pochwa-

liwszy gorliwość jego przyrzekł mu wszelką pomoc. Jak apostół wysłał go od siebie. „Idź, mój synu — rzekł do niego — chódź od wsi do wsi, od miasta do miasta, opowiadaj wszędzie, coś widział i słyszał, rozgrzewaj serca zlodowaciałe gorącą wymową, a Zbawiciel pobłogosławi twoje poświęcenie, resztę pozostaw mojéj troskliwości.“

Piotr tedy, boso i z odkrytą głową, odziany w szarą odzież pielgrzymską, wsiadł na osła, ciało swe, wycieńczone głodem i trudami wszelkiego rodzaju, opasał powrozem, a wziąwszy krzyż w rękę jeździł od wsi do wsi, od miasta do miasta, jak mu był ojciec św. przykazał. Gdzie widział około siebie lud zebrany, zatrzymywał swego osła, a podniósłszy krzyż opowiadał porywającą wymową niedolę chrześciańskich braci w ziemi świętéj; opowiadał im, jak śród cichéj nocy udał się przed odjazdem swoim do grobu świętego; jak tam, owiany dreszczem święconego miejsca, po całych godzinach się modlił; jak mu się we śnie pokazał Zbawiciel i rzekł: „Śpiesz się, śpiesz do twéj ojczyzny i wzbudź wiernych do oczyszczenia świętych miejsc; dla wszystkich tych, którzy usłuchają, otworzone będą bramy raju;“ jak potém wstawszy pośpieszył z brzaskiem dnia do Jerozolimy, a teraz tu jako posłaniec Pański przed nimi stawa.“ Daléjże chrześcianie, — wołał potém z zaiskrzonemi oczami, — daléjże, sam Zbawiciel wola na was! Jakże, i nie chcecież usłuchać! Otwiera wam bramy raju, a wy nie chcecie wnijść do niego! Grób święty, góra oliwna, jaskinia w Bethlehem i inne uświęcone miejsca, wszystkie wołają na was: „„„Chodźcie, o chodźcież i wybawcie nas z rąk barbarzyńców!““ Sam Zbawiciel wybrał was, abyście jego święte wyswobodzili miasto. Sam często słyszałem, jak święte miejsca jęczały, jak ze wszystkich kątów brzmiał krzyk żałosny: „„„Ratujcież, ratujcież nas!““ a wy jeszcze się ociągacie, wy wybrane narzędzia Pana!“ Takie słowa zapalały i świętym gniewem przeciw Muzułmanom napełniały serca wszystkich. Wszędzie wyprzedzała go jego sława; zewsząd zbiegali się ludzie dla słuchania słów jego. Podróż jego przez Francyą i Włochy równała się nieprzerwanemu pochodowi triumfalnemu; jako zwiastuna nieba przyjmowano go wszędzie i czczono.

Papież Urban II także był bardzo czynnym. Roku 1095 zwołał do Piazenzy w północnych Włoszech sobór powszechny, na który przeszło trzydzieści tysięcy ludzi przybyło. Żaden budynek nie zdołał wszystkich pomieścić, dla czego sobór na wolném polu odbywać się musiał. Poseł także cesarza greckiego przybył nań, który oddał

list napisany w najżałośniejszych wyrazach. Wszystkich niedola chrześcian w ziemi świętéj aż do łez poruszała; wszyscy zgadzali się na wyprawę wojenną przeciw niewiernym barbarzyńcom. Kilka miesięcy późniéj zwołał papież drugie zgromadzenie do *Clermont* we Francyi. Cała szeroka dolina była tu napełniona ludźmi. W środku zbudowano wyniesienie, na którém tron papiezki postawiono. Najpierw wystąpił Piotr, opisując porywającemi słowy niedolę chrześcian w ziemi świętéj, tak że dreszcz przejął całe zgromadzenie. Łzy błyszczały w oczach wszystkich; wnet jęki wzruszonego ludu przerwały ciszę uroczystą. W tém powstał papież i rzekł: „Nie chcę osuszać tych łez, które okropne owe obrazy do naszych oczu stoczyły. Płaczmy, o bracia! Nie tamujcie jęków waszych! Ale biada nam, gdybyśmy nic nad te łzy nie mieli, jeżeli dziedzictwo Pańskie dłużéj zostawimy w ręku pohańców! Kraj ów, który słusznie świętym nazywamy, ów pagórek, gdzie Zbawiciel za nasze grzechy krew przelał; grób ów, z którego jako pogromca śmierci powstał; góra owa pokoju, z któréj się ku niebu wzniósł; święte owe mury, które w sobie mieściły zgromadzenie apostołów; ziemię, w którą wsiąkła droga krew błogosławionych męczenników; czyż je dłużéj jeszcze zostawimy na łup barbarzyństwa, bezbożności i niezgody? Z Jerozolimy wyszło słowo Pańskie. Daléj tedy, obróćcie miecze wasze, które nieustannie przeciw sobie ostrzycie, na nieprzyjaciela chrześciańskiego imienia! Tam idźcie, ku wschodowi, tam mścić się możecie za słuszne krzywdy. Tam niech każdy pokutuje za swe tu popełnione zbrodnie. Z żołnierzy szatana, stańcie się żołnierzami żywego Boga! Nie obawiajcie się niczego pod jego chwalebną chorągwią. Jako zwycięzcy powrócicie lub też zdobędziecie koronę męczeńską! Bo odpust zupełny i pewna nadzieja niebiańskiego wesela towarzyszyć wam będzie w téj świętéj walce. Żaden ziemski węzeł, ani miłość małżeńska, ani powinność dziecka nie powinny was do ognisk ojczystych przywięzywać. Aby zaś żadna troska nie ścieśniała piersi waszych, udzielamy wszystkim, którzy się temu zbawiennemu poświęcą przedsięwzięciu, opiekę kościoła i zupełną pewność mienia i osoby, a przeklinamy tego, ktoby się odważył naruszyć mienie świętych wojowników.“

To i wiele innych rzeczy mówił Ojciec św. Całe zgromadzenie na wskroś było wzruszone. Ciche wstrzymywane jęki zamieniły się nareszcie w głośne krzyki całego zgromadzenia: *Bóg tego chce! Bóg tego chce!* Gdziekolwiek spojrzano, widziano nabożne wzniesione ku niebu ręce, słyszano odgłos pieśni uderzających o piersi. Serca wszy-

stkich palały wojenną niecierpliwością. I raz jeszcze podniósł się Ojciec św. i rzekł wzniesionym głosem: „Tak jest, *Bóg chce tego!* W zgodności tego głosu widzicie oczywiste oświadczenie Przedwiecznego, że jego jest dziełem, co rozpoczynacie, i że z wami będzie. Niech szczęśliwe te słowa będą hasłem boju, po którym się wojownicy w świętéj poznają walce. Ale wojownikom Chrystusa przystoi także, aby nosili szczególny znak, któryby ich w dniu bitwy od niewiernych rozróżniał. Obraz krzyża świętego niech będzie tym znakiem. Niech więc każdy, który się przyłączy do téj zbawiennéj wyprawy, ozdobi się krzyżem na prawém ramieniu, który dla chrześcian niech będzie węzłem ogólnego zbratania się, dla Turków postrachem!“

W tém kilku biskupów przyklękuje na stopniach papiezkiego tronu i prosi o pozwolenie brania udziału w wyprawie. Papież sam przytwierdza krzyż czerwony na ich prawém ramieniu. I niezliczona ilość ludu dała się przez przypięcie takiego krzyża poświęcić na tę wyprawę. Ztąd pochodzi ich nazwisko *Krzyżowców.* Każden potém z uczuciem radości udawał się do domu, dla przygotowania się do świętéj walki. Wszędzie ogłaszano wyprawę krzyżową; ogólne poruszenie powstało pomiędzy ludem. Mąż z ochotą żegnał się z żoną żona z mężem; rodzice z swemi dziećmi, dzieci z swemi rodzicami; rólnik opuszczał pług swój, pasterz trzodę; zakonnicy i zakonnice opuszczały swe cele: żaden stan, żaden wiek, żadna płeć nie chciała być wyłączoną. Nowe gminoruchy powstały, tylko z innemi zamiarami i w innym kierunku.

Zima r. 1095 przeszła na wielkich uzbrojeniach. Skoro wiosna nadeszła, nie widziano ni miasta, ni wsi, gdzieby się pielgrzymi nie zbierali; nie było pola, gdzieby nie było rozbitych namiotów. Zewsząd odzywały się pienia na cześć pielgrzymki i ziemi świętéj.

Rozmaite wieści o znakach i cudach zapalały jeszcze bardziéj gorliwość krzyżowców. Śród dnia widziano podobno na niebie dwóch mężów na spienionych koniach zawzięcie z sobą walczących, z których jeden, świetnym krzyżem okryty, po kilku godzinach drugiego pokonał. Pasterze zaręczali, że śród cichéj nocy widzieli na niebie wielkie miasto, Jerozolimę, w promiennym blasku chrześciańskiego zwycięztwa. Mówiono nawet, że cesarz Karól W. otworzywszy zapory grobu swego akwizgrańskiego, sam chce wojsko chrześciańskich wojowników poprowadzić na Golgothę. Krwawe obłoki groźne komety, wielkie chmury latającego robactwa i wszystkie zda-

rzenia podobnego rodzaju uważano za oznaki i wskazówki tych nowych wędrówek ludów. Z ludem uzbrajali się razem książęta i całe rycerstwo. Lecz ci w oczach gorliwego ludu za wolno się uzbrajali; rozważne ich przygotowania uważano za nagany godne zwłóczenie. Lud przeto zbierał się w wielkie hufce pod dowódzcami własnego wyboru.

Piotr z Amiens już w maju r. 1096 ruszył na czele najróżnorodniejszego hufcu z 15,000 ludzi złożonego, który z czasem doszedł aż do 80,000. Ponieważ hufiec taki za wielkim się wydawał Piotrowi, oddał dowództwo jednéj jego części przyjacielowi *Walterowi*, rycerzowi burgundzkiemu, który dla ubóstwa swego miał przydomek Ubogiego (sans d'avoir). Ten na czele 20,000 najniecierpliwszych tworzył straż przednią. Drogę swą obrócili przez Niemcy i Węgry do Konstantynopola, naznaczonego na miejsce ogólnego zebrania. Pierwszymi w téj wyprawie byli niemal sami Włosi i Francuzi. Niemcy dopiéro późniéj się przyłączyli, poczytując pierwszych za awanturników, którzy rzeczy pewne niepewnym poświęcali.

Los ludzi tych nader był smutny. Bez zapasów żywności, bez porządku, uczuli wnet niedostatek i zaczęli łupić okolice, przez które przechodzili; poszkodowani stawiali opór i mnóstwo pierwszych krzyżowców ubili. Mała tylko garstka przybyła pod dowództwem Waltera do Konstantynopola, wielce się ciesząc, że grecki cesarz Alexius pozwolił im rozłożyć się przed bramami miasta dla czekania na przybycie Piotra. Nareszcie ten nadciągnął. Ale i jego hufiec równego w drodze doznał losu. Dla łupieztw i innych nadużyć zabijali ich mieszkańcy krajów, przez które przechodzili.

Lecz dwa te hufce nie były jedynemi; zapał albowiem inne ludy ogarnął wkrótce a nakoniec Niemców. Wielkiemi gromadami opuszczali oni bez najmniejszego przysposobienia swą ojczyznę dla oswobodzenia miasta świętego. Niektórzy nie znali drogi i celu do którego dążyli. W każdém mieście, w każdym grodzie, zapytywali, czy to nie Jerozolima! Inni sądzili, że nie dosyć ruszać na Turków, lecz że i żydzi na śmierć zasłużyli, ponieważ Chrystusa ukrzyżowali. Dla tego wyprawę swą krzyżową zaczęli od tego, że napadłszy na bezbronnych żydów, mianowicie w okolicach Renu, tysiącami ich wyrznęli i mienie ich zrabowali. Potém udali się w dalszy pochód. Jak rozbójnicy srożyli się w okolicach, przez które przechodzili. Lecz kara dosięgła wkrótce tych okrutników. Większa ich część zna-

lazła jak inni grób swój we Węgrzech. Mała tylko liczba uszedłszy szczęśliwie przybyła w opłakanym stanie do Konstantynopola.

Cesarz grecki prosił wprawdzie chrześcian zachodnich o pomoc przeciw Turkom, ale się nie spodziewał, że mu taką hołotę przyszlą. Przestraszony nie mało starał się pozbyć jak najprędzéj tych uciążliwych gości. Bez zwłoki tedy przeprawił ich przez cieśninę do Azyi. Tam zaś głód i choroby zabierały całe szeregi krzyżowców. Ci co zostali przy życiu, wpadli w ręce czyhających Turków, którzy ich ze szczętem prawie znieśli. I Walter poległ w tych walkach. Z niedobitkami nieszczęsnemi wrócił Piotr spiesznie do Konstantynopola. Tak mało więc odpowiedział pierwszy początek tych wypraw owym świetnym nadziejom, z któremi je przedsiębrano.

49. Pierwsza wyprawa krzyżowa. 1096.

Nareszcie rzeczywista wyprawa krzyżowa dobrze sprawiona przyszła do skutku. Na jéj czele stanęli książęta: *Gotfryd de Bouillon* książe Niższéj Lotaryngii; *Baldwin* i *Eustachiusz* jego bracia; *Rajmund*, hrabia Tuluzy; *Boëmund*, książę Tarentu; szlachetny *Tankred*, jego kuzyn; *Robert*, hrabia normandzki syn króla angielskiego; *Robert*, hrabia Flandryi, który już jako pielgrzym był w Jerozolimie; *Hugon*, hrabia z Vermandois, brat króla francuzkiego Filipa; *Stefan*, hrabia Blois i Chartres, który tak był bogatym, że o nim mówiono, iż tyle ma grodów, ile dni w roku; szlachetny rycerz *Walter* od wieży w *Limoges*, z swym wiernym lwem, który go nigdy nie opuszczał, ponieważ go niegdyś od węża uwolnił. Do tych dowódzców krzyżowców przyłączyła się niezliczona ilość rycerzy i szlachty z towarzyszami i ciurami. Główną siłę wojska stanowiły po większéj części Francuzi, Lotaryngczycy, Flandrowie, Normanowie i Włosi. Każdy książę prowadził swój hufiec. Wszystkich zaś przewyższał pobożném usposobieniem i rycerską godnością szlachetny książę *Gotfryd de Bouillon*, będący właśnie w kwiecie wieku, znakomity pięknym wzrostem, pełen powabu i ludzkości. W bitwie był zawsze postrachem swych nieprzyjaciół. Z lwem równać go można było nie tylko pod względem siły ale i wspaniałomyślności. Już w młodości swojéj był uczynił ślub, że kiedyś miecz swój poświęci oswobodzeniu grobu św., teraz wyrósłszy na męża, ruszył na bój święty dla dopełnienia ślubu swego.

Aby zapobiedz niedostatkowi żywności, niesforności mass cią-

gnących do ziemi świętéj, puścili się książęta różnemi drogami w oddzielnych hufcach, jedni lądem, drudzy wodą do Konstantynopola, jako miejsca powszechnego zbioru. Pochód odbywał się szczęśliwie, ponieważ dowódzcy starali się o spokojność i porządek. (W maju r. 1097 stanęli w liczbie 600,000 wojowników, na granicy greckiéj.) Cesarz Alexiusz strwożył się wielce, gdy widział przechodzące te ogromne kolumny, po których coraz nowsze następowały: cały zachód zdawał się toczyć. Będąc podejrzliwym, obawiał się aby zdobycie świętego grobu nie było tylko pozorem, a wyprawa głównie przeciw jego skierowaną tronowi. Lecz za bojaźliwy i słaby, aby im się mógł oprzéć w otwartém polu, uciekł się do różnych przebiegów i intryg. Przeciw przyrzeczeniu swemu zakazał poddanym swoim, dostarczać krzyżowcom żywności, chcąc głodem niebezpiecznych gości do powrotu przymusić. Ale przeciw takiéj zdradzie wynalazł Gotfryd skuteczny środek. Pozwolił on ludziom swoim, aby sami chwytali i brali przemocą to, czego na drodze dobrowolnéj ugody zyskać nie mogli. Strwożony tém cesarz cofnął swój zakaz a obóz znów miał dostatek wszystkiego. Mimo to nie zaniechał cesarz swych intryg, a w końcu nawet żądał, aby jemu wydano zdobyte miasta i aby krzyżowce te które zatrzymają, przyjęli tylko jako lenne jego dzierżawy. W zaślepieniu więc swojém mniemał, że obcy wojownicy poświęcą mienie i krew swoją, aby go przywrócić do posiadania tego, czego sam utrzymać lub podbić nie był w stanie!

(Wojsko przeprawiło się nareszcie do Azyi.) Z wstąpieniem na nową część ziemi, zdawała się gorliwość chrześcian powiększać. Wielu postanowiło boso, bez broni, bez pieniędzy, pod dowódzcami własnego wyboru wyprzedzić główne wojsko, żywiąc się korzonkami i najpospolitszą strawą. (Ciągnąc przez lesiste góry ku Nicei, torowali drogę i oznaczali ją krzyżami. Dnia 5 maja 1098 przybyło wojsko pod bramy dawniejszéj stolicy Bythynii,) otoczonéj wysokiemi, grubemi murami nad któremi się liczne wznosiły wieże strażnicze. W murach znajdowało się wielkie wojsko tureckie ku jéj obronie. Wyprawę zaczęto od oblężenia tego miasta. (Gdy miasto było bliskiém poddania się rozpoczęli zdradliwi Grecy z oblężonymi rokowania, w skutek których miasto nie krzyżowcom lecz cesarzowi Turcy wydali, poczém wojsko daléj ruszyło. Z razu strwożyli się Turcy lekko uzbrojeni, zobaczywszy wielką liczbę jeźdźców w żelaznych zbrojach, uzbrojone ogromne konie i sterczące włócznie; ale przyzwyczaiwszy się z czasem do ich widoku, nauczyli się napadać na nich z korzyścią, w czém

im znajomość lepsza okolic znacznie dopomagała. Cała Azya Mniejsza przerznięta jest wysokiemi łańcuchami gór, nigdzie dolin, lecz strome skały i lesiste wąwozy. Gdy tedy krzyżowcy w długich kolumnach przechodzili przez owe wąwozy, zaczepiali ich czyhający Turcy to z przodu to z tyłu. Jeżeli stawali do szyku bojowego, pierzchali spiesznie Turcy na swych rączych koniach, wracając natychmiast, gdy się znów do pochodu zabierali. Nigdzie więc nie mieli spokoju, nigdzie bezpieczeństwa. Turcy przecinali nadto dowozy żywności, palili zboża na polach i przyprawiali o najcięższy głód armie krzyżowców. Powszechną klęskę pomnażał jeszcze niezwykły i gorący klimat. Słońce palącemi promieniami rozgrzewało zbroje pielgrzymów tak dalece, że im tchu nie wystarczało. Wielu z tego powodu omdlewało, drudzy tracili przytomność w skutek duszącego powietrza, inni jeszcze oddawali ducha, nie mogąc znieść cierpień ciała. Widziano matki tarzające się po ziemi rozpalonéj obok spragnionych niemowląt. Konie padały, a wielu rycerzy dosiadało wołów i innych zwierząt. Wyjąc biegały psy po polach szukając źródła. Nareszcie wojsko idąc za psami doszło do rzeki. Powitano odkrycie to okrzykami radości W jednéj chwili wszyscy rzucili się do rzeki dla ugaszenia palącego pragnienia; ale wielu pijąc nad miarę, znalazło śmierć swoją.

Pewnego dnia przyniesiono do obozu omdlałego księcia Gotfryda. Trwoga padła na wojsko. Nikt nie wiedział, czy zbliżający się nieprzyjaciel, czy też przypadek był przyczyną tego nieszczęścia, w tém towarzysze jego dali objaśnienie, mówiąc: Wyjechaliśmy na polowanie; książę oddalił się cokolwiek od innych, i usłyszał biednego pielgrzyma, wołającego o pomoc, bo nań okropny napadł niedźwiedź. Natychmiast książę poskoczył mu na pomoc i uderzył mieczem na zwierza. Ten puściwszy pierwszą zdobycz, zwrócił się przeciw nowemu nieprzyjacielowi, i obalił jeźdźca z koniem. Gotfryd zostawał w największém niebezpieczeństwie. Nagle porwał się znowu, a uchwyciwszy niedźwiedzia lewą ręką, prawą go przebił. Niedźwiedź zaś tą raną bardziéj rozjuszony, rzucił się nań powtórnie. Książę osłabł zupełnie w téj okropnéj walce. W tej chwili nadbiegł jeden z towarzyszów, słysząc krzyk pielgrzyma i ryk niedźwiedzia, a powaliwszy strasznego zwierza ocalił księcia utratą krwi omdlałego. Z zgrozą przysłuchiwał się lud opowiadaniu tego nieszczęścia, a po kilku dopiero tygodniach ujrzał znów na czele swojem ukochanego księcia.

50. Oblężenie Antiochii. 1098.

Wojsko krzyżowców zwróciło się teraz do Syryii, któréj stolicą była *Antiochia*. Gdy Baldwin z oddziałem swoim opanował miasto Edessę i pierwszy ze wszystkich krzyżowców zdobył silną podstawę w Azyi, reszta wojska rozłożyła się obozem naokoło Antiochii. Miasto to otoczone było podwójnym murem, będącym takiéj szerokości, że wóz we czworo koni zaprzężony bez niebezpieczeństwa po nim mógł jechać. Czterysta pięćdziesiąt zręcznie rozdzielonych wież wzmacniało jego siłę. Załoga wraz z zbiegłymi z pobliskich okolic wynosiła sześć do siedm tysięcy jezdnych a piętnaście do dwudziestu tysięcy pieszych. Ale nic krzyżowców od oblężenia wstrzymać nie mogło. Kilka na tém przeszło miesięcy, bez najmniejszego pożytku, a bieda w obozie stawała się coraz większą. Cena żywności dosięgała nadzwyczajnéj wysokości. Ubożsi żywili się skórami, korą drzew, i innemi obrzydliwemi rzeczami lub umierali z głodu. Z siedmiudziesiąt tysięcy koni pozostało dwa tysiące, reszta zginęła lub służyła za pokarm. Deszcze ulewne przemoczyły namioty, a takie mnóstwo umierało pielgrzymów, że trudno było wszystkich pochować. W nadmiarze tym nieszczęścia odbiegła wielu odwaga, wielu też uciekało. Nawet Piotr pustelnik zwątpiwszy o udaniu się przedsięwzięcia uszedł, ale Tankred schwytał go w ucieczce i sprowadził zawstydzonego do obozu. Turcy dobrze wiedzieli, co się dzieje w obozie chrześciańskim. Szpiegowie wchodzili i wychodzili. Gdy inni książęta nie wiedzieli przeciw temu środka, powstał Boëmund i przyrzekł, że złemu zapobieży. Kazał natychmiast, a było to około wieczerzy, zabić dwóch poimanych Turków i upiec, a potém ogłosił publicznie, że odtąd każdy szpieg będzie upieczonym i zjedzonym. To skutkowało; na wschodzie rozniesła się wkrótce wieść okropna, że chrześcianie nie tylko zdobywają ziemie i miasta, łupią i zabijają, ale jeszcze ludzi jedzą!

W walkach staczanych pod murami Antiochii, okazywali książęta odwagę i dokonywali czynów przypominających bohaterów trojańskich. Przed innymi odznaczał się książę Gotfryd, jak drugi Achilles. Pewnego razu ruszył ku niemu jeździec turecki olbrzymiéj siły i wzrostu; ztąd zawiązał się okropny pojedynek. Miecze zabłysły i zagrzmiały; cios za ciosem następował. W tém podniósł Turek miecz swój do okropnego cięcia. Gotfryd nadstawił tarczę, ale silny raz rozpołowił ją na dwie części, a w tém podniósł miecz na nowo,

by bezbronnemu rycerzowi głowę rozpłatać. W tém nagle uniósł się Gotfryd w strzemionach, wysoko w powietrzu mignął miecz jego, z chrzęstem zatopiony w lewe ramię nieprzyjaciela, przeciął ukosem pierś całą i wyleciał prawym bokiem. Część wierzchnia przepłatanego Turka pada na ziemię, druga zostaje w siodle, a ze zgrozą wszystkich patrzących bieży rozhuhany koń, krwią oblany, napowrót do miasta.

Oblężenie trwało już ośm miesięcy; oblężeńcy znosili niewymowne trudy i niebezpieczeństwa; nakoniec zdobyli Antiochią. Śród nocy spuścił zdrajca z wieży jednéj drabinę uplecioną z powrozów. Po niéj weszli oblegający chrześcianie na mury, wdarli się do miasta, zburzyli bramy i jak strumień wezbrany przerwawszy tamę zalały zastępy krzyżowców otwarte miasto. Powstała rzeź okropna. Nie szczędzono ni kobiet ni dzieci. Dziesięć tysięcy padło podobno w dniu jednym od morderczego żelaza; tak srogą była zemsta z powodu niedostatku, którego doznali pod murami tego miasta. Lecz większa jeszcze niedola czekała ich śród miasta. Trzeciego dnia po zdobyciu nadciągnął turecki emir *Korboga* z niezliczonemi hufcami pod Antiochią i zamknął ją ze wszystkich stron. Wojsko chrześciańskie, nie mogło się w tak krótkim czasie zaopatrzyć w żywność i wystawione było na śmierć głodową. Pożywano już konie, wielbłądy, osły, myszy, gotowano skóry zwierzęce i kory drzew. Głodem i nędzą wycieńczeni, ze wszech stron otoczeni, wielu z ludu a nawet z przedniejszych traciło wszelką odwagę. Nocną porą spuszczali się po murach i uchodzili. Inni przechodzili nawet do Turków i opuszczali religią swoję. Niedolą oblężonych tak była wielką, że tylko cudem mogli ocaleć.

Około tego czasu przybył francuzki duchowny, nazwiskiem *Piotr Bartłomiéj*, opowiadając obszernie, że św. Andrzéj okazał mu się we śnie cztery razy, że mu polecił, aby ogłosił książętom, iż przed wielkim ołtarzem kościoła św. Piotra w Antiochii zakopaną jest włócznia, którą przebito bok Zbawiciela; że mu święty dokładnie oznaczył miejsce, w którém się znajduje. Tę potrzeba wykopać, a hrabia Rajmund z Tuluzy powinien ją nosić podczas bitwy. Sam jéj widok przerazi nieprzyjaciół Chrystusa. Wszyscy zdumieli! Posłano tedy natychmiast do kościoła św. Piotra dwunastu mężów a drzwi starannie zamknięto. Wszystek lud stał przed kościołem pełen oczekiwania. Mężowie ci kopali na oznaczoném miejscu od rana do wieczora, ale bezskutecznie. W tém skoczył Piotr boso i we włosiennicy do dołu,

modlił się gorąco do Boga, a po chwili ukazał się z włócznią w ręku! I natychmiast rozległy się po kościele wesołe okrzyki. Drzwi otwierają się, i z okrzykiem zachwycenia wpadają tłumy pielgrzymów do kościoła, napawając się widokiem drogiéj relikwii. Uroczyste processye przechodzą przez ulice, wszędzie odzywają się nabożne pienia i modlitwy. Zapomniano o wszelkiéj niedoli. Wszyscy czując w sobie pokrzepione siły, wychodzą z brzaskiem dnia na pewne zwycięztwo.

Karboga spostrzegłszy na wpół nagich, głodem i niedolą wszelkiego rodzaju wycieńczonych chrześcian, rozśmiał się głośno. Spokojnie pozostał przy szachownicy, urągał się z oszukanych, z których żaden nie miał ujść jego miecza. Ale nim dzień minął, całe jego wojsko częścią zostało wybite, częścią rozproszone; śmiałek sam zbiegł z pospiechem ku Eufratowi. Tyle u chrześcian dokazała wiara mocna w pomoc boską! Cały obóz turecki ze wszystkiemi kosztownościami dostał się zwycięzcom. Zajadłość chrześcian tak była wielka, że nawet jeńcom nie przebaczali. Potém dziękowali uroczyście Bogu za zwycięztwo i miłosierdzie tak cudownie okazane nad bojownikami Chrystusowymi znękanymi głodem i niewygodami.

51. Zdobycie Jerozolimy. 1099.

Gotfryd de Bouillon.

Pokrzepieni i wzmocnieni krzyżowcy pospieszali do miasta świętego, celu upragnionego wojennéj ich pielgrzymki. Wyprzedzał ich Tankred ze stu dobranymi rycerzami i z brzaskiem jutrzenki doszedł do Bethlehem. Mieszkający tu chrześcianie wyszli uradowani na ich spotkanie, śpiewali psalmy na cześć Boga, zaprowadzili rycerzów do mieszkania Maryi i pokazywali im żłób, w którym złożone było dzieciątko, które świat zbawiło. Nabożnie klęczeli i modlili się rycerze na świętém miejscu; potém ruszyli ku Jerozolimie. Wszystkich wyprzedził znów Tankred i podsunął się aż pod same mury miasta świętego. Skoro rycerze wrócili do wielkiego wojska z orędziem że widzieli Bethlehem i Jerozolimę, rozradowały się serca pielgrzymów, każdy pragnął jak najwcześniéj oglądać miejsca święte. Zapomnieli w uniesieniu o trudach i znużeniu, ruszyli w pochód i wnet stanęli na szczycie góry, z którego ujrzeli miasto święte, i wieże i baszty, ozłocone promieniami zachodzącego słońca. W jednéj chwili rozległ

się po całém wojsku okrzyk radości: *Jerozolima*! *Jerozolima*! Świątobliwym dreszczem przejęci powtarzali wszyscy złączonemi głosy okrzyki radosne: *Jerozolima*! *Jerozolima*! a łzy rzęsiste wesela i boleści toczyły się z ich oczu. Nabożnie upadłszy na kolana całowali świętą ziemię, po któréj Zbawiciel świata niegdyś chodził. Wielu także pamiętnych słów: „Złóż obuwie twoje, gdyż miejsce, na którém stoisz, świętem jest," ściągało obuwie swoje. Śpiewając i modląc się zbliżali się potém do celu swego. Było to 6 czerwca 1099, r. gdy przed bramami Jerozolimy stanęli.

Chodziło teraz o zdobycie miasta obwarowanego podwójnym murem, na czterech wzgórzach położonego a bronionego przez wojsko tureckie liczące 40,000 żołnierzy, kiedy tymczasem wojsko krzyżowców złożone było tylko z 20,000 pieszych i 1500 jeźdźców. Lecz odwaga i natchnienie nagradzały to, czego im nie dostawało pod względem liczby. Dnia piątego przypuszczono szturm na mur zewnętrzny. Z dziką odwagą wdarło się nań wielu, ale poginęli; gdyż ich Turcy w przepaść pospychali. Przekonali się nareszcie, że miasta niezdobędą bez narzędzi oblężniczych. Udali się więc po drzewo, którego mało było w téj okolicy. Niebezpieczeństwo i cierpienia krzyżowców podczas téj pracy były okropne. Otoczeni albowiem byli zewsząd nieprzyjaciółmi, którzy z za pagórków, gór i jaskiń, mianowicie w pobliżu źródeł, czyhali na nich, tak że o wodę krwawe często boje staczać musieli. Niedostatek wody pod gorącem niebem w porze letniéj tak był wielki, że sami krzyżowcy często pomiędzy sobą przy studniach walcząc, odrobinę wody krwią własną zaczerwieniali.

Po upływie czterech tygodni ukończono budowę dwóch wież oblężniczych. Były one czworoboczne, każda 7 łokci wystająca nad główny mur Jerozolimski i w celu posuwania opatrzone kołami. Składały się z trzech piętr, a w czasie szturmu miały być podsunięte pod mury osadzone wyborowymi wojownikami. Przy każdéj wieży znajdował się most zwodzony, który podniesiony zdawał się tworzyć zewnętrzne pokrycie wieży, spuszczony zaś, służył na przejście z wieży na mury miasta. Sciany pokryte były skórami zwierzęcemi, zabezpieczającemi przeciw ogniowi nieprzyjacielskiemu. Czternasty lipiec roku 1099 przeznaczono na przypuszczenie szturmu. Do tego ważnego przedsięwzięcia wzywano naprzód pomocy nieba. Odprawiono na około miasta uroczyste processye, na których czele szli biskupi wraz z innem duchowieństwem, wszyscy biało ubrani, krzyże, relikwie i obrazy przed sobą niosąc. Po nich następowali książęta, rycerze

i reszta pielgrzymów, wszyscy w najlepszych zbrojach, ale po większéj części boso. Śpiewając pieśni nabożne i zanosząc modły do Boga Zastępów udała się cała drużyna w uroczystéj processyi na górę Oliwną, gdzie duchowny, nazwiskiem Arnulf, potém Piotr podniósłszy głosy swe w mowach pełnych ognia zagrzewali do męstwa, wytrwałości i zgody. Saraceni zaś stojąc na murach i nie wiedząc, coby ten pochód, te śpiewy i modły znaczyły, szydzili z chrześcian, naśladowali święte ich obrzędy i wypuszczali na nich strzały. Następnéj nocy podsuniono cicho i szybko obie wieże pod mury zewnętrzne. Inni znosili drabiny, ballisty i tarany. Z brzaskiem dnia szturm się rozpoczął. Chrześcianie jak lwy rozjuszone biegli na mury, ale Saraceni rzucali kamienie, belki i naczynia napełnione siarką i wrzącą oliwą na ich głowy, a palące się strzały zapalały narzędzia oblężnicze. Tak nadszedł wieczór; znużeni chrześcianie musieli się cofnąć; krew przelana i wszelki znój był daremny. To tylko ich pocieszało, że nieprzyjaciel nie zdołał uszkodzić świętego krzyża, który był zatknięty na wieży Gotfryda de Bouillon.

Dnia następnego odnowiono bój jeszcze zjadliwszy niż poprzedzający, gdyż pierwsze niepowodzenie zapaliło krzyżowców do zaciętszéj walki. Ale waleczność chrześcian rozbijała się o rozpaczliwą obronę Turków. Walka trwała całe siedm godzin, wielu znużonych chrześcian cofało się rozpaczając o pomyślnym skutku; wtém nagle pokazał się na szczycie góry Oliwnéj rycerz w promienistéj zbroi i jaśniejącéj postaci, i wyciągnął broń swoją na miasto wzburzone, jak gdyby chrześcian do dalszéj walki zachęcał. Uważano go powszechnie za posłańca Boskiego a nowa odwaga wróciła do serc zwątpiałych. Wszyscy rzucili się naprzód, nawet chorzy, nawet niewiasty za broń chwytały. Miechy słomą i wełną napchane, któremi oblężeni osłonili mury do obrony przed taranami, zapalili krzyżowcy palącemi się strzałami. Wiatr północny pędził dym i płomienie na miasto. Turcy odurzeni i oślepieni zaczęli się cofać od murów. Gotfryd de Bouillon korzystając szybko z téj pomyślnéj chwili, spuścił most zwodzony z wieży, a wszyscy natychmiast, którzy się tam znajdowali, z Gotfrydem na czele, rzucili się przez pomost napowietrzny na mury. Całe zastępy ruszyły z dołu przez wieżą i pomost za nimi. Inni jeszcze po drabinach wdzierali się na mury. Z murów poskoczyli ku bramom, wycięli straże, wysadzili bramy i cały potok krzyżowców rozlał się po mieście, śród okrzyku: „Bóg tak chce! Bóg nam dopomaga!“ Po wszystkich ulicach rozlegają się przeraźliwe

okrzyki zwycięzców, z któremi mięszają się jęki zwyciężonych i konających. Dziesięć tysięcy Saracenów schroniło się do świątyni. Tam dotąd cały zapęd obrócili pielgrzymi. „Wszyscy to złoczyńcy, — wołali oni, — wszyscy świętokradzcy, żadnego nie oszczędzajmy!“ Rzeź taką tam sprawiono, że krew potokami lała się przez schody świątyni, a wyziewy z krwi trupów płoszyły odurzonych zwycięzców. Z świątyni ruszyli do synagogi, dokąd się żydzi schronili; tych z kobietami i dziećmi spalono. Potém rozdzielili się krzyżowcy na mniejsze oddziały, żadnego domu nie oszczędzając. Nieszczęśliwych wyciągano z kryjówek i okrutnie męczono. Wielu wyrzucano oknami; innym pruto brzuchy, aby zobaczyć czy nie połknęli złota lub drogich klejnotów dla uchowania. Dzieci odrywano od piersi matek i bez litości rozbijano o ściany. Wkrótce całe miasto zamieniło się w stós okropny trupów. W dzikiém upojeniu biegali krwawi zwycięzcy wszędzie, z ulic do domów, a z domów na ulice, szukając ukrytych pohańców. W zapędzie wściekłości zapomnieli o miłości i przebaczaniu nieprzyjaciołom, nakazaném przez Chrystusa i sławę swą skazili oburzającemi okrucieństwami.)

Zaledwie atoli nasycili żądzę zemsty i łupiestwa, aliści wstąpiła w serca wojennych pielgrzymów pokora chrześciańska, gotowość do pokuty i głęboka pobożność. Obmywszy krew, którą byli obryzgani, poodkrywali głowy i pozdejmowali z nóg obuwie, a potém szli w processyi śpiewając i modląc się do kościoła Zmartwychwstania. Tu przyjmowali ich duchowni i dziękowali pielgrzymom z rozczuleniem za wyswobodzenie świętego miasta z pod ucisku niewiernych, a przed innymi wysławiali Piotra pustelnika. Na nikogo więcéj nie spoglądali chrześcianie świętego miasta, jak na wielkodusznego pustelnika, który ich widział przed pięciu laty w ucisku i dopełnił danych im wówczas przyrzeczeń. Do niego cisnęli się gromadami; do niego zwracali swe pienia, jego głośno jako swego zbawcę sławili. Opowiadali mu, co w czasie jego nieobecności cierpieli, i ledwo uwierzyć temu mogli, co przed sobą widzieli. W uniesieniu swém zdumiewali się nad tém, że Pan Bóg za pomocą jednego człowieka tyle poruszył narodów i tyle uczynił cudów. Łzy rozczulenia spływały z powiek pielgrzymów; oczu swych radością promieniejących nasycić nie mogli widokiem ś. relikwii; każdy chciał je widzieć, każdy ich się dotknąć. Spowiadali się z grzechów swoich i głośno przyrzekali poprawę. Gotfryda de Bouillon obrano jednomyślnie królem Jerozolimy; on zaś zrzekł się skromnie téj godności, chcąc tylko

być stróżem grobu ś. i tam nie nosić złotéj korony gdzie Zbawiciel niegdyś cierniową nosił. Znakomity ten bohater umarł niestety już roku następnego 1100. Następcą został jego brat *Baldwin*, który pierwszy przyjął tytuł króla jerozolimskiego.)

Chrześcianie zdobyli w ten sposób dnia 15 lipca r. 1099 miasto święte, po oblężeniu pieć tygodni i cztery dni trwającém. Lecz trudniéj daleko było utrzymać się przy niém, niż zdobyć takowe, ponieważ krzyżowcy otoczeni byli na około czyhającymi nieprzyjaciołmi, choroby zaś między nimi powstające, zabierały ich gromadami. Oprócz tego nie było pomiędzy nimi jedności i zgody. Wkrótce przeto utracili znów zdobycz swoją. Po pierwszéj téj wyprawie krzyżowéj trzeba było jeszcze sześć innych przedsiębrać. W ogóle trwały te wojny przed lat dwieście, a Europa w nieustanném była poruszeniu.

53. Cesarze z familii szwabskiéj czyli Hohenstaufów. 1137 do 1253.

Konrad III. 1137 do 1152.

W środku szwabskiéj ziemi, niedaleko zamożnego miasteczka Gepingen w teraźniejszém królewskie wirtemburgskiém, wznosi się *wysoki Staufen*, góra kształt ostrokręgu mająca, na któréj szczycie stał niegdyś gród familijny szwabskich książąt i cesarzów. Mały tylko szczątek skruszałego muru pozostał po tym niegdyś tak świetnym grodzie przedstawiając smutny obraz znikomości ludzkiéj, wielkości i świetności. Ztąd przed ośmiu wiekami wyszła jedna z najszlachetniejszych i najmożniejszych rodzin, która Niemcom nadała 6 cesarzy.

Gdy dom frankoński z Henrykiem V r. 1125 wygasł, obrano królem *Lotara*, księcia saskiego, który do r. 1137 panował. W dwóch braciach z rodziny Hohenstaufów pochodzących, w *Konradzie*, frankońskim i Fryderyku, szwabskim książęciu możnych miał przeciwników, tak że całe jego panowanie ustawiczną przeciw nim było wojną. Aby mógł przeto sprostać nieprzyjaciołom swoim, połączył się z *Henrykiem Dumnym*, książęciem bawarskim, dając mu córkę za żonę, a zarazem księstwo swoje. Przez posiadanie dwóch księstw stał się Henryk najmożniejszym księciem niemieckim i postrachem swych nieprzyjaciół. Gdy tedy Lotar bezdzietnie umarł, uważał butny książę tron jako swą własność, któréj mu nikt zaprzeczyć nie zdołał i dla tego zabrał nawet z sobą klejnoty państwa. Ale właśnie ta

jego przemoc i duma, udaremniły jego nadzeje. Możni panowie obawiali go się tylko, ale go nie kochali. Z niemałem tedy zadziwieniem swojém nie on lecz książę *Konrad* z Hohenstaufów cesarzem obrany został, z którym się świetny szereg niemieckich cesarzów tego domu zaczyna.

Henryk rozgniewany tym wyborem nie chciał go uznać. Jako buntownika więc wywołano go z kraju a księstwa jego zabrano. Saxonią otrzymał wojenny margrabia brandenburski *Olbracht*, dla swego herbu przezwany *Niedźwiedziem*; Bawaryą zaś margrabia austryacki Leopold. Około tego czasu znajduje się pierwsze wspomnienie o *Berlinie*, jak równie nad brzegami Dunaju, w okolicy starożytnéj *Vindobona*, podniosło się około tego czasu miasto *Wiedeń*.

Henryk atoli nie ustąpił z krajów swoich bez stawienia czoła swoim nieprzyjaciołom; uderzywszy owszem na Olbrachta Niedźwiedzia pokonał go. Potém sposobił się do walki o księstwo bawarskie, gdy w tém śmierć go zaskoczyła. Pozostawił syna dziesięcioletniego, który się potém sławił pod nazwiskiem Henryka Lwa. Ponieważ syn nie zawinił, przeto należały mu się z prawa oba księstwa. Konrad przecie powrócił mu tylko Saxonią. *Welf* przeto, brat zmarłego księcia ująwszy się za młodym księciem chwycił za broń. Pod miasteczkiem *Weinsberg*, leżącem w dzisiejszém królestwie wirtembergskiém, przyszło r. 1149 pomiędzy nim a Konradem do bitwy. W niéj hasłem Bawarczyków było: „Tu Welfie!“ Hohenstafów zaś: „Tu Waiblingen!“ pod czém rozumiano miasto Waiblingen w królestwie wirtembergskiém, które do dóbr familijnych Hohenstaufów należało. Ztąd powstały nazwiska stronnictw *Welfów*, albo jak Włosi wymawiali *Gwelfów* (Bawarczyków) i *Waiblingów* czyli *Gibelinów* (Szwabów). Nienawiść, która się w sposób wyżéj opisany pomiędzy temi dwoma domami wszczęła, srożyła się przez wieki nie tylko w Niemczech lecz także i we Włoszech, choć pod innemi nazwami. Do stronnictwa Gwelfów przyłączyli się także papieże, tak że potém przyjaciół papieża nazywano Gwelfami, przyjaciół zaś cesarza Gibelinami.

Welf w bitwie owéj został zwyciężony a oblężone miasto Weinsberg nie mogło się dłużéj bronić. Rozgniewany zawziętym oporem, który oblężeni stawiali, postanowił Konrad zemścić się na nich srogo. Niewiasty tylko znalazły przebaczenie u niego; prośby ich i łzy zmiękczyły jego twardy umysł. Pozwolił im oddalić się i zezwolił zarazem, aby z najlepszych swych skarbów zabrały tyle, ile na swych barkach uniosą. Mężów zaś czekał los srogi. W tém przedstawił się

oczom szczególniejszy widok. Z otwartych bram ruszył długi orszak kobiet, najlepsze swe skarby — swych mężów — na barkach niosący. Cesarz śmiejąc się z dowcipnego fortelu i pochwalając ten piękny dowód miłości i wierności małżeńskiéj, dla kobiet i mężom wszystkim przebaczył.

54. Druga wojna krzyżowa. 1197.

Konrad właśnie sposobił się na wyprawę do Włoch, aby powstałe tam niespokojności uśmierzyć, gdy nagle doszła z Azyi okropna wiadomość, że *Edessę*, stolicę księstwa tegoż nazwiska, zajęli i zburzyli Saraceni i że czterdzieści i sześć tysięcy mieszkańców wyrznęli. Oburzyły się tém wszystkie kraje chrześciańskie, gdyż Edessę uważano za przedmurze Jerozolimy. Ale chociaż ogólny udział był wielkim, nie byłoby wszakże tak prędko przyszło do wyprawy krzyżowéj, gdyby mąż nie był powstał, który był duszą całego przedsięwzięcia. Tym mężem był opat *Bernard z Clairvaux* w Burgundyi. Już w najpierwszéj młodości odznaczał się on nieznużoną czynnością i bogobojnością. Obojętny na rozkosze świata, unikał wszelkiego zgiełku, i poświęcał się całkiem rozmyślaniom. W pustéj okolicy południowéj Francyi założył sławny klasztor Clairvaux, w którym nadzwyczaj surowe prowadził życie. Przy tym od świata oddalonym sposobie życia nie uchodziły wszakże jego uwagi sprawy książąt i ludów i skoro cześć Boga tego wymagała, występował publicznie bez obawy, i nie pierwéj spoczął, aż cel swój osięgnął. Pobożnego tego i gorliwego męża posłał ówczesny papież Eugeniusz III do książąt i narodów, aby ich do nowéj wyprawy krzyżowéj nakłonić. Najpierw ogłaszał ją we Francyi. Jego słowa tak porywały wszystkich, że przyniesione przez niego w wielkiéj ilości krzyże wełniane nie starczyły i własny płaszcz swój na krzyże pociął, dla zaspokojenia natarczywych. Król sam przyjął krzyż, równie i małżonka jego, wielu hrabiów, biskupów i szlachty.

Ztąd udał się do Niemiec. Król Konrad z początku nie miał ochoty do brania udziału w wyprawie, ponieważ sprawy własnego państwa go zajmowały. Wymawiał się przeto jak mógł, ale niespracowany zakonnik pospieszył za nim do Spiry, i grzmiącym głosem powstał na zgromadzonych tamże książąt i prałatów, przed innymi zaś na samego króla. A gdy do niego przemówił w te wzruszające słowa: Jakże zdołasz kiedyś na sądzie ostatecznym zdać ra-

chunek z dopełnienia twych powinności?“ powstał Konrad wzruszony i rzekł: „Poznaję wolę i łaskę Boga; nie znajdzie mnie niewdzięcznym.“ Przyjął więc krzyż, a z nim *Fryderyk*, krewny jego przyszły cesarz i większa część panów. Gorliwość i natłok ludu był tak wielki, że Konrad osłabłego zakonnika z kościoła na barkach wyniósł, aby go tam lud tłoczący się nie udusił. Nawet niewiasty uzbroiły się we włócznie i szły społem z wojownikami.

Konrad naprzód wyruszył. Tą samą drogą puścił się do Konstantynopola, którą szedł pięćdziesiąt lat przedtém Gotfryd de Bouillon. Cesarz grecki znów zdradziecko postępował z krzyżowcami. Gdy do Azyi się przeprawili, zawiedli ich zdradzieccy przewodnicy do puszcz bezwodnych, a potém ich opuścili. Większa tedy część krzyżowców stała się łupem albo okropnéj nędzy, albo poginęła od miecza nieprzyjacielskiego. Z małą tylko garsztką rozpoczął Konrad odwrót do Konstantynopola. W tym odwrocie napotkano ciągnących za nimi Francuzów, których los równie był opłakany. I oni ulegli po większéj części głodowi, albo mieczowi nieprzyjacielskiemu. Co jeszcze Niemców i Francuzów pozostało, złączyło się nareszcie dla oblężenia miasta Damaszku. Lecz dla niezgód i braku potrzebnych narzędzi zaniechano oblężenia. Obaj królowie zniechęceni powrócili po dwuletnim w Palestynie pobycie, nic nie zdziaławszy, z nieszczęsnemi niedobitkami wojsk swoich do ojczyzny.

Z powodu nieudania się téj drugiéj, a z tak świetnemi nadziejami rozpoczętéj wyprawy, ganiono głośno i ogólnie jéj dowódzców, a mianowicie Bernarda z Clairvaux, ponieważ ten przepowiedział był wypadek szczęśliwy. Publicznie nazywano go fałszywym prorokiem. Lecz mąż pobożny odparł z mocą i godnością, że grzechy krzyżowców przyczyną były nieszczęścia, nauczając ich równocześnie, że wyroki Boskie są niezgłębione i że przeciwności z jego pochodzą dopuszczenia.

Wkrótce po swoim powrocie, r. 1152, umarł Konrad III. Po nim nastąpił jego synowiec:

55. Fryderyk I Rudobrody (Barbarossa). 1152 do 1190.

Fryderyk I był jednym z najmężniejszych i najroztropniejszych monarchów, którzy kiedykolwiek w Niemczech panowali. Świetne jego przymioty wzniecały nawet w jego nieprzyjaciołach podziwienie i uszanowanie. Był on wzrostu średniego; bystre przenikliwe oko ożywiało

jego pogodne i pełne majestatu oblicze. Włosi dla jego rudéj brody nazywali go Barbarossą t. j. Rudobrodym. Równego koloru był jego krótki kędzierzawy włos okrywający skronie. Książętom niemieckim podobało się mianowicie bliskie jego pokrewieństwo ze strony matczynéj z domem Gwelfów, spodziewali się bowiem, że załagodzi kłótnie, które pomiędzy jego a domem Gwelfów tak długo i tak zgubnie panowały. Istotnie też wiele czynił dla ich uśmierzenia. W tym celu zwrócił saskiemu książęciu *Henrykowi Lwu* księstwo bawarskie, które mu niesłusznie odjęto, a przez to zjednał sobie w młodym bohaterze walecznego i możnego towarzysza broni na pierwszych swoich wyprawach. Tenże Henryk był także założycielem sławnego miasta Monachium. Z dotychczasowego margrabstwa austryackiego zrobiono niezależne księstwo ze stolicą Wiedniem.

Cesarz zwrócił potém uwagę swoją na Włochy, gdzie w czasie powyżéj opisanych zatargów, powaga cesarska zupełnie upadła. Właściwem siedliskiem buntu była *Lombardia*. Pod opieką wolnych rządów zakwitły w wielu jéj miastach handel i rękodzieła, nadając im bogactwa i potęgę, które wraz z dążeniem do usamowolnienia podawały im środki do zachowania jéj za pomocą broni. Najdumniejszym był *Medyolan*, który ledwo sam wolny, wszystkie inne chciał miasta podbić, a w zarozumiałości swéj nawet cesarza zdawał się do walki wyzywać. Pismo cesarskie, przedstawiające mieszkańcom niesłuszność ich postępowania, podarto i podeptano; posła który pismo to przyniósł, zelżono, tak że tylko spieszną ucieczką życie swe przed wściekłością ludu mógł ocalić. Zuchwałość taka przyspieszyła wyprawę cesarską. Roku 1154 ruszył po raz pierwszy przez Alpy. Na polach ronkalskich nad Padem odbył sejm wielki. Tu słuchał skarg wielu miast lombardzkich na ucisk Medyolanu i postanowił dumne miasto ukarać. Nie mógł atoli ruszyć zaraz przeciw niemu, ponieważ wojsko jego nie było dość silném; ale dwa miasta *Asti* i *Tortonę* trzymające z Medyolanem, napadł, zdobył i z ziemią zrównał. Kazał się potém w Pawii ukoronować na króla Lombardii, a następnie szybko się zwrócił do Rzymu, ponieważ tu wielka panowała niezgoda między papieżem a ludem. Mąż przedsiębiorczy, *Arnold* z *Brescii*, powziął zamiar przywrócenia staréj rzeczypospolitéj rzymskiéj i zjednał dla niéj wielkie stronnictwo. Odurzeni nową wolnością Rzymianie wypędzili papieża Hadriana, który schroniwszy się do obozu niemieckiego, nie mało się zdziwił, gdy mu Fryderyk przy zsiadaniu z konia nie podtrzymał strzemienia, co dawniéj cesarz

Lotar był uczynił. Zaniedbanie to uważał Hadrian jako zły znak usposobienia cesarskiego. Lecz gdy wkrótce potém cesarz przed nim upadł i nogi mu ucałował, nabrał papież otuchy i czynił mu wyrzuty, że mu przedtém należnego nie okazał uszanowania. Fryderyk ustąpił i podtrzymał strzemię odjeżdżającemu papieżowi, mówiąc: „Niezgrabnym może będę, gdyż nigdy jeszcze nie byłem masztalerzem!“ Fryderyk do Rzymu przybywszy kazał Arnolda na stósie spalić, poczém ukoronowany od papieża jako cesarz, do Niemiec powrócił.

Nie długo potém nastąpiły spory pomiędzy papieżem i samym cesarzem. Papież bowiem, nie dowierzając może w skutek powyższych zajść cesarzowi, napisał do niego list pełen gorzkich wyrzutów. Legat papiezki nawet powiedział publicznie na zgromadzeniu książąt: „Od kogo cesarz ma państwo, jeżeli nie od papieża?“ „Od Boga i przodków swoich!“ zawołał Otton z Wittelsbachu, falcgraf bawarski, i byłby w gniewie swoim przebił legata, gdyby go Fryderyk nie był od tego wstrzymał. Dnia następnego legat spiesznie Niemcy opuścił.

Roku 1158 wyprawił się Fryderyk po raz drugi do Włoch, aby na czele 100,000 pieszych i 15,000 jezdnych zemścić się na dumnym Medyolanem. Wszystkie miasta Włoch wyższych, przestraszone taką potęgą poddały się natychmiast; sam tylko Medyolan oparł się. Cesarz przeto ogłosiwszy go nieprzyjacielem państwa obległ. Wszystkiemu oparli się Medyolańczycy, ale nie głodowi. Gdy bieda do najwyższego doszła stopnia, udali się pokornie do obozu cesarskiego i prosili o pokój. Naprzód szedł arcybiskup i reszta duchowieństwa, boso, w podartem odzieniu; potém burmistrz i szlachta, także boso, z odkrytą głową, w podartych łachmanach, goły miecz u szyi mając; nareszcie część ludu z powrozami na szyi, jak gdyby szli pod szubienicę. Wszyscy rzucili się kornie przed cesarzem na twarz i błagali o litość i miłosierdzie. Upokorzenie to po takiéj zarozumiałości i dumie przyjemną dla cesarza było zemstą. Wzruszony zezwolił na pokój pod łagodnemi warunkami.

Wkrótce wszakże pokazało się, że pokora ta była tyle udaną i dziełem chwilowéj niedoli. Ledwo się bowiem był cesarz oddalił, gdy uczucie wolności niepodległości, i nienawiści przeciw niemieckiemu zwierzchnictwu na nowo się obudziły. Wygnano nawet haniebnie posła cesarskiego, który miał nowego ustanowić burmistrza. Cesarz tedy rozgniewany przysiągł, że nie prędzéj włoży koronę na głowę swoją, aż wiarołomne miasto z ziemią zrówna. Naprzód uderzył na

Kremonę sprzymierzoną z Medyolanem. Obywatele bronili się po za murami najzajadliwiéj, a przez to rozjątrzyli gniew cesarza jeszcze bardziéj. Czterdziestu obywateli miasta Kremony, których jako zakładników miał w swoim obozie, kazał stracić. Również kazał dzieci najznakomitszych Kremończyków, które mu w zakład oddano, przywiązać do wieży oblężniczéj, z któréj spodziewał się wejść na mury. Daremnie! Oblężeni zgruchotali ogromnemi kamieniami wieżę wraz z dziećmi sławiąc ostatnie, że już w młodym wieku umarły piękną śmiercią za ojczyznę. Po sześciomiesięcznéj zajadłéj obronie musiała się nareszcie Kremona poddać. Obywatelom pozwolono oddalić się, miasto z ziemią zrównano.

Cesarz rozłożył potém obóz pod Medyolanem, który się równie zajadle bronił. Nareszcie sprawiły głód i choroby to, czego miecz cesarski dokazać nie mógł. Miasto poddać się musiało na laskę. I raz jeszcze przybyli posłowie miasta w równie kornéj postawie i prosili cesarza o litość. Ale cesarz ciężko obrażony nie chciał ustąpić. Rozkazał wszystkim obywatelom z miasta się wydalić, poczém oddał je sąsiedzkim jego nieprzyjaciołom na zburzenie. Mury, wieże, i większą część domów publicznych zburzono, a miasto niedawno tak kwitnące, przedstawiało po kilku dniach tak okropny widok, że nawet dawniejszych nieprzyjaciół do litości pobudzał.

Srogość ta cesarza wywołała we Włoszech największe oburzenie i zawziętość. Wzrosła jeszcze przez łupieztwa i ucisk, których się cesarscy namiestnicy dopuszczali na ludzie wolnomyślnym. Wkrótce téż wspólna niedola związała powszechnym węzłem miasta lombardzkie, na których czele stanęła Werona. Główną wszakże podporą możnego tego związku miast był wielki cesarza przeciwnik, równie mądry jak czynny papież *Alexander III*, następca Hadriana. Fryderyk r. 1166 przeszedł Alpy po raz czwarty, udając się najpierw do Rzymu dla ukarania papieża. Miasto wzięto szturmem, ale papież ratował się ucieczką. Zwycięztwo to było wszakże dla cesarza bezowocném. Okropne morowe powietrze sprzątnęło kwiat jego wojska, co przyjaciele papieża za karę boską poczytywali. Cesarz sam prawie potajemnie i przebrany czmychnął przez Alpy do Niemiec.

Tymczasem podniosły miasta lombardzkie swe dumne czoła, nie będąc niepokojone obecnością cesarską. Medyolańczykowie wystawili mury około swego miasta, a kolumny wyszydzające cesarza i cesarzową przy jego bramach. Na dolinie między Asti i Pawią wystawiono na prędce silną fortecę i na urągowisko cesarzowi prze-

zwano ją *Alexandrią*, od imienia papieża Alexandra. Tak uzbrojeni nie obawiali się cesarza.

56. Bitwa pod Legnano, 1176. — Pokój z Lombardyą.

Nie bez trudności zebrał cesarz w Niemczech wojsko do nowéj wyprawy włoskiéj. Ruszył z niém roku 1174, a przeszedłszy przez górę Cenis, obległ Alexandrią. Było to zimą, a częste deszcze zalewały i tak już bagnistą ziemię. Powstające ztąd choroby i rozliczne trudy osłabiały wojsko niemieckie. Mimo to nie chciał Fryderyk odstąpić od miasta, które mu na przekor wybudowane zostało. Siedm miesięcy stał pod jego murami, gdy w tém wiadomość nadeszła że wielkie wojsko lombardzkie nadciąga. W skutek tego został cesarz znaglony znieść oblężenie, a dla pospiechu kazał nawet spalić swój obóz.

Ale niepowodzenie to nie zmniejszyło otuchy i nadziei cesarza, spodziewał się albowiem nadejścia kilku książąt niemieckich, przed innymi zaś Henryka Lwa, najwaleczniejszego swego towarzysza broni we wszystkich dotychczasowych wyprawach. Istotnie téż przybyło kilku, ale Henryk nie stawił się, bo nie zapomniał starych krzywd, których dom jego doznał od Hohenstaufów. Fryderyk wiedząc, że w tym ucisku jedynie mu dopomódz może skutecznie potężny książę, zaprosił go na rozmowę. Henryk przybył do niego z orszakiem do Chiavenny nad jeziorem Como. Cesarz przypominał mu przyjaźń, miłość, których tyle mu dał dowodów, kraje, które mu nadał, prosił, błagał, aby go nie opuszczał w tak stanowczéj chwili, gdzie się ważą losy i honor ojczyzny. Naprożno! Dumny lew stał nieporuszony. Nakoniec cesarz rzucił mu się do nóg, ściskał kolana nieubłaganego. Ale i to upokorzenie nie zmiękczyło dumnego księcia. Wówczas zbliżyła się do cesarza z godnością małżonka jego i rzekła: „Miłościwy Panie, wstań! Bóg ci dopomoże, kiedy sobie przypomnisz ów dzień i tę dumę.“ Cesarz wstał, Henryk zaś nieporuszony odjechał.

Lombardczykowie tymczasem nadciągnęli z potężném wojskiem od Medyolanu prowadząc z sobą paladium miasta, zwane *Carocium*. Był to wóz czerwony, z którego się wznosiło drzewo żelazne ze żelaznemi liściami. Na wierzchołku drzewa stał wielki krzyż, na którego przedniéj stronie wyobrażony był błogosławiący Ambroży,

patron Medyolanu. Wyborowy hufiec obywateli zebrał się dla bronienia tego wozu. Tak więc ruszyli, patrona śród siebie mając, odważnie przeciw cesarzowi. Pod *Legnano* spotkały się oba wojska. Szeregi Medyolańczyków rzuciły się na kolana i błagały nieba w obec nieprzyjaciela o pomoc w grożącéjj walce; poczém rozpoczął się bój krwawy. Sam cesarz walczył odważnie na czele; zwycięztwo już się na jego przechylało stronę. W téj chwili stanowczéj ponowiło bój dziewięćset szlachetnych obywateli medyolańskich, nazwanych hufcem śmierci, ponieważ przysięgli zginąć lub zwyciężyć; ci powtórzywszy śród bitwy świętą tę przysięgę, rzucili się gwałtownie na zwyciężającego nieprzyjaciela. Główną chorągiew cesarza zabrano, on sam spadł z konia. Wojsko jego mając go za zabitego, pierzchło. Mała tylko garsztka z cesarzem na czele uszła pod zasłoną nocy przed mściwym mieczem Lombardów. Tak zniweczyła w jednym dniu krwawa bitwa pod Legnano pracę lat dwudziestu.

Cesarz przegrawszy tak stanowczą bitwę, widział się znaglonym zawrzeć haniebne zawieszenie broni na 6 lat ze zbuntowanemi miastami; a nawet pogodził się z dawnym swym przeciwnikiem papieżem Alexandrem i ucałował mu nadto z uszanowaniem nogi w Wenecyi.

Ciężko strapiony wrócił do Niemiec, z gniewem w sercu przeciw Henrykowi, gdyż jemu szczególnie przepisywał nieszczęście swoje. Chętnie przeto słuchał skarg wszystkich na Henryka dumę i zarozumiałość. Ten powołany podczas kilku sejmów przed sąd cesarza i swoich nieprzyjaciół, nie stawił się. Za karę tedy odjęto mu księstwa jego i inne dzierżawy lenne: Saxonią po nim otrzymał hrabia Bernard Anhaltski, syn owego Olbrachta Niedźwiedzia; Bawaryą zaś otrzymał falcgraf Otton z Wittelsbachu, głowa dzisiaj panującego domu bawarskiego.

Stary lew nie tak spokojnie przypatrywał się podziałowi swych dzierżaw; chwycił za oręż, ale połączonym cesarza i książąt siłom podołać nie mógł. Zwyciężony pospieszył do Erfurtu, rzucił się tamże do nóg cesarza błagając o litość. Fryderyk pamiętny owego w Chiavennie dnia, podniósł rozczulony i ze łzami w oczach dawnego przyjaciela i broni towarzysza, i rzekł: „Sam stałeś się przyczyną swego nieszczęścia!“ Ułaskawił go pod warunkiem, aby na trzy lata wydalił się z ojczyzny, i zostawił go przy ojczystém jego dziedzictwie, księstwach Brunświku i Lüneburgu. Henryk udał się tedy r. 1182 na wygnanie do Anglii, do ojca swéj małżonki Matyldy, nie przewidując

że gwiazda jego po zajściu w Niemczech, zejdzie kiedyś świetnie na téj wyspie. Pięćset lat albowiem potém wstąpili jego potomkowie, książęta brunświcko-lüneburgscy na tron angielski.

Tymczasem minął czas rozejmu z Lombardami. Ponieważ obustronne nieszczęścia wznieciły usposobienia łagodniejsze, przyszło roku 1183 w mieście Konstancyi do zupełnéj ugody, poczém cesarz raz ostatni udał się do Włoch, przyjmowany wszędzie od Lombardów z wielkiém uszanowaniem. Również pogodził się z królem normandzkim w niższych Włoszech, który nieustannie wspierał stronnictwo Gwelfów. Syna swego i następcę Henryka ożenił nawet z księżniczką normandzką *Konstancyą*, dziedziczką Neapolu i Sycylii. Związek ten zdawał mu się zabezpieczać wielkość domu Hohenstaufów; stał się atoli, jak późniéj zobaczymy, przyczyną jego upadku.

57. Wyprawa krzyżowa Fryderyka i śmierć.

Śród tylu burz, niepokojących ustawicznie Fryderyka, doszedł już był wieku podeszłego. Na schyłku ziemskiego żywota, poświęcił miecz swój sprawie Boga. Saladin, sułtan Egiptu, młody, waleczny bohater, rozszerzał w owym czasie podboje swoje na wszystkie strony. Zawojowawszy Syrią, wtargnął zwycięzko do Palestyny, obległ Jerozolimę i zdobył ją po krótkim oporze roku 1187. Krzyż złoty kazał z kościoła grobu św. strącić i jako znak zwycięztwa posłać do kalify Bagdadu. Z resztą okazał Saladin w tym podboju daleko więcéj ludzkości, niż dawniéj chrześcianie. Wiadomość o stracie téj wznieciła w całém chrześciaństwie największą trwogę, najgłębszy smutek. Papież umarł z żalu; a następca jego wezwał wszystkich książąt i wszystkie narody, aby miasto święte po raz drugi wydarli z rąk niewiernych. I znów powstało ogólne poruszenie; wszędzie uzbrajano się, od cieśniny messeńskiéj aż do Bełtów.

Z wiosną r. 1180 zgromadzili się krzyżowcy z całych Niemiec pod Ratyzboną. Liczba ich dochodziła do sto pięćdziesiąt tysięcy; stary Fryderyk stanął na ich czele, powierzywszy rządy państwa swemu synowi, przyszłemu cesarzowi Henrykowi VI. Ledwo wojsko krzyżowe stanęło na ziemi państwa greckiego, a już zdradliwi jego mieszkańcy podług dawnego zwyczaju stawiali mu zasadzki różnego rodzaju. *Izaak*, ówczesny cesarz grecki, nie chciał nawet Fryderykowi przyznać tytułu cesarskiego, lecz nazywał go tylko pierwszym

książęciem niemieckim; sam zaś kazał się nazywać *świętym*, nadając sobie inne jeszcze śmieszne tytuły. Jeden z jego posłów ośmielił się nawet oświadczyć cesarzowi niemieckiemu bez ogródki, iż winien posłuszeństwo cesarzowi Izaakowi, a to tém więcéj, ponieważ teraz ze swymi krzyżowcami jak w matni jest schwytany. Ale Fryderyk odrzekł mu na to: „Jestem cesarzem przez wybór książąt i papiezkie potwierdzenie, ale pamiętny na grzechy moje, nie nazywam siebie świętym. Na teraz oddało nam miłosierdzie Boże panowanie w państwie greckiém o tyle, o ile go potrzeba do wzniosłych celów naszych; a sieci, któremi nam grozicie, przerwiemy jak pajęczynę.“ Mając mimo to podczas całego pochodu do walczenia ze zdradą i podstępem, przybył nareszcie do Azyi Mniejszéj. Odtąd pochód spieszniéj się odbywał. Ale wkrótce przybyli do okolic pustych i bezwodnych; niedostatek wskutek tego był tak wielki, że za pokarm służyło im mięso końskie, a za napój krew końska. Lekka kawalerya turecka dzień i noc snuła się około wojska krzyżowców. Pielgrzymi nigdzie odetchnąć nie mogli, przez 6 tygodni nawet nie zdejmowali zbroi swoich. Znużeni spotkali nareszcie wojsko tureckie, którego liczba 300,000 głów wynosiła. Ale Fryderyk nie tracił otuchy. Krótko lecz silnie przemówił do swoich towarzyszów; wszyscy przyjęli kommunię św., a potém ufając Bogu, za którego cześć walczyli, z taką uderzyli siłą na nieprzyjaciela, że dziesięć tysięcy położyli trupem, resztę rozproszyli zupełnie. Zwycięztwo to pokrzepiło odwagę wycieńczonych pielgrzymów. Śród niezliczonych trudów i niebezpieczeństw przybyli nareszcie szczęśliwie do miasta Seleucia nad rzeką Kalykadnus czyli Selef. Tu stary bohater znalazł kres swojego żywota. Most na téj rzece był bardzo wązki i opóźniał przeprawę wojska, postanowił więc rzekę na koniu przepłynąć. Napróżno ostrzegano go, aby się nie powierzał nieznanéj wodzie; ale on, jak zawsze bez trwogi rzucił się w spienione nurty rzeki, które go też uniosły z sobą. Wydobył się jeszcze z nich na powierzchnią i schwycił go rycerz, który szybko za nim popłynął; ale obaj dostali się we wir rzeki, który ich rozłączył. Drugi rycerz, który z koniem w rzekę skoczył, wydobył w prawdzie cesarza na ląd, ale już nieżywego. Przestrach i smutek wojska przechodził wszelkie opisy, każdy sądził, że w nim ojca utracił. Wielu wróciło bezzwłocznie na okrętach do domów swoich. Resztę wojska prowadził syn cesarza, książę Fryderyk aż do miasta Akre, które obległ. Ale i jego śmierć zaskoczyła; powstałe pomiędzy krzyżowcami powietrze zabrało młodzieńca wiel-

kie rokującego nadzieje. Po nim objął książę Leopold dowództwo nad wojskiem.

58. Dalszy ciąg wyprawy krzyżowéj.

Filip August i Ryszard Lwie serce.

W roku 1190 przedsięwzięli także król francuzki *Filip August* i król angielski *Ryszard I*, któremu dla odwagi bohaterskiéj przydano przydomek Lwie serce, wspólną wyprawę krzyżową i postanowili zamiast uciążliwéj i niebezpiecznéj drogi przez Węgry, udać się morzem do ziemi świętéj. Włoskie miasta portowe *Genua*, *Pisa* i *Wenecya* podjęły się przeprawy i zaopatrzenia wojska we wszystkie potrzeby, przez co stały się bogatemi i przemożnemi państwami morskiemi. W powrocie napełniali okręty swe próżne ziemią świętą, którą drogo sprzedawali. Posypywano nią cmentarze; pobożni bowiem owych czasów chrześcianie znajdowali w tém pociechę, że jeżeli nie było im dane chodzić po ziemi świętéj, przynajmniéj po śmierci spokojnie pod nią będą spoczywać na cmentarzach. Sprowadzano także z św. Jordanu wodę, którą w chwili śmierci kazali się chrześcianie skrapiać.

Anglicy wsiadali na okręty w Marsylii, Francuzi zaś w Genui. W Mesynie połączyli się znów obaj królowie. Ale rodowa zawiść poróżniła królów i wojsko, tak że przez całą zimę w Sycylii pozostać musieli. To rozdwojenie powiększyło się jeszcze, gdy w roku następnym wylądowali pod miastem Akre i je oblegli. W skutek rozbudzonego współubiegania się obudwóch narodów zdobyto je nareszcie, poczém część jednę obsadzili Francuzi, drugą Anglicy. Leopold, książę austryacki, sądząc, że równie ma prawo do zajęcia jednéj części, kazał na jednéj z wież miejskich zatknąć chorągiew państwa. Dumny Ryszard kazał ją zrzucić i w błocie podeptać. Niemcy tedy, nie będąc dość silni, by pomścić tę hańbę, oddalili się natychmiast z księciem swoim.

Król Filip August nie mogąc także znieść dłużéj dumy Ryszardowéj, odjechał niezadługo i zostawił mu tylko księcia Burgundyi na czele dziesięciu tysięcy żołnierzy. Ryszard zaś ciągnąc daléj, odniósł nie jedno nad Saladinem świetne zwycięztwo, napełniając cały Wschód sławą swoich czynów. Gdy już był bliskim Jerozolimy, opuścił go także książę Burgundyi z wojskiem francuzkiém: wielu nawet Anglików przyłączyło się do nich. Rozgniewany Ryszard był znaglony

z niedobitkami wojska swego do odwrotu. Przyspieszał go też dla tego, ponieważ otrzymał wiadomość, że brat jego *Jan* zamierza opanować tron angielski. Ale burza zagnała go na morze adryatyckie, gdzie pod Akwileą nie daleko Wenecyi na ląd wysiadł. Przebrawszy się za pielgrzyma, puścił się w podróż; ale we wsi Erdberg, leżącéj nad dzisiejszą drogą wiedeńską, został poznany. Książę Leopold, który nie był jeszcze zapomniał shańbienia swéj chorągwi, kazał go natychmiast poimać i wydał go późniéj jako nieprzyjaciela państwa ówczesnemu cesarzowi Henrykowi VI. Cesarz trzymał dumnego Anglika w ścisłém więzieniu, ponieważ dawniéj wspierał przeciw niemu buntujących się Sycylijczyków. Wiadomość o uwięzieniu Ryszarda bardzo ucieszyła Filipa, króla francuzkiego, który nietylko napadł natychmiast na posiadłości angielskie we Francyi, ale nadto zachęcał niecnego brata Ryszardowego, którego nazywano *Janem bez ziemi*, ponieważ mu ojciec żadnego nie był wydzielił kraju, aby tron opanował angielski. Większa część atoli Anglików nienawidząc Jana tęskniła za Ryszardem. Nie długo przecie za nim tęsknili. Gdy papież cesarzowi klątwą zagroził, jeżeliby nie uwolnił królewskiego swego jeńca, i gdy książęta państwa natarczywie o to się dopominali, musiał nareszcie ustąpić, ale kazał sobie wpierw zapłacić okup prawie dwa miliony talarów. Ryszard uwolniony w tén sposób z dwuletniego więzienia, pospieszył do Anglii. Trwoga padła na Jana. Pierwszą o tém uwolnieniu wiadomość otrzymał od swego sprzymierzeńca Filipa Augusta w tych słowach: „Miejcie się na baczności, czart znowu wolny!“ W przerażeniu rzucił się do nóg przybyłego brata prosząc go o przebaczenie. Ryszard wspaniałomyślnie winę mu odpuścił. Zwrócił się potém przeciw Francuzom, którzy napadli na Normandyą i zniósł ich w stanowczéj bitwie. Lecz nie długo potém ciężko został raniony od strzały przy oblężeniu warownego grodu i z téj rany umarł.

Mimo nieudania się téj wyprawy przedsięwzięto jedenaście lat późniéj, za wpływem papieża Innocentego III czwartą; roku bowiem 1203 wsiadło we Wenecyi na okręty liczne wojsko, które przybywszy pod Konstantynopol, wzięło miasto to szturmem, a hrabiego Baldwina cesarzem ogłosiło. W ten sposób założono *cesarstwo* tak zwane *łacińskie*, które trwało od r. 1204 do 1261 pod panowaniem książąt zachodnich. Potém wszakże udało się Grekom odzyskać na nowo państwo swoje. Przeciw niewiernym nic nie przedsięwzięto podczas téj wyprawy krzyżowéj.

Około tego czasu zagorzałość napędziła mnóstwo dzieci na wojnę krzyżową. Powodowane źle zrozumianemi słowami Chrystusa, aby nie wzbraniać dzieciom, by do niego przyszły, gdyż onych jest królestwo niebieskie, opuściło przeszło trzydzieści tysięcy dzieci z Francyi i Niemiec r. 1213 dom rodzicielski i ojczyznę, aby ziemię świętą zawojować. Sądzono bowiem, że niewinnym dzieciom niewierni się oprzeć nie zdołają. Dzieci te nieszczęśliwe albo pomarły ze znużenia i głodu, albo też wpadły w ręce handlujących niewolnikami, którzy napełniwszy niemi okręty, posprzedawali je Turkom do Egiptu.

59. Henryk VI. — Filip szwabski i Otton IV.

Henryk VI. (1190 do 1197). Po śmierci Fryderyka I wstąpił na tron syn jego Henryk VI, który blisko ośm lat panował. Nie zdobiła go żadna z cnót ojcowskich. Dla skąpstwa i chciwości był znienawidzonym w Niemczech, a w dziedzicznych swych krajach, gdzie stronnictwo normandzkie chciało go z tronu strącić, dla popełnianych okrucieństw. Wielu panom wielkim kazał oczy wyłupić, wsadzać ich nago na tron rozpalony, a potem na czoła wciskać rozpalone żelazne korony, w nagrodę ich zachcianek za tronami i koronami królewskiemi. Dla tego też rychła śmierć jego ogólną obudziła radość.

Gdy Henryk umarł, syn jego Fryderyk był jeszcze dzieckiem. W Neapolu i Sycylii uznano go wprawdzie królem, ale w Niemczech dwa główne stronnictwa, Gwelfów i Hohenstaufów, wybrały po swéj myśli: pierwsze *Ottona IV*, syna Henryka Lwa, którego i papież ówczesny Innocenty III potwierdził; ostatnie brata Henrykowego, *Filipa*, księcia szwabskiego. Skutkiem tego rozdwojenia nieszczęsnego panowało przez lat dziesięć srogie zamięszanie, a krew strumieniami się lała. Filip panował tylko od r. 1197 do 1208, w tym bowiem roku został zabity dla osobistej zniewagi przez falcgrafa Ottona z Wittelsbachu; Otton IV pozostał bez współzawodnika. Wkrótce atoli poróżnił się z papieżem Innocentym, który mu dawniéj tak bardzo sprzyjał, teraz zaś wyklął i młodego króla sycylijskiego, Fryderyka II popierał. Istotnie też Fryderyk II obrany został cesarzem niemieckim. Otton udał się 1215 do dóbr swoich familijnych, gdzie bezdzietnie umarł roku 1218.

60. Fryderyk II. 1215 do 1250.

Fryderyk II, wnuk Fryderyka I, wielkie budził nadzieje, gdy

objął rządy swego państwa. Był on mężem bardzo wykształconym, bystrego rozumu, i wzniosłego, rycerskiego umysłu. Lecz we względzie Niemiec nie ziścił tych nadziei; żył albowiem, jak Fryderyk I, wiecéj dla swych państw włoskich, a spór, który z papieżami prowadził, zapełniał prawie cały przeciąg czasu jego panowania. Podczas swéj koronacyi w Akwizgranie na króla niemieckiego, zobowiązał się do wyprawy krzyżowéj, zwłaczał atoli przez długie lata urzeczywistnienie uroczyście danego przyrzeczenia ponieważ bardziéj się troszczył o własne swe państwo, a szczególniéj o swe włoskie dzierżawy. Napróżno przypominał papież Innocenty III i jego następca Honoriusz III kilkakrotnie owo przyrzeczenie. Po śmierci Honoriusza odjął Grzegórz IX godność papiezką. Ten zagroził cesarzowi nawet klątwą, jeżeliby się chciał dłużéj ociągać. Cesarz tedy zmiarkowawszy, że rozjątrzonego księcia kościoła nie może już dłużéj czczemi obietnicami zwodzić, wsiadł istotnie w porcie Brindisi na okręt, ale po kilku dniach powrócił. Powietrze morowe, mówiono, wybuchło na flocie, którém się sam cesarz zaraził. Chociaż doniósł potém papieżowi o przyczynie téj nowéj zwłoki, nie mógł wszakże gniewu jego ułagodzić, ile że papież całą tę chorobę poczytywał za wymysł, i niebawem klątwę nań rzucił. Cesarz zaś, dla pokazania, że o obiecanéj wyprawie istotnie myślał, wsiadł niezadługo po swém wyzdrowieniu na okręt do Palestyny, czém jednak papieża nie ubłagał, który owszém duchowieństwu i zakonom rycerskim w Palestynie surowy posłał nakaz, aby cesarza w niczém nie wspierali, ponieważ klątwą kościoła obarczony nie godzien jest toczyć walkę w sprawie Boskiéj. Mimo to Fryderyk w ziemi świętéj był szczęśliwszym niż się można było spodziewać. Zawarłszy z Saracenami rozejm dziesięcioletni, w skutek którego wydano mu Jerozolimę, Bethlehem i Nazareth, włożył sobie w kościele Grobu św. na głowę koronę króla jerozolimskiego. Szybko potém powrócił do Włoch, wypędził nieprzyjaciół z posiadłości swoich i pogodził się z papieżem.

Wkrótce potém wybuchło w Niemczech powstanie pod przywództwem własnego syna Henryka, któremu pod swą nieobecność powierzył rządy. Za to wiarołomstwo osadził go ojciec w więzieniu pewném włoskiém, gdzie po siedmiu latach umarł. Po tém smutném zdarzeniu nastąpiło wkrótce wesołe. Fryderyk będąc wdowcem, starał się o rękę pięknéj *Izabeli*, siostry króla angielskiego. Bez zwłoki umówiono się o warunki ślubne, a cesarz kazał arcybiskupowi kolońskiemu i księciu brabanckiemu, którym liczny i świetny orszak

towarzyszył, pojechać po oblubienicę swoją. Wszędzie po całych Niemczech przyjmowano ją uroczyście, mianowicie zaś w Kolonii. Dziesięć tysięcy obywateli, wszyscy konno i w świetnych ubiorach, wyszli na jéj spotkanie. Również wyjechały naprzeciw niéj okręty po lądzie; były to wozy, budowane jak okręty, z flagami i banderami, a konie purpurą okryte. W tych okrętach siedzieli duchowni, którzy przy towarzyszeniu organów święte śpiewali pieśni. Gdy oblubienica cesarska przejeżdżając przez świetnie wystrojone ulice, we wszystkich oknach, na wszystkich balkonach widziała lud uradowany, zdjęła kapelusz swój z zasłoną i pozdrawiała wszystkich uprzejmie. Natenczas wszyscy wychwalali głośnemi okrzyki tę jéj uprzejmość i piękność nadzwyczajną W mieście Worms odbył się ślub. Czterech królów, jedenastu książąt, trzydziestu hrabiów i równie tyluż biskupów uświetniło takowy swoją obecnością.

Nowe niespokojności powołały cesarza do Włoch. Tu albowiem podniosły miasta lombardzkie, z Medyolanem na czele, nowe powstanie. Fryderyk zdobył kilka miast, a Medyolańczyków tak pobił, że byli gotowi do poddania się. Cesarz nie chciał słuchać o żadnych warunkach, z tego powodu toczyła się daléj walka. Wkrótce i papież przeszedł na stronę miast i przeciw Fryderykowi klątwę odnowił. Powtórzyły się więc nieszczęsne niezgody, które ziemię włoską krwią tysięcy zbryzgały. A niezgody te tém się stać mogły niebezpieczniejsze, gdyż od Wschodu wielka burza Niemcom zagrażała.

Pomiędzy dzikim narodem *Mongołów*, zamieszkujących w Azyi północnéj grzbiet gór altajskich i puszcze Syberyi, powstał w r. 1206 wielki zdobywca imieniem Dżengis-Khan, to jest wielki książę. Zawojowawszy książąt sąsiednich, podbił na ich czele wielką część Azyi a popalone miasta i wsie oznaczały drogę tych barbarzyńców. Po śmierci tego okrutnego bohatera, synowie jego rozszerzając podboje, dotarli przez Rosyą i Polskę aż do Odry, w okolicę miasta Lignicy w Szląsku. Tu niedaleko wsi Wahlstadt, oparł się im roku 1241 Henryk, książę wrocławski, na czele licznego rycerstwa polskiego i niemieckiego. Walka ta była nader krwawą, chrześcianie zostali zwyciężeni, sam Henryk poległ. Mimo to Mongołowie nie ciągnęli daléj; poznali albowiem męztwo chrześcian, a wreszcie może ich trwożyła wielka ilość warownych grodów. Napełniwszy tedy urzniętemi uszami poległych kilkanaście miechów na znak zwycięzwa swego, wrócili przez Węgry do Azyi.

Około tego czasu umarł Grzegórz IX, największy Fryderyka

przeciwnik a po nim nastąpił Innocenty IV. Wszczął się spór wkrótce jeszcze zaciętszy niż za poprzedników między nim a cesarzem, którego był dawniéj przyjacielem. Uciekłszy tajemnie z Rzymu, z niebezpiecznego sąsiedztwa cesarza, udał się do Lyonu, zwołał tu sobór kościelny i na nim oskarżył cesarza o krzywoprzysięztwo, kacerstwo i bezbożność. Daremnie bronił poseł cesarski pana swego; sobór rzucił nań klątwę i ogłosił go za pozbawionego i niegodnego wszelkich koron i godności. Gdy cesarza o tém uwiadomiono, zapalony gniewem rzekł: „Toż to mnie papież i jego zgromadzenie pozbawia korony? Przynieście mi koronę, abym się przekonał, czym ją rzeczywiście utracił!“ A gdy mu przyniesiono, wsadził ją na głowę i zawołał: „Posiadam jeszcze koronę, i za nim ją utracę, poplyną krwi strumienie!“ Spełniły się też owe słowa. Za sprawą papieża obrało kilku książąt niemieckich landgrafa turyngskiego *Henryka Raspe*, królem, który niechętnie przyjąwszy świetne to brzemię już roku następnego ze zgryzoty umarł. Nieprzyjaciele Fryderyka wynieśli teraz na tron hrabiego *Wilhelma z Holandyi*, i kiedy cesarz z Lombardami po Włoszech się ubijał, walczył syn jego *Konrad*, który po śmierci brata swego otrzymał był godność królewską, na czele swego stronnictwa z tym królem po Niemczech.

Ale szczęście, które dawniéj wszystkim starego cesarza sprzyjało zamysłom, opuszczało go teraz coraz bardziéj. Najszczersi jego przyjaciele, najwaleczniejsi jego wodzowie, legli byli albo w bitwach lub też go opuścili. We Włoszech przegrał znakomitą bitwę pod Parmą; Encius, najulubieńszy syn jego, przez mieszkańców Bononii poimany został. Wewnętrzny smutek nadwątlił jego siły; mianowicie ciążyła na jego sercu klątwa kościelna. W r. 1250 zakończył nakoniec żywot swój burzliwy.

61. Upadek Hohenstaufów.

Konradyn 1268.

Po śmierci cesarza syn jego, Konrad IV, był zmuszony daléj prowadzić zaciętą walkę, ale klątwa rzucona na ojca i na nim ciążyła. Umarł po czterech latach (1254) w podróży do Niemiec z zadanéj mu trucizny. Dwa lata później umarł także jego przeciwnik, król holenderski, *Wilhelm*. Ten żadnego prawie w Niemczech nie miał znaczenia. Obywatel pewien utrechtski rzucał nań pewnego razu kamieniami; inny zaś złupił małżonkę jego na publicznym gościńcu.

W wyprawie przeciw Fryzom zagrzezłego z koniem w błocie zabili chłopi.

Godność cesarska w owym czasie tak upadła, że żaden książę niemiecki o koronę cesarską nie chciał się ubiegać. Każdy z nich wolał w spokojném zostać używaniu swych krajów dziedzicznych i powiększać je kosztem rzeszy niemieckiéj. Uważali nadto nowy wybór za źródło zarobku i przedawali głosy swoje wyborcze po cenie najwyższéj. Ich posłowie targowali się po dworach jak meklerzy i do żadnéj nie przychodziło uchwały powszechnéj. Żaden pan drugiemu nie dowierzał i dla tego zdania były podzielone. Każdy tylko patrzał swojéj korzyści i z tém się ukrywał. Nakoniec wpadli elektorowie na myśl niegodną, ofiarowania korony cudzoziemcowi. I na to zgodzić się nie mogli. Stronnictwo jedno obrało *Ryszarda z Kornwallis*, brata króla angielskiego, drugie *Alfonsa z Kastylii*. Obu nęcił blask korony, lubo ze czczém nazwiskiem i elektorom ofiarowali wielkie pieniądze. Ryszard przybył nawet podobno z 32 ośmiokonnemi wozami naładowanemi pieniędzmi. W Akwizgranie ukoronowano go uroczyście. Ale znaczenie jego tak długo trwało, jak jego pieniądze. Trzy razy tylko odwiedził Niemcy i to zawsze na czas tylko krótki. Alfons przeciwnie nigdy w Niemczech nie postał. Swawola i przemoc w okropny sposób szerzyły się; każdy zagarniał dla siebie co tylko się dało. Była to wojna wszystkich przeciw wszystkim: nie było ani prawa, ani sprawiedliwości, nie było pewności ani mienia, ani życia. Gdy kraj był prawie jedną tylko wielką jaskinią rozbójników. Czas ten ogólnego rozprzężenia i zamięszania, od roku 1246 do 1273, kiedy Niemcy żadnego właściwie nie miały panującego, nazywa się zwykle *Interregnum* czyli *bezkrólewiem*.

Najsmutniejszego około tego czasu doznał losu ostatni Hohenstaufów potomek, *Konradyn*. Był on synem Konrada IV i prawnym dziedzicem królestwa Neapolu i Sycylii, i księstwa szwabskiego. Ponieważ zaś w czasie śmierci ojca, miał dopiero dwa lata, objął stryj jego *Manfred*, jako opiekun, rząd nad państwami włoskiemi; młody książę zaś chował się w Szwabii pod okiem matki. Papieże zaś, którzy nie lubili Hohenstaufów, nie chcieli ani jednego ani drugiego. Dla tego chętnie widzieli, że książę francuzki *Karól andegawcński*, z dobrze uzbrojoném wojskiem do Włoch przybył, aby króla Manfreda wypędzić. Manfred zaraz pierwszą przegrał bitwę i zginął, a Karól objął w posiadanie Neapol i Sycylią i okrutnie panował. Nie podobało się to powszechnie i wyglądano wyba-

wiciela. Wielu nawet udawało się do Konradyna, który tymczasem na młodzieńca wyrósł, i zachęcało go, aby do Włoch przybył i Francuzów wypędził. Istotnie też wyprawił się do Włoch w towarzystwie wiernego swego przyjaciela, książęcia badeńskiego, *Fryderyka*. Wielu rycerzów niemieckich towarzyszyło im; we Włoszech przyłączyło się wielu stronników jego domu, chcąc mieć udział w wyprawie. Pod miasteczkiem *Tagliacozzo* przyszło r. 1268 do bitwy, którą Francuzi przegrali. Ale Niemcy nie umieli korzystać z zwycięztwa: wszyscy oddając się radości bez granic, łupili bagaże i rozproszyli się dla zdobyczy. Wielu nawet zdjęło pancerze i broń, aby odpocząć po trudach w tym dniu gorącym. Nagle wypadli Francuzi z zasadzki i roznieśli popłoch w obozie niemieckim. Kto zdołał, uciekał, inni krótki tylko opór stawili. W ten sposób szczęście dnia tego zniweczone zostało. Konradyn z przyjacielem swoim Fryderykiem udali się po długiéj walce nad wybrzeże morskie, aby się na okręcie do Sycylii dostać. Poznani jednak wydani zostali Karólowi andegaweńskiemu, który srodze się na nich zemścić postanowił. Dla oddalenia wszakże pozoru niesprawiedliwości, ustanowił sąd, który na nich wyrok śmierci miał wydać. Ale jeden z sędziów rzekł odważnie: „Konradyn nie popełnił zbrodni, chcąc państwo swe dziedziczne za pomocą wojny odzyskać; a z jeńcami obchodzić się po ludzku, nakazuje boskie i ludzkie prawo!“ Wszyscy inni tego samego byli zdania, prócz jednego nikczemnika, a to wystarczało tyranowi do wydania wyroku śmierci.

Szesnastoletni Konradyn z przyjacielem swoim siedział właśnie przy szachownicy, gdy obydwom wyrok śmierci oznajmiono. Nie stracili wszakże odwagi. Kilka chwil przeznaczyli na spisanie testamentu, przygotowanie się na śmierć i przyjęcie św. sakramentów. Dnia 29 października 1268 r. zaprowadzono nieszczęśliwych młodzieńców na plac stracenia przed bramę, gdzie na wysokim rusztowaniu oczekiwał ich już kat z podkasanemi rękawami. W tém wystąpił ów niesprawiedliwy sędzia i przeczytał przed zgromadzoną rzeszą wyrok śmierci. Usłyszawszy to hrabia Robert z Flandryi, zięć Karóla, skoczył ku niemu i zawołał: „Jak śmiesz, podły i niesprawiedliwy niegodziwcze, tak wielkiego i znakomitego rycerza na śmierć skazywać?“ Zarazem uderzył go mieczem, tak że go jako nieżywego odniesiono. Król, który z okna naprzeciw leżącego grodu przypatrywał się straceniu, stłumił gniew swój, obawiając się ludu, który kochał młodego księcia.

Konradyn przemówił jeszcze rzewnie z rusztowania do ludu. Potém pożegnawszy się z swym przyjacielem młodości, złożył wierzchnią suknię, wzniósł ręce i oczy ku niebu i rzekł: Jezusie Chrystusie Władzco świata! jeżeli ten kielich nie może być oddalony odemnie, polecam w ręce Twoje ducha mojego!“ Potém ukląkł; nagle jednak poskoczył znowu i zawołał: „Matko, matko, jakież cierpienia ci sprawię!“ Po słowach tych odebrał cios śmiertelny. Gdy Fryderyk badeński zobaczył upadającą przyjaciela głowę, krzyknął rozdzierającym głosém, tak że wszyscy na około stojący aż do łez byli wzruszeni. Potém i jego głowa potoczyła się po rusztowaniu.

Tak nędznie zginął szlachetny ród Hohenstaufów, świetnie rozpocząwszy panowanie. Ileż on to dobrego był mógł uczynić, gdyby zamiast ubiegania się za obcemi koronami, gorliwie sprawował rządy we własnéj ojczyźnie!

62. Nieszpory sycylijskie. 1282.

Karól andegaweński został teraz wielowładnym panem Neapolu i Sycylii, i rządził żelazną ręką. Z tyrańską zaciekłością srożył się przeciw wszystkim, których mu jako stronników Hohenstaufów wskazywano. Pogardzając Sycylijczykami, obierał tylko Francuzów na swych dowódzców, radzców i ministrów. Uciążliwe podatki wyciskano z okrutną surowością, a nadto zuchwali żołnierze francuzcy, dopuszczali się bezwstydnie niesłychanych zbrodni. Tajona niechęć panowała w całéj Sycylii; jednéj tylko potrzeba było iskierki, która do wybuchu płomieni doprowadzić mogła.

Było to w poniedziałek wielkanocny roku 1282, gdy mieszkańcy stolicy Palermo podług pobożnego przodków zwyczaju udali się w wielkich gromadach do sąsiedzkiego kościoła, dla słuchania tamże nieszporów. Droga prowadziła przez otwartą powabną łąkę. Na niéj rozłożyła się daleko i szeroko uroczyście przybrana gromada, czekając aż ją dzwony do kościoła powołają. Jedni leżeli na trawie, inni zrywali kwiatki i splatali wianki, wszyscy oddawali się bez troski wesołym żartom i zabawom. I Francuzi w mieście mieszkający przyłączyli się do wesołego zgromadzenia. Aby zaś pomiędzy Palermitanami a znienawidzonymi Francuzami nie przyszło do krwawych zajść, zwierzchność surowo nakazała, aby nikt broni z sobą nie zabierał. I stało się, że gdy znakomita dziewica w towarzystwie swego oblubieńca, swych rodziców i braci przechodziła, Francuz jeden, nazwi-

skiem Drouet, do niéj się zbliżył i z taką bezczelnością ją obraził, iż omdlała i padła bez zmysłów. Ztąd wywiązała się kłótnia; lud się zbiegł i nagle błysnęły sztylety, które Palermitanie pod odzieżą ukrywali, i na około podniósł się okrzyk: „Precz, precz z Francuzami!“ Drouet był pierwszym, którego zabito, potém legła i reszta na łące będąca. Z pokrwawionemi sztyletami wrócił lud do miasta i rzeź tu daléj prowadził. Mężowie, niewiasty, dzieci, wszystko, cokolwiek nosiło imię francuzkie, musiało umierać. Cztery tysiące padło jeszcze téj saméj nocy ofiarą zapalczywości ludu. Rokosz rozszerzył się szybko po całéj wyspie. We wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach zabijano Francuzów: w Katanie padło ośm tysięcy, w Mesynie trzy tysiące. Jeżeli który twierdził, że nie jest Francuzem, kazano mu wymówić słowo ciceri (groch), którego żaden Francuz tak jak Włoch wymówić nie może. Jeżeli je źle wymówił, zabijano go natychmiast. Jeden tylko Francuz ocalał, ponieważ sobie prawością swoją i ludzkością ogólny zjednał szacunek. Ponieważ okropna ta rzeź rozpoczęła się około nieszporów, nadano jéj imię „sycylijskich nieszporów.“

Karól andegaweński znajdował się właśnie u papieża, gdy go okropna ta wiadomość doszła. Gryzł z wściekłości gałkę u laski swéj i poprzysiągł Sycylijczykom krwawą i okropną zemstę. Ci zaś posłali niebawem posłów do Hiszpanii do Piotra aragońskiego, zapraszając go, aby jako krewny Konradyna wyspę zajął w posiadanie. W sierpniu przybył istotnie z flotą i przyjęty został od wyspiarzy jako król z wielkiém uniesieniem. Naprożno się kusił Karól o podbicie napowrót téj wyspy. Był więc przymuszonym ograniczyć się na Neapolu, który przeszło 200 lat od Sycylii odłączony pozostał. Około r. 1458 dostał się nawet Neapol po licznych zmianach Aragonii.

63. Ostatnie wyprawy krzyżowe.

Ludwik IX, król francuzki.

Około czasu w którym w Niemczech dzika siła i bezprawia górowały i wszystko było w zamięszaniu, od roku 1226 do 1270, cieszyła się Francya łagodnym i ojcowskim rządem Ludwika IX czyli świętego. Był on jednym z najzacniejszych i najbogobojniejszych mężów, którzy kiedykolwiek berło dzierzyli. Gdy go roku 1244 ciężka nawiedziła choroba, uczynił ślub, że przedsięweźmie wyprawę krzy-

żową, jeżeli go Bóg do zdrowia przywróci; w tym albowiem roku zajęli na nowo Mahometanie Jerozolimę. Skoro tylko cokolwiek do sił przyszedł, postanowił dopełnić ślubu; ani przedstawienia jego matki ani żony nie mogły go odwieść od tego. Wyprawa miała być naprzód zwrócona przeciw sułtanowi w Egipcie, w którego mocy znajdowała się wtenczas Jerozolima i Palestyna, gdyż jeżeliby mu się udało Egipt zawojować, reszta by sama się poddała. R. 1248 wsiadł na okręt z swoją małżonką, swymi braćmi i rycerstwém francuzkiém i wylądował pod miastem Damiette. Początek wyprawy nader był pomyślny; zdobył Damiettę i odniósł dwa świetne nad sułtanem zwycięztwa. Ale nie za długo nastało dawne złe, które tak często trapiło krzyżowców. Głód i choroby zmusiły wojsko jego do odwrotu, podczas którego ze szczętem prawie od ścigających Saracenów zniesione zostało. Król dokonywał cudów waleczności mianowicie r. 1250 w bitwie pod Mansurą; ale szczęście opuściło go. Sam z orszakiem swoim i większą częścią wojska dostał się do niewoli. W nieszczęściu tém taką okazał stałość, że nawet sułtan go szanował i podziwiał. Za własne uwolnienie odstąpił Damietty; za swe wojsko wielki musiał zapłacić okup. Tak nieszczęśliwie zakończyła się ta wyprawa. Krótko przedtém Mamelucy, zgraja wojennych żołnierzy, których sułtan na swym żołdzie trzymał, zbuntowawszy się, zabiła sułtana i opanowała państwo egipskie.

Ludwik uwolniwszy się z rąk niewiernych, powrócił do państwa swego i panował znowu przez lat szesnaście jako prawdziwy ojciec kraju. Nie miał wszakże spokojności; sądził bowiem, że się z ślubu swego jeszcze nie wywiązał. W skutek namowy brata, okrutnego Karóla andegaweńskiego, tego samego, który Konradyna stracić kazał, miała wyprawa ta być skierowaną głównie przeciw królowi tunetańskiemu w Afryce; ten bowiem winien był Karólowi wielką summę pieniędzy. Więcéj jednak spowodowała Ludwika do téj wyprawy nadzieja, że król tunetański przyjmie może religią chrześciańską. Roku 1270 wyprawę przedsięwzięto.

Nie bez złego przeczucia wsiadło wojsko na okręty, bo liczne nieszczęścia, które wszystkie wojska krzyżowe nawiedzały, budziły wielką obawę. Prócz tego król się też podstarzał i tak był słabym, że zupełnéj zbroi nosić już nie mógł, i bez pomocy dosieść konia. Czego się obawiano, ziściło się. Podczas oblężenia miasta Tunis wybuchły zaraźliwe choroby, którym sam wraz z wielką czę-

ścią wojska uległ. Nędzne tylko niedobitki pięknego tego wojska wróciły do Francyi.

Nieszczęśliwy wypadek ostatniego przedsięwzięcia ochłodził gorliwość i zapał Europejczyków do wypraw krzyżowych. Posiadali wszakże dwa jeszcze ważne miasta na wybrzeżu syryjskiém, Tyrus i Ptolemais (Akre). Gdy zaś i te roku 1291 przez mameluckich sułtanów zdobyte zostały, nie było już mowy o wyprawach do Palestyny, i wszystkie starania o zebranie nowéj były daremne. Prawie dwieście lat, od r. 1096 do 1291 trwały wojny krzyżowe, które można nazwać gminoruchami w przeciwnym kierunku.

Zwyczaj wojen krzyżowych utrzymał się jednak w Europie jeszcze długo ale w innych zupełnie celach. Podejmowano je kilkakrotnie przeciw Maurom w Hiszpanii i Afryce, przeciw Inflantom, Prusom i innym narodom niechrześciańskim, przeciw kacerzom, a nawet przeciw cesarzom i królom, gdy ci niechcieli być posłuszni dworowi rzymskiemu.

Wielkim i wspaniałym zaiste był widok, gdy wszystkie prawie Europy ludy, jako dzieci jednej rodziny pielgrzymowały do grobu wspólnego ojca; a chociaż głównego celu nie dopięły, lubo miliony znalazły grób swój w obcéj świata części, wyprawy ich wywarły wszakże zbawienny wpływ na uobyczajenie i uszlachetnienie Europy. Wyprawy krzyżowe otworzyły mieszkańcom Zachodu nieznany im dotychczas Wschód wraz z wszystkiemi jego bogatemi płodami. Widok kwitnących ną około miast, wesołe życie śród sztuk i umiejętności w których mieszkańcy Wschodu wyprzedzili Zachód, zapalały dziwnie ich ducha i do naśladowania pobudzały. Z nowemi pojęciami, nowemi pomysłami wracali do ojczyzny swojéj; cokolwiek pięknego i wybornego tam widzieli, starali się u siebie zaprowadzać. Handlowi i przemysłowi związek ze Wschodem nowego dodał popędu; przez nie wiele miast wzniosło się i opływało w niewidziane dotąd skarby. Kwitnące miasta powstawały na wybrzeżach włoskich: Wenecya, królowa morza, w celach handlowych dwieście miała okrętów; zakwitły rzeczypospolite, przypominając urok i świetność państw greckich. Handel bogacąc ludzi, szerzył między nimi dostatki i roskosze życia. Krzyżowcy sprowadzali z sobą do ojczyzny najcudniejsze płody Wschodu, niektóre z nich zaszczepili nawet na własnéj ziemi. A co daleko

ważniejsza, wyprawy krzyżowe przyłożyły się głównie do wykształcenia i uszlachetnienia pojedyńczych stanów ludzkiego społeczeństwa.

CESARZE Z RÓŻNYCH DOMÓW OD RUDOLFA Z HABSBURGA DO ALBRECHTA II, OD 1273 DO 1437.

64. Rudolf z Habsburga. 1273 do 1291.

W dzisiejszéj Szwajcaryi, nad rzeką Aar, leżą na wzgórzu wystawionem na burze, ruiny zamku *Habsburg*, które daleko nad okolicą panują. Zamek ten był gniazdem rodu sławnego hrabi *Rudolfa* z *Habsburga*, który 1273 cesarzem niemieckim obrany został. Posiadał on i inne jeszcze w Szwajcaryi i Alzacyi dobra, tak że jako możny i bogaty pan wielkiego używał znaczenia. Jako pobożnego zaś i prawego bohatera czczono go w całéj okolicy. W owych niespokojnych czasach albowiem, po śmierci Fryderyka II, gdzie Niemcy przez czas przydłuższy nie miały właściwie monarchów, bronił on obywatela i rólnika przeciw włóczącym się zbójcom. Mianowicie zaś podobało się ludowi uszanowanie jego ku religii i jéj sługom. Pewnego razu spotkał go na polowaniu duchowny, idący do chorego z ostatnim wiatykiem. W skutek wezbranego potoku droga była śliska i niepewna. Rudolf tedy zeskoczywszy ze swego konia, kazał wsieść kapłanowi, a sam zaprowadził z pokorą konia za cugle aż przed dom chorego. Tu czekał dopóty, dopóki kapłan nie dopełnił świętego obowiązku, poczém odprowadził go sam do domu. Konia zaś poświęcił odtąd służbie kościoła; sądził albowiem być rzeczą niesłuszną, aby kiedykolwiek dosiadł konia, który nosił Zbawiciela. Odprowadził też arcybiskupa mogunckiego Wernera jadącego do Rzymu w tych czasach niespokojnych aż do Alp. Gdy się żegnali, podał mu arcybiskup uprzejmie rękę i rzekł: „Dałby Bóg, panie hrabio, dożyć mi tak długo, iżbym ci się za oddaną usługę mógł wywdzięczyć!“ Życzenie to spełniło się. Gdy bowiem tron niemiecki w r. 1273 przez śmierć cesarza *Ryszarda* opróżniony został, a książęta dla wyboru nowego się zebrali, powstał arcybiskup Werner i polecił przekonywającemi słowy swego przyjaciela, zacnego Rudolfa. Istotnie też za jego radą obrany został.

Rudolf oblegając właśnie Bazyleę, oczekiwał szwagra swego, burgrabiego norymbergskiego, jako rozjemcę swego sporu z miastem,

Przybył właśnie, ale z inną wcale wiadomością. Około północy obudził go w jego namiocie i uwiadomił, że został wybrany cesarzem; poczém się Rudolf niebawem z Bazyleą pogodził. Jeszcze tego samego roku został w Akwizgranie ukoronowany. Było zwyczajem, że nowy cesarz oddawał książętom dzierzawy ich na nowo w lenność. Gdy zaś nie było właśnie pod ręką potrzebnego na to berła, wziął Rudolf krucyfix z ółtarza i rzekł: „Krzyż, który świat zbawił, może zastąpić miejsce berła.“

Wybór Rudolfa powszechnie się podobał. *Ottokar*, król czeski zaś, najpotężniejszy i najsławniejszy książę państwa, który podczas bezkrólewia był sobie przywłaszczył Austryą, Styryą, Karyntią i Krainę, z wyboru tego wielce był niezadowolony; sądził albowiem z pewnością, że jednozgodny wybór złoży koronę państwa u stóp jego, dla tego też nowego cesarza uznać nie chciał. Trzykrotnie wezwany od Rudolfa, aby przed nim stanął i złożył powinną przysięgę lenniczą, oparł się rozkazom cesarza. Rudolf tedy ruszył z ogromném wojskiem przeciw nieposłusznemu książęciu. Ten rozłożywszy się obozem na lewym brzegu Dunaju, sądził że się niczego obawiać nie potrzebuje. Ale Rudolf kazał niespodzianie rzucić most przez rzekę i po nim przeszedł na drugą stronę. Natenczas trwoga padła na Ottokara i wojsko jego, a dawna duma zmieniła się w zupełne zwątpienie. Pokornie prosił o pokój, obiecując wszystkie przywłaszczone kraje wydać niebawem. Rzucił się nawet cesarzowi do nóg, przeprosił go za swe dawniejsze nieposłuszeństwo i złożył mu hołd należny. Cesarz ulaskawiwszy go, zawarł z nim pokój i przyjaźń.

Ottokar atoli pojednał się tylko z potrzeby, a tém bardziéj podniósł się w dumie, im większego doznał upośledzenia. Gorzkie też czyniła mu wyrzuty małżonka jego Kunegunda. Porównywała go z mułem, który dopóki zdaleka widzi wilka, uszami strzyże, wierzga i spina się dziko, a kiedy wilk się zbliży, da się powolnie rozszarpać i nie stawia żadnego oporu. Głęboko go ranily podobne porównywania. Gniewem tedy zapalony pochwycił raz jeszcze za oręż. Pod *Marchfeldem*, kilka mil od Wiednia, stoczono r. 1278 stanowczą bitwę. Z obu stron walczono z równą zajadłością i równém męztwem. Życie cesarza nawet było w niebezpieczeństwie. Rycerz polski przebiwszy się przez szeregi nieprzyjacielskie biegł prosto na cesarza i już konia jego trupem położył gdy kilku przyskoczyło rycerzy habsburgskich i pana swego z niebezpieczeństwa wybawiło. Sam Ottokar walczył na czele swoich z odwagą godną lepszego losu. Zdradzony

przez Miłota Diedicza wiodącego Morawian, który przeszedł do cesarza, legł na placu. Dwaj jeźdźcy styryjscy, których dawniéj, gdy jeszcze nad Styryą panował, obraził, zemstą zapaleni, zadali mu cios śmiertelny. Ciało jego pochowano późniéj w kaplicy zamkowéj w Pradze. Na pobojowisku znaleziono także owego rycerza polskiego, który żył wprawdzie, ale ciężko był raniony; gdy nad nim chcieli się Niemcy pastwić, rzekł Rudolf: „Uchowaj Boże; zabicie tak dzielnego rycerza byłoby stratą niepowetowaną dla całego państwa!“ poczém go najtroskliwiéj pielęgnować kazał. Równie wspaniałym okazał się dla syna nieletniego Ottokara, którego przy królestwie czeskiem pozostawił; kraje zaś austryackie oddał za dozwoleniem elektorów synowi swojemu *Albrechtowi*, przez co został głową domu austryackiego.

Równie silnie i skutecznie starał się o utrzymanie powszechnego pokoju. Bił rycerskich rozbójników i niszczył ich grody. W saméj Turyngii zburzył około sześćdziesięciu takich grodów. Poimanych rycerzy bez względu na ich szlachectwo wieszać kazał; zwykł był mawiać, że tego nie uważa za szlachcica, który ubogich odziera i sprawiedliwość gwałci. W kilku latach do tego doprowadził, że kupcy i pielgrzymi nie potrzebowali eskorty, i przez ciemne lasy i około groźnych grodów bez niebezpieczeństwa przechodzili. Każdy téż bez różnicy stanu wolny miał do niego przystęp. Gdy pewnego razu straż nie chciała wpuścić do niego człowieka prostego, który z nim mówić chciał, zawołał: „Wpuścież go: Czy dla tego jestem cesarzem, aby mnie tu więziono?“

Chociaż Rudolf dzierzył pierwsze berło świata, nie czyniła go wysoka ta godność dumnym i zarozumiałym. Będąc już cesarzem odwiedził bogatego garbarza pod Bazyleą, którego znał dawniéj, a przed obywatelem zürichskim wstał z tronu, ponieważ mu ten niegdyś życie ocalił. Widziano go także w czasie wojny sporządzającego własną ręką prosty swój ubiór, a głód uśmierzającego niegotowaną rzepą. Dla swéj prostoty często go nie poznano, z czego nie raz ucieszne wynikały zajścia. Pewnego razu, gdy dwór cesarski bawił pod Moguncyą, przyszedł w zwykłym swym kaftanie do miasta. Mróz był wielki, wszedł do otwartego domu piekarza, aby się ugrzać przy piecu piekarskim. Żona piekarza miała go za prostego żołnierza, a nie mogąc znieść takiéj poufałości, wymyślała na cesarza co tylko ślina na język jéj przyniosła, twierdząc, że tylko obywateli swojém żołnierstwem ciemięży. Rudolf jeno się uśmiechnął,

Rozgniewana tém jak druga Xantyppa, oblała go ćwiercią wody. Cesarz nic nie mówiąc, wrócił przemoczony do obozu. W czasie obiadu zaś posłał jednego z sług swoich z kilku dobrze napełnionemi miskami do owéj niewiasty i kazał jéj powiedzieć, że to jéj przysyła ów jeździec, którego wodą oblała. Jakże się tedy niewiasta strwożyła, gdy się dowiedziała, że nim był sam cesarz! Spiesznie pobiegła do obozu i rzuciła mu się do nóg. Rudolf zaś kazał jéj wstać, i tę tylko jéj karę zadał, że zdarzenie to przed całem towarzystwem opowiedzieć musiała, czém rozweselila całą drużynę zgromadzoną.

Rudolf życzył sobie za życia widzieć syna swego Albrechta wybranym następcą swoim i wyraźnie to oświadczył książętom; ale ci mu odmówili tego, może z téj przyczyny, że przez dzierżenie krajów austryackich już im zdawał się być za potężnym. Nie zadowolony opuścił zgromadzenie książąt w Frankfurcie. Nie długo potém umarł r. 1291 w mieście Germersheim nad Renem, dla swéj rzetelności od wszystkich dobrych opłakiwany obywateli, i pochowany w grobach cesarskich w Spirze.

SŁOWIANIE.

65. Polska.

Po śmierci Władysława Hermana (r. 1102), synowie jego *Zbigniew* i *Bolesław Krzywousty* podzieliwszy się krajem, pierwszy odzierzył Wielkopolskę i Mazowsze, drugi Małopolskę i Szląsk. Zbigniew powodowany chęcią zajęcia całego kraju i zwierzchnictwa nad bratem, kilkakrotne wszczynał wojny, w których mimo danéj mu przez cesarza niemieckiego pomocy, zwyciężony był nareszcie od miecza rodaków, a *Bolesław Krzywousty* (do 1139) całym zawładnął krajem. Całe jego panowanie zapełniają wojny zawsze prawie zwycięzkie: to z Czechami i cesarzem niemieckim, to z Węgrami, to z najezdcami Połowcami, to z Pomorzanami, których po wielekroć pobiwszy i wspierając missyę nawracania biskupa bambergskiego Ottona do chrześciaństwa nakłonił i z Polską łączyć zaczął.

Bolesław wiódł jeszcze wojny z pruskiém pogaństwem, lecz te ograniczały się jedynie na wzajemnych niszczących napadach w celu uprowadzenia łupów i jeńców obojéj płci i wszelkiego wieku, aby

mieć kim uprawiać uboższe w ludność okolice. Umierając, zostawił pięciu synów.

Podług ówczesnego zwyczaju podzielił pomiędzy czterech kraj cały, przez co wielkie złe Polsce wyrządził; najstarszy *Władysław* dostał Kraków, Sieradz, Łęczyce, Szląsk i Pomorze, a jako monarcha zwierzchnią nad braćmi władzę, która na zawsze połączoną być miała z księstwem krakowskiém; *Bolesław* Mazowsze z Kujawami, ziemię Dobrzyńską i Chełmińską, *Mieczysław* Wielkopolskę t. j. ziemie Gnieźnieńską, Poznańską, Kaliską; *Henryk* ziemie Lubelską i Sandomirską, najmłodszego *Kazimirza* ojciec polecił opiece braci.

Władysław II (do r. 1148) za główne panowania swego położył sobie zadanie, by podzieloną przez ojca Polskę w jedno połączyć państwo. W tym celu wyzuwał kolejno braci z działów przez ojca naznaczonych. Czém oburzywszy na siebie panów mianowicie wielkopolskich i nie mając prócz tego miłości u narodu, sprowadzał przeciw nim wojska z Rusi i Czech, które wszakże nie wiele mu pomogły. Za wspólném tedy działaniem i braci i panów duchownych i świeckich pobity, ocalenia w ucieczce szukając udał się na dwór cesarza niemieckiego Konrada, którego równie jak Rzym o opiekę i pomoc prosił. Tymczasem obrano następcą

Bolesława Kędzierzawego (do 1173), jako najstarszego z pozostałych braci. Kiedy Polacy klątwy papieża i pozwy cesarza niemieckiego u którego Władysław II umarł 1149 r.. mimo uszu długo puszczali, Fryderyk Rudobrody, następca Konrada, osiadłszy na tronie, a nie myśląc już przestać na groźbach, przebył nareszcie z liczném wojskiem Odrę i zbliżał się r. 1157 ku Poznaniowi; natenczas Bolesław wyszedł naprzeciw niemu, upokorzył się a nadto ogromne sumy wypłacić przyrzekł. Lecz skoro się cesarz oddalił, nie myślał o dotrzymaniu obietnic; oddał wszakże synom Władysława sprowadziwszy ich z Niemiec, w posiadanie Szląsk, wyłączając sobie tylko niektóre większe grody. Od tego czasu Szląsk można uważać za odpadnięty od Polski. Zabezpieczywszy się w ten sposób od strony Niemiec wyprawił się przeciw Prusakom, którzy chcąc się z hołdownictwa wyłamać napadali Mazowsze i Kujawy. Bolesław poskromnił ich wprawdzie; Prusacy przyjęli chrzest i pewne daniny płacić się zobowiązali; lecz skoro się oddalił, powrócili do swéj dawnéj wiary. Gdy nadto i opłat przestali płacić, poszły znowu wojska polskie wymódz je na nich lecz przez zdradzieckich przewodników wprowadzone na błota i trzęsawiska smu-

tnie zginęły. Legł wtedy między innymi i Henryk książę sandomirski, który miał udział w wyprawie krzyżowéj Konrada cesarza, a księstwa jego objął Kazimirz, najmłodszy syn Bolesława Krzywoustego, dotąd nic nie posiadający. Niekoniecznie dobrze u ludu widziany Bolesław Kędzierzawy, tą klęską przyprawił się zupełnie o utratę przychylności. Możniejsi panowie przyzywali na tron Kazimirza, ale ten wzbraniał się nastawać na brata. Gdy wszakże wkrótce potém śmierć wybawiła Bolesława od smutnéj przyszłości, objął rządy Mieczysław, w owym czasie już najstarszy z rodziny Piastów.

Mieczysław III, dla obyczajów poważnych Starym nazwany, objąwszy r. 1174 rządy państwa, o to głównie się starał, aby ukróciwszy wpływ i nadużycia możnych panów podźwignął osłabianą monarszą władzę. Ale ponieważ brał się do tego gwałtownie, zniechęcił ich sobie; a gdy i ludu sobie nie zjednał, chociaż go przeciw uciskom panów zasłaniał, wzmagały się zewsząd utyskiwania i skargi na niego, tak dalece, że czwartego roku panowania swego r. 1177 z kraju ustąpiwszy na Szląsku osiadł, a Kazimirz (do 1194) zniewolony był iść do Krakowa na czele tłumów nieprzeliczonego ludu i wolność narodowi przywracać.

Ponieważ ważność gmin już dawno zniknęła, duchowieństwo silne krzyżem, a rycerstwo mieczem wszystko w narodzie stanowiły i podług woli swéj nawet zatargi książąt rozstrzygały. Zjazd albo raczéj sobór do Łęczycy r. 1180 zwołany przez Kazimirza Sprawiedliwego, nadał biskupom władzę prawodawczą w ich dyecezyach. Na tym zjeździe wydano prócz tego wiele innych ustaw i klątwą zagrożono tym wszystkim, którzyby się dopuszczali nadużyć na kmieciach przy wybieraniu podwód i na popasach. Równocześnie zgodził się papież Alexander III na to, aby najmłodsza linia Piastów — Kazimirzowa — w Polsce panowała a cesarz niemiecki oświadczył, że zabraniać nie można Polakom, aby sobie kogo chcą królem obrali. Opuszczony tym sposobem od tych dwóch wielkich władzców Mieczysław puścił się na zabiegi pokątne, wichrzył, knuł spiski, a poprzyjaźniwszy się z Pomorzanami napadł z nimi jednéj nocy i zajął Gniezno. Zdaje się, iż Kazimirz nie tylko przez szpary na to patrzał, ale mu skrycie dopomagał; lecz Mieczysław nie przestał na swoim dziale tylko całemi siłami starał się o władzę nad całą Polską. Ztąd przyszło do wojny, z któréj Kazimirz wyszedł zwycięzko a upokorzywszy brata wyprawił się przeciw Prusakom, Jadźwingom i Drohiczyn z okolicą do Polski przyłączył.

Po śmierci Kazimirza możni panowie jak *Pelka*, biskup i *Mikołaj*, wojewoda krakowski, trzęśli słabo stojącém państwem; Mieczysław Stary albo raczéj starsza linia Piastów swém starszeństwem i testamentem Bolesława Krzywoustego dowodziła prawa do władzy nad Polską, dzieci zaś Kazimirza zastawiały się uchwałą zjazdu łęczyckiego i przywilejem papieża. *Leszek Biały*, syn Kazimirza był nieletni a korzystając z tego, to *Mieczysław stary* (umarł r. 1202 w Kaliszu) to *Władysław Laskonogi* (od 1203 do 1207) siedzieli na tronie, a lubo ostatecznie utrzymał się na nim Leszek, panując aż do r. 1227, i lubo po nim nastąpili *Bolesław Wstydliwy* (1279), *Leszek Czarny* (do 1289) i inni, to jednakże krajem tylko rządzili możni, przed których potęgą gasła potęga tronu. Smutny nader był ówczesny stan Polski; w rozmaitych okolicach ubijały się nie wielkie ale gęste kupy zbrojnych, nie narodu lecz swój własny interes mające na celu. Zwierzchnia nad książętami władza przenosiła się z Krakowa do Mazowsza, Szląska, Wielkopolski, tracąc przez to na powadze. Nie będziemy się zastanawiali długo nad tym okresem pełnym krzywoprzysięstw, podstępów, zdrady, mordów którego okropność powiększyły w sposób najsroższy straszne napady Tatarów (roku 1240, 1260, 1287), Polskę wyludniające. Tymczasem *Litwa*, *Brandenburgia*, *Czechy*, *Zakon krzyżacki*, niebacznie przeciw pogańskim Prusakom roku 1225 przez Konrada mazowieckiego, brata Leszka Białego, do ziem polskich zwołany, ze wszystkich stron szarpały kraj pełen nędzy i zdawało się, że już nikła w mieładzie Polska Bolesława Wielkiego.

66. Ruś.

Dziwném podobieństwem z Polskimi synami Bolesława Krzywoustego, rząd całéj Rusi dostał się najmłodszéj linii Ruryków i po wielu zawikłaniach *Włodzimirz Monomach* został r. 1114 wielkim księciem kijowskim. Pozyskał on przedewszystkiém miłość Kijowian iż Żydów z Grecyi za handlem napływających a lichwiarstwem mieszkańców wyssysających z kraju zupełnie wywołał. Już ze śmiercią Monomacha r. 1135 powstały na nowo wojny o władzę najwyższą. Starsza linia Ruryków, pochodząca od Światosława, popierała zbrojnie prawa swe do wielkiego kniaziostwa; książęta zaś czerniechowscy od Olega pochodzący, sprzymierzyli się z Nowogrodzianami i prócz tego powołali na pomoc *Połowców* do wojny z nowym wielkim księ-

ciem *Jaropołkiem II*, synem Monomacha, ale za życia jego niczego dokazać nie mogli. Za panowania syna jego *Wiaczesława* dopięli wszakże sprzymierzeni tego, iż najstarszemu z nich Wszewołodowi II Olegowiczowi, odstąpił tronu pod warunkiem, że po zgonie Wszewołoda najstarszy z wnuków Monomacha, znów w Kijowie osiędzie. Jednak układ ten nie zadowolił ani Kijowian ani Nowogrodzian, zwłaszcza że książęta czerniechowscy łamiąc przyrzeczenie, po śmierci Wszewołoda osadzili na tronie *Igora II Olegowicza*. Wnuk Monomacha *Izasław II* z radością był przez lud do Kijowa 1146 r. wprowadzony, Igor zaś uwięziony. Książę tymczasem suzdalski, *Jerzy Dołgoruki* Monomachowicz przechodzi na stronę Olegowiczów wraz z nimi Połowców sprowadza na Kijów. Oburzony tém lud mieniąc uwięzionego Igora być sprawcą grożącego niebezpieczeństwa, wywłóczy go z klasztoru i zabija. Jerzy wszakże opanował Kijów, zkąd Izasław II uciekać był zniewolony (r. 1149). Suzdalcy jak Olegowicze znienawidzeni przez lud, nie mogli się utrzymać na tronie i już w roku następnym *Izasław II* z pomocą Polaków i Węgrów z Kijowa ich wypędził. Razem z nim przyszedł niedołężny *Wiaczesław* i został wielkim księciem. Nie ustawały wszelako wojny domowe; Dołgoruki i Olegowicze trzymając się za ręce, sprowadzali Połowców, zaciągali posiłki aż u Serbów i Bułgarów a Kijów przechodził z rąk do rąk.

Gdy po śmierci Wiaczesława ani Olegowicz ani Monomachowie na kijowskim tronie utrzymać się nie mogli, upadła tém samém zwierzchność nad Rusią do niego przywiązana. Suzdalcy zająwszy Włodzimirz nad Klazmą założyli w tych wschodnich stronach niejednolite ale pomięszane z ugorską dziczą i sprowadzonemi Bułgarami wielkie kniazostwo suzdalskie. Jerzy Dołgoruki zajął przemocą Kijów, którego mieszkańcy w cichości wyrzekali na srogie rządy. Gdy umarł zburzyli jego mieszkanie, wycięli w pień Suzdalców, a na rządach osadzili *Rościsława* jednego z wnuków Monomacha. W Suzdalu panował wówczas starszy od Dołgorukiego *Andrzéj* jakby na urągowisko *Bogolubskim* zwany. Wyprawił on się z wielkiém wojskiem na Kijów, złupił go, spustoszył i spalił, mordując mieszkańców bez różnicy wieku i płci. Poniżony Kijów zostawał odtąd częścią i dłużéj w ręku Suzdalców niżeli Monomachowiczów, którzy także sprowadzali Połowców, przez co zadano ostatni cios temu potężnemu miastu.

Imiona książąt o tyle są ważne w historyi o ile jaśnieją czynami; przez wzgląd na to opuszczamy nieskończoną ich liczbę. Roz-

rodzili się oni już tak dalece, że w prostych pozamieniali się bojarów, i nie tylko byli bez księstw ale nawet i bez włości bojarskich. Podupadły Kijów nosił tytuł wielkiego księstwa i miał kniazia, ale był już tylko zgasłém ogniskiem jedności ruskiéj. Suzdalscy kniaziowie panowali w Suzdalu i Włodzimirzu nad Klazmą, zwanym także *zaleskim* i ztąd napotyka się w dziejach *wielkich kniaziów zaleskich*. Ród ich władał Nowogrodem. I to były trzy największe państwa Rusi na początku trzynastego wieku, do których przydać należy Ruś Czerwoną, która rządzona przez ród Ruryków, powoli wpływem Węgier i Polski jako też przez interes swych książąt oderwała się od Rusi. Gdy *Roman* jéj książę zginął pod Zawichostem r. 1205, w boju przeciw *Leszkowi Białemu*, w Haliczu panował *Andrzéj*, królewicz węgierski córkę Leszka pojąwszy. W tém rozdzieleniu Rusi Mścisław Mścisławicz, potomek Monomacha, dziedzic niewielkich włości w okolicach Smoleńska lecz od natury obdarzony niepospolitemi zdolnościami, porozumiawszy się z Nowogrodzianami, uwolnił ich od Suzdalca, a sam r. 1208 rządzić zaczął. Wypędziwszy także Olegowiczów r. 1215 z Kijowa, osadził swego brata stryjecznego, także *Mścisława*. Następnie udał się do Węgier w celu załatwienia spraw Halicza na drodze pokoju. W czasie nieobecności Mścisławicza, Suzdalcy zajmują Nowogród, lud się burzy, nowy kniaź nie może mu dać rady i usuwa się do bliskiego a warownego Torżka. Ztamtąd ufając w pomoc wielkiego kniazia zaleskiego wielu chwyta i morduje. Nadchodzi Mścisławicz z małemi siłami, a jednak zwycięża, wypędza i ściga Suzdalców aż do samego Włodzimirza, gdzie im pokój dyktuje.

Gdy *Andrzéj* królewicz węgierski, poślubiwszy córkę Leszka Białego, zajął Halicz, wtedy przyrzekł szanować religią miejscową i znieść niektóre uciążliwości. Atoli słowa nie dotrzymał, owszem dopuszczał się zdzierstw i prześladowań religijnych. Leszek przeto powołał przeciw niemu Mścisławicza, którego przez lat kilka zatrzymały sprawy Rusi Czerwonéj aż dopiero gdy dorósł *Daniel*, syn Romana, oddał mu jéj rządy; sam zaś spieszył do domu, gdzie go powoływała ciężka potrzeba ojczyzny to jest straszliwy napad *Tatarów* czyli *Mongołów*. Dzielny Mścisław Mścisławicz porozsyłał na wszystkie dwory książęce gońców o spieszną pomoc. Przyszły posiłki ze zachodniéj Rusi; państwo zaś Suzdalców ani jednego nie przystawiło żołnierza. W r. 1224 zaszła bitwa nad rzeką *Kałką*; drobne Rusi siły przez tłumy Tatarów dosłownie zostały zgniecone; sam

Mścisław Mścisławicz, jako i Mścisław kijowski polegli wraz z wielką liczbą innych książąt i nieomal całém wojskiem. Tatarzy pustoszyli jak powódź, Suzdalcy zimną krwią przypatrywali się tym spustoszeniom sądząc nikczemnie, iż zgubą nienawistnych pobratymców byt swój okupią. Omylili się jednak.

Tatarzy powtórnie Ruś napadli r. 1235 a wtedy pochód ich na Suzdalców się skierował; zajęli cały kraj i podsunęli się aż pod sam Nowogród, zkąd się dopiero cofnęli. W powrocie ujarzmili resztę ziem a obchodząc się z największą srogością i pogardą ze zwyciężonymi, szczególniéj zaś z ich książętami, zaczęli przyuczać Ruś i jéj władzców do niewoli.

67. Czechy.

Przemysław zwykle *Ottokarem I* zwany, panujący od r. 1198 do 1230 rozpoczął linią królów czeskich zwaną od Czechów *dynastyą przemyślską.* Przemysław ten umiał zręcznie korzystać z niezgody cesarstwa, ale tylko dla swojéj osoby i swego rodu. Wystąpiwszy w czasie sporów o tron cesarski przechylił szalę zwycięztwa na stronę Filipa Hohenstaufena, za co od niego tytuł króla uzyskał (1199 r.). Skutkiem jednakże późniejszych nieporozumień Przemysław przeszedł na stronę kurii rzymskiéj; wreszcie przez cesarza był pozbawiony korony a przez papieża klątwą zagrożony. Mimo to *Ottona IV* z domu Gwelfów, tak skutecznie poparł, że go na cesarstwo wsadził, i znowu za jego pozwoleniem tytułu królewskiego używał. W ten sposób przechodził po wiele razy we walkach niemieckich to na tę to na ową stronę zawsze za sobą zwycięztwo pociągając. Młody *Fryderyk II* z domu Hohenstaufów, także przez niego na tron wyniesiony, nadał mu wiele ważnych przywilejów, z których ten był najważniejszy, który królów czeskich raz na zawsze uwalniał o wszelkich niemieckiemu cesarstwu opłat. Wpłynęło to wprawdzie na potęgę Czechów, lecz popierało zarazem bratanie się ich z Niemcami, aż oswojeni z obyczajami niemieckiemi, upodobali sobie i w jarzmie niemieckiém, jak to późniéj zobaczymy. Ottokar I dbając o ród swój kazał syna swego *Przemysława Wacława* w Pradze ukoronować; obrzędu tego dopełnił arcybiskup moguncki. Ale ponieważ wysokie na duchowieństwo nakładał podatki, tak je tém oburzył, iż Andrzéj biskup pragski klątwą kraj obłożywszy udał się do Rzymu, gdzie papież pochwaliwszy jego postępek dał mu przytu-

łek. Przemysław ustępując odwrócił od kraju swego wielką burzą; przybyły legat papiezki zdjął klątwę i pozamykane kościoły stanęły znowu otworem. Krótko przed zgonem tę miał jeszcze pociechę, iż syn i następca jego Wacław podbił stanowczo *Henryka Babenberga* (rakuskiego) roszczącego jakieś prawa do ziemi zdawna do Czechów należącéj a położonéj wzdłuż Dunaju między Wiedniem a Lincem.

Panowanie *Wacława I* od r. 1230 do 1251 było niejako przygotowaniem do wygórowanego wzrostu przyszłéj potęgi czeskiéj. Wewnętrzna dzielność Czech, nietamowana od Niemców z powodu osłabienia władzy niemieckich cesarzy, rozwijała się silnie. Królowie czescy uważani byli za najpotężniejszych luboć zawsze wazali cesarstwa. Wacław wiódł wojnę z Austryakiem Babenbergiem (r. 1238), który pokonany ustąpił Czechom miasto Laa wraz z obwodem jego. Kiedy Batukan niszczył Węgry, część przyprowadzonych przez niego *Mongołów* pod wodzą *Pety*, napadła Czechy. Czesi pod dowództwem *Jarosława* rycerza zamknęli się w warownym Ołomuńcu; znużywszy nieprzyjaciela uporczywą obroną, a upatrzywszy dogodną porę uczynili wycieczkę, w któréj takie odnieśli zwycięztwo, że najezdzcy nie mieli ochoty dłużéj w Czechach pozostać. Tak Czechowie położyli granicę posuwaniu się Mongołów ku zachodowi Europy. Chciwy rządów i niecierpliwy władzy *Przemyśl Ottokar*, syn Wacława, poduszczany przytém od Niemców, a popierany przez dość licznych stronników, usiłował ojca wyzuć z tronu po dwa kroć, lecz ten karygodny zamiar nie udał się a Wacław synowi przebaczył, karząc tylko surowo stronników jego. Nakoniec po śmierci Wacława, *Przemyśl Ottokar II* ujął wodze państwa i panował od r. 1252 do 1278. Częścią orężem, częścią stosunkami familijnemi i układami rozszerzył swe panowanie aż do Adryatyku; przedsiębrał wyprawę z Krzyżakami jako nieprzyjaciołmi pogaństczyzny przeciw Prusakom i zbudował miasto Królewiec r. 1255. W roku następnym gdy słaby *Wilhelm holenderski* umarł a korona cesarska zawakowała, stany niemieckie ofiarowały mu ją ale nie chciał tego ciężaru mówiąc: „Wolę być bogatym królem czeskim, niż biednym cesarzem niemieckim!“ Mniéj szczęśliwą wojnę wiódł r. 1257 z Bawarami. Groźny na zewnątrz usiłował wzmocnić się u siebie i dla tego budował twierdze i warowne grody; największa część miast czeskich jemu winna obronne mury. Od r. 1260 do 1271 zajęty był krwawemi z królem węgierskim Stefanem V wojnami, które się zakończyły pokojem w r. 1271 zawartym. Wyniesieniu na cesarstwo *Rudolfa Habsburga* sprzeciwiał się

Ottokar, a niektórzy dziejopisarze mówią nawet, iż żałował, że dawniéj nie przyjął korony. Rudolf silny, waleczny i sprężysty, po wielekroć obrażony od Ottokara, który go lekceważył, jako z grafa naraz cesarzem uczynionego, ogłosił Styryą, Karyntyą, Krainę i Austryą za lenności wakujące, a ze samych nawet Czech i Moraw zażądał hołdu. Nie spodziewał się tego Ottokar i rozpoczął wojnę, na którą Rudolf oceniając dobrze siły przeciwnika, wszystko, co było w jego mocy, poruszył. Całe Niemcy, Włochy, Węgry, stanęły zbrojno. Moc Ottokara nie sprostała przewadze przeciwnika i uległ. Pokój w r. 1276 zawarty nie był jednakże trwałym. Nowa wojna wybuchła w r. 1278; przyszło do walnéj bitwy pod Marchek, w tém samém miejscu, które przed nie wielu laty było świadkiem tryumfu Ottokara nad Węgrami. Kiedy bój wrzał najzacięciéj, i kiedy zwycięztwo miało się już co tylko przechylić na stronę Ottokara, najzaufańszy jego wódz *Miłota Diedicz*, wiodący Morawian, zdradził i przeszedł do cesarza. Nie pozostawało, jak walczyć o śmierć lub życie: walczył też Ottokar i legł na placu.

Trudno sobie wyobrazić okropność stanu Czech po śmierci Przemyśla Ottokara. Rudolf prócz Karyntyi, Styryi i Austryi, zabrał jeszcze i Morawy; Kłodsko (Glac) oddzielił do Szląska, a resztę przed chwilą potężnego państwa, dla małoletności następcy tronu, Wacława II, oddał chciwemu *Ottonowi brandenburgskiemu*. Ten przez cztery lata rządów swoich połknął wszystko, co ujrzał z bogatych aparatów kościelnych i drogich sprzętów po zamkach, aż do ostatniego szeląga. Tak umiał gospodarować, iż bogate, ludne, obfite Czechy, w bezludną, głodną i nędzną zamienił pustynią. Smutna postać rzeczy zmieniła się na lepszą, skoro *Wacław II* objął tron rodzinny (od roku 1282 do 1305). Pojęta w małżeństwo *Guta*, córka Rudolfa z Habsburga, przyniosła mu w posagu część Austryi z lewéj strony Dunaju, wróciła Morawy i pokój od Niemiec. Księstwo opolskie i bytońskie, jako też Łużyce przeszły pod hołdownictwo jego. Bogobojny i zacny biskup pragski Tobiasz we wszystkiém skutecznie pomagał młodemu, który wkrótce wdarł się nawet na tron połowy Polski i na tron węgierski.

Doprowadziwszy w ten sposób dzieje wieków średnich aż do końca wojen krzyżowych, nie od rzeczy będzie zastanowić się pokrótce nad wiekami średniemi w ogólności, przez co się wpływ tych wojen jeszcze bardziéj uwydatni.

68. Rycerstwo w wiekach średnich.

Wojska Niemców równie jak wszystkich prawie innych Europy narodów, składały się początkowo po największéj części z piechoty. Konnych była tylko mała ilość, a wszyscy ciężko uzbrojeni, nosząc pancerze i helmy, włócznie i straszne miecze. Ponieważ uzbrojenie takie wielkiego wymagało nakładu, bogatsi tylko i znakomici panowie konno służyć mogli. Służba ta konna nadawała dla tego pewne znaczenie i uszlachetnienie, a konni coraz więcéj starali się odłączać od stanów niższych, którym wyłącznie zostawiona była służba pieszа. Dla zachowania i podwyższenia tego pierwszeństwa, całe życie szlachty od najpierwszéj młodości było wojennem. Siłę i zręczność ciała przekładano nadewszystko; o wyższe wykształcenie ducha nie troszczono się bynajmniéj, tak że niejeden szlachcic nawet nazwiska swego podpisać nie umiał. Natomiast od pierwszéj młodości uczył się dosiadać dzikiego konia i robić dziarsko włócznią i mieczem, przez co z czasem musiał się stać znakomitym wojownikiem. W owym bowiem czasie, gdzie prochu jeszcze nie wynaleziono, siła ciała jedynie mogła bitwy rozstrzygać. Lekki pieszy mierzyć się w bitwie nie mógł z konnym żołnierzem, który od stóp do głów żelazem okryty, bezpiecznie mógł każdemu opierać się orężowi! W ten sposób szlachcic tylko był w owym czasie znakomitym wojownikiem; podług jego ilości obrachowywano siłę wojska. Z czasem nazwano ich *rycerzami.*

Rycerze ci utworzyli w przebiegu czasów stan osobny, a religia, honor, waleczność i uszanowanie płci niewieściéj były cztery główne cnoty rycerskie. Przyjęcie w grono rycerskie wymagało długoletniego przysposobienia i połączone było z wielkiemi kościelnemi uroczystościami. Już w siódmym roku oddawano chłopca pochodzenia szlachetnego na dwór innego rycerza, gdzie jako *paź* uczył się w usłudze pana swego i niewiast początków cnót rycerskich. Usługiwał przy stole, czyścił broń, trzymał strzemię przy wsiadaniu pana na koń i ćwiczył się w robieniu bronią, w strzelaniu i rzucaniu, aby młode swe ciało wyćwiczył i wzmocnił. W roku czternastym przez przypasanie miecza, który ksiądz uroczyście przy ółtarzu poświęcał, stawał się zbrojnym, i odtąd nazywał się *giermkiem*, a jako taki towarzyszył panu swemu w każdéj chwili i w każdéj sprawie, na polowanie, do zabaw i igrzysk jak i do bitwy. Wierny panu swemu,

przywiązaniem odpłacał się jemu z obowiązku. A jeżeli w bitwie ocalił tarcz i miecz swego pana, największą ztąd odnosił sławę, jaką szlachetny młodzieniec mógł sobie zjednać.

Giermek doszedłszy roku dwudziestego pierwszego mógł być na rycerza pasowanym. Do téj ważnéj czynności przysposabiał się przyjęciem śś. sakramentów, postem i modlitwą; wziął kąpiel i noc całą przepędzał w jakiéjkolwiek kaplicy. A skoro po długiém oczekiwaniu nadszedł poranek, dzień ów był najpiękniejszym i najpamiętniejszym w życiu młodzieńca. Prowadzono go w uroczystym pochodzie do kościoła. Giermkowie nieśli zbroję, buzdygan, tarcz i miecz; szlachetne panie hełm, ostrogi, pasy. Z uszanowaniem zgiąwszy przed ołtarzem kolana, ślubował giermek w uroczystéj przysiędze: mówić prawdę, trzymać się sprawiedliwości, bronić religii, kościoła i sług jego, opiekować się słabymi, wdowami i sierotami, nie ścierpieć hańby szlachetnych niewiast i wojować z niewiernymi. Potém z rąk rycerza lub pani odbierał ostrogi, rękawiczki i zbroję; klęczącego uderzał rycerz trzy razy płazem lekko po szyi i ramieniu, co nazywano pasowaniem na rycerza. Naostatek ozdobiono młodego rycerza hełmem, włócznią i tarczą, i przyprowadzono mu konia, którego natychmiast dosiadał i wesoło na nim pomiędzy zgromadzonymi tumanił. Wielka uczta kończyła uroczystość dnia takiego. Odtąd i najmniejszéj obrazy nie mógł puścić bezkarnie; pojedynek, uchodzący za największy honorowy i rycerski sąd boży, rozstrzygał wszystkie rycerskie zatargi. Gdy jeden drugiemu rękawicę pod nogi rzucił, było to znakiem wyzwania a podniesienie jéj znakiem przyjętego pojedynku.

Gdy tedy rycerza występującego w pełnéj zbroi ze spuszczoną na twarz przyłbicą, trudno było poznać, przeto potrzeba było znaku zewnętrznego dla wzajemnego poznania. Na ten cel wybierali postać lwa, jelenia, niedźwiedzia, a od czasów wojen krzyżowych bardzo często wyobrażenie krzyża w wielorakich postaciach, które na swych tarczach zamieszczali i to był początek *herbów*. Przez śmiałe i odważne czyny nabierały te herby znaczenia; przechodziły zaś dziedzicznie z ojca na syna. Aby zaś rozróżnić można rozmaite linie poboczne, które ten sam herb na tarczy nosiły, umieszczano jeszcze na hełmie rozmaite upiększenia, które nazywano *klejnotami*. Odtąd też po tarczy i klejnocie hełmu poznawano natychmiast każdego rycerza.

Odkąd małe i wielkie lenna stały się dziedzicznemi, rycerze

przybierali nazwiska od swych dzierżaw. Dawniéj nazywano każdego po imieniu, Jan, Mikołaj i t. d., jak to po części i dzisiaj jeszcze jest zwyczajem w Hiszpanii. Odtąd dodawano imiona rodowe, wzięte po większéj części od grodów i posiadłości, jak Rudolf z Habsburga, Jan z Dąbrowy, Gotfryd de Bouillon i t. d. Ztąd powstała większa część imion szlacheckich familii, tylko że żadna niemal nie posiada już zamku, od którego przybrała nazwisko.

Za czasów wojen krzyżowych, gdzie rycerstwo najbardziéj kwitnęło, utworzyły się trzy ściślejsze bractwa rycerskie. Temi były zakon *św. Jana Jerozolimskiego*, *Templaryuszów i niemiecki*. Na tych zakonach polegała cała potęga chrześcian na Wschodzie. Dla podejmowania pielgrzymów, przybywających często w stanie nędzy lub choroby, już r. 1048 wybudowało kilku kupców z *Amalfi* w niższych Włoszech, w bliskości grobu św. klasztor i szpital, w którym chorzy i biedni pielgrzymi bezpłatne znaleść mogli umieszczenie. Za Patrona tego pobożnego i pożytecznego zakładu obrano *św. Jana Chrzciciela*, dla czego zakonników nazywano także *kawalerami św. Jana* lub szpitalnikami. Znaczenie i wielkość tego zakonu wzrastały coraz bardziéj przez wielostronne wsparcia.

Po zdobyciu Jerozolimy podzielili się bracia zakonni na trzy klassy: na rycerzy, duchownych i służebnych braci. Gdy duchowni oddawali się nabożeństwu, a służebni bracia pielęgnowali chorych, dosiadał dzielny rycerz konia dla obrony pielgrzymów przeciw czychającym zewsząd Saracenom, uważając za rzecz zbawienniejszą chronić od ran niż goić takowe. Ubraniem ich zakonném był czarny płaszcz z białym ośmiokątnym krzyżem. Długo utrzymywał się zakon ten przez jedność i waleczność przeciw broni niewiernych. Po utracie ziemi św. usadowili się na wyspie Cyprus, a gdy i ztąd przez Turków wypędzeni zostali, r. 1310 na wyspie Rodus. Długo i mężnie bronili téj wyspy przeciw szerzącym się nieprzyjaciołom, a imię ich było postrachem na wszystkich morzach. Lecz gdy nareszcie i ztąd wypędzeni zostali, podarował im cesarz niemiecki Karól V r. 1530 wyspę Maltę. Ztąd otrzymali nazwisko *rycerzy maltańskich*. Ale i ta wyspa skalista nie obroniła srogo od losu prześladowanych rycerzy; w r. 1798 albowiem zdobył ją płynący do Egiptu konsul Bonaparte; a chociaż dwa lata późniéj wydarli ją Anglicy Francuzom, nie oddano jéj wszakże rycerzom św. Jana, gdyż zakon ich w ostatnich czasach nie miał już żadnego ogólnego celu. Zakon osiadł

potém w Katanii na wyspie Sycylii. Teraz zaś istnieje tylko z imienia i zewnętrznych znaków.

Zakon *Templaryuszów* powstał dopiero po wzięciu Jerozolimy r. 1118 i był całkiem wojenny. Ustanowiło go dziewięciu rycerzy francuzkich, którzy się w tym celu połączyli, aby towarzyszyć pielgrzymom przez Palestynę i bronić ich zbrojną ręką przeciw napaściom niewiernych. *Baldwin*, król jerozolimski, dał im pomieszczenie na miejscu, gdzie przedtém stała świątynia (templum) Salomona, od czego wzięli nazwisko *Templaryuszów*. I późniejsze główne zakonu siedlisko w Paryżu nazywało się templum. Papież pozwolił im dla oznaczenia krwawego ich powołania nosić krzyż czerwony na białym płaszczu. Szybko podniosło się znaczenie tego zakonu, składającego się mianowicie z Francuzów, a przez bogatych członków i pobożne zapisy doszedł do znakomitych posiadłości. Ale wielkie bogactwa, potęga i znaczenie jego obudziły przeciw niemu wielu nieprzyjaciół, którzy ciężkie błędy pojedyńczych członków przypisywali całemu zakonowi, a chciwy król francuzki Filip Piękny kazał nagle roku 1307 wszystkich Templaryuszów we Francyi uwięzić. Posądzając ich o niesłychane zbrodnie, o których nawet nie myśleli, chciał ich przez rozmaitego rodzaju okrucieństwa znaglić do przyznania się do zarzucanych zbrodni. Wielu brano na tortury, innych żywcem spalono. Największą część dóbr zakonnych zabrał król i zamieszkał w ich głównem siedlisku (temple) w Paryżu. Papież Klemens V zniósł na uporczywe żądanie króla r. 1312 zakon, nie wyrzekłszy wszakże wyroku potępiającego, chociaż i tego król kilkakrotnie się domagał.

Wojnom krzyżowym zawdzięcza również powstanie swoje *zakon niemiecki* czyli *maryański*. Założył go w siedmdziesiąt i dwa lata późniéj r. 1190, książę Fryderyk szwabski, dla Niemców, pod opieką Maryi Panny. I on także, jak dwa poprzednie zakony, składał zwykle śluby klasztorne posłuszeństwa, bezżeństwa i ubóstwa, i w ogóle ten sam miał cel i urządzenie. Ubiorem ich był płaszcz biały z czarnym krzyżem. Po utracie ziemi św. udali się do Wenecyi, zkąd r. 1229 pod w. mistrzem Hermanem Salza powołali ich Polacy przeciw pogańskim Prusakom, z którymi przez lat pięćdziesiąt i trzy ciężkie staczali boje. Zawojowawszy nareszcie kraj znaglili naród do przyjęcia religii chrześciańskiéj. Malborg od r. 1309 był stolicą w. mistrza. W wieku szesnastym (r. 1525) przyjął ich w. mistrz, margrabia Albrecht brandenburgski, wraz z większą częścią członków

zakonnych wyznanie luterskie, reszta zaś udała się do miasteczka Mergentheim w królestwie wirtembergskiém. Roku 1815 zakon ten przez pokój w Wiedniu zawarty zupełnie zniesiony został.

Główną rycerzy zabawą były turnieje*). Pod tém rozumiano uroczyste igrzyska, które rycerzom upragnioną podawały sposobność do składania dowodów waleczności i męztwa, a przez to zjednania sobie chwały i oklasków przypatrującéj się rzeszy. Turnieje obchodzono podczas uroczystości n. p. koronacyi króla, urodzenia lub ślubu księcia, a królowie, książęta, hrabiowie i miasta starały się przewyższyć się pod względem przepychu i wspaniałości. Już przydłuższy czas naprzód oznajmiali heroldowie takowe, a każdy rycerz, chcący w nich brać udział, zapisywał imię swoje; żadnego zaś nie przypuszczano, który nie był szlachetnego pochodzenia, żadnego, który się dopuścił hańbiącéj zbrodni. Herby i hełmy tych, którzy w szranki wychodzili, wystawiano przez dni kilka na widok publiczny, a rycerze z paniami dochodzili prawdy. Równie oglądano troskliwie konie, buzdygany, miecze i zbroje.

W Niemczech odbywały się turnieje zwykle na rynkach lub na innych placach publicznych w mieście, we Francyi zaś przed bramami na otwartém polu. Miejsce takie otaczano podwójnemi szrankami, na około których wznosiły się siedzenia dla widzów, przepyszne mianowicie dla książąt, pań i wielu innych znakomitych osób.

W oznaczonym dniu rano już zapełniali miejsca widzowie, którzy pod względem przepychu w ubiorach i strojach wzajemnie się przesadzali. Starzy historycy z wielkiém upodobaniem opisują śliczne stroje niewiast, pyszne trybuny i namioty. Chrapliwy odgłos trąby i tarabanów oznajmiał przybycie rycerzy, którzy na spienionych koniach, w świetnych zbrojach srebrnych, z wiejącemi kitami hełmów, po dwóch do szranek wjeżdżali, gdzie się zatrzymywali. Oczekiwanie i niecierpliwość trudno opisać. Herold oznajmiał kruszenie kopii czyli gonienie na ostrze, poczém głośno wywoływał tych po imieniu, którzy sił swoich najprzód doświadczać mieli. Niekiedy zdarzało się także, że się zjawiał rycerz z spuszczoną przyłbicą, który aż do końca uroczystości chciał zostać niepoznany, takiego zaś wywoływano podług jego godła na tarczy, n. p. rycerz lwa, rycerz smoka; wszakże pod warunkiem dochowania tajemnicy powinien był każdy

---

Od francuzkiego wyrazu *tourner* t. j. obracać, ponieważ głównie na zgrabnych obrotach i zwrotach polegały.

sędziom turniejowym oznajmić swoje nazwisko, aby się żaden nieszlachetny nie wkradł człowiek. Trąby dawały znak do rozpoczęcia walki; na jéj odgłos obaj przeciwnicy harcując na koniach, uderzali na siebie w całym pędzie ze spuszczoną włócznią, któréj koniec wystawał nad lewe ucho konia, drzewiec zaś trzymał silnie pod ręką. Kto dobrze ugodził i mocno siedział w siodle, wyrzucał przeciwnika swego przez silne uderzenie włóczni albo z siodła, lub też roztrzaskiwał włócznią swoją na stalowym napierśniku przeciwnika. I jedno i drugie uchodziło za zwycięztwo. Bo jeżeli włócznia przeciwnika została nieuszkodzoną, było to znakiem, że albo źle ugodził, albo chybił. Często też zamieniał rycerz strzaskaną włócznią swoją na inną; nie jeden nawet pięćdziesiąt kruszył w dniu jednym. Po pierwszé parze walczących wołano drugą, potém trzecią, czwartą i tak daléj przez dni trzy, często zaś nawet przez kilka tygodni. Niekiedy występowali rycerze całemi hufcami. Gdy rycerze walki swe zakończyli, potykali się niekiedy i giermkowie.

Na zakończenie igrzysk rycerskich rozdawano *dank* czyli nagrodę, którą podług wyroku sędziów temu oddawano rycerzowi, który się najwięcéj odznaczył. Miał on tę samą wartość co zwycięztwo na polu bitwy. Przy odgłosie trąb i bębnów wywoływano głośno nazwisko zwycięzcy; poczém tenże szedł z uszanowaniem do pań, które nagrodę rozdzielały, i odbierał klęcząc na kolanach z pięknéj ręki jakikolwiek drogi klejnot, hełm lub miecz, lub złoty łańcuch, lub pierścień i t. p., przyczém na nowo odzywały się bębny i trąby. Potém prowadzono zwycięzcę śród natłoku ciekawego ludu, na zamek gdzie go uprzejmie panie przyjmowały, a zdjąwszy z niego ciężką zbroję, wdziewały nań najświetniejsze odzienie. Wieczorem bywała suta uczta i tańce. Przy stole siedział zwycięzca na pierwszém miejscu, od niego też zaczynano obnoszenie potraw; on także wieczorem rozpoczynał tańce.

Oprócz kruszenia kopii, było jeszcze wiele innych zabaw nietylko konnych, ale i pieszych. Turnieje w ogóle stawały się z czasem coraz swietniejszemi. Najokazalsze wyprawił margrabia Miśnii, Henryk, w mieście Nordhausen. Tam w środku wielkiego placu, na którym się turnieje odbywały, a który przedstawiał wielki przepyszny ogród, kazał ustawić drzewo wysokie ze srebra ze złotemi i srebrnemi liściami. Każdy rycerz, który przeciwnika swego ze siodła na ziemię zsadził, otrzymywał w nagrodę z pięknéj ręki liść złoty. Jeżeli zaś przeciwnik napróżno na nim kopię skruszył, i jeżeli po-

został w siodle, oddawano mu w nagrodę liść srebrny. Ośm dni trwały te turnieje przeplatane tańcami i ucztami.

Turnieje były zabawą piękną i szlachetną, ale bardzo niebezpieczną, gdyż nie raz wielkie się przy nich zdarzały nieszczęścia. Nie jeden rycerz spadłszy w ciężkiéj swéj zbroi z konia, połamał ręce i nogi; innego przeciwnik albo śmiertelnie ranił lub nawet na miejscu zabił. I tak spotkało r. 1559 króla francuzkiego, Henryka II, nieszczęście, że otrzymawszy pchnięcie włócznią przez prawe oko w głowę, z rany téj umarł. Nie raz nawet były one dla rycerzy sposobnością do zemszczenia się za dawniejsze urazy, a wtedy podobne były place turniejowe do małych pobojowisk. Na turniejach w Magdeburgu zginęło r. 1175 szesnastu rycerzy; a r. 1240 zabito na turniejach w Neuss pod Kolonią około sześćdziesięciu rycerzy i giermków, lub udusiło się od okropnéj kurzawy. Turnieje w mieście Darmstadt w r. 1403 stały się przyczyną krwawych zatargów między rycerzami frankońskimi i heskimi, przyczém dwudziestu sześciu rycerzy padło. Z powodu tylu i rozmaitych nieszczęść, duchowieństwo gromiło te zabawy, i odmawiało tym, którzy w turniejach legli pogrzebu chrześciańskiego.

Zresztą żyli rycerze po swych grodach jak mali królowie w bogactwach, przepychu i wesoło. Uczty następowały po ucztach. Przy wesołym puharze zabawiali się opowiadaniami swych czynów walecznych. Inni, nie mając posiadłości, włóczyli się ze swymi giermkami z kraju do kraju, ucztowali u innych rycerzy, szukając, jak niegdyś greccy bohaterowie Herkules, Iazon, Tezeusz, przygód awanturniczych. Tych nazywano *błędnymi rycerzami*. Puszczali oni o sobie wieści, że ten walczył z olbrzymami, ów z czarnoksiężnikiem, tamten nareszcie ze smokiem wyziewającym ognie.

Rycerze niektórzy tak dalece zapominali o godności swego stanu że żyli sylko z kłótni i swarów, z łupów i rabunków. Z grodów swoich leżących na wysokich skalistych wzgórzach, napadali ze swojemi drużynami na biednych wędrowców, chłopów i mieszczan, kładli trupem pachołków i znosili łupy na swoje grody. Nad brzegami skalistemi rzek wznosili także grody, a od przejeżdżających na statkach kupców żądali dowolnych opłat. Dziś jeszcze, mianowicie nad brzegami Renu i Dunaju, widać zamki i grody w ruinach, których wieże i mury pełne okien, spoglądają na ciche wody i brzegi, po których pełno teraz życia i bezpieczeństwa. Wesołe dymią i żeglują teraz statki mimo tych postrachów minionego czasu. W zatargach wzajemnych

nieustannych palili i niszczyli ci rycerze całe mienie rólników; obrony zaś nie było, bo cesarze niemieccy byli za słabi, a rycerze w grodach swych silni śmiali się z napomnień. Dopiero wynalezienie prochu i zmieniony sposób wojowania, położyły koniec téj swawoli i rozbojom rycerskim.

69. Mieszczaństwo.

Wszystkie miasta z powodu niepewności były w wiekach średnich otoczone murami, rowami i wałami, tak że były podobne do grodów. Szczęściem nie wiele takim miastom rycerze szkodzić mogli, ponieważ oblężenia nie leżały w zakresie ich rycerskich ćwiczeń. Dla tego też mogli mieszczanie chodzić spokojnie za swemi sprawami i ćwiczeniami hartować siły swoje. Rosły szybko te miasta, bo dawały pewien przytułek, wielką zarobkowość i towarzyskie zabawy. W nich zaprowadzono jarmarki i zgromadzenia ludowe. Rycerze nawet udawali się do miast, aby się wesoło w nich bawić; inni udawali się na zarobek; ztąd zamożność tak miast jako też ich mieszkańców wzrastała. Rękodzieła przez współubieganie się nabierały doskonałości. Na nie też i na handel wywarły wojny krzyżowe wpływ najzbawienniejszy. Europejczykowie albowiem w długich wyprawach swoich wyuczyli się, szczególnie u Greków i Arabów, nowych robót sztucznych, a w znanych sobie zaprowadzali ulepszenia. Podług tych wzorów tedy ulepszano po miastach rychléj czy późniéj dawne rękodzieła i pomnożono nowemi. Rozmaite klassy rękodzielników zawierały, podług zwyczaju owych czasów, pod pewnemi prawami i przywilejami, ściślejsze związki, które nazwano *cechami*, *giełdami* i *bractwami*. Nikogo nie przyjmowano jako mistrza, który się należycie nie wyuczył i nie złożył dowodów swéj zręczności. W ten sposób pozbywano się partaczów, a miasta zapełniły się doskonałymi robotnikami. Pomiędzy samymi mistrzami i czeladnikami powstawało szlachetne współubieganie się, chęć przewyższania drugiego, bo zręcznych obywateli szczególniéj odznaczano. Nawet pomiędzy pojedyńczemi cechami powstawało współubieganie się, jeden przed drugim starał się o wyższą godność, o wyższe prawa.

Żegluga i handel za czasów wojen krzyżowych odebrały z Włoch pierwszy popęd. *Wenecya* podniosła się jako rzeczpospolita do wielkości, przypominającéj najpiękniejsze czasy staréj Grecyi. Sławne to miasto, powstałe wielu wysp połączonych mostami sztucznemi,

wysyłało swe okręty na wszystkie morza, i wzniosło się na najwyższy szczebel potęgi i bogactwa. Pyszne kościoły, świetne pałace, śmiałe budowy wodne, uczyniły je cudem świata. Dumnéj Wenecyi współzawodniczką była *Genua*. Świetne jéj marmurowe pałace, przystań okryta lasem masztów, bank wekslowy, świadczyły o wielkiém miasta tego bogactwie. Obok nich były w owym czasie *Pisa* i *Amalfi* najznakomitszemi miastami handlowemi całego świata. One to wspierały krzyżowców na wyprawach dostawą okrętów przewozowych, żywności i potrzeb wojennych, a oraz korzystały ze sposobności otworzenia sobie w nowych częściach ziemi gałęzi handlowych, których dawniéj wcale nie znano. Z najkosztowniejszemi towarami Wschodu wróciwszy, rozsyłały je wraz z wyrobami własnego kraju do wszystkich państw Europy. a za ich przykładem poszły wkrótce i inne miasta. Wojny krzyżowe sprowadziły między innemi do Europy szafran, indigo, ałun i trzcinę cukrową, którą krzyżowcy poznali pod miastem Tripolis w Syryi. Najpierw przesadzono ją do Sycylii, z Sycylii dostała się później na wyspę Maderę, a po odkryciu Ameryki do Brazylii i Indyi Zachodnich, zkąd dzisiaj cukier nasz otrzymujemy. Król sycylijski Roger II zabrał z sobą w r. 1140 pierwszych robotników jedwabiu z greckich miast Aten, Koryntu i Teb do Palermo, które się przez to stało matką wszystkich zachodnich fabryk jedwabiu. Ztąd przeniesiono handel jedwabiem do Lombardyi, do południowéj Francyi, a tak z czasem do wszystkich innych państw europejskich.

Zwyczajna droga krzyżowców lądowa prowadziła wzdłuż Dunaju do Carogrodu. W skutek nieustannych wypraw powstał w południowych Niemczech ożywiony handel, a miasta tameczne, mianowicie Wiedeń, Norymberga, Augsburg i Ratyzbona bardzo się zbogaciły. Ale i na północy zakwitł handel; na wszystkie wyroby i towary z miast południowych niemieckich, potworzyły się składy w Erfurcie i Brunświku, i w ten sposób ciągnął się handel ożywiony od morza adryatyckiego przez środek Niemiec aż do wybrzeży dolno-saxońskich. Bory na wybrzeżach Baltyku dostarczały drzewa okrętowego, w Szwecyi i Norwegii znajdowano najwyborniejsze żelazo. Równie wielki handel prowadzono bursztynem i futrami. Połów ryb szczególnie dostarczał obfitego zarobku; wtenczas bowiem śledzie częściéj niż teraz pojawiały się nad brzegami Baltyku. Handlem na północy trudniły się mianowicie miasta Lubeka, Hamburg, Brema i Wisby. We Wisby, będącém obecnie małą tylko mieściną na szwedzkiéj wyspie Gotland,

mieszkało w owym czasie dwanaście tysiący kupców. Miasto to wsławiło się szczególnie przez „prawo morskie“, które kupcy i marynarze ułożyli na Wisby“ (dat Water-Recht, dat de Kooblüde und de Schipers gemaket hebben to Wisby), które jest podstawą wszystkich nowszych praw morskich. W Niederlandach kwitł handel najbardziéj w miastach Brügge, Bruxeli i Antwerpii. W Antwerpii mianowicie wzniósł się do nadzwyczajnéj wysokości. W porcie tego miasta widziano często przeszło tysiąc dwieście okrętów. Nie było dnia, w którymby pięćset okrętów nie przybywało i odchodziło; w dni targowe liczba ta dochodziła od ośmiu do dziewięciuset. Codziennie przejeżdżało przez bramy jego regularnie dwieście powozów; przeszło dwa tysiące wozów ładownych i dziesięć tysięcy wozów chłopskich odchodziło co tydzień do Francyi, Niemiec i Lotaryngii.

Bogactwa napływające tym sposobem do miast, podwyższały uczucie mieszczan i obudzały w nich dążenie do coraz większéj swobody i niezawisłości. Słabość ówczesnych książąt sprzyjała takowym usiłowaniom. Miasta lombardzkie przodowały w téj mierze wszystkim; wydobywszy się bowiem z przemocy cesarza i państwa, utworzyły tyleż rzeczypospolitych. Takiemi były Medyolan, Pawia, Tortona, Asti i wiele innych. Również i w Niemczech podawały bogactwa miastom sposoby, za pomocą których okupowały sobie u książąt swoich, będących nie raz w wielkim niedostatku pieniędzy, wolność i niezależność. Miasto takie uznawało tylko cesarza za swego zwierzchnego pana lennego i nazywało się *wolném miastem Rzeszy*. Cesarz zaś sprzyjał bardzo miastom, bo miał z nich tém pewniejszą pomoc przeciw niespokojnéj i możnéj szlachcie, która dla tego zazdrosném patrzała okiem na bogactwa i świetność miast, uważnie śledziła ich obroty i starała się ukrócić ich wolność. Ale mieszczanie strzegli takowéj, jak najkosztowniejszego klejnotu żywota; dla jéj obrony ćwiczył się każdy w robieniu bronią. W ogóle cały miejski porządek polegał w owych niespokojnych czasach na wojnie. Mieszczaństwo podług rękodzieł i mieszkania podzielone było na cechy, a podług nich urządzono straż obywatelską. Skoro tedy miastu groziło niebezpieczeństwo, zbierali się mieszczanie, każdy cech na swojém miejscu i pod swoim sztandarem, i wszyscy połączeni wychodzili do walki. Współubieganie podniecało ich odwagę, bo skoro chodziło o honor i wolność własnego miasta rodzinnego, każdy obywatel niósł silne ramię i mienie na jego obronę. Nie tylko dla obrony chwytał za broń, ale także do zaczepki po dozna-

nej krzywdzie. Pomiędzy mieszczanami tego samego miasta przychodziło nie raz do niespokojności wielkich i zajść krwawych. Stare, znakomite rodziny miejskie, które podług zwyczaju dawnych Rzymian nazywano *patrycyuszami*, przejęły także dumę ich i zarozumiałość, a zagarnąwszy całe rządy miasta, wykluczyły cechy od wszelkiego współudziału. Ztąd powstawały zaburzenia, jak w starym Rzymie, i niespokojności nie prędzéj się usmierzały, aż im także oddano głos stanowczy w sprawach miejskich. Wolne urządzenia większéj części gmin miejskich, budziły uczucia patryotyczne i cnoty obywatelskie, tak że miasta stały się z czasem siedliskiem siły, oświecenia i życia obyczajnego, podczas gdy rycerstwo coraz bardziéj zstępowało z wysokości, do któréj je krzyżowe wojny powołały. Ratusze, gotyckie tumy, mieszkalne domy większéj części miast niemieckich, świadczą o sile, dobrém mieniu i oświacie mieszczan, którzy nietylko wyrobami własnego przemysłu, lecz i wyrobami odległych krajów rozległy prowadzili handel.

Główną przeszkodą wolnego handlu miast była zawsze jeszcze niepewność wszystkich rzek i dróg; wszędzie bowiem czyhali na kupców zbójeccy rycerze, którzy napadali i łupili obciążone ich wozy i statki. Zbrojną tylko ręką można się było zabezpieczyć od ich łupieztw. Dla tego połączyły się r. 1241 dwa bogate miasta Lubeka i Hamburg, i postanowiły utrzymywać wspólnym kosztem zbrojny hufiec, któryby towarzyszył i bronił ich wozów i statków. Inne miasta handlowe uznawszy pożyteczność tego urządzenia, przyłączyły się do tego związku. Brunświk był pierwszym, który się przyłączył; potém uczyniły toż samo Rostok, Wismar, Stralzund i wiele innych, tak że związek ten w chwili swéj największéj potęgi składał się z ośmdziesięciu pięciu miast. We Westfalii należały do niego: Monaster, Koesfeld, Padeborn, Bielefeld, Hamm, Dortmund, Herford, Lemgo, Soest i Unna. W wieku czternastym przybrał związek ten miast nazwisko *Hanzy*, od staro-niemieckiego wyrazu „*Hans*“ znaczącego towarzysz, tak że Hanza znaczy tyle co towarzystwo czyli związek. Głową wielkiego tego związku była Lubeka, tu także odbywały się zgromadzenia związkowe. Związek podzielony był na cztery wielkie dzielnice czyli cyrkuły, których stolicami były Lubeka, Brunświk, Kolonia i Gdańsk. Zagraniczne nawet państwa starały się o przyjaźń tych niemieckich miast handlowych, wyznaczając im wygodne składy do pomieszczenia towarów. W Rosyi takiemi składami był Nowogród, w Anglii Londyn, w Norwegii Bergen, a we

Flandryi Brügge. Przez tak rozległy związek wzrosło znaczenie i potęga Hanzy tak bardzo, że nawet z potężnymi walczyła królami. I tak stracił szwedzki król Magnus przez nią koronę swoją a w roku 1421 uzbroiła przeciw Kopenhadze flotę z dwieście czterdziestu ośmiu okrętów, z dwunastu tysiącami wojowników.

Hanza kwitnęła około trzysta lat. W wieku piętnastym zaczęła upadać, ponieważ w owym czasie monarchowie skrzętniéj starali się o utrzymanie bezpieczeństwa i porządku. Jedno miasto po drugiém występowało ze związku, aż nareszcie pozostały tylko Hamburg, Lubeka i Brema, które jeszcze roku 1630 związek swój odnowiły i aż do najnowszych czasów nazwisko miast hanzeatyckich zatrzymały.

Nie długo po ustanowieniu Hanzy powstały jeszcze inne związki miast, podobne do związku lombardzkiego we Włoszech. Celem ich była także obrona wolności, niepodległości i handlu. I tak utworzyło roku 1254 siedmdziesiąt miast południowych Niemiec *związek reński*. Potém powstał *związek miast szwabskich*, który również bardzo był możny. O świetności miast niemieckich w owym czasie, świadczy także wielka ich ludność. W wieku czternastym dostawiał Akwizgran 19,826, Strazburg 20,000 zbrojnych mężów, a rada Lubeki uzbroiła w czasie rokoszu mieszczaństwa 5000 kupców. Miasto Norymberga było w owym czasie tak bogatém i możném, że pospolity mieszczanin tam lepiéj mieszkał niż król szkocki; miasto Gdańsk tak możném, że burmistrz jego nawet królowi duńskiemu Krysztofowi wojnę wypowiedział; przemysłowy Augsburg tak kwitnącym, że za najbogatsze miasto całego świata uchodził. W Brügge taki panował przepych, ze królowa francuzka widząc tu roku 1250 świetność i przepych mieszczanek, podziwieniem zdjęta, rzekła: „Sądziłam, że sama jestem królową, a tu widzę ich jakie sześćset!“

Z dawniejszém ubóstwem jednak znikała także coraz bardziéj stara trzeźwość i prostota obyczajów, a ich miejsce zajęły przepych i okazałość, mianowicie na publicznych uroczystościach i ucztach. Posiadamy jeszcze mnóstwo rozporządzeń pojedyńczych krajów i miast z owych czasów, które najdokładniéj oznaczają, komu wolno nosić złoto i perły, srebro, aksamit i jedwab'; jak długiemi być mogą końce bótów i surduty; ile szlachcic, ile mieszczanin miesięcznie przegrać, ile potraw ten lub ów stan przy ślubach lub chrzcinach zastawiać może i t. d.

70. Stan kmiecy.

Najwięcéj uciśnionym ze wszystkich stanów był stan kmiecy; kmiotkowie albowiem byli niewolnikami panów i musieli za nich rolę uprawiać. Jarzmo, w którém jęczeli, jeszcze bardziéj czuć im się dawało na widok kwitnących wolnych miast sąsiedzkich. U wszystkich tedy budziło się pragnienie podobnéj wolności i niezależności. Wielu przeto uciekało od swych panów, osiedlając się pod opieką miast po za jego murami. Jeżeli zaś pan przemocą chciał odebrać zbiegłego swego niewolnika, miał do czynienia z całém miastem, a to nauczało go umiarkowania względem reszty swoich podwładnych. Z obawy tedy, aby i oni nie zbiegli, wolał im nadać wolność pod warunkiem prawnych służebności i nie zbyt wysokich rocznych danin. Nie jeden dziedzic nauczony doświadczeniem, że ramię wolnego męża więcéj dokonywa, niż ręce wielu niewolników, nadawał niewolnikom wolność pod warunkiem pewnych usług; inni jeszcze na łożu śmiertelném uwalniali swoich niewolników z nabożnego popędu. Wiele więc powodów przyczyniało się do wyswobodzenia czcigodnego tego stanu, głównéj państwa podpory. Najzbawienniejszy wszakże wpływ wywarły wojny krzyżowe, gdyż podług postanowienia papiezkiego, każdy niewolnik przez przyjęcie krzyża stawał się wolnym. W ten sposób tysiące stawały się wolnymi. A ponieważ w obcéj dalekiéj ziemi nie jeden pan bez zostawienia bliższego potomstwa rychły grób znalazł, osięgali jego niewolnicy upragnioną wolność w czasie zatargów i kłótni o następstwo dziedziczne.

71. Duchowieństwo.

Większa część narodów europejskich przyjęła już chrześciaństwo wraz z jego błogiemi następstwami. Wysoki szacunek i cześć, którą oddawano religii, przechodziły także na jéj nauczycieli i opowiadaczy czyli duchownych, których znaczenie tém było większe, że sami tylko posiadali nauki i wiadomości. Sam stan ich był bodźcem i sposobnością do ich nabywania. Znaczenie ich u ludu i oświata, wyjednały im z czasem wielki wpływ na rządy państwa. Książęta szczególnie starali się o przyjaźń papieżów i biskupów, aby za ich pomocą snadniéj przełamywać opór buntujących się ludów. Dla tego też nadawali im wielkie przywileje, szerokie dzierżawy, tak że wyż-

sze duchowieństwo w wielu państwach, mianowicie zaś w Niemczech, było zarazem książętami. Nie jeden cesarz, nie jeden król pokutować musiał, jakeśmy to wyżéj widzieli, za swój opór przeciw duchownemu zwierzchnictwu, utratą tronu swojego. Moc i stałość Grzegorza VII uwolniła zupełnie duchowieństwo od wpływu świeckiéj potęgi; on wzniósł nawet naczelną głowę duchowną na sędziego książąt i narodów. Ztąd powstał długi nieszczęsny spór między władzą duchowną i świecką, spór, który nie prędzéj się zakończył, aż każda strona wróciła z czasem w granice należnéj jéj władzy.

Klasztory, o których początku dawniéj mówiliśmy, znacznie się ukształciły i wzrosły. W roku 529 wybudował pobożny i światły opat, *Benedykt z Nurzyi*, klasztor na Monte-Casino pod Neapolem, a reguła, którą zrazu dla swego tylko postanowił klasztoru, przyjętą została dla swéj wewnętrznéj doskonałości, przez wszystkie niemal klasztory Zachodu. Św. Benedyktowi należy się zasługa, że klasztory stały się teraz siedliskiem pobożności, pilności, umiarkowania, a zarazem w owych dzikich czasach przytułkiem wszelkiéj oświaty. Zamieszkiwali owi pobożni mężowie, w swych małych i biednych celach, bez przepychu i w prostocie, bez wszelkiego doczesnego mienia, pracując pilnie i samotnie w najczystszych obyczajach, jak pszczoły w ulu około swéj królowéj, modląc się społem, albo pojedyńczo, wchodząc i wychodząc dla zbierania słodyczy nauk i podziwiania tajemnic Boskich w urządzeniu świata. Ale w przebiegu wieków słabła coraz bardziéj dawniejsza karność. Dla tego zaprowadzali niektórzy pobożni i bogobojni mężowie, jak opat Bernard z Clairvaux, w wieku jedenastym i dwunastym, dla przywrócenia dawnéj karności, rozmaite urządzenia; a nawet nowe zakładano zakony. Jednym z najsurowszych był *zakon Kartuzów*, założony roku 1084 przez Brunona z Kolonii. Pobożny ten mąż był z początku kanonikiem w Rheims. Niezadowolniony tém co się działo na świecie, szukał samotności. Udał się przeto z kilkoma przyjaciołmi równego sposobu myślenia na wązką dolinę, nie daleko Grenoble, nad którą panowały dwie strome śniegiem i cierniem okryte skały. Dolina ta nazywała się Charteuse (Chartause). Tu wybudował klasztor, żyjąc z zakonnikami swymi w największém ubóstwie. Nie jadali mięsa, lecz tylko chleb, jarzynę i wodę, trudniąc się modlitwą, czytaniem i przepisywaniem książek. Nawet mówić nie było im wolno. Oko ich nie widziało tu nic, co nie było czystém; ucho nie słyszało nic, co nie było duchownem. O mury tego zacisza roztrącał się wszelki

zgiełk światowy, zamierały wszystkie czcze namiętności ruchliwego serca. W godnym spokoju zdawali się być istotami z innego świata.

Więcéj wywarły wpływu liczne zakony *Franciszkanów* i *Dominikanów*, oba założone na początku trzynastego wieku. Założycielem pierwszego był Franciszek, ogłoszony późniéj świętym, syn bogatego kupca w Assyżu w Neapolitańskiém. Ojciec jego przeznaczył go do stanu kupieckiego, ale młodzieniec nie miał pociągu do płochych spraw światowych. Opuściwszy tedy zgiełk światowy, oddawał się poważnym rozmyślaniom. Gdy pewnego razu słyszał w kościele ewangelią o pogardzie dóbr doczesnych, umysł jego nadzwyczajnie tém został zachwycony, i dla tego postanowił, życie swoje dalsze poświęcić duchownym rozmyślaniom i surowym pokutom. Niebawem oddawszy ojcu swe piękne suknie, ubrał się w miech pokutny, opasał się włósianym paskiém i chodził z miejsca na miejsce, aby przykładem swoim i nauką przypomnieć ludowi przykazania Boże. Odważne i bohaterskie to zrzeczenie się wszelkich uciech życia znalazło naśladowców i wielbicieli. W ten sposób powstał nowy zakon który od założyciela swego nazwany, a od papieża potwierdzony został. Członkowie jego obowięzywali się, jak wszystkie zgromadzenia zakonne, do trzech ślubów, ubóstwa, bezżeństwa i posłuszeństwa przeciw przełożonym. Z pokory nazwali siebie *mniejszymi braćmi* (fratres minores), dla czego też ich minorytami nazywano. Zakon ten Franciszkanów w wielu gałęziach rozszerzył się z czasem po wszystkich krajach.

W tym samym prawie czasie założono zakon *dominikański* czyli *kaznodziejski*, którego założycielem był szlachetny Hiszpan nazwiskiem *Dominik Guzman*. Ten podróżując pewnego razu po południowéj Francyi, widział z wzruszeniem, jak tu, w górach seweńskich, mianowicie na około miasta Albi, tylu chrześcian różniło się w wielu prawdach od religii katolickiéj. Nazywano ich *Albigensami*. Dominik zapalił się świętą gorliwością, aby błądzących tych braci przywrócić na łono kościoła, i dla tego połączywszy się z kilku mężami równego usposobienia, chodził po wszystkich miejscach i nawracał błądzących na wiarę katolicką. Oba zakony żyły w zupełném ubóstwie i utrzymywały się tylko z jałmużn wiernych; dla tego nazywano ich *Mendikantami* (żebrzącymi) od łacińskiego słowa mendicare t. j. żebrać. Do tych dwóch zakonów, potwierdzonych od papieżów, którzy im nie jedne prerogatywy przed duchowieństwem świeckiém nadawali, przybył trzeci *zakon Karmelitów*, przeniesionych

roku 1247 do Europy z góry Karmel w Palestynie, a jeszcze nieco później roku 1256 czwarty zakon *Augustynów*, powstały z połączenia się pustelników według reguły świętego Augustyna. Większa część tych zakonów chociaż tak ubogie i proste prowadziły życie, dzieliły się chlebem swoim z ubogimi i wędrowcami, mianowicie w czasie głodu, a przez regularne zgromadzenia swych przełożonych utrzymywały ducha swych instytucyi. Każda prowincia miała dla dozoru wspólnego zwierzchnika, nazwanego prowincyałem. W czasie kwitnienia swego były klasztory miejscem schronienia dla niewinności, dla umysłów trwożliwych, ubóstwa i nauk, jak w ogólności wzorami poświęcenia pełnego pobożności.

72. Stan sztuk i umiejętności.

Skoro się człowiek pozbywa kłopotu o niezbędne potrzeby życia, budzi się w nim niebawem naturalne uczucie piękna, upodobanie w wyższych duchowych zatrudnieniach, życie rozweselających i uszlachetniających. Pomiędzy niemi miała pierwszeństwo w średnich wiekach *poezya*, którą się mianowicie szlachta trudniła. Była ona dla niéj miłą zabawą, po sprawach trudnych, po dzikim bitew zgiełku. Na rozwój téj sztuki pięknéj skuteczny wywarły wpływ wojny krzyżowe. Na dalekim Wschodzie mieli krzyżowcy najcudowniejsze widowiska. Święte miejsca, gdzie niegdyś Zbawiciel przebywał, przepych i bogactwa Wschodu, dziwne podróże bogobojnych pielgrzymów, tęsknota za krajem i drogimi krewnymi. Były to wzruszenia, które się wylać musiały w formy piękna. Zdarzenia prawdziwe umiała rozbudzona wyobraźnia ozdobić powabnemi obrazami i tak powstała poezya.

Na powabnych południowéj Francyi i Hiszpanii równinach, gdzie wyobraźnia mieszkańców jest ognistą jak niebo pod którém żyją, poezya najpierw zakwitła. Poetę nazywano *Trubadurem*, ponieważ był wynalazcą osobnéj melodyi.*) A ponieważ pienia ich szczególniéj w francuzkiéj Prowancyi się odzywały, nazywano tę poezyą *prowensalską*. Na zamkach rycerzy, przy wesołych ucztach i biesiadach znajdował się trubadur z wdzięcznie brzmiącą harfą swoją. Rycerze i panie pozdrawiały upragnionego gościa z tajoną radością i przy-

*) Od francuzkiego słowa *trouver* wynaleźć.

słuchiwały się jego uczuciowym śpiewom przy towarzyszeniu harfy. Z Francyi rozszerzyło się to *wesołe rzemiosło* — tak je niekiedy nazywano — po sąsiedzkich krajach. I Niemcy miały swych trubadurów, których nazywano minnesengerami, ponieważ głównym ich pieśni przedmiotem była minna czyli miłość. Była ona hołdem w pieśniach oddawanym piękności, wdziękom i cnocie szlachetnych pań. Główną atoli cześć odbierała Najświętsza Dziewica, matka Syna Bożego, Królowa Niebieska, której nadziemski blask opromieniał wszystkie ziemskie niewiasty. Poetów tych wielka była liczba. Najsławniejszymi byli: Henryk Veldek, Gotfryd z Strasburga, Wolfram z Eszenbachu i wielu innych.

W późniejszych czasach, już na początku czternastego wieku przeniosła się poezya z grodów i zamków rycerskich do miast, bo i mieszczanie znajdowali w tém rozkosz, gdy w czasie chwil wolnych czytać mogli piękne pienia i powieści minnesengerów. Niektórzy potém czując niejaką zdatność, naśladowali ich a w czasie od pracy wolnym, składali sami pieśni. Niebawem utworzyli pomiędzy sobą cech śpiewaków, a ponieważ byli majstrami swego cechu, nazywali ich *majstersengerami*. Równie jak inne cechy obywatelskie odbywali na swych gospodach regularne zgromadzenia, gdzie pieśni czytali. Pieśni te poświęcali mianowicie celom nabożnym i dla tego obierali do nich osnowę biblijną; publiczne zaś szkoły śpiewu czyli walki odbywały się w niedziele i dni świąteczne w kościele po nabożeństwie poobiedniém. Szkoły śpiewu znajdowały się mianowicie w miastach południowych Niemiec: w Moguncyi, Augsburgu, Norymberdze, Frankfurcie, Kolmarze i innych. Rodzaj ten poezyi kwitł najbardziéj w wieku szesnastym. Jednym z najsławniejszych poetów owego czasu był Hans (Jan) Sachs, poczciwy szewc w Norymberdze, który tamże r. 1576 umarł. Utworzył on około 6048 duchownych i światowych pieśni, z których wszakże ledwo czwarta część się przechowała. W mieście Ulm ćwiczono się aż do najnowszych czasów w tym rodzaju poezyi i dopiero r. 1839 zamknięto i pochowano uroczyście stary meistergesang.

Obok poezyi odznaczało się także budownictwo, które szczególniéj w środku trzynastego wieku zakwitło. Budownictwo, to nazywa się gotyckiém. Lasy dębowe i bukowe ze swemi wyniosłemi, dołem i górą szeroko rozrastającemi gałęziami i pniami były może wzorem jego. Kamienie przetwarzano w żyjące zwierzęta i kwiaty. Wewnątrz zdają się wielkie palmy, połączone w wiązki filarowe, roz-

szerzać swe gałęzie i liście po krużgankach. Zewnątrz stoi las ze świętymi stróżami w niżach i kryształowych jaskiniach. Wszystkie postacie świata zwierzęcego i roślinnego znajdują się tu połączone ku czci Stwórcy. Wysokie okna w łuki budowane, ozdobione obrazami z historyi św. na szkle, w czystych przyćmionych kolorach, sprawiają miłą jasność przyćmioną, rozszerzającą po całym przestworze łagodne oświetlenie.

Pomiędzy mistrzami owego czasu był jednym z najsławniejszych *Erwin* z Steinbachu, miasteczka w Badenii, który w roku 1277 wieżę strasburskiéj katedry budować zaczął. Olbrzymia ta wieża wszakże, mająca wysokość 574 stóp, nie zupełnie prz z Erwina została wybudowaną; sto sześćdziesiąt i jeden lat ją budowano, dopiero r. 1438 ukończył ją *Jan Hütz* z Kolonii. Fundamenta do katedry kolońskiéj położono r. 1248 pod arcybiskupem Konradem z Hochstetten. Dwieście pięćdziesiąt lat ją budowano, a jednak ani kościół a tém mniéj wieże są ukończone*). Pomiędzy wielkiemi dziełami tego czasu odznaczają się daléj przepyszne kościoły w Fryburgu w Brysgowii, Ulm, Erfurcie, Marburgu, Würcburgu, Norymberdze, Ratyzbonie, Esslindze, Xanten, Halberstadzie, kościół św. Szczepana w Wiedniu i wiele innych. Te i podobne budowy przepyszne z kunsztownie łamanemi wysokiemi wieżami, wysmukłemi, ku niebu strzelającemi filarami, bogato ozdobnemi wnijściami, krzyżami, posągami stoją jeszcze dotąd jako wymowne świadki poważnego i nabożnego usposobienia dawnych wieków, które żadnych nie szczędziły ni trudów ni kosztów, gdy chodziło o zbudowanie świątyń godnych religii. Budowy takie były dumą mieszczan, w wznoszeniu ich współubiegały się miasta jedne z drugiemi. Sztuki piękne rozwijały się najwspanialéj w usłudze kościoła.

Właściwe umiejętności były w ogóle zaniedbane we wiekach średnich, bo ludzie czynu nie lubili umysłowego życia, jakie jest potrzebne do podniesienia umiejętności. Usiłowania Karola Wielkiego około podniesienia nauk i umiejętności bodaj przetrwały tak długo jak żył. Niewiadomość była tak wielką, że z ludzi nieduchownych bodaj który umiał czytać albo pisać. Kto się zaś tego nauczył, uchodził za uczonego; a kto prócz tego nabył niejakich wiadomości w matematyce i fizyce, ten się narażał na niebezpieczeństwo, aby go

*) Wiadomo, że od lat kilkunastu rozpoczęto na nowo dalszą budowę przepysznéj téj świątyni, która po ukończeniu będzie arcydziełem budownictwa gotyckiego.

jako czarnoksiężnika i czarodzieja nie spalono. Wszędzie widziano czarodziejów albo czarownice; każde niemal nieszczęście im przypisywano. Zabobon ten wówczas był powszechny, z powodu niskiego stopnia oświaty między ludem i panami i doprowadzał często do spraw o czarostwa, w skutek których niejeden stracił życie swoje na stosie.

W owym czasie niemal sami duchowni byli w posiadaniu nauk i umiejętności, jakeśmy już wyżéj powiedzieli. Dla tego téż duchowny a uczony znaczył prawie to samo. Klasztory i pobożne zakłady uważać należy jako zakłady przytułku umiejętności. Zakonnicy trudniąc się w wolnych chwilach odpisywaniem książek, uratowali w ten sposób od zatraty nie jedno dzieło klasyczne starożytności. Byli oni zarazem nauczycielami młodzieży. Jednak urządzenie szkół z klasztorami połączonych było niedostateczne do rozszerzenia światła powszechnego. Prócz tego wielką była przeszkodą oświaty drogość i rzadkość książek. Grecy dopiero, z Carogrodu przybywszy do Włoch, robudzili zamiłowanie klassycznych dzieł starożytności, a z Włoch światło nauk i po innych rozszerzyło się krajach. Nowéj naukom popędu nadało zakładanie wszechnic czyli uniwersytetów, z których trzy najpierwsze były w Heidelbergu (1340), Pradze (1348) i Wiedniu (1361); najwięcéj zaś rozpowszechnione zostały umiejętności i nauki przez wynalezienie sztuki drukarskiéj, o czém niżéj pomówimy.

73. Sądownictwo. Trybunały tajne.

Sądownictwo germańskich narodów było pierwotnie tak proste, jak ich życie. Całe ich prawodawstwo ograniczało się niemal na prawach karnych; za każde przewinienie kara ściśle oznaczoną była. Ale przy coraz większym rozwoju społeczeństwa nowe zachodziły stosunki, które się coraz zakwilańszemi i trudniejszemi stawały. Sposoby bowiem zarobkowania i życia mnożyły się nieskończenie a przeto zdarzały się sprawy w których dawne prawa nie wystarczały. Sędziowie tedy postępowali w takich razach wedle najlepszéj swéj świadomości. Niekiedy téż znosili się sędziowie z rozmaitych okolic pomiędzy sobą, jak się u nich pewne sprawy odbywają i sądzą i podług tego stósowali się w swych wyrokach. Z czasem spisano w niektórych państwach i prowincyach Europy te prawa zwyczajowe. Tak powstało w Niemczech, około r. 1220, *zwierciadło saxońskie* t. j. księga praw saxońskich, a w pięćdziesiąt lat późniéj *zwierciadło szwabskie*. Ale niepewność i niedostateczność tych prowincyonalnych

przepisów i zwyczajów uderzała coraz bardziéj a potrzeba lepszego powszechniejszego prawodawstwa czuć się dawała.

Potrzebie téj zaradziło nareszcie *prawo rzymskie*, w którém znajdowano rozwiązanie i rozstrzygnienie wszystkich spraw zawiłych, których dotychczasowe prawa, ściągające się do starych daleko prostszych obyczajów, objąć nie mogły. Młodzież chciwa nauk, spieszyła przeto ze wszystkich państw do Włoch, aby się z nowém tém prawem zapoznać. Na wszechnicy w Bononii w państwie papiezkiém, gdzie szczególnie prawa rzymskiego uczono, znajdowało się przeszło dwanaście tysięcy młodzieży ze wszystkich państw. Nowe prawo podniosło wysoko mieszczaństwo, bo przez poznanie jego zaczęto się ubiegać z duchowieństwem o nauki i umiejętności. Szlachta zaś, poczytując za godniejsze siebie ćwiczenie w robieniu bronią, niż oddawanie się mozolnéj nauce obcego prawa, usuwała się coraz bardziéj od zatrudnień prawniczych, pozostawiając mieszczaństwu całe sądownictwo.

Niedostateczne owe urządzenia sądownictwa, przedewszystkiém zaś mała powaga królów, którzy żadnemi środkami nie mogli utrzymać panów możnych w granicach pewnego porządku, były przyczyną wzrostu tak nazwanego *prawa mocniejszego*, które przez całe wieki średnie panowało.

Ze starych sądów powiatowych (Gaugericht) niemieckich, powstały sławne trybunały tajemne (Fehmgericht), których działalność przypada szczególnie na wiek czternasty i piętnasty. Głównem ich siedliskiem była Westfalia, dla tego je nazywano także sądami westfalskiemi. Przełożony ich nazywał się *wolnym hrabią* (Freigraf), assesorowie *wolnymi ławnikami* (Freischoeppen), a miejsce posiedzeń *wolném krzesłem* (Freistuhl). Główne krzesło było w mieście Dortmund; ale i w Arnsbergu, Trewirze i innych miejscach bywały takowe. Wolni hrabiowie uznawali nad sobą tylko cesarza i arcybiskupa kolońskiego, który, jako książę westfalski, był zastępcą cesarza i najwyższym panem krzesłowym. Członkowie jedynie sądu, ławnicy, znali jego urządzenia i postępowania i nazywali się *świadomymi*. Uroczystą przysięgą obowiązani byli do zachowania tajemnicy; sami siebie nawzajem poznawali po tajemnych znakach i hasłach. We wszystkich podobno miastach i prowincyach niemieckich byli świadomi, a liczba ich dochodziła do sto tysięcy. Zbrodniami, o których sądy te wyrokowały, były kacerstwo, czary, kradzieże i zabójstwa. Tak świadomych jak nieświadomych zapozywali wolni

hrabiowie przed krzesła swoje. Winowajcę oskarzono przed sądem tajemnym, zapozwanego zaś przed sąd wolny otwarty, zapozwem opatrzonym siedmiu pieczęciami — hrabiego i sześciu ławników. Zapozew ten przybijano na dom oskarzonego lub najbliższéj bożomęce. Jeżeli się oskarzony nie mógł bronić lub jeżeli się po kilkakrotném zapozwaniu nie stawił, ulegał tajemnéj bannicyi t. j. oddawano go na łaskę świadomych czyli ławników. Ktokolwiek z nich go zdybał, wieszał go na drzewie, lub przebijał nożem, zostawiał wszakże nóż ze znakiem tajemnego trybunału. Każdy ławnik był obowiązany nieść pomoc swemu koledze. Nie łatwo złoczyńca ujść mógł przed karą; prędzéj czy późniéj czekała go śmierć pewna, bo dokądkolwiek się udał, otoczony był wszędzie tajemnymi sędziami, ponieważ świadomi, jakeśmy wyżéj nadmienili, po wszystkich państwach niemieckich się znajdowali. W czasie panującéj dzikiéj swawoli, niezważającéj na prawo i sprawiedliwość, musiały trybunały tajemne wywrzeć wpływ zbawienny, gdyż pewność że po zbrodni niezawodnie kara nastąpi, trzymała wszystkich w bojaźni i niejednéj zagrodziła zbrodni.

Ale całe urządzenie tych sądów, mimo swych zbawiennych początkowych następstw, musiało z czasem koniecznie wyrobić się w nadużycia, ponieważ nadawało sędziom za wiele władzy. Nieraz przyjmowano na ławników najniegodniejszych i najgorszych ludzi. Ztąd poszło, że zewsząd odzywały się skargi na nadużycia sądów, a kilka cesarzów daremnie się starało im zapobiedz. Skargi te stały się głośniejszemi, gdy z czasem władzę swoję na całe rozciągnęły państwo a nawet takie sprawy i osoby przed swe zapozywały trybunały, nad którymi żadnego nie miały prawa. Wielu przeto książąt, rycerzy i miast zawarło przeciw nim sprzymierze. Wprowadzenie dopiero lepszego wymiaru sprawiedliwości w szesnastym wieku i lepsze ugruntowanie powagi monarszéj, poskromiło straszliwy zakres tych sądów, które z czasem przy większym rozwoju oświaty zupełnie upadły.

74. Adolf Nasauski. Albrecht I Austryacki. Henryk III Luxemburczyk.

Adolf Nasauski (1291 do 1298). Po śmierci Rudolfa obrali książęta Adolfa, hrabiego nasauskiego, cesarzem, który był wpra-

wdzie mężnym i przedsiebiorczym rycerzem lecz do takiéj godności potęga jego i znaczenie były za małe. Majątek jego tak był szczupłym, że nawet kosztów koronacyi opłacić nie mógł. Chcąc pomnożyć potęgę swego domu, używał w tym celu środków, które mu serca wszystkich odstręczyły. Dla zebrania pieniędzy, obiecał królowi angielskiemu pomoc przeciw Francyi, a ponieważ do wojny nie przyszło, uzbroił za odebrane już pieniądze wojsko i zajął niém opróżnione margrabstwo Miśnii. Ponieważ synowie hrabiego turyngskiego, Albrechta Złego, rościli do niego pretensye, wyrzekł przeciw nim bannicyą, starając się zarazem wydrzeć im Turyngią przemocą. Krwawą przeciw nim prowadził wojnę, a najemne jego wojsko spustoszyło w ponawianych napaściach kraj cały. Czyn ten a mianowicie obraza niemieckiego honoru, że pierwszy monarcha chrześciański dał się nająć Anglii, wzniecila wielkie oburzenie. Złożono go tedy jako niegodnego z tronu, a obrano *Albrechta*, syna cesarza Rudolfa. Adolf opierał się temu orężem, ale w bitwie pod Gellenheim, r. 1298 utracił koronę i życie. Na miejscu, gdzie w walce ze swym przeciwnikiem, śmiertelnie raniony spadł z konia postawiono krzyż. Stary wiąz rozciąga dziś jeszcze swe konary nad tym królewskim krzyżem, podobien do wiernego stróża, osłaniającego co wiosnę tarczą swą zieloną pomnik jego zgonu. Ciało jego spoczywa w tumie w Spirze.

Albrecht I. (1298 do 1308). Po śmierci Adolfa potwierdzono Albrechta na zgromadzeniu elektorów w Frankfurcie a potém ukoronowano w Akwizgranie. Gorliwie starając się o przywrócenie praw królewskich, myślał zarazem o powiększeniu potęgi swego domu. Wszędzie okazywał się silnym i dzielnym monarchą, gromiącym każdy rokosz tak w dziedzicznych swoich krajach jak też w państwie niemieckiém. Na koniec jego panowania przypada powstanie szwajcarskiéj rzeczypospolitéj, z czém się wiąże ustanowienie ściślejszego związku trzech kantów Uri, Szwyc i Unterwalden, jako i powieść o Hermanie Geslerze i jego zamordowaniu przez Wilhelma Tella.

75. Konfederacya szwajcarska.

Helweci czyli Szwajcarowie, jak w ogóle wszystkie narody górskie, od najdawniejszych czasów byli odważni i miłujący wolność. Czyste i zdrowe powietrze, którém oddychają, świeża woda źródeł i proste pokarmy wzmacniają ich ciało; a liczne niebezpieczeństwa, ota-

czające ich zewsząd pomiędzy stromemi urwiskami i szumjącemi potokami czynią ich odważnymi i śmiałymi. Sama nawet natura uczyniła ich kraj wielką górską warownią. W skalistym owym okręgu gór zachował ten prawy i silny lud pasterski wolność swoję, w czasie silnych nawet zaburzeń aż do dnia dzisiejszego.

W kraju tym, należącym dawniéj do państwa burgundzkiego, miało kilku panów swe dzierzawy a pomiędzy innymi także hrabiowie habsburgscy. Ci jako landgrafowie Argawii mieli juryzdykcyą w tak nazwanych miastach leśnych (Waldstaedte), *Szwyc*, *Uri* i *Unterwalden*, dla któréj wykonywania posyłali swych namiestników czyli wojtów (Vögte). Wolni atoli trzech kantonów mężowie nie chcieli uznawać juryzdykcyi namiestników, a w czasie śmierci cesarza Rudolfa postanowili żadnego nie przyjmować sędziego, któryby nie był z pośród nich obranym. Czynszownicy nawet zrywając samowolnie swoje stosunki zależności, głosili się wolnemi gminami. Następca Rudolfa Adolf, pragnąc osłabić potęgę Habsburgów, potwierdził ich niezależność; Albrecht zaś przywiódłszy do posłuszeństwa swoich czynszowników w kantonach mieszkających, połączył ich z hrabstwem, ale na czas tylko krótki. Bo gdy namiestnicy jego nad wolnymi chłopami juryzdykcyą swą rozciągnąć chcieli, powstały razem miasta leśne, wypędziły z nienawidzonych urzędników, obrały z pośród siebie na sędziów rocznie zmieniających się starostów i żądały, aby zależały bezpośrednio od Rzeszy. Podania z owych czasów ubarwiły poetycznie powstanie Szwajcarów.

Cesarz, tak mówi podanie, rozgniewany uroszczeniami chłopów, nadał im na namiestników Rzeszy ludzi surowych i niegodziwych z własnego kraju, którzy mieli ich uciskać dopóty, dopóki się nie oświadczą, że wolą dom habsburgski, niż Rzeszę. Tym końcem wysłał do nich *Hermana Gesslera* z Bruneka i *Beringera* z Landenberga którzy zamieszkali w tym kraju wbrew zwyczajowi przez Rzeszę przestrzeganemu. *Gessler* wybudował dla siebie Twinghof (silny zamek) pod Altdorf w Uri, a Landenberg zamieszkał na zamku habsburgskim w Sarnen. Teraz na dobre zaczęli lud uciskać. Za małe przewinienia wtrącali ludzi do ciemnych więzień, uciążliwe podatki nakładali na Szwajcarów mieszkających na dzierzawach habsburgskich. Najbardziéj wszakże bodła dumna namiestników zuchwałość i wyniosła pogarda całego ludu. Szlachetnych kraju mężów nazywali pogardliwie szlachtą chłopską. Razu pewnego przejeżdżał Gessler przed dworem *Wernera Stauffachera*, majętnego i znakomitego ziemianina

w krainie Szwyc. Dom jego był porządny, wielu opatrzony oknami, rozległy i świetny. Stauffacher stojąc przededrzwiami pozdrowił pokornie namiestnika. Ten zaś rzekł z gniewem: „Czy podobna ścierpieć, aby ród chłopski tak pięknie mieszkał.“ Innemu ziemianinowi w Unterwalden, *Henrykowi Melchthal* za małe przekroczenie zabrano dwa woły, a sługa Landenberga, który woły od pługa odprzęgał, rzekł przy tém szyderczo: „Jeżeli chłopi chcą jeść chleb, niech sami się do pługa zaprzęgają.“ Rozgniewany tém Arnold, syn Melchthala, zgruchotał dwa palce pachołkowi, poczém zbiegł między góry. Landenberg zaś mszcząc się, kazał staremu ojcu Arnoldowemu oczy wyłupić. Zuchwałość namiestników w końcu do tego doszła stopnia, że nikt w sych krainach nie był ani życia swego, ani mienia, ani czci pewnym. Kilkakrotnie przeto posyłali posłów do cesarza prosząc o złagodzenie niedoli kraju; gdy ich zawsze z niczém odprawiano, nie pozostawało uciśnionemu ludowi nic innego jak znosić niedolę, albo powstać.

Arnold Melchthal tymczasem schronił się do starego Waltera Fürsta w Attinhausen w Uri, powszechnie szanowanego włościanina dokąd Werner Stauffacher obawiając się o własny dom piękny, przybył na łodzi z przeciwnego brzegu jeziora Vierwaldstaedter. Trzéj owi mężowie biadali wspólnie nad niedolą kraju i okrucieństwami obcych starostów, a przenosząc śmierć nad haniebne jarzmo, postanowili pomówić z ludźmi odważnymi, co czynić wypada na wyswobodzenie kraju i nakoniec wyrozumieć, co lud myśli. Porą jesienną w r. 1307 zebrali się owi trzéj mężowie na schadzkę nocną w Rüttli, na samotną łąkę pomiędzy górami nad jeziorem Vierwaldstaedter, tak jak już poprzednio często zwykli byli czynić. Tym razem każdy z nich sprowadził z sobą 10 doświadczonych przyjaciół. Uczucie wspólnéj niedoli i piękna, uroczysta noc w jednéj z najdzikszych a jednak najpowabniejszych okolic otworzyła im serca. Tu otoczeni czcigodném kołem stuletnich lip i buków wznieśli wszyscy wzruszeni ręce swe ku niebu gwiazdami okrytemu, ślubując sobie przyjaźń i pomoc w życiu i śmierci, wierność cesarzowi, wypędzenie namiestników ale bez rozlania krwi, i zachowanie drogiéj wolności po przodkach odziedziczonéj. Noc Nowego roku obrali na uskutecznienie swego zamiaru; poczém rozeszli się do swych chat, po dolinach rozsianych.

Gessler postrzegł wkrótce, że lud wiejski się burzy i hardzieje, a chcąc się przekonać, czy się nie myli, kazał na rynku w *Altdorfie* ustawić tyczkę z kapeluszem, i ogłosić rozkaz, aby wszyscy przecho-

dzący kapeluszowi się kłaniali. Lecz młody, nieustraszony strzelec z Bürglen, *Wilhelm Tell*, zięć Waltera Fürsta, wzgardził tak haniebnym rozkazem; przechodząc z swym chłopcem nie uczcił kapelusza. Straż schwyciła hardego i zaprowadziła do namiestnika. Gessler rzekł: „Hardy strzelcze, ukarzę cię własną twą zręcznością. Położę jabłko na głowę twego syna, masz je zestrzelić i nie chybić.“ Straż związała chłopca, położyła jabłko na jego głowę i odprowadziła Tella daleko. Ojciec nieszczęśliwy wolał sam zginąć, a ocalić syna ukochanego, ale dziki namiestnik kazał mu strzelać, inaczéj groził ojcu i synowi niezwłoczną śmiercią. Tell w rozpaczy razem wydobył dwie strzały, jednę puścił z chrzęstem i strzała z jabłkiem uleciała. Okrzyk ludu radośny rozległ się po powietrzu. Gessler zachmurzony zapytał Tella: „Po co dobyłeś drugą strzałę, gdy jedna dosyć?“ „Nikczemniku! rzekł Tell uniesiony gniewem, dla ciebiem ją przeznaczył, gdybym był moje dziecię zabił.“ Namiestnik przerażony kazał Tella okuć i wrzucić w łódz, aby go przewieść na drugą stronę jeziora vierwaldstaedtskiego, gdzie ani słońca ani księżyca nie miał ujrzeć. Sam zaś siadł z więźniem na łódź, pilnując go, aby nie uszedł.

Podczas przeprawy zerwał się gwałtowny wicher na jeziorze. Burza miotała łodzią na wszystkie strony, niebezpieczeństwo było wielkie, sam sternik drżał z przestrachu. W niebezpieczeństwie tém kazał Gessler zdjąć Tellowi kajdany, aby on jako doświadczony sternik łodzią kierował. Tell też ją skierował ku skale wystającéj na jezioro, przyparł silnie łódź do niéj, schwycił za swój łuk i wyskoczył na skałę, popchnąwszy silném uderzeniem nogi łódź daleko na jezioro. Potém zbiegł w góry. Przestraszony namiestnik dobił wszakże szczęśliwie do brzegu i wylądował w Küssnacht, chcąc lądem do Altdorf powrócić. Zemstą pałając udał się w drogę.

Tell tymczasem dumał nad swoją niedolą. Jeżeli zdołam się schronić, pomyślał sobie, Gessler zemści się okrutnie nad żoną i dziecięciem mojém; czegoż się on na nich nie dopuści, kiedy Melchtalowi wyłupiono oczy za zgruchotane pachołkowi dwa palce przez jego syna! Śmierć jedna namiestnika może żonę i dziecię moję ocalić i lud mój od tyrana uwolnić. W téj myśli też zaczaił się w jarze pod Küssnacht na namiestnika. Widzi go też najeżdżającego. Strzała zachrzęsła i powaliła na ziemię tyrana. Lud lubo uradowany przeląkł się na tę wiadomość, ale *Noc* nowego roku jeszcze nie nadeszła, zachował się przeto spokojnie.

Noc ta nareszcie nadeszła. Jeden z młodzieńców z Unterwalden mówi daléj podanie, — którzy w Rüttli sprzysięgli się i dał się wciągnąć dziewce na zamek Rosberg po linie do jéj komory, tą samą liną wciągnął dwudziestu innych czekających w zamkowéj fossie. Potém schwytali starostę, sługi jego i zajęli całą warownią Sarnen. Z pierwszym brzaskim dnia udała się gromada chłopów do grodu, w którym sam Landenberg mieszkał: mając cielęta, kozy, jagnięta, kury i zające, niby na podarunek noworoczny, jak było we zwyczaju. Landenberg wybierał się właśnie na mszę św., gdy przybyli. Cieszył się ich darom i kazał je zanieść na zamek, czego właśnie pragnęli. Gdy stanęli w bramie zamkowéj dał znak jeden na trąbie. Na znak ten wydobyli z zanadrza ostre żelaza, i pozatykali je na swych kijach. Równocześnie nadbiegło jeszcze trzydziestu innych towarzyszów z bliskiéj olszyny i pojmało załogę zamkową. Gdy się o tém Landenberg dowiedział, uszedł spiesznie; dogoniony wszakże obiecał uroczyście że nigdy już do kraju nie wróci, poczém go bez szwanku puścili. Podobnym fortelem opanowano i zburzono inne grody. W ten sposób w dzień Nowego roku 1308 oswobodzony został kraj cały a kropla krwi nie zakrwawiła dnia nowéj swobody. Posłańcy roznieśli po całym kraju radosną wiadomość, a ognie rozpalone po szczytach alpejskich zwiastowały wszystkim odzyskaną na nowo wolność.

Dla jéj utrzmania ustanowili dnia 6 stycznia 1308, w Brunnen nad jeziorem, pierwsze zjednoczenie konfederacyi szwajcarskiéj, z razu na lat dziesięć i pod zawarowaniem wszystkich obowiązków względem cesarza i Rzeszy. Za początek tego związku uważano późniéj spisek na Rüttli, a Tella sławiono i czcono jako narodowego bohatera i wyswobodziciela ojczyzny*).

Krótko po zawarciu tego związku zamordowany został *Albrecht I* w sześćdziesiątym roku swego życia przez bliskiego krewnego. Młody Jan z Szwabii, syn brata Albrechtowego Rudolfa, gniewał się na swego stryja i opiekuna, a ponieważ ten nie chciał mu oddać tak rychło ojcowskiego dziedzictwa, jak sobie tego życzył młodzieniec złém towarzystwem zepsuty, sprzysiągł się przeto z czterema młodymi rycerzami i z nimi zamordował cesarza 1 maja 1308 nie daleko grodu Habsburg nad rzeką Reuss. Od czasu téj zbrodni nadano mu imię Jana Parricidy, czyli ojcobójcy. Od tego dnia nikt go nie widział.

*) Tak opisują historyą Tella stare powieści ludowe. Ale powieści te nie są spółczesne ze zdarzeniami, dla czego w nowszych czasach wątpić zaczęto o dosłownéj ich prawdziwości.

Henryk VII, (1308 do 1313). Książęta niemieccy nie obrali żadnego z synów Albrechtowych, lecz mniéj możnego, ale walecznego i dzielnego rycerza, hrabiego luxemburgskiego Henryka, brata biskupa trewirskiego. Ten starał się przedewszystkiem o przywrócenie spokojności w państwie; przeciw mordercom Alberta ogłosił bannicyą, a gminom od habsburgskiego hrabstwa aargawskiego zależnym w trzech pierwotnych kantonach szwajcarskich położonym, przywrócił aż do dalszego rozporządzenia dawną wolność i swobodę. Usilnie także o to się starał, aby powiększyć drobną potęgę swego domu co mu się też udało. Przez zaślubienie bowiem syna swego *Jana* z *Elżbietą* wnuczką *Ottokara* króla czeskiego, dobił się korony czeskiéj, która następnie z niemiecką koroną cesarską połączona została.

Ledwo sprawy te, będące przyczyną wielkiéj potęgi domu luxemburgskiego, za pomocą kilku przyjaznych książąt, do szczęśliwego był doprowadził końca, gdy uwagę swą zwrócił na dawno zapomniane niezgodne Włochy i wyprawę rzymską przedsięwziął. Z radością powitali uciśnieni Gibellinowie wspaniałego cesarza; a wielki poeta *Dante* z Florencyi, piewca boskiéj komedyi, ogłosił jego przybycie pieśniami, które wkrótce były w ustach całego ludu. W Medyolanie otrzymał koronę lombardzką. Powstali atoli przeciw niemu Gwelfowie przestraszeni powodzeniami cesarza i wzmagającą się odwagą stronnictwa przeciwnego; ztąd nowa pomiędzy temi stronnictwami wybuchła wojna. Cesarz nie dożył końca téj wojny, nagła śmierć zabrała go w kwiecie wieku w Buonconvento niedaleko rzeki Arno r. 1313. Radość Gwelfów ze śmierci nieprzyjaciela wzbudziła podejrzenie otrucia; ale nowsze poszukiwania historyków pokazały płonność tego zarzutu. Zasmuceni Pizanie pochowali go na cmentarzu swego miasta.

76. Bitwa pod Morgarten. 1315.

W czasie wyboru nowego cesarza powstały niezgody i stronnictwa. Jedni obrali *Fryderyka*, księcia austryackiego, syna zamordowanego cesarza Albrechta, inni księcia bawarskiego *Ludwika*. Gdy żaden z nich ustąpić nie chciał, ukoronowano obydwóch. Przez lat ośm krwawe o koronę prowadzili wojny. Po wielu zaciętych a nie stanowczych bitwach chyliło się nareszcie zwycięstwo coraz bardziéj na stronę Albrechta, którego silną podporą był mianowicie

brat jego *Leopold*, „kwiatem rycerstwa“ nazwany. Ludwik przypierany coraz bardziéj, myślał już o złożeniu korony; gdy w tém z innéj strony srogie spotkało nieszczęście braci habsburgskich. Szwajcarowie bowiem w kantonach pierwotnych, którym książęta habsburgscy jako panowie i sędziowie dziedziczni przewodniczyli, starali się wydobyć z pod ich zwierzchnictwa. Leopold tedy postanowił skarcić nieposłusznych i pomścić w ten sposób honor domu habsburgskiego. Zwołał rycerstwo, aby, jak mówił szyderczo, chłopów szwajcarskich zdeptać nogami swemi. Sądził bowiem, że sam widok jego zbrojnych rycerzy przerazi pasterzy nawykłych tylko do pasienia trzód swoich. Dumni i zaufani w swoją przewagę ruszyli rycerze austryaccy okuci od stóp do głowy w zbrojach, z piórem na hełmach i szeleszczącemi dzirytami przez jary alpejskie wprost ku Szwycowi.

Spokojny atoli pasterz staje się śmiałym nawet wojownikiem, gdy go ojczyzna pod swoje powołuje chorągwie. Szybko pospieszyli mężowie z Uri i Unterwalden na pomoc swym braciom w Szwyc; ale nie liczna garstka, bo tylko tysiąc trzystu stanęło do boju. Nie liczba przecie, ale odwaga i miejscowość spotęgowała lekko uzbrojonych pasterzy. Szwajcarowie zajęli wązką drogę, prowadzącą między górą *Morgarten* a jeziorem *Ageri*. Nią ciągnął świetny rycerzów orszak. A gdy ludzie i konie zatarasowali drogę między górą a jeziorem, podnieśli się owi pasterze. Z wielkim wrzaskiem zwalali potężne kamienie z wysokości góry, a inne co sił mieli, rzucali pomiędzy hufce ściśnione. Natenczas srogie powstało zamięszanie w wąwozie. Konie przestraszone wpadły na postępującą za niemi piechotę, inne skoczyły w jezioro. W téj chwili puścili się Szwajcarowie z góry i uderzyli całym pędem z boku na nieprzyjaciół, którzy się w ciasném miejscu ledwo ruszyć mogli, rozbijali pałkami zbroje a rycerzy włóczniami z koni zwalali. Wielu tedy hrabiów, rycerzy i szlachty z wojska Leopoldowego legło na placu; pomiędzy nimi był także Landenberg. Leopold ze smutnemi niedobitkami wojska swego uszedł do miasta Winterthur; a trzy kantony zamieniły związek swój na lat dziesięć zawarty, na wieczysty, a ten tworzy właściwą podstawę konfederacyi szwajcarskiéj.

77. Ludwik Bawarski (1313 do 1347) i Fryderyk Austryacki (1313 do 1330).

Wojna między dwoma przeciwnikami, Ludwikiem Bawarskim,

a Fryderykiem Austryackim toczyła się tymczasem z największą zaciętością, a Niemcy wzajem pustoszyli swoje ziemie. W roku 1322 przyszło nareszcie pod *Mühldorf* w Bawaryi do bitwy stanowczéj, która od świtu począwszy dziesięć trwała godzin. Z razu zdawało się szczęście Austryakom sprzyjać. Fryderyk sam walczył mężnie na czele swéj przybocznéj straży, siedząc na pysznym koniu, w złoconéj zbroi, okryty hełmem, na którym się orzeł państwa wznosił, a wszystko przed nim waliło się pokosem. Ale koło południa zrobił *Szweperman* z Norymbergi, Ludwika doświadczony wódz, zwrot niespodziany, tak że nieprzyjacielowi i słońce i wiatr i kurzawa w oczy uderzały. Korzystając z tego Bawarczycy natarli na Austryaków. Ostatni zaczynali już ustępować, gdy nagle spostrzegli hufiec konny z austryackiemi chorągwiami i znakami. Sądząc tedy, że to książę Leopold w chwili niebezpieczeństwa bratu swemu z pomocą nadciąga, witali go radośnie. Lecz nie był to Leopold, ale burgrabia norymbergski, który z pięciuset jeźdzcami mającymi austryackie oznaki wojenne dla złudzenia nieprzyjaciela, nagle z zasadzki wypadł i na tył weselących się Austryaków uderzył. Popłoch i ucieczka były powszechne. Fryderyk sam dostawszy się do niewoli osadzony został w warownym zamku Trausnic w Bawaryi.

Ludwik był odtąd sam jeden monarchą niemieckim. Ale brat Fryderyka, książę Leopold, (ten sam, który ową nieszczęsną przeciw kantonom prowadził wojnę) i jego stronnictwo nie chcąc go uznać za takowego, prowadzili daléj wojnę przeciw niemu. Papież równie wystąpił przeciw niemu i rzucił nań klątwę, ponieważ dopomagał niegdyś księciu medyolańskiemu przeciw niemu. Ludwik tedy uznając w takich okolicznościach pojednanie się z domem austryackim za rzecz najstósowniejszą, udał się do swego jeńca do Trausnic, którego długa niewola zupełnie uczyniła ponurym. Fryderyk pragnąc tylko powrotu do swojéj Elżbiety, która za swym nieszczęśliwym małżonkiem oczy wypłakała, chętnie się zrzekł tronu niemieckiego a zarazem przyobiecał, że brata swego Leopolda i papieża pojedna z Ludwikiem. Pod tą obietnicą wypuszczony został z więzienia.

Co Fryderyk przyobiecał, starał się dotrzymać. Ogłosił publicznie zrzeczenie się swoje, wzywał każdego zarazem, aby się poddał królowi Ludwikowi. Lecz ponieważ ani Leopold ani papież zgody téj uznać nie chcieli, udał się Fryderyk, wierny swemu danemu słowu, do Monachium, i stawił się jako jeniec u Ludwika.

Szlachetność taka i wierność danemu słowu wzruszyła głęboko

Ludwika. Przycisnąwszy go do serca swego nazwał go *bratem* i od téj chwili znikło wszelkie podejrzenie. Odtąd stół i mieszkanie ich było wspólne; powierzył mu nawet zarząd Bawaryi a ponieważ książęta niemieccy sprzeciwiali się zupełnemu podziałowi rządów państwa, zawarli z sobą ugodę, mocą któréj Ludwik miał otrzymać Włochy i koronę cesarską, Fryderyk zaś jako król rzymski panować w Niemczech. Gdy jednak roku 1326 bohaterski Leopold umarł, a z nim najważniejsza Fryderyka podpora upadła, udał się, syt życia i sławy, na zamek górski Gultenstein, gdzie przy swéj niewidomej z płaczu małżonce przeżył ostatnie dni życia w przypomnieniach smutnych doświadczeń swego żywota. Umarł w styczniu 1330 roku.

Ludwik panował odtąd jeszcze lat siedmnaście, ale panowanie to bardzo było niespokojne. Dom austryacki, jako i papież byli jego przeciwnikami. Papież przeciw niemu wyrzekł klątwę, a nawet obłożył Niemcy interdiktem. W kraju zaś na którym ciążył interdikt czyli wielka klątwa, ustawało wszelkie publiczne nabożeństwo. Rozbierano ółtarze, zakrywano krzyże i obrazy, żaden dzwon nie wzywał na nabożeństwo. Ztąd straszne w Niemczech powstało zamięszanie, któremu się nikt bardziéj nie cieszył jak król francuzki, który przez rozmaite intrygi starał się zapobiedz pojednaniu się cesarza z papieżem, w czém mu wielce dopomagała ta okoliczność, że od r. 1305 do 1378 papieże w saméj Francyi, a mianowicie w Awinionie mieszkali. W tém udręczeniu, zagrażającém spokojności Niemiec, wszystkie starania o pojednanie się z papieżem były daremne. Elektorowie zawarli przeto w r. 1338 w Rense nad Renem ugodę, znaną pod nazwiskiem *pierwszego związku elektorskiego.* Raz na zawsze postanowiono tam, że książę który większością głosów królem obrany zostanie, od wszystkich za prawego króla i cesarza uznany będzie bez potrzeby papiezkiego potwierdzenia.

Zamiast roztropnego korzystania z tego przyjaznego książąt usposobienia, ściągnął Ludwik niezadługo nienawiść ich wszystkich na siebie, a to przez nadzwyczajne pomnożenie potęgi swego domu. Opróżnione margrabstwo brandenburgskie dał swemu synowi bez względu na prawa, które znakomite domy niemieckie do niego rościły. Dolną także Bawaryą zagarnął i hrabstwo tyrolskie. Rozjątrzeni tém elektorowie niemieccy czynili mu z tego powodu gorżkie wyrzuty na zgromadzeniu drugiego związku elektorskiego. W końcu doszło do tego, że część książąt złożyła go formalnie jako niegodnego z tronu, a obrała królem *Karóla, margrabiego morawskiego.* Obelgi

téj nie przeżył Ludwik. Umarł bowiem już następnego r. 1347 na polowaniu na niedźwiedzie, paraliżem nagle ruszony. Na miejscu, gdzie nieżywy z konia spadł, wzniósł król bawarski r. 1808 prosty obelisk. Był on ostatnim cesarzem niemieckim, na którego papież klątwę rzucił.

78. Karól IV. 1347 do 1378.

Karól IV tedy, syn króla czeskiego, wstąpił teraz na tron. Z powodu wybornego wychowania, które w swéj młodości odebrał, i zakomitych zdolności, wielkie wzbudzał nadzieje. Ale nadzieje te nie ziściły się dla Niemiec, brakło mu bowiem na usposobieniu niemieckiém. Starał się prawie wyłącznie o powiększenie swego domu, w czém bardzo był szczęśliwy. Zagarnął bowiem Brandenburgią, Łużyce, cały Szląsk i część górnego Palatynatu. Mianowicie sprzyjał swemu dziedzicznemu państwu, Czechom; dla niego prawdziwym był ojcem. W Pradze zwyczajnie przemieszkiwał, którą ozdobił najpyszniejszymi gmachami i zakładami. Tu także założył dla nauki swych Czechów r. 1348 wszechnicę, która z czasem sześć do siedmiu tysięcy uczniów liczyła.

Bulla złota (1356). — Najważniejszą rzeczą, którą mu Niemcy zawdzięczają, jest sławne ono prawo Rzeszy, nazwane *bullą złotą* Przez nią r. 1356 uznane czyli raczéj potwierdzone zostało wyłączne prawo wyboru cesarza niemieckiego przez siedmiu elektorów, trzech duchownych i czterech świeckich; od wieku bowiem już je byli sobie przywłaszczyli. Tymi zaś elektorami byli: arcybiskupi moguncki, trewirski i koloński: król czeski, margrabia brandenburgski, książę sasko-wittembergski i palatyn Renu. Dla zapobieżenia wszelkim niesnaskom prawo elekcyi przywiązane być miało do kraju, a przy zawakowaniu tenże w przeciągu trzech miesięcy powinien być na nowo obsadzonym. W Frankfurcie nad Menem miał się odbywać wybór, a w Akwizgranie koronacya. Te i inne rozporządzenia obejmowało prawo kardynalne Rzeszy, zwane „bullą złotą“ od złotéj puszki, zawierającéj pieczęć woskową, wiszącą na jedwabnym sznurku u pergaminu, na którym ważny ten dokument był spisany*). Powaga cesarza utrzymywała się tylko jeszcze w jego krajach dziedzicznych. Bo z bezpośrednich cesarskich dzierzaw, dochodów i praw

*) Bullami przedewszystkiém nazywają się rozporządzenia papiezkie.

po rozrzutności dawnych cesarzów i w skutek zaborów książęcych w czasie bezkrólewia, mało co jeszcze się zostało a to uszczepiła jeszcze bulla złota. Elektorowie stali się teraz zupełnymi monarchami, do czego i inni dążyli książęta, co się już z nadania tytułów książęcych i innych praw monarchicznych pokazuje. Równie starały się i miasta i rycerze uwolnić od zwierzchnictwa książąt, ile że żadne prawo nie zawierało pewnych we względzie tych stosunków przepisów. Dla zapewnienia sobie następstwa syna swego *Wacława*, obiecał każdemu elektorowi po sto tysięcy złotych. Pieniądze skutkowały. Po śmierci Karóla r. 1378 ukoronowano Wacława następcą jego.

Za panowania Karóla nietylko Niemcy, lecz prawie wszystkie kraje Europy nawiedziły straszliwe klęski. Naprzód powstał okropny głód, który wiele pozabierał ludzi. Potém nastąpiło straszne trzęsienie ziemi, które tysiące ludzi pod gruzami walących się murów zagrzebało. Równocześnie prawie srożyło się powietrze, znane pod nazwiskiem „*czarnéj śmierci*“ w całéj niemal Europie, i kilka milionów ludzi zabrało. Bojaźń i rozpacz ogarnęły przeto umysły wszystkich. Sądzono, że tylko przez ostrą pokutę można ubłagać widoczny gniew nieba. Tak powstała sekta *flagellantów* czyli biczowników, którzy na wpół nago w wielkich gromadach biegali po miastach i kraju, aż do krwi się biczując, a zarazem najgorszych zdrożności się dopuszczając. Oni téż przyczynili się do prześladowań Żydów, przyczém nieludzkie popełniano okrucieństwa; mówiono bowiem, że Żydzi przez zatrucie studzien owo powietrze upowszechnili.

79. Wacław 1378 do 1400. Ruprecht Palatyn 1400 do 1410.

Wacław, syn najstarszy[ś]i następca Karóla, okazał się z początku bardzo czynnym w zabezpieczeniu pokoju w kościele i państwie. Późniéj zaś mało się kłopotał o sprawy Niemiec, gdzie miasta w okrutny sposób wzajemnie z sobą walczyły. Za panowania tak gnuśnego monarchy podniosło się na nowo prawo mocniejszego ze wszystkiemi okropnościami. Nigdzie nie było spokojności, nigdzie porządku; wszystkie gościńce zapełnione były zbójcami. W téj niedoli, gdy naczelnik państwa nie starał się o bezpieczeństwo, poddani o sobie jak mogli radzili. Większa część miast połączywszy się między sobą ustanowiła r. 1389 ogólny pokój krajowy na lat sześć.

Wacław nawet w swym dziedzicznym kraju wielce był znienawidzony. Mianowicie gniewało lud okrucieństwo jego, którego się dopuścił przeciw *Janowi Nepomucenowi*, wikaryuszowi arcybiskupiemu i spowiednikowi królowéj. Wacław domagał się od tego powszechnie szanowanego, pobożnego i cnotliwego męża, którego dziś jeszcze jako męczennika czcimy, aby mu wyjawił grzechy królowéj ze spowiedzi, którą miał w podejrzeniu. Ale sumienny kapłan wzbraniał się statecznie uczynić zadość tak nieszlachetnemu żądaniu. Król tedy rozgniewany rozkazał go wtrącić do więzienia. Tu wzięto go nawet na tortury; ale najstraszliwsze boleści nie zdołały sprowadzić go z drogi obowiązku i wymódz wyznanie. Wtenczas kazał go, okutego w łańcuchy, wrzucić z wielkiego mostu do Mołdawy. Woda przyjęła opuszczoną ofiarę i pochowała w swych głębiach męczennika wraz z jego tajemnicą.

Te i podobne okrucieństwa oburzyły umysły wszystkich. Ponieważ zaś żadne napomnienia ni czynne ni słowne nie skutkowały, przeto książęta obawiając się, aby przez przyćmienie sławy cesarskiéj własna ich cześć nie ucierpiała, złożyli go nakoniec jako gnuśnego i niegodnego z tronu, a w miejsce jego wynieśli *Ruprechta Palatyna*. Temu nie zbywało wprawdzie na dobrych chęciach, ale na powadze, by polepszyć stan skołatany państwa. Panował tylko lat dziesięć, od 1400 do 1410.

80. Bitwa pod Sempach. 1386.

Winkelried.

Za czasów cesarza Wacława panował w Austryi książę *Leopold*, synowiec owego Leopolda, który r. 1345 pod Morgarten zwyciężony został. Ten nie mógł zapomnieć hańby, którą dom austryacki poniósł ze strony trzech kantonów Szwyc, Uri i Unterwalden. Gniew jego zwiększył się jeszcze, gdy widział, że związek coraz bardziéj się umacniał i że coraz nowe miasta do niego przystępowały. Dla tego postanowił zemścić się srodze na śmiałych pasterzach. Roku 1386 rozpoczął mściwą wyprawę i na czele swych zbrojnych rycerzy ciągnął przeciw miasteczku Sempach w Argowii. Tu w lesie czekali nań Szwajcarowie. Byli oni lekko tylko uzbrojeni, po największéj części halabardami, szerokiemi mieczami, pałkami i dre-

wnianemi tarczami. Mimo to nie trwożył ich widok okutych w żelazo mężów; bo miłość ojczyzny dodawała im męztwa. Książę Leopold obawiając się zamięszania w czasie walki rozkazał ryserzom zsieść z koni, ścisnąć szeregi na kształt muru żelaznego i rzucić się z włóczniami wyciągniętemi na Szwajcarów. Jakoż rycerstwo zsiadło z koni, oddało je pachołkom do trzymania i nieczekając aż nadejdzie piechota, postanowiło stoczyć bitwę. *Ulrich de Hasenburg* zaś, posiwiały w boju rycerz, odradzał zaczepkę, zanim nie nadejdą posiłki, ale to innym rycerzom zdawało się być rzeczą nierycerską, a jeden zawołał z szyderczą zuchwałością: „O Hasenburgu, słusznie nosisz imię zajęcze!“ Kilku rycerzy prosiło księcia, by się sam nie narażał na niebezpieczeństwa; ale odparł na to: „Czyż Leopold zdaleka ma się przypatrywać, jak rycerze jego za niego giną! Tu w moim kraju, za mój naród, z wami chcę zwyciężyć lub umrzeć!“

Było to podczas żniwa. Słońce stało wysoko i gorąco dojmowało. W obec nieprzyjacielskich hufców padli Szwajcarowie, według pobożnego zwyczaju ojców, na kolana i błagali Boga, aby dodał im siły w godzinie niebezpieczeństwa. Wstawszy potém rzucili się podobni do lwów rozjuszonych, całym pędem i z wielkim wrzaskiem na nieprzyjaciela. Ale tu ich powitały tarcze jako mur twardy i włócznie nakształt lasu kolczastego. Natarczywie walczyli pasterze, daremnie starali się przerwać las żelazny i już sześćdziesiąt z nich legło, nareszcie chwiać się zaczęli. W téj chwili ogromnego niebezpieczeństwa zawołał nagle jeden: „Otworzę wolności drogę, wierni, kochani przyjaciele, miejcie staranie o mojéj żonie i dzieciach!“ Tak zawołał *Arnold Winkelried*, a skoczywszy ku nieprzyjacielowi zachwycił obiema rękoma tyle włóczni, ile ująć zdołał i utopił je w piersiach swoich porywając za sobą w chwili zgonu i męże i włócznie na ziemię. A po trupie jego, jak po otwartéj drodze, przedarli się Szwajcarowie w szeregi nieprzyjacielskie. Tu pod obuchami pałek pękały z trzaskiem hełmy i pancerze, i w krótce kilkaset zbroi lśniących zczerwieniło się od krwi wytoczonéj. Po trzykroć upadał główny sztandar austryacki z rąk umierających i potrzykroć okrwawiony podnosiło go rycerstwo. Niejeden pan i hrabia leżał zabity, w rozpaczy i książę szukał śmierci. Trwoga opanowała hufiec rycerzów. Wszyscy w ucieczce biegli do obozu wołając: „Konie podawać! konie podawać!“ Ale pachołcy w trwodze uszli wraz z końmi. Okuci w żelaza panowie z trudnością uchodzili z placu boju, ale

tuż za nimi gonili pasterze z pałkami i mieczami, dobijając uznojonych walką i gorącem*).

Zwycięztwo to było stanowczém dla wolności i niepodległości szwajcarskiéj. Wprawdzie nie jednę jeszcze późniéj staczali o nią walkę krwawą, ale zwycięzko wychodzili z każdéj. Przez przyjęcie jeszcze innych okolic do związku, nabywał tenże coraz więcéj siły, a nareszcie pokojem westfalskim r. 1648 jako rzeczpospolita uznanym został uroczyście.

81. Zygmunt. 1410 do 1437.

Po krótkiém Ruprechta panowaniu obrano cesarzem niemieckim *Zygmunta*, brata detronizowanego Wacława. Był to mąż prawy, który się usilnie o dobro państwa starał. Przedewszystkiém baczył na to, aby wielkiemu zapobiedz zgorszeniu, wywołanemu przez schizmę; przez niejedność bowiem w kollegium kardynalskiém, nastąpił naprzód podwójny wybór papieży, potém zaś przez chybione usiłowanie soboru w Pizie, aby temu rozdwojeniu zapobiedz, do dwóch obranych papieży, trzeci przybył. Sumienia wszystkich chrześcian srodze tém zaniepokojone zostały. Żaden biskup, żaden opat nie wiedział już u kogo szukać potwierdzenia, a lud nie był pewien, który z duchownych potwierdzony prawnie i ważnie sprawować może obowiązki swego stanu. Życzeniem przeto było wszystkich dobrze myślących, aby sobór powszechny zniósł gorszącą tę sprzeczkę, zapobiegł innym nadużyciom kościelnym i zaprowadził karność kościelną tak pod względem głowy jako i członków. Istotnie też zabrał się r. 1414 powszechny sobor w Konstancyi nad jeziorem bodeńskiém, który był jednym z największych i najświetniejszych, jaki kiedykolwiek odprawiono. Było na nim 346 kardynałów, arcybiskupów i biskupów, 564 prałatów, nauczycieli i mistrzów sztuk pięknych i umiejętności, 1600 książąt, hrabiów, panów i rycerzy, tak że Konstancya w jednym dniu podejmowała 115,000 gości i 30,000 koni.

Zgromadzeni w Konstancyi ojcowie zgodzili się jednomyślnie, że szkodliwemu rozdwojeniu kościoła przez to tylko zapobiedz można, że wszyscy trzéj biskupi, którzy się uważali za papieżów, godność tę złożą. Istotnie się też do tego nakłonili. Niemcy, a na ich czele

*) Kaplica oznacza miejsce, gdzie książę poległ i dziś jeszcze obchodzą pamiątkę bitwy uroczystem nabożeństwem.

cesarz żądali, aby zanim się przystąpi do wyboru nowego papieża, przedsięwzięto gruntowną reformę kościoła co do głowy i członków. Zewsząd bowiem podnoszono skargi na nadużycia zagęszczone, na kupczenie godnościami duchownemi, i t. d. Lecz Włosi, którzy zapewne upatrywali w tém korzyść swoję, jeżeli wpierw nowy papież obrany zostanie, stawili opór, a zjednawszy sobie biskupów z innych narodów, przegłosowali Niemców. Obrano więc naprzód papieża Włocha, który przybrał nazwisko *Marcina V.* Był to mąż roztropny i obrotny, który pozawierał z pojedyńczemi ludami osobne ugody (konkordaty); i tak zakończył się ów pamiętny i wielki sobór. Gdy się zgromadzenie rozchodziło, jechał papież w tkanéj złotem kapie na koniu białym jak mleko w bogate rzędy przybranym, którego sam cesarz prowadził za uzdę. Czterech hrabiów niosło baldachim nad papieżem, a czterech książąt trzymało końce szkarłatnego dywdyku, którym koń był okryty.

82. Jan Hus i Husyci.

Na soborze konstancyeńskim zatrudniano się inną jeszcze sprawą, ważne za sobą pociągającą skutki, t. j. wyrokiem o nauce *Jana Husa.* Na założonéj przez cesarza Karóla IV wszechnicy pragskiéj mieli Niemcy, ponieważ większość stanowili, przed Czechami wielkie przywileje, na co ostatni bardzo sarkali*). W r. 1409 wymogli ostatni na Wacławie, który i w Czechach był królem, iż odjęto Niemcom te przywileje a im nadano, czém rozgniewani opuscili w liczbie 1000 obcy uczniowie z nauczycielami swymi Pragę i założyli i powiększyli inne szkoły, pomiędzy temi Lipsk, Ingolstadt, Kraków. Teraz obrano rektorem wszechnicy Jana Husa, syna ubogiego czeskiego rólnika, który już wielką sobie był zjednał sławę nauczycielską, a dla kazań swoich nader był ulubionym. Z wielką bowiem wolnomyślnością poruszał on takie przedmioty, na które w on czas ogólnie swą uwagę zwracano, to jest reformacyą kościoła co do głowy i członków. Wkrótce wszakże takie wykładał zasady i takie poruszał nauki, które się zgoła nie zgadzały z zasadami i naukami dotychczasowemi kościoła, a które po największéj części przejął był

*) Natłok do wszechnic, wielkie posiadających swobody i prawa, był nadzwyczajny. *Praga* liczyła w owym czasie, r. 1408 niemniéj jak 36,000 uczniów i 700 nauczycieli. *Oxford* w Anglii już w roku 1340 miał 30,000 uczniów a *Paryż* jeszcze w r. 1548 liczył do 20,000.

z pism *Jana Wikleffa*, angielskiego teologa i plebana, żyjącego około lat trzydziestu przed nim. Ściągnąwszy przeto na siebie podejrzenie kacerstwa, zapozwany został do Rzymu. Cieszyło to bardzo Niemców, ponieważ za jego szczególnie namową odjęto im przywileje na wszechnicy pragskiéj. Ale Hus nie stawił się. Potem zawezwał go przed siebie sobór konstancyeński (1414). Hus postanowił stawić się przed nim, ale żądał naprzód od cesarza Zygmunta listu żelaznego, ponieważ się słusznie mógł obawiać obrażonych Niemców. List taki żelazny, obiecujący mu opiekę i bezpieczeństwo przed każdą niesłuszną napaścią w czasie drogi tam dotąd i napowrót, dał mu istotnie cesarz Zygmunt. Hus tedy pełen otuchy, puścił się w drogę do Konstancyi. Obecny papież postępował z nim bardzo łagodnie i pobłażliwie. Odesłał go do soboru, który miał naukę jego rozebrać; zaręczył mu swą opiekę i zniósł nawet klątwę, którą na niego rzucono. Nie mniéj przeto rozgłaszał Hus w saméj Konstancyi, prawie pod oczami zgromadzonych ojców, jak najusilniéj swoją naukę, a rozjątrzenie rosło z dniem każdym. Dla zapobieżenia takim nadużyciom, uznano za rzecz stósowną uwięzić go, mimo listu żelaznego cesarza tymczasowo, ażby sprawę jego sobór rozstrzygnął. Na to użalał się cesarz; ale zgromadzeni ojcowie odrzekli, że cesarskie jego słowo nie powinno przynosić uszczerbku wierze i przeszkadzać duchownemu sędziemu w wypełnianiu swego urzędowania; że zresztą ten, który mimo napomnienia wciąż jeszcze jest nieprzyjacielem wiary i pokój publiczny zakłóca, sam się wolności pozbawia. Poważne to napomnienie przestraszyło cesarza, dla tego postanowił nie mięszać się już do sprawy.

Nie długo potém Hus z więzienia stawiony został przed sobór. Ojcowie uznali jego naukę za kacerską i kilkakrotnie wzywali go, aby ją odwołał; ale Hus stanowczo przy swoim obstawał. Odjęto mu przeto duchowną godność i oddano świeckiéj zwierzchności. Kacerstwo bowiem uważano w owym czasie za zbrodnią polityczną, ponieważ wszystko, co zakłóca zgodę i pokój kościoła, zagraża zarazem porządkowi publicznemu a nawet państwu samemu. Prawa zaś państwa owego czasu karały śmiercią ogniową niepoprawnych kacerzy i kara ta przez władzę świecką na Husie dopełnioną została. Przed bramą miasta ustawiono stós, a osądzonego zaprowadzono tam w kajdanach. Spokojnie i śmiało, przy wielkim natłoku pospólstwa zbliżył się modląc do miejsca stracenia. Już był wszedł na stós, już był przywiązany do pala i słomą obłożony, gdy mu palatyn

raz jeszcze ofiarował przebaczenie, gdyby chciał błędy odwołać. Ale śród grozy blizkiéj śmierci stał statecznie przy swojém zdaniu. Wtenczas zapalono stós i Husa żywo spalono. Zebrane jego popioły wrzucono do Renu. Stało się to dnia 6 lipca roku 1415. Równie okropny wyrok spełniono w następnym roku w tém samém mieście na jego przyjacielu i stronniku *Hieronimie z Pragi*. Ale i ten odważnie wszedł na stós i na popiół spalony został.

Wiadomość o śmierci tych dwóch ludzi obudziła w Czechach zrazu trwogę i smutek a potém okropny rokosz. W skutek tego zacięciéj jeszcze trzymali się nauki Husa a nawet ją rozszerzali. *Jakób Mìesz* gorliwy kaznodzieja nauczał, że kielich z winem powinien być podawany przy Komunii św. także ludziom świeckim. Podobało się to Husytom, jak nazywano Husa stronników. Tysiącami zgromadzili się na górze, którą potém nazwano górą Tabor, a od któréj przybrali nazwisko *Taborytów**). Nie zadługo i w Pradze odbywali publicznie processye, przy których kielich jakoby sztandar przed ich hufcami noszono. Jan Ziska, młody, śmiały człowiek, był ich naczelnikiem.

Zdarzyło się dnia pewnego, że gdy orszak Husytów przechodził około ratusza pragskiego, jeden z kapłanów uderzony został kamieniem, który z okna ratuszowego rzucono. Lud husycki rzucił się natychmiast na ratusz i trzydziestu radzców wyrzucił oknami na sterczące spisy na dole stojących. Był to krwawy znak rokoszu. We wściekłéj zapalczywości rzucili się pod dowództwem Ziski na katolików, rabowali i palili kościoły i klasztory, popełniając największe okrucieństwa, mianowicie na zakonnikach, którzy najwięcéj byli kazywali przeciw Husowi. Podczas tych zajść okropnych opuścił Wacław Pragę, poczém nie zadługo ze zmartwienia umarł. Zygmunt powinien był zostać teraz królem czeskim, ale Husyci nienawidzili go jako wiarolomcę. Kilkakrotnie wyprawiał się cesarz przeciw nim z wojskiem Rzeszy, aby ich przemocą do spokojności przymusić; ale Husyci zajadłością zapaleni odpierali zwycięzko każdą zaczepkę i pomnażali jeszcze swe okrucieństwa. Z granic ziemi obiecanéj (tak nazywali Czechy), wpadywali do kraju Filistynów, Edomitów i Mo-

---

*) Nazywano ich także Utrakwistami, ponieważ kielich z winem przy komunii św. za konieczny uważali, i tę pod obiema postaciami pożywać chcieli (sub utraque). Od kielicha (calix) przybrali jeszcze nazwisko Kalixtynów czyli Kielichowych.

abitów, jak nazywali mieszkańców pogranicznych krajów katolickich. Miecz i pochodnie mieli zawsze w rękach, a słowa pisma św. na ustach. Roku 1420 przebiegało znowu siedmdziesiąt tysięcy takich dzikich hufców Saxonią, paląc i mordując, łupiąc i pustosząc wszystko na około. Spalone grody, miasta i wsie znaczyły ich drogę. Mężów, niewiasty i dzieci zabijano bez miłosierdzia. Gdy spustoszony kraj nie mógł już dostarczyć żywności i łupów, przenieśli się do Frankonii i Bawaryi roznosząc swe okrucieństwa nad brzegami Sali. Sto miast i grodów, tysiąc pięćset wsi spustoszył rozjuszony ten nieprzyjaciel w téj wyprawie a wiele z tych nie powstało już z popiołów swoich. Na trzech tysiącach wozów uprowadzili zwycięzcy do swych czeskich borów porabowane na sąsiadach łupy. *Prokop Holy* czyli *Wielki* i *Prokop Mały* byli dowódzsami tych wypraw; Ziska bowiem już r. 1424 był umarł na powietrze. Papież ogłosił przeciw nim, jak niegdyś przeciw Turkom wyprawę krzyżową; ale wojska krzyżowców rozpierzchły się jak plewy preed wiatrem. Wtenczas nareszcie poznano, że przemocą nic wskórać nie można i dla tego starano ugodzić się z nimi w sposób łagodny. W roku 1431 odprawiono nowy sobór w Bazylei i pokojowe z Husytami rozpoczęto rokowania. Chociaż większa część ludu czeskiego, sprzykrzywszy sobie długie okrucieństwa, skłonną była do ptzyjęcia ugody, to wszakże druga w zapalczywości swéj o żadnéj ugodzie wiedzieć nie chciała. Ztąd przyszło do walki między samymi Husytami. Przeciwników pokoju pokonano, dwaj Prokopowie legli w bitwie. Teraz dopiero r. 1436 przyszło do zgody, w ktorej im pożywanie komunii św. pod obiema postaciami dozwolono. Cesarza Zygmunta uznano zarazem królem czeskim, ale rok tylko jeden panował, gdyż już w następnym 1437 r. umarł.

Dla licznych wojen, które cesarz Zygmunt podczas całego swego panowania prowadził, był w ustawicznym niedostatku pieniędzy. Dla tego zastawił naprzód margrabstwo brandenburgskie a potém sprzedał je wraz z godnością elektorską walecznemu burgrabiemu norymbergskiemu, *Fryderykowi z Hohenzollerów* r. 1415. Na soborze zaś w Konstancyi nadał mu lenno (r. 1417). Sądził bowiem cesarz, że z niego będzie miał najlepszą podporę w zagrażających zamięszaniach, ponieważ wraz z domem swoim zawsze się okazywał wiernym jego sprzymierzeńcem. W ten sposób został Fryderyk I praojcem dziś jeszcze rządzącego królewskiego domu pruskiego. W podobny sposób postąpił sobie z elektorstwem saskiem, gdy dom ten wygasł.

Za pewną sumę pieniędzy oddał księstwo saskie wraz z godnością elektorską margrabiemu Miśnii, *Fryderykowi Wojennemu* (1442), w skutek czego godność elektorska przeszła do wetińskiego domu Miśnii.

83. Wojny pomiędzy Francyą a Anglią. Dziewica orleańska 1429.

Linia prosta królów francuzkich pochodząca od *Hugona Kapeta* wygasła w r. 1328 z synami *Filipa Pięknego*, tego samego pod którym zniesiono zakon Templaryuszów, a tron odziedziczyła poboczna linia Walezów (Valois), która 261 lat, od r. 1328 do 1589 nad Francyą panowała. *Filip Valois*, synowiec Filipa Pięknego, był pierwszym z téj linii monarchą.

Nienawiść, która już przez cały ciąg panowania Kapetów między Francyą a Anglią panowała, nowego nabrała żywiołu przez wstąpienie na tron Walezych. Dotąd upierały się dwa te narody tylko o prawo i posiadanie niektórych prowincyi; teraz spór o sam tron francuzki się toczył. Edward III albowiem, ówczesny król angielski, był po kądzieli wnukiem Filipa Pięknego a jako taki sądził mieć bliższe do tronu francuzkiego prawo. Z tych wzajemnych roszczeń dwóch kandydatów do tronu powstała krwawa nader wojna między Francuzami a Anglikami, która z małemi przerwami wiek cały się toczyła i zakończyła się zupełném wypędzeniem Anglików z Francyi.

Szczęście z początku mało sprzyjało Francuzom. Edward III wielkie we Francyi poczynił podboje. Roku 1346 stanowcze odniósł nad Filipem zwycięztwo pod miastem Crecy; roku następnego zawojował także ważną warownią Calais nad Kanałem leżącą. Los nienawistny prześladował jeszcze bardziéj Francyą pod następcą Filipa Janem II, który r. 1356 w bitwie pod Maupertuis, gdzie książę Walii, od barwy swéj zbroi *Czarnym księciem* zwany, szczególniéj się odznaczył. Największe wszakże nieszczęście dotknęło Francyą pod Karólem VI, który panował od r. 1380 do 1422. Gdy panować zaczął, był małoletnim a gdy dorósł, dostał pomięszania zmysłów. Dla rozrywki nieszczęsnego księcia miano podobno około tego czasu wynaleźć w Francyi grę w karty; i dla tego dziś jeszcze większa część nazwisk przy grze téj jest francuzką. Z tego powodu powstał spór zacięty o panowanie pomiędzy jego najbliższymi krewnymi, mianowicie pomiędzy książętami Orleans i Burgundyi, który

kraj od końca do końca pochodnią wojny zapalił. Książę *Jan burgundzki* kazał r. 1408 rodzonego brata królewskiego, księcia *Ludwika d'Orleans*, w Paryżu zamordować. Podczas tych nieszczęsnych zamieszek domowych zaczepili Francyą Anglicy, pokonali na głowę wojsko francuzkie w bitwie pod Azincourt (1415) i zawojowali całą północną Francyą. A gdy r. 1419 książę Jan burgundzki przez stronników orleańskich w obec delfina*) Karóla w sposób zdradziecki zabitym został, zajadłość stronnictw doszła do najwyższego stopnia i nawet familią królewską rozdwoiła. Królowa bowiem *Izabella* z domu księżniczka bawarska, należąca do stronnictwa burgundzkiego, nienawidziła własnego syna delfina Karóla, ponieważ się przyłączył do stronnictwa orleańskiego. W zemście swéj posunęła się nawet tak daleko, że go chciała pozbawić prawnie mu należącego tronu francuzkiego i tym końcem złączyła się z pozostałym synem Jana, księciem *Filipem Dobrym*. Oboje zawarli w Troyes z ówczesnym królem angielskim, Henrykiem V uroczystą ugodę, w któréj postanowiono, aby się Henryk ożenił z córką Izabelli, a skoro król umrze, miała korona przejść na nich, z wyłączeniem delfina, który jako współwinowajca w zamordowaniu księcia burgundzkiego, odsądzonym został od korony i królestwa.

Dla nadania mocy téj ugodzie stanął Henryk V z potężném wojskiem we Francyi i brał przemocą jedno miasto po drugiém. Ale nie długo potém umarł śród zwycięztw. Zostawił synka mającego ośm miesięcy, którego stronnictwo burgundzkie ogłosiło królem jako Henryka VI. Krótko po Henryku V umarł także obłąkany Karól VI. Delfin ogłosił się królem *Karólem VII* i postanowił przemocą oręża dochodzić praw swoich do tronu. Ale potęga jego tak była małą, że Paryżanie nadali mu szyderczą nazwę „małego króla z Bourges," ponieważ w tém mieście przebywał. Dla zniesienia go do szczętu ruszyli Anglicy i Burgundowie i zawojowali całą Francyą aż do Ligiery, poczém rozpoczęli oblężenie *Orleanu*, aby sobie przez Ligierę otworzyć drogę do Francyi południowéj. W skutek ponawianych klęsk Francuzi zupełnie na duchu upadli; wielu radzców opuszczało tajemnie dwór swego króla Karóla, który już nawet zamyślał o ucieczce

*) Delfin (dauphin) jest to tytuł, który nosił każdy następca tronu francuzkiego. Imię to pochodzi od prowincyi *Dauphiné* (Delfinat), którą bezdzietny *Hubert II* delfin z Viennois, odstąpił r. 1349 królowi Filipowi Valois pod warunkiem, aby odtąd najstarsi synowie królewscy nazywali się delfinami.

w najdalsze południowe kraje francuzkie, jeżellby miasto Orleans srodze ściśnione wpadło w moc nieprzyjaciół. W chwili wszakże największéj niedoli i niebezpieczeństwa odwaga króla i jego ludu nagle została ożywioną i do nadzwyczajnych czynów podnieconą następném zdarzeniem.

Było to 1 marca r. 1429 gdy dziewica w męzkim ubiorze, w towarzystwie dwóch giermków i czterech sług, ukazała się przed królewskim pałacem, ogłaszając siebie jako oswobodzicielkę Francyi. Była ona córką rólnika ze wsi Domremy w Szampanii, imieniem *Joanna d'Arc.* Prowadząc samotne życie odznaczała się pobożnością i ufnością w Bogu. Śród cichych zatrudnień swojego stanu doszło do jéj wiadomości nieszczęście ojczyzny i jéj młodego króla. Uważnie przysłuchiwała się opowiadaniom podróżnych o pysze Anglików, ucisku rodaków i niesprawiedliwości wyrządzanéj prawemu królowi. Silne wrażenie uczyniły te opowiadania na umysł dziewicy. Nigdzie nie znajdowała miru, dniem i nocą umysł jéj był zatrudniony niedolą ojczyzny, nareszcie uwierzyła, że ramię dziewicy może ojczyznę wyswobodzić. Prosząc i błagając gorąco Boga widziała go we śnie i świętych patronów kraju zagrzewających ją do tego chwalebnego przedsięwzięcia. Natchniona nowém swém powołaniem udała się do pana *Vaudricourt*, dowódzcy sąsiedniego miasta Vaucouleurs, który ją do Chinon, niedaleko Orleanu, stolicy Karóla posłał. Bez trwogi stanęła tu przed królem i rzekła proroczym głosem: „Szlachetny delfinie, jestem Joanną służebnicą. Z nieba odebrałam rozkaz odpędzenia wrogów od Orleanu i zaprowadzenia Ciebie do Rheims. Tam otrzymasz, jeżeli przyjmiesz usługi moje, koronę Francyi, która się Tobie należy.“ Chociaż nigdy poprzednio króla nie widziała, poznała go natychmiast między dworzanami i objawiła mu tajemnice, których naturalnym rzeczy biegiem nikt prócz niego wiedzieć nie mógł. Miała także opisać dokładnie i zażądać miecza, znajdującego się w kościele św. Katarzyny we Fierbois, o którym od wielu lat zupełnie zapomniano. Takie i podobne wieści rozeszły się między ludem. Wszyscy pałali ciekawością ujrzenia dziwnéj dziewicy, którą Bóg wybrał ku oswobodzeniu Francyi. W tém ukazała się Joanna na przepysznym koniu w obec niepoliczonego ludu, który ją głośnym powitał okrzykiem. Przed nią niesiono sztandar, na którym widziano Wszechmocnego otoczonego liliami, w postawie czcigodnego starca, z kulą ziemską w ręku. Widzom przeto zdawała się być istotną nad-

ziemską. Wszystkich ogarnęło uniesienie i cisnęli się zbrojno pod sztandar Joanny.

Anglicy odebrawszy wiadomość o tém, co na dworze Króla zaszło, urągali się z niewczesnego i nierozsądnego zamiaru, oddania losu Francyi, której m żowie uratować nie zdołali, w ręce fanatycznéj dziewicy. Lecz zapomnieli, jak głęboki wpływ wywrzeć może na lud zdarzenie choć nic nie znaczące, i do jakiego go szału doprowadzić. Na czele wojska pospieszyła dziewica, trzymając w jednym ręku miecz, a w drugim chorągiew, ku Orleanowi, by ciężko trapionemu miastu przynieść posiłki i żywność. Wpierw wszakże zaprowadziła w wojsku karność i porządek, kazała wszystkim spowiadać się i natchnęła ich wysokiém zaufaniem do siebie i do tego, który ją posłał. Szczęśliwie dostała się do miasta powitana z radością. Książęcy pałac przeznaczono jéj na mieszkanie i świetną wyprawiono ucztę. Ale podług swéj wstrzemięźliwości nie wzięła nic z tego do ust, tylko trochę wina z wodą zmięszanego ze srebrnego naczynia i zjadła do tego trochę chleba.

Pod dowództwem dziewicy uczynili Francuzi kilka szczęśliwych wycieczek, zaczepiali posterunki nieprzyjaciół zabierając im szaniec po szańcu. Z każdym dniem podnosiła się odwaga francuzkiego wojska, gdy trwoga, jak przed zjawieniem nadprzyrodzoném, szerzyła się po obozie angielskim, paraliżując w skutek pojęcia owych czasów wszystkie usiłowania wojowników. Bo że Joanna miała wyższe posłannictwo, o tém nikt nie wątpił; napróżno dowódzcy angielscy rozszerzali wieści, że dziewica jest narzędziem diabła; bo tém okropniejszą się wydawała. Żaden żołnierz angielski nie dostał, skoro zawołano: *dziewica nadchodzi!* Całe wojsko oblegające tak dalece straciło otuchę, że już po dniach dziewięciu od oblężenia odstąpiło.

Dziewica spełniła więc pierwszą swą obietnicę; opuściła przeto Orleans dla wypełnienia drugiego swego rozkazu, ukoronowania króla w Rheims. Udawszy się tedy do Tours do króla, zgięła przed nim kolana i rzekła: „Szlachetny Delfinie! (bo tak go zawsze nazywała przed koronacyą) — chodźcie i odbierzcie święte namaszczenie i waszą królewską koronę w Rheims! Lubo to było trudném i niebezpieczném przedsięwzięciem przedrzeć się aż do Rheims, ponieważ wszystkie na tamtéj drodze leżące warownie były w ręku Anglików lub Burgundczyków; postanowił przecież Karól usłuchać przepowiedni swéj od Boga natchnionéj oswobodzicielki. Istotnie też za uka-

zaniem się dziewicy otworzyły wszystkie miasta na drodze do Rheims leżące swe bramy, wszystkie warownie stały otworem i koronacya odbyła się bez przeszkody. Podczas całéj uroczystości stała Joanna, z chorągwią w ręku, obok króla. Po jéj ukończeniu rzuciła mu się do nóg, uściskała jego kolana i błagała ze łzami o pozwolenie, by do swoich dawniejszych zatrudnień powrócić mogła, gdyż jéj posłannictwo teraz spełnione. Ale Anglicy byli we Francyi jeszcze potężnymi, mieli nawet Paryż w swojém posiadaniu, a Karól pod żadnym warunkiem nie chciał się z nią rozstać, bo jéj tylko swe powodzenia przypisywał. Na usilne jego nalegania postanowiła przy wojsku pozostać. Ale od owéj wyprawy do Rheims duch ją opuścił, u Francuzów nikło coraz bardziéj dawniejsze natchnienie, a nieprzyjaciele nabierali otuchy i dzielnie się bronili. Nie jednym jeszcze wsławiła się bohaterskim czynem; w styczniu atoli r. 1430 została schwytaną przez Burgundczyków przy wycieczce z miasta *Compiegne* i za wielkim okupem Anglikom wydana. Ci ucieszeni z takiego obłowu, zabrali z sobą nieszczęśliwą dziewicę do *Rouen*, gdzie ją do więzienia wtrącili. Z odwagą i poddaniem się znosiła przez rok cały wszystkie katusze swego więzienia, poczém oddano ją, jako czarownicę zostającą w związku z duchami piekła, sądowi. Bez trwogi odpowiadała na wszystkie jéj przedłożone pytania, zaręczając, że wszystko czyniła z rozkazu Bożego, że się jéj Bóg i matka Boska ukazali. Sędziowie oburzyli się tém opowiadaniem, uznali je za kłamstwo bluźniercze i skazali ją jako czarownicę na spalenie na stósie. Dnia 30 maja 1431 roku wypełniono okrutny wyrok na publicznym rynku w Rouen. Z niezwyczajną przytomnością i stałością wstąpiła na stós w towarzystwie duchownego, który tak był wzruszony i tak gorliwym w pocieszaniu i modlitwie, że sama Joanna musiała zwrócić jego uwagę na to, że stós już jest zapalony; poczém prosiła go aby, gdy zejdzie, krucyfix wysoko trzymał. Zwolna spalono ją na popiół, który wrzucono do Sekwany, aby i znak po niéj nie pozostał.

Spalenie Joany nie wróciło wszakże dawnego szczęścia broni angielskiéj. Nawet Filip Burgundzki opuścił ich i połączył się z Karólem, a miasto po mieście przechodziło do niego, tak że nakoniec tylko jeszcze Calais posiadali, przy którém się aż do wieku szesnastego utrzymali. Z tęsknotą i wzruszeniem wspominano teraz o śmierci dziewicy, która tak chwalebnie rozpoczęła oswobodzenie ojczyzny. Król rodzinie jéj nadał szlachectwo, po dwudziestu i pięciu latach zaś

od jéj stracenia uroczyście za niewinną ogłoszoną została. Ku wdzięcznéj pamiątce jéj zasług wzniesiono na rynkach w Orleanie i w Rouen posągi, które i dziś jeszcze stoją; a podziwienia godne czyny jéj żyją aż do dnia dzisiejszego w podaniach i pieśniach ludu.

W ten sposób utracił Henryk VI, ukoronowany jeszcze w kolebce dwiema koronami, jednę z nich, a drugą koronę angielską miał wkrótce utracić. Roku bowiem 1453 powstała w Anglii saméj wewnętrzna, długa i krwawa wojna między panującym domem *York* i *Lancaster*, z których każdy mniemał mieć bliższe do tronu prawa. Ponieważ dom York miał białą różę na tarczy, a dom Lancaster czerwoną, nazwano wojnę tę domową wojną *białéj* i *czerwonéj* róży. Dwie te róże stoczyły między sobą dwanaście bitew, a Anglia przez lat wiele była widownią okrucieństw i krwi rozlewu. Nieszczęśliwego Henryka zamykano kilkakrotnie do Dower, a nareszcie zamordowano. Cały dom Lancaster wytępiono aż do jednego potomka, *Henryka Richmond* będącego z domu *Lancaster-Tudor*. Ten uciekł do Francyi, powrócił jednak roku 1485 do Anglii, pokonał dom York, i objął sam pod nazwiskiem Henryka VII rządy królewskie, a dla wzmocnienia się na tronie, ożenił się z *Elżbietą* York, przez co obie róże połączył. Dopiero pod synem jego Henrykiem VIII państwo zupełnie uspokojoném zostało. Sto dwadzieścia lat panował dom *Tudor* szczęśliwie nad Anglią.

84. Najważniejsze wynalazki w średnich wiekach.

W wiekach średnich poczyniono kilka pożytecznych odkryć ważnych nader w życiu i umiejętnościach, które zmieniły zupełnie stósunki tak publiczne jako też prywatne. Z nich najważniejsze przypadają już na te czasy i wywierają na społeczeństwo ludzkie skutki. Do nich należą przed innemi:

1) *Wynalezienie kompasu.* Wspomnieliśmy już w pierwszéj części niniejszego dzieła, że cała żegluga starożytnych narodów była nadbrzeżną; ponieważ im jeszcze nie dostawało przewodnika po nieznierzonéj okiem wodnéj pustyni. Jedynemi ich przewodnikami były słońce i gwiazdy, które wszakże noc i zmiany powietrza łatwo zasłaniają. Nikomu zaś ani na myśl nie przyszło, że kawałek czarnego żelaza lepiéj wskaże miejsce niż człowiek, i że z niém, jako najniezawodniejszym przewodnikiem śmiało odwiedzać można wszy-

stkie morza nieznane. Igła bowiem, pociągniona magnesowym kamieniem, ma cudowną własność, że wisząc wolno, jednym końcem zawsze na północ wskazuje. Według niéj potém oznaczyć można dokładnie wszystkie strony świata, nocą i we dnie, przy pogodném i pochmurném niebie. Komu pożyteczny ten wynalazek zawdzięczamy, nie jest wiadomém. Niektórzy przypisują go Włochowi *Flavio Gioja*, inni *Giri* z Amalfi w królestwie neapolitańskiém który na początku czternastego żył wieku; jeszcze inni twierdzą, że go już w dwunastym wieku znano. Igłę tę magnesem pociągnioną kładziono na kończastą sztabkę, tak że się wolno na wszystkie strony obracać mogła. Tak urządzone pudełko nazwano *kompasem*. Ten udoskonalony stał się najwierniejszym marynarzy towarzyszem. Odtąd ocean wielki nie był już zamkniętem miejscem świętém; odtąd można było przedsiębrać wielkie wyprawy morskie, nowe, dawniéj zupełnie nieznane kraje i ludy odkrywać i z niemi wchodzić w stósunki.

2) *Wynalezienie prochu.* Jak kompas wpłynął na stósunki handlowe, tak wynalezienie prochu wpłynęło na wojskowość, a przez to na stosunki sił wzajemnych narodowych. Chińczycy mienią być proch dawnym swoim wynalazkiem, twierdząc, że go już przed sześnastu wiekami znali. I Arabowie w Hiszpanii znali go i używali do sztucznych ogniów. Prawdopodobnie sprowadzili go z sobą ze Wschodu. W wieku dwunastym używano go też podobno w kopalniach w lesie hercyńskim dla rozsadzania skał. Tak tedy wątpić nie można, że Europejczycy już przed rokiem 1350 proch znali i używali. Nie był to przecie wynalazek zastósować się dający do wojny, do strzelania. Jako taki znajdujemy go dopiero około połowy czternastego wieku, a powszechnie przypisują wynalezienie jego Franciszkanowi w Fryburgu w Bryzgowii, *Bertoldowi Szwarc*, który tłukąc pewnego razu w moździerzu siarkę, węgle i saletrę i na tém kamień położywszy, miał przypadek, iż massa ta się zapaliła i wysadziła kamień z hukiem w powietrze. Przelękniony alchemik zdziwił się nie mało temu nadzwyczajnemu zdarzeniu. Powtórzył swe doświadczenia, a skutek zawsze był jednaki. Ogłosiwszy tedy swój wynalazek pokazywał zarazem, jaki z niego odnieść można pożytek w wojnie przy burzeniu murów miejskich, mostów i innych warowni. Zrobiono tedy rury do moździerzy podobne, które dla tego też nazwano *moździerzami*. W otwór ich sypano ową mięszaninę, a na nią kładziono kamień, w tyle zaś zrobiono małą dziurkę dla zapalenia prochu. Z czasem powstały z tych moździerzy armaty. Ar-

maty te, z których z razu kamienie, a potém żelazne kule rzucano, niezwyczajnéj były wielkości. Roku 1378 ulano w Augsburgu trzy armaty, z których największa nawet kule 127, średnia 70, najmniejsza 50 funtowe tysiąc kroków rzucała. Przekonano się atoli o niedogodności tych machin, które przy największém usiłowaniu ledwo z miejsca ruszyć było można. Robiono je więc coraz mniejsze, tak że je nietylko do rozbijania fortec, ale jeszcze w polu używano. Późniéj nawet lano armaty tak cienkie, że je pojedyńczy człowiek unieść i wygodnie niemi kierować mógł. Nośne te armaty, które nazwano muszkietami, tak jak moździerze i same armaty zapalano luntami. Najdawniejsze świadectwo o użyciu tych muszkietów jest z r. 1387, w którym miasto Augsburg swym sprzymierzeńcom dostawiło trzydziestu muszkieterów; bo tam i w Norymberdze robiono przez długi czas najlepsze muszkiety i armaty, i z miast tych wyszło udoskonalenie tego wynalazku. Wynaleziono też w r. 1417 w Norymberdze zamki z krzemieniami, które kołem nakręcano; a Francuzi nareszcie wpadli na używany późniéj zamek flintowy, tak zwany od gatunku krzemienia flins zwanego, a ztąd też poszło nazwisko palnéj broni *flinta*. Aby zaś ten rodzaj broni użyć za dziryt, przydano u wylotu lufy ostrze w kształcie długiego sztyletu i nazwano od miasta Bajonny we Francyi, gdzie ostrze wynaleziono przyśrubowane do lufy, bagnetem (bayonnet).

Wszakże mało z razu używano we wojnie tych machin wojennych, gdyż uchodziły za zdradzieckie nieprzystające poczciwemu wojownikowi. Mianowicie zaś powstali rycerze przeciwko temu *piekielnemu wynalazkowi*, jak go nazywali. Bo cóż im teraz pomogła cała ich siła i zręczność, cóż najwyborniejsze zbroje i pancerze, gdy jedno ruszenie palcem tchórza, powalić ich mogło śmiertelnie z największego oddalenia! Złożyli tedy włócznie i miecze swoje, gdy prosta piechota stanęła przeciwko nim z muszkietami i armatami. Odtąd wypełniali najemnicy służbę wojskową; a z nich utworzyły się z czasem w państwach stałe wojska, najpierw we Francyi, gdzie stałe hufce, gens d'armes nazwane, były ich początkiem. Odtąd musiano przeciw téj artyleryi*) mocniejsze budować mury, szersze rowy, silniejsze warownie w miejscach, które miały być bronione. Bitwy same były odtąd mniéj krwawe, i toczyły się z mniejszą niż w dawniejszych czasach osobistą zajadłością, kiedy mąż na męża nacie-

*) Od łacińskiego: *ars tollendi* (scil. globos) t. j. sztuka strzelania (kulami).

ral. Wypadek bitwy nie zależał teraz tak bardzo od liczby walczących i ich sił ciała, jak raczéj od zręczności dowódzców. Sztuka wojenna stała się nauką, która wiele wymagała wiadomości i ćwiczenia. Tak wielki i stanowczy skutek wywarł wynalazek prochu, którego sprawca o niczém mniéj nie myślał, jak o wojnie i bitwach staczanych*).

3) *Wynalazek sztuki drukarskiéj.* Z pomiędzy wszystkich wynalazków ten był najważniejszym. Dawniéj miano tylko pisane książki, których pisaniem zatrudniali się szczególniéj zakonnicy, i podziwienia godną jest rzeczą do jakiego stopnia doszli doskonałości, w sztuce pięknego pisania. Wielkie początkowe litery malowane nader pięknie różnobarwnemi farbami, lub też wykładane złotem, często nawet otoczano małemi zgrabnemi obrazkami. Odpisy takie wiele wymagały czasu i wielkiéj pilności, i były dla tego nader drogie. Jedna piękna biblia kosztowała aż do trzystu talarów, dla tego też ludzie jedynie bogaci i znakomici książki mieć mogli. Największym było uszczerbkiem dla szkół, gdzie niekażdy uczeń jak teraz, miał swoją własną książkę. Nauka była też dla tego bardzo niedostateczną, ponieważ się ograniczała jedynie na wykładzie ustnym.

Sztukę drukarską poprzedziła i przysposobiła sztuka wyrzynania form, która już na początku czternastego wieku wynalezioną została. Na drewnianych tabliczkach wyrzynano rozmaite obrazy świętych, które farbą pociągano i wyciskano na pargaminie lub papierze. Obrazy świętych umieszczano także na wynalezionych w owym czasie kartach, które pierwotnie były malowane, sądząc zapewne, że święci przyczynią się do szczęścia w karty. Drzeworyty te były z razu nikczemne, figury ledwo widoczne. Dla oznaczenia króla lub świętego, który miał być wyobrażony, umieszczano obok niego imię. Wkrótce zaś nie umieszczano pojedyńczych imion, ale całe zdania z pisma św.; nareszcie wyrzynano już całe stronnice w drzewie. Gdy tedy pisana książka miała być drukowaną, tyle musiano mieć tablic drewnianych, ile książka miała stronnic. Każdą stronnicę wyrzynaną w drzewie, pociągano czernidłem a potém odciśnięto. W ten sposób rozmnażano książki. Ale po odciśnięciu tablic tak drogich i wymagających tyle trudu, nie miały one już wartości; bo dla każdéj innéj książki potrzebowano także innych tablic. W tém *Jan Gensfleisch* z szlache-

*) W najnowszych czasach r. 1846, wynaleziono nawet sposób przyrządzania bawełny, która miejsce prochu zastąpić może. Czynione dotąd doświadczenia dosyć się udały; do służby wojennéj wszakże bawełna ta palna nie okazała się przydatną.

ckiéj familii *Sorgenloch*, który od swéj matki, ostatniéj tego rodu przybrał nazwisko *Gutenberg**) i r. 1401 w Moguncyi się urodził, wpadł w Strasburgu na szczęśliwą myśl, aby raczéj pojedyńcze głoski z bukowych wyrzynać kawałków drzewa, łączyć je nitkami w rządki, pociągać je czernidłem z sadzy i oliwy a potém odbijać, aby je potém rozebrawszy do każdego innego druku użyć można. Pierwsza próba nie udała się pomyślnie, ponieważ drewniane czcionki pękały, wzięto przeto ołowiane, a potém cynowe. W r. 1439 wynaleziono także prasę. Wszakże w Strasburgu nie udał się jeszcze odcisk całéj książki.

Gutenberg powróciwszy r. 1445 do Moguncyi, ponawiał swe doświadczenia. Tu téż wszedł w spółkę z *Janem Fust* czyli *Faust* bogatym złotnikiem i z *Piotrem Schöfer*, proboszczem z Germersheim. Ostatni mianowicie udoskonalił wynalazek radząc głoski w twardym wyrzynać kruszcu, te wbijać w miększy, a w otrzymane w ten sposób matryce (formy) lać zgłoski zamiast mozolnie je wyrzynać. Również wynalazł lepsze czernidło. Odtąd sztuka ta prędko postępowała; już odbijano całe dzieła. Pierwszém była biblia łacińska w trzech tomach, która podobno r. 1456 ukończoną została; potém r. 1457 psalmy, przy których po raz pierwszy drukarz i rok jest wyrażony. Szlachetny wynalazca téj sztuki, który jéj całe swe mienie i siły wszystkie poświęcił, nie miał nawet pociechy, żeby ją daléj mógł doskonalić. Faust pożyczył mu bowiem na to przedsięwzięcie 2020 złt. których mu zaraz oddać nie mógł. Faust tedy będąc w ogóle człowiekiem chciwym, zaskarżył go i na zaspokojenie swego długu otrzymał od Gutenberga czcionki i narzędzia, Gutenberg zaś został odsunięty od swego przedsiębiorstwa.

Pierwsze te dzieła wznieciły bezprzykładne podziwienie; drukowane albowiem dzieła uważano za pisane, nie mogąc pojąć, jak w czasie tak krótkim tyle stronnic naraz i tak równo można było napisać, że i najmniejszéj pomiędzy niemi nie było różnicy. Zakonnicy mianowicie byli rozgniewani, którym przez to odjęto donośne zatru-

---

*) Wszakże i Hollendrowie przypisują sobie zaszczyt tego wynalazku, mieniąc być sprawcą jego *Koestera* w Harlemie, dla tego mu w mieście jego rodzinném, gdzie był kościelnym (Küster), (zwyczajnie tylko Koester lub Küster nazywany) pomnik postawiono. Być może że ten sam wynalazek zrobiono w tym samym czasie na dwóch miejscach i niezależnie od siebie; wszakże pewną jest rzeczą, że Koester tylko drewnianemi tabliczkami wcześniéj drukował. Rozbieranych głosek nieznał. Najstarsze jego dzieło „Spegel der Bebondnisse" jest z r. 1440.

dnienie przepisywania książek i nazywali Fausta, jeżdżącego ze swemi bibliami, chętnie kupowanemi, po jarmarkach i wszechnicach, czarnoksiężnikiem. Sztuka sama zostawała w tajemnicy, aż Moguncyą r. 1462 w sporze dwóch arcybiskupów o elektorstwo, zdobyto, złupiono i pracownią Fausta zburzono. Towarzysze jego bowiem, zamknięci dotąd jak więźniowie, by korzystna sztuka nie została zdradzoną rozproszyli się i pozakładali wszędzie drukarnie. W ten sposób ważne to odkrycie jeszcze przed końcem wieku tego rozpowszechniło się nietylko po Niemczech, ale i po innych krajach Europy, mianowicie po Włoszech, gdzie najpierw stare naśladowane pismo zakonne, z którego dzisiejsze niemieckie powstało, zamieniono na prostsze i zgrabniejsze tak nazwane pismo łacińskie i różne wprowadzono ulepszenia. Faust umarł r. 1466 w Paryżu na powietrze; dwa lata później umarł także Gutenberg w Moguncyi prawie zapomniany*).

Sztuka drukarska była jako brama, przez którą wszelka oświata szybko się po wszystkich krajach rozszerzała. Wszystko wielkie i piękne, co pojedyńczy mężowie wymyślili albo wynaleźli w najkrótszym czasie mogło się stać trwałą własnością wszystkich narodów. Gdy w dawniejszych czasach rękopism zniszczonym został, zwykle i całe dzieło było zniszczone; teraz kilka set egzemplarzy zniszczyć można, a nie zniszczymy jeszcze przez to dzieła. Teraz można nabywać wiadomości bez ślęczenia po audytoriach nauczycieli lub po bibliotekach klasztornych. Ale jak słońca promienie nadają obok dobrych nasion wzrost także chwastom, tak i sztuka drukarska obok wybornych dzieł wydała na świat wiele złych i gorszących.

Równocześnie ze sztuką drukarską i z tego samego początku powstała sztuka robienia *miedziorytów*. Wynaleziono ją roku 1450 w *Bochold*, w okręgu monasterskim. Wynalazcą był *Izrael z Mechlina*, żyd, który osiedliwszy się tu, zatrzymał nazwisko swego rodzinnego miasta. *Michał Wolgemuth* lub też sławny jego uczeń *Albrecht Dürer*, który się r. 1471 w Norymberdze urodził, zaprowadził wielkie ulepszenie, że zamiast rylca używano blachy pokostowanéj i kwasu saletrzanego.

4) *Wynalazek zegarów*. I ten wynalazek, wywierający wielki wpływ w życiu i wiadomościach, przypada jeszcze na wieki średnie, a dopiéro w nowszych czasach doszedł do wysokiego udoskonalenia.

*) W roku 1837 postawiono szlachetnemu wynalazcy sztuki drukarskiéj w rodzinném jego mieście Moguncyi pomnik, a zarazem postanowiono aby co dziesięć lat odtąd obchodzono jego pamiątkę.

Niedokładność zegarów słonecznych, których tylko we dnie i przy pogodném niebie można używać, sprawiła, że już w starożytności wpadli uczeni na pomysł *zegarka wodnego*, który przez miarę pewną upłynionéj wody oznaczał godziny. Wynalazcami jego mienią być Babilończyków w zachodniéj Azyi, od których za czasów Cyrusa przeszedł do Greków azyatyckich, od nich do europejskich a potem daléj do reszty narodów europejskich. Tak miał sprowadzić Cezar zegar wodny z Brytanii do Rzymu. Jako wielka osobliwość uchodził zegarek wodny, który r. 807 Kalif Harun al Raszid Królowi W. w darze przysłał. Przy zegarze tym umieszczone były dzwonki, które po upływie każdéj godziny dzwoniły. — Po narodzeniu Chrystusa używano tu i owdzie zamiast wody suchego piasku. Ale wszystkie te niewygodne i niepewne rodzaje oznaczania czasu wyrugowane zostały w ostatnich wiekach przez *zegarki* z kółkami, które za pomocą wag lub elastycznych sprężyn w ruch wprawiano. Pierwsze takie zegarki znane były już około r. 1000. Sławny *Gerbert* z Auvergne, który późniéj pod nazwiskiem Sylwestra II zasiadł na tronie papiezkim, zrobił takowy, ale nie bił godzin; nie wiadomo kto takowe wynalazł. W ogóle nie zdaje się, żeby zegary bijące długo przed r. 1300 były znane i używane. Jakób Dondi może jest pierwszym, który w rodzinném swém mieście Padwie r. 1344 zrobił zegar wieżowy, który godziny biciem oznaczał. *Henryk de Wyk* wsławił się w tym wieku przez zbudowanie takiego zegaru bijącego, który z rozkazu Karóla V, króla francuzkiego, umieścił na królewskim pałacu w Paryżu, a który jeszcze r. 1737 widziano. W Niemczech zdaje się że pierwszy Augsburg przemyślny miał zegary bijące. Ale wszystkie te zegary nie były doskonałe i pewne, ponieważ wszystkim brakowało wahadła, które w wieku siedmnastym wynaleźli sławny Florentczyk Galilei i Holenderczyk Huygens. Tymczasem miano jeszcze przed upływem średnich wieków *zegarki kieszonkowe*, które około r. 1509 wynalazł w Norymberdze *Piotr Hele*. Ten robił pierwsze, co do formy dosyć jeszcze niekształtne zegarki, znane pod nazwiskiem: „norymberg-skich jajek.“ Krótko potém ulepszono kształt zegarków, nawet nadzwyczajnie małych. Sam wielki cesarz niemiecki Karol V trudnił się ulubioną bardzo za jego czasów sztuką zegarmistrzowską. Hollenderczyk Huygens nie mało sobie zjednał zasługi przez zaprowadzenie w zegarkach regularniejszego kółek obrotu. Repetiery wynalazł dopiero Anglik Barlow w r. 1676.

85. Zdobycie Konstantynopola przez Turków. 1453.

Wracamy teraz do dziejów najstarszego państwa europejskiego wieków średnich, cesarstwa greckiego, które około tego czasu smutny przedstawiało widok. Podobném było do staréj zmurszałéj budowy, która tylko podczas pogody kupy się trzyma, lecz w czasie burzy się rozstępuje i w gruzy zamienia. Pod cesarzami po większéj części słabym i rozwiozłymi upadało coraz bardziéj a od tronu szerzyło się zepsucie po wszystkich klasach narodu. Potomków dawnych bohaterów z pod Maratonu, Salaminy i Plateów, nazywały z pogardą sąsiedzkie wojenne narody babami dla ich zniewieściałości. Rzadko kiedy zasiadał też dobry cesarz na tronie, któryby silną ręką dzierzył wodze rządu i wstrzymywał od upadku państwo. Nawet dobra ich wola gubiła ich, gdyż większa część poginęła śmiercią gwałtowną. Zbrodniami torowali sobie możni drogę do tronu i zbrodniami najokropniejszemi na nich się utrzymywali. Słabość nie uszła baczności nieprzyjaciół sąsiedzkich, którzy prowincye po prowincyach zabierali. Najniebezpieczniejszymi atoli nieprzyjaciołmi byli *Turcy*.

Turcy są ludem tatarskim z górnych step Azyi, między górami Altai i morzem kaspijskiém, gdzie prowadzili życie rozbójnicze. Dzielili się na wiele pokoleń, któremi rządzili emirowie. Od dziesiątego aż do dwunastego wieku kilka hord było sprzymierzonych z Arabami, pomiędzy którymi rychło się odznaczyli, dla czego kalifowie brali ich do swéj gwardyi przybocznéj. Imie i potęga Turków stawała się w Azyi coraz straszniejszą. Gdy Mongołowie w środku trzynastego wieku dotarli aż do Azyi Mniejszéj, zapewne wielu emirów przyłączyło się do nich; wielu wszakże zbiegłszy do dolin gór Taurus, zbierało tu nowe hordy, stając się potężnymi przez szczęśliwe podboje. Największym między nimi zdobywcą był *Osman*, (1313) który podbiwszy północno-zachodnią część Azyi był założycielem *osmańskiego*, czyli, jak teraz nazywamy, *tureckiego* państwa. Rozpoczęte dzieło jego prowadzili szczęśliwie jego następcy. Syn *Orkan* zdobył Azyą mniejszą aż do Helespontu, a przyjąwszy tytuł *sułtana* czyli Padiszaha obrał na swą stolicę miasto Brusę (Bursa) w Bytynii. *Murat I*, syn i następca Orkana, zdobywszy Adrianopól przeniósł siedlisko swego panowania do Europy.

Najstraszniejsza była turecka wyborna piechota, która już od Orkana ustanowiona, przez Murata udoskonaloną została, Sułtan brał do niéj najpiękniejszych i najsilniejszych młodzieńców chrześciańskich, roskazując ich wychowywać w Islamie i ćwiczyć w użyciu broni. Chojnie obdarzał ich, wszakże zakazał im się żenić, gdyż tylko dla niego i wojny żyć mieli. Mieszkali oni pospołu w koszarach, gdzie w karności klasztornéj przyzwyczajano ich do wstrzemięźliwości i ciągłych ćwiczeń wojennych. Derwisz błogosławił ich, nadając im nazwisko *janczarów*, to jest nowych wojowników. Śmiałéj ich waleczności żadna potęga oprzeć się nie zdołała. Na ich czele podbił Murat Macedonią, Albanią i Serbią. Po nim przedarł się Bajazet (1389 — 1402) zwany Jilderim to jest błyskawicą dla zwycięztw swoich, do Tesalii i zbliżył się pod samą stolicę Konstantynopol. Niebezpieczeństwo Europie coraz większe zagrażało, a jednak książęta zachodni nie ruszali się z pomocą greckiemu cesarzowi przeciw śmiało posuwającemu się nieprzyjacielowi. *Zygmunt* nareszcie, ówczesny król węgierski, który późniéj był także cesarzem niemieckim, ruszył z węgierskiém i francuzkiém wojskiem przeciw Turkom; ale straszną poniósł klęskę pod *Nikopolis*, w Bułgarii (1396). Bajazet byłby już wówczas zdobył Konstantynopol, gdyby przeciw potężnemu zaborcy nie był wystąpił jeszcze potężniejszy. Tym był Timur (Tamerlan) zwykle zwany Timur lenk t. j. kulawy Timur, dowódzca hord mongolskich, potomek potężnego Dżengis-kana. Ojciec jego nazywał go Timur, t. j. żelazo, bo żelaznym był jego umysł i życie. Zawojowawszy większą część Azyi, zwrócił się przeciw sułtanowi Bajazetowi i pobił go w wielkiéj i krwawéj bitwie pod Ancyrą (Angora) w Azyi Mniejszéj (1402), wziął samego Bajazeta do niewoli, a zamknąwszy w klatce, kazał go w niéj nosić we wszystkich wyprawach. Bajazet umarł atoli w rokn następnym.

Timur wrócił synom Bajazeta państwo zabrane, o które krwawe pomiędzy sobą prowadzili wojny. Również przywrócił wypędzonych od Bajazeta książąt, poczém wrócił znów przez Eufrat do Bucharyi do Samarkandu, stolicy rozległych swych państw. Nie długo potém r. 1405 przeniósł się z tego świata, który tak długo pustoszył, a państwo jego tak szybko się rozpadło jak powstało. Część jego w Indiach z téj tu strony Gangesu tworzyła tak nazwane państwo Wielkiego Mogoła, które około roku 1519 miał założyć sułtan Babur. Zakwitło ono prędko ale obecnie i ono znikło.

Po śmierci Timura potęga osmańska tak szybko się wzniosła,

że już r. 1422 *Murat* czyli *Amurat II* ukazał się z potężném wojskiém pod murami Konstantynopola. Napróżno ruszył przeciw niemu młody Władysław III, król polski i węgierski, ze swymi sprzymierzyńcami; w bitwie pod Warną stracił r. 1444 wojsko i życie. Hunyad, równie mądry jak waleczny dowódzca węgierski, prowadził daléj walkę; ale ani on, ani wojenny książe Albanii, *Jerzy Kastriota* zwyczajnie *Skanderberg* t. j. książe Alexander zwany, nie mogli odwrócić od miasta nieszczęścia. Pod sułtanem Mahometem II (1451 do 1481), następcą Amurata, nadciągnęła nareszcie długo grożąca burza. Młody ten wojownik, który ubiegał się o sławę drugiego Alexandra, ruszył r. 1453 na czele wielkiéj potęgi lądowéj i morskiéj z strasznemi machinami oblężniczemi, aby samą podbić stolicę państwa greckiego. Pomiędzy jego wielkiemi armatami znajdowała się jedna, „armata Mahometa," która rzucała kule kamienne, mające pięć piędzi objętości a dwanaście centnarów ważące. Potrzeba było dwóch miesięcy, aby odbyła drogę dwóch dni z Adrianapolu do Konstantynopola. Pięćdziesiąt par wołów ciągnęło ją. Dwieście ludzi szło z obu stron dla utrzymania jéj równowagi, przodem zaś trzystu robotników, dla zrównania wszystkich dróg dla nadchodzącego olbrzyma.

Konstantynopol liczył w owym czasie w swych murach przeszło sto tysięcy mieszkańców; a jednak nie znaleziono przy ściślejszym przeglądzie pomiędzy nimi więcéj jak cztery tysiące, na których się można tyło spuścić przy obronie rodzinnego miasta. Jakże ci mogli obronić stolicę tak wielką przeciw napaści tak licznych wojsk, mających przeszło 200,000 żołnierzy! Jedyna nadzieja polegała na odwadze i śmiałości samego cesarza *Konstantyna IX*, który niczego nie zaniedbał, aby je do stanu należnéj obrony doprowadzić. Powołał on do obrony Genueńczyków, którzy mieszkając na przedmieściu *Pera* wielkich używali swobód. *Justyniani*, szlachetny Genueńczyk, objął dowództwo. Wojsko ćwiczono pilnie w używaniu broni, naprawiano mury i warownie, a wnijście do portu założono grubym łańcuchem, aby zapobiedz wpłynięciu nieprzyjacielskiéj floty. Skoro ta przed miastem ukazała się, zwróciła ciężkie swe armaty na mury. Część zewnętrznego muru powaliły ogromne kule, a Turcy natychmiast starali się wedrzeć wyłomem i rów zapełnić. Ale czynność greckiego cesarza i gorliwość jego żołnierzy udaremniły to przedsięwzięcie. Turków odpędzono szczęśliwie, co chrześcianom ducha i otuchy dodało. Napadłszy tedy nieprzyjaciela na morzu, przebili jego

szeregi i odpędzili jego flotę z wielką stratą. Z tryumfem wpłynęła flota chrześcian przez łańcuch puszczony do portu, przy głośnych okrzykach ludu, który na brzegu stojąc przypatrywał się bitwie morskiéj.

Sułtan zżymał się z wściekłości i przysiągł, że albo posiędzie tron konstantynopolitański lub legnie pod jego murami. Ponieważ łańcuch, którym był port zamknięty, nie dał się przerwać siłą okrętów, postanowił okręty swoje lądem do portu wprowadzić. W tym celu zrównano drogę około przedmieścia Galata i deskami wyłożono; deski te posmarowano tłuszczem, aby położone na nie wałki tém snadniéj się posuwały. Ośmdziesiąt lekkich statków wprowadzono na nie i windami ciągniono. Śród nocy żeglowała ta flota z rozpiętemi żaglami przez dolinę a na drugiéj stronie spuszczono ją na wodę w porcie w miejscu tak miałkiem, że wielkie okręty chrześcian nie mogły przeciw niéj działać. Przedsięwzięcie to rozniosło tém większy przestrach po mieście, im było śmielszém i dziwniejszém. Mahomet kazał teraz, — było to 29 maja 1453 r. pięćdziesiątego trzeciego dnia od rozpoczęcia oblężenia przypuścić szturm do miasta ze wszystkich stron. Armaty grały przeciw murom, a owiane kurzem zbliżały się okręty i wojsko. Ale Grecy i Genueńczycy walczyli jak lwy, i przez dwie godziny odpierali wszelkie usiłowania nieprzyjaciół. Nagle pada Justiniani, przeszyty pociskiem nieprzyjacielskim, niosą konającego do miasta. Przestrach i zamięszanie pada na Greków; cofają się, a z dzikim wrzaskiem sypią się janczarowie na mury, odbijają bramy a hufce tureckie tuż za nimi zalewają otwarte miasto. Daremnie starał się cesarz na czele swych wiernych oprzeć się nawałowi pohańców, w zgiełku bitwy poległ śmiercią chwalebną.

Teraz rozpoczął się rabunek w mieście, Turcy spełniali okropne okrucieństwa, tém sroższe, że je popełniali z nienawiści religijnéj. Pośród mnóstwa zabitych znaleziono ciało cesarza. Ucięto mu głowę a tę na dzidzie zatkniętą obnoszono po mieście.

Tak upadło niegdyś kwitnące cesarstwo wschodnie, 977 lat późniéj od zachodniego, 1058 po podziale Teodoziuszowym, i 1500 lat po upadku Rzeczypospolitéj rzymskiéj. Miasto Konstantyna nazwano odtąd *Istambut* i zrobiono stolicą państwa tureckiego. Stary gród cesarski przyjął w swe mury zwycięzkiego sułtana. Nowe zwyczaje, nowa wiara, nowe prawa zajęły miejsce dawnych. Kościoły chrześciańskie zamieniano w meczety, zamiast krzyża podniósł się dumnie po wieżach półksiężyc. Dla większego zabezpieczenia nowéj

stolicy wybudowano na obydwóch wybrzeżach Bosforu warowne zamki *Dardanele*, aby strzegły przejścia. W upojeniu zwycięztwa ogłosił sułtan dumnie: tak jak tylko jeden jest Bóg w niebie, jeden też tylko odtąd ma być pan na ziemi, i wyruszył z wojskiem potężném, by wyroku tego dopełnić. Cała Serbia, Morea i Bośnia uległy niebawem pod przewagą jego oręża. Pod *Białogrodem* dopiero kres jego zwycięztwom został na ten raz położonym. Tak więc całéj Europie zagroziło nowe i straszliwe państwo, a wołanie o pomoc ludów, które z trwogą patrzały na coraz dalsze zabory zwycięzkiego nieprzyjaciela chrześcian, napełniło wkrótce państwa całéj téj części świata; po wszystkich kościołach błagano głośno nieba o pomoc.

Wiele wykształconych i uczonych Greków, którym życie pod panowaniem tureckiém obmierzło, opuściwszy swą nieszczęśliwą ojczyznę, przeniosło się tłumnie do Włoch, gdzie ich gościnnie przyjmowano, a mianowicie w sławnéj Florencyi, gdzie sławny ród książęcy Medyceuszów wspierał sztuki piękne i umiejętności. Tu wskrzesili oni zaniedbane nauki starożytnych języków, rozniecili uczucia piękna i rozszerzyli umiejętności. Z Włoch przeszły piękne wzory starożytności do oświeconych krajów Europy, znajdując wszędzie u ludzi szlachetnych współczucie. Światło przez nich rozniecone, już potém niezagasło, a przyświecając przez tyle wieków nie traci na sile, ale się coraz bardziéj wzmaga za dni naszych.

86. Cesarze z domu austryackiego. 1437 do 1806.

Albrecht II. Fryderyk III.

Albrecht II (1437 do 1439). Gdy cesarz Zygmunt r. 1437 bez męzkiego potomka umarł, nastąpił po nim w dzierżawach dziedzicznych luxemburgskich zięć jego *Albrecht II*, książę austryacki, któremu teraz elektorowie oddali trzecią koronę, *niemiecką*. Odtąd korona cesarska niemal bez przerwy pozostawała w możnym domu austryackim, aż do rozwiązania państwa niemieckiego r. 1806. Albrecht był prawym i rozumnym cesarzem, który silną dłonią kierował sterem kraju. Głównie dążył do zabezpieczenia spokojności w kraju. W tym celu ułożył plan podziału Niemiec na pewne obwody czyli powiaty, a nad każdym miał być ustanowiony naczelnik dla utrzymania porządku i prawa. Ale plan ten piękny zabrał z sobą do grobu. Umarł już w drugim roku swego panowania, w powrocie z wyprawy przeciw Turkom. Rychła śmierć cesarza tego, po którym całe

Niemcy najpiękniejsze rokowały nadzieje, była przyczyną niezwykłego smutku i żalu. Po nim nastąpił jego synowiec

Fryderyk III (1439 do 1493), syn księcia Ernesta ze Styrii. Ten ze wszystkich cesarzów najdłużéj panował, bo przeszło 54 lat Był on mężem najpiękniejszych przymiotów i duszy i serca, ale czas jego panowania był zbyt burzliwy, a nie zawsze mógł dobrych swoich zamiarów i rozkazów poprzeć potrzebną powagą. Za jego panowania Turcy nietylko Konstantynopol zdobyli, ale jeszcze zagony swe zapuszczali aż do Węgier i Krainy. Papież wzywał chrześcian a w szczególności książąt niemieckich do nowéj wojny krzyżowéj; i cesarz usilnie ich upominał, zwracając uwagę na zagrażające niebezpieczeństwo ojczyźnie. Daremnie! Miejsce dawniejszego poświęcenia zajęło teraz najnikczemniejsze samolubstwo, a przy rozprzężeniu wszelkiego prawnego porządku, każdy książę o tém tylko myślał, jakby najwięcéj dla siebie zagarnąć. Żadne tedy wojsko niemieckie nie ruszyło przeciw głównemu chrześciaństwa nieprzyjacielowi, przeciw któremu po całém państwie dzwon turecki chrześcian do modlitwy wzywał. Cesarz odbywał sejmy za sejmami, ale na nich nie stawali osobiście książęta, lecz tylko ich posłowie, którzy drogi czas na czczych formalnościach przepędzali, a nawet o to się sprzeczali, kto najmniéj ma się przyłożyć do ocalenia ojczyzny. Wojna i spory panowały wszędzie, nietylko na granicach państwa, ale i w samém państwie. Najbardziéj przeszkadzały cesarzowi w sprawach rzeszy długoletnie spory jego z bratem Albrechtem, współposiadaczem dzierżaw dziedzicznych. Od tych kłopotów uwolniła go wprawdzie śmierć Albrechta (1463), ale w Austryi i innych krajach niezadowolenie z rządów jego nie uśmierzyło się bynajmniéj, ale owszem stało się powodem kilku powstań.

Gdy cesarz sprawom niemieckim mało poświęcał uwagi, starał się tém bardziéj o rozwój potęgi swojego domu, który po 54letniém panowaniu pełném najrozmaitszych nieszczęść, zostawił swemu synowi Maxymilianowi wielki i świetny. Najwięcéj atoli przyczyniło się do rozszerzenia potęgi domu jego połączenie zawarte z domem burgundzkim.

87. Karól Śmiały, książę burgundzki.

Karól, z przydomkiem *Śmiały*, był jednym z najbogatszych i najpotężniejszych książąt swego czasu, gdyż oprócz swego księ-

stwa posiadał jeszcze hrabstwo wolne Burgundzkie (Franche Comté) i większą część dzisiejszych Niderlandów. Ale wielkie te i bogate dzierżawy nie zadowalały jeszcze dumnego i śmiałego umysłu księcia, który postanowił owładnąć wszystkie kraje od ujścia Renu aż do jego źródeł. W posiadaniu potęgi królewskiéj pragnął także tytułu królewskiego i udał się do cesarza Fryderyka, aby ten, jako pierwszy świecki monarcha, udzielił mu tę godność. Fryderykowi nie mało takowe żądanie pochlebiało. Również spodziewał się, że przy téj sposobności uda mu się zawrzeć związek między synem swoim *Maxymilianem* a *Maryą*, jedynaczką księcia, a przez to potęgę domu austryackiego o wiele powiększyć przez posiadłości burgundzkie. Sam przeto z synem swoim udał się do Trewiru; wezwał tam dotąd księcia. Karól przybył z okazałością, która o wiele przewyższała cesarską. Płaszcz jego wojenny lśnił się od pereł i drogich kamieni, wartość jego podawano na 200,000 talarów. Orszak jego składał się z różnych książąt, hrabiów i panów, i wyborowego hufca 8000 jeźdźców i 6000 pieszych. Tak już był pewnym królewskiéj godności, że klejnoty do koronacyi z sobą przywiózł i uroczystości koronacyjne w katedrze trewirskiéj rozporządził. Ale Fryderyk żądał przed koronacyą zaślubienia syna swego, a gdy Karól ociągał się, utwierdził się w podejrzeniu, którém go Karóla największy nieprzyjaciel, zazdrosny król francuzki, *Ludwik XI*, natchnął, jakoby ambitny książę ubiegał się nawet o koronę cesarską. Zerwawszy tedy natychmiast rokowania z księciem, którego duma i niezwykły przepych go ubodły, udał się, nie pożegnawszy się nawet, nagle z Trewiru do Kolonii. Do żywego obrażony Karól, opuścił także miasto z przedsięwzięciem, że córki swéj nie da synowi cesarskiemu, chociaż pięknego młodzieńca, będącego mistrzem we wszystkich rycerskich ćwiczeniach, nadzwyczajnie był polubił. Po powrocie opisał swéj córce syna cesarskiego w tak świetnych kolorach, że go w skrytości pokochała i listownie z nim się zaręczyła.

Książę dumny, któremu bezczynny pokój był nieznośnym, zaczepił krótko potém, r. 1476, sąsiada swego *Renata*, księcia lotaryngskiego i sprzymierzonych z nim Szwajcarów, chcąc ich kraje do swoich przyłączyć. Zdobywszy miasto *Nancy* wypędził księcia. Potém ciągnął daléj z potężném wojskiem, aby uderzyć na Szwajcarów we własnym ich kraju. Ci posłali spiesznie posłów prosząc o pokój i przekładając mu, że kraj ich ubogi, że wszystko co na nich zdobyć może nie warte tyle, ile ostrogi jego rycerzy. Mimo téj pokory

nie przebłagali dumnego jego umysłu. Z wojskiem sześćdziesięciotysięcznem napadł na kraj górzysty, zdobył miasteczko *Granson*, gdzie przeciw przyrzeczeniu swemu większą część załogi, która sobie życie zawarowała, częścią na drzewach wywieszać, częścią potopić kazał. Ale od tego dnia przechyliło się szczęście na stronę uciśnionych Szwajcarów. Mszcząc się za swych nieszczęśliwych braci, pochwycili za oręż, zbili w krwawéj bitwie pod Granson (1476) wojsko Karóla zupełnie i zabrali jego obóz zapełniony kosztownościami. Pomiędzy łupami znalazł się brylant, przewyższający wielkością orzech włoski, a który sam książę wyżéj cenił niż całą prowincyą. Szwajcar, który go znalazł, nie znając jego wartości, sprzedał go za złoty Późniéj dostał się do skarbu w. księcia toskańskiego.

Klęska ta zapaliła księcia jeszcze bardziéj gniewem przeciw Szwajcarom, bo już tego samego roku 1476 wyruszył do ich kraju z nowém wojskiem. Pod *Murten*, nie daleko Bernu, spotkały się oba wojska. Poranek dnia tego był pochmurny, a deszcz lał strumieniami. Niezmiernie Burgundów szeregi rozwijały się groźnie przed oczami Szwajcarów. W tem rzucił się Jan z Hallwyl, ich dowódzca według pobożnego zwyczaju przodków, z wojskiem na kolana. W chwili gdy się modlą, wychyla się słońce z poza obłoków, jakby na znak i powinszowanie zwycięztwa modlącym się pasterzom. Pełni otuchy uderzyli dzielnie na nieprzyjaciela, którego szeregi wnet poszły w najzupełniejszą rozsypkę. Dwadzieścia tysięcy Burgundczyków częścią zabito, częścią wpędzono do bliskiego jeziora. Na pamiątkę tego wielkiego i świetnego zwycięztwa zebrali kości poległych i zachowali je w wielkim na pobojowisku wzniesionym gmachu, nad którego bramą prosty ten położono napis: „Pozostawiło tę pamiątkę wojsko potężnego księcia burgundzkiego.“ W roku 1798 zburzyli tę kośnicę Francuzi; na jéj miejscu stoi teraz obelisk.

Widząc książę Lotaryngii nieszczęście kilkakrotnie prześladujące Burgundczyków, postanowił odzyskać kraj swój utracony. Przeciw niemu tedy obrócił Karól resztę swojego wojska, aby mu wydrzeć miasto Nancy, które już raz był zdobył. Ale los przeciwny uwziął się przeciw niemu, bo włoski hrabia *Campobasso*, z najlepszą częścią jazdy zdradziecko przeszedł do nieprzyjeciela. Mimo to przyjął Karól bitwę z nierównie silniejszym przeciwnikiem. Gdy dosiadał konia spadł nagle przed nim na ziemię lew złoty, ozdoba jego hełmu; „To znak od Boga!“ zawołał Karól strwożony, i nie bez smutnego przeczucia daléj popędził. Przeczucie go też niezawiodło. Po

bity, przez pierzchających uniesiony, wpadł z koniem do rowu gdzie go jeździec lancą przebił (1477). Drugiego dnia dopiero po bitwie znaleziono ciało, zbryzgane krwią i zamarzłe w błocie. Tak krwią swoją przypłacił przydomek Śmiałego, który mu potomność nadała. Z nim wygasł dom burgundzki.

Gdy Ludwik XI otrzymał wiadomość o śmierci księcia, nadzwyczajnie się uradował, sądząc że teraz czas nadszedł do połączenia węzłem małżeńskim syna swego mającego dopiero lat 7 z dziedziczką burgundzką, a przez to powiększenia państwa pięknym krajem burgundzkim. Tak zaś był pewnym pomyślnego wypadku swego zamiaru, że już zajął Burgundyą jakby nań przypadło dziedzictwo. Niderlandczykowie atoli nienawidząc podstępnego króla i nie życząc sobie połączenia się z Francyą, odpowiedzieli jego posłom: „Marya na małżonka potrzebuje męża, a nie dziecko!“ Gdy zaś posłowie cesarza Fryderyka przybyli i list Maryi z obrączką pokazali, ucieszyli się bardzo, a Marya oświadczyła: „Tegom sobie w sercu wybrała tego chcę mieć za małżonka i żadnego innego!“ Związek więc przyszedł istotnie do skutku.

Związek ten uwikłał Maxymiliana w krwawą wojnę z królem francuzkim, od którego żądał zwrotu zabranych naprzód prowincyi burgundzkich, jako swéj prawnéj własności. Cesarz w wojnie téj syna swego wspierać nie mógł, ponieważ własne jego kraje graniczne częścią przez Turków, częścią przez Węgrów ustawicznie były niepokojone. Tém czynniéj wspierali go Niderlandczykowie, tak że syn cesarski kilka świetnych odniósł zwycięztw. Ale gdy Marya po siedmiu latach z konia spadłszy umarła, ostygli w walce Niderlandczykowie, a właściwe księstwo burgundzkie pozostało w ręku Francuzów.

Ostatnie lata panowania Fryderyka IV w ogóle były spokojne, a stary cesarz dożył téj pociechy, że wszystkie swe kraje dziedziczne widział zabezpieczone i połączone pod swojém berłem. Umarł zaś 19 sierpnia 1493 w Lincu nad Dunajem, mając lat siedmdziesiąt i ośm. Grobowiec jego w tumie św. Szczepana we Wiedniu jest jednym z najpiękniejszych pomników sztuki.

SŁOWIANIE.

88. Polska.

Silne ramię małego ciałem a wielkiego duszą i nieugniętego *Wła-*

dysława Łokietka (od 1296 do 1333 z przerwami), wyrwało Polskę z toni, w któréj przy końcu poprzedzającego okresu już tylko co zginąć miała. Niemcy za nierządnych czasów wprowadzani do wyludnionego kraju i po miastach osadzani na prawie *magdeburgskiem*, stanowili niejako drobne państewka w państwie, nie kłopocąc się o stan kraju, z którego i w którym żyli. Władysław zaś od możnych, których chciał ująć w karby porządku, kilkakrotnie wypędzany, wracając do rządów, przekonywał miasta o powinnościach względem kraju, dźwigał wszystkie stany, zawarł przymierze z Węgrami, a nakoniec z Litwą przeciw wspólnym nieprzyjaciołom Krzyżakom, których pod *Płowcami* przeważnie r. 1331 pokonał. Tegoż roku na zjeździe w *Chęcinach* wiele nadużyć zniesiono, kary na buntowników obostrzono. Władysław Łokietek odnowił i spoił Polskę, a syn jego i następca

Kazimirz Wielki (1333 do 1370) wzmocnił ją, uporządkował i zagospodarował. Dla utrzymania pokoju Czechom odstąpił Szląska a Krzyżakom odległe oddał Pomorze, byle sobie nie przywłaszczali Kujaw. Natomiast przyłączył do Polski Wołyń, część Podola i Ruś Czerwoną; murował twierdze i zamki, wspierał rólnictwo i przemysł, ulepszał sądownictwo, na zjeździe w *Wiślicy* r. 1347 odprawionym spisał księgę praw i starał się kmieci wyjąć z pod samowoli szlachty a wraz z nią poddać pod wolę prawa.

Chcąc sprawy z Krzyżakami załatwić, naznaczył zjazd do Wyszogrodu; gdy wszakże stany ugody tu zawartéj nie chciały potwierdzić, a Krzyżacy dla tego, jak się przynajmniéj tłumaczyli, zatrzymali Brześć kujawski, który podług umowy byli powinni opuścić; zaniesiono na nich skargę do papieża, gdzie wykazano, że się bezprawiów i nadużyć niesłychanych dopuszczają. Wyznaczony przez papieża sąd przysądził Polakom nietylko Brześć litewski, lecz i ziemię dobrzyńską, kujawską, chełmińską, michałowską i pomorską. Krzyżakom zaś nakazał zapłacić znaczne pieniądze i odbudować popalone kościoły. Gdy na wyrok ten przystać nie chcieli, popadli w klątwę. Ponieważ zaś Kazimirz zajęty wojną już to z Janem, królem czeskim, już to Rusią, nie mógł, jak się należało, postarać się o wykonanie wyroku, zgodził się znowu z Krzyżakami, którzy nareszcie r. 1343 Brześć wydali.

Najgłówniejszą w Polsce spójnią była w owych czasach hierarchia duchowna; to też władza króla polskiego tak daleko sięgała, jak się rozciągały rządy metropolii gnieźnieńskiéj. Rączo na niem-

ców przerabiani i przerabiający się Piastowie szląscy nie wiele czując pociągu ku macierzystéj Polsce, chcieli oddać biskupstwo wrocławskie pod jurisdykcyą arcybiskupa pragskiego, a przez to zupełnie się wyzwolić od wpływu polskiego. Rzecz tę mógł tylko papież rozstrzygnąć; ponieważ jednak Kazimirz dla zbyt wolnych obyczajów swoich nie dobrze był u niego zapisany, wybudował kilka kościołów w różnych miastach i posłał do Rzymu poselstwo, zaczém po zdjęciu ciążącéj na nim exkomuniki, biskupa wrocławskiego wrócono pod władzę arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Kiedy siedmiu synów *Giedymina*, zabitego r. 1340 w bitwie z Krzyżakami, objęło obszerną *Litwę*, zamierzyli odebrać Polsce Ruś Czerwoną, Łuck, Włodzimirz i inne miasta wołyńskie. Ztąd powstała wojna kilkakrotnie odnawiana; wszakże Kazimirz utrzymał się w końcu w ich posiadaniu. Równie pomyślnie wiodła mu się wojna przeciw Ziemowitowi, księciu mazowieckiemu, który zamierzał wybić się z pod władzy króla polskiego, lecz ściśnięty przemocą poddał się i hołd uroczysty roku 1355 w Kaliszu wykonał. Ponieważ Niemcy po miastach, jakeśmy to powyżéj powiedzieli, na prawie magdeburgskiém osadzani, ze sprawami swemi aż do Magdeburga się udawali, zwołał Kazimirz roku 1356 walny zjazd do Krakowa, gdzie nadużycie to raz na zawsze zniósłszy, ustanowił na zamku krakowskim sąd wyższy i najwyższy miejski. We wsi *Bawół* pod Krakowem wystawił budynki uniwersyteckie, gdzie wszelkich udzielano nauk. Atoli ze śmiercią Kazimirza dzieło to jego zaraz upadło. Umarł zaś bez męzkiego potomstwa r. 1370, zaleciwszy panom radnym, aby siostrzeńca jego Ludwika, króla węgierskiego na tron obrali, co się też i stało.

Ludwik (od 1370 do 1382). Przy jego elekcyi pomiędzy innymi i ten sobie szlachta zawarowała przywiléj, aby wraz z duchowieństwem wolną była od podatków; a że go nie dochowano, więc wywołał rozruchy i niechęci mianowicie we Wielkopolsce. Względem koronacyi czyli raczéj miejsca, gdzie się takowa odbyć powinna, także spory wybuchły; Władysław Łokietek albowiem na tron wstępując, przyjął tytuł krakowskiego i polskiego króla, i nie w Gnieźnie jak dotychczasowi królowie, lecz w Krakowie ukoronować się kazał. Ludwik zaś chciał, aby mu w Krakowie oddano koronę, a w Gnieźnie inne oznaki swego dostojeństwa; ponieważ wszakże już za Kazimirza na to się zgodzono, aby obie części tworzyły jedno nierozdzielne królestwo, przeto spór ten łatwo i to na zawsze upadł. Ludwik zaraz

na początku panowania swego stracił miłość nowych swych poddanych, bo w podróżach, jakie dla pokazania swego majestatu i poznania kraju przedsiębrał, przyjmował lud przywykły do dostępnéj dobroci Kazimirza W. dumnie, a dumniéj go jeszcze odpychał; orszak zaś jego luźny i głodny łupił go niemiłosiernie. To téż Ludwik szybko wyjechał do przyzwyczajonych żyć w surowéj karności i pokorze Węgrów, oddając Polskę przez Kazimirza dobrze zagospodarowaną zdzierstwom, samowoli i najazdom. Litwini mianowicie nie zaniechali korzystać z nieobecności panującego, czyniąc najazdy za łupem i w wycieczkach swych sięgając aż za Kraków; Ruś także niepokoiła wschodnio-południowe prowincye. Ruszył tedy Ludwik z Węgrami i Polakami na wyprawę, lecz nic stanowczego nie dokazał.

Kiedy nareszcie umarł król ten, nie mogący, jak mówił, znieść powietrza polskiego, zamięszanie jeszcze bardziéj wzrosło; jedni bowiem chcieli obrać *Ziemowita*, księcia mazowieckiego, jako z rodu Piasta idącego, inni *Jadwigę* lub *Maryą*, córki Ludwika, a jeszcze inni *Zygmunta*, margrabiego brandenburgskiego, męża Maryi. Ten ostatni wszedł nawet z wojskiem do Wielkopolski i przysięgę po miastach odbierać zaczynał. Ziemowit ze swéj strony myślał znowu mieczem całe zdobyć królestwo. Stronnictwa możnych *Grzymałczyków* i *Nałęczów* ubijały się pomiędzy sobą, prywatne swoje urazy i interesa obwijając w polityczne i patryotyczne zamiary. Tymczasem zacniejsi panowie na wiecu w *Miłosławiu* naznaczyli walny zjazd do Radomska na dzień św. Katarzyny 1382, gdzie zawiązawszy się w konfederacyą, przyrzekli zaniechać osobistych spraw, margrafa i Ziemowita się pozbyć, a wspierać wszelkiemi siłami jednę z córek Ludwika. Na drugim zjeździe w Wiślicy byli i posłowie owdowiałéj królowéj Elżbiety, którzy w imieniu jéj złożyli panom polskim dzięki za ich przychylność. Późniéj stanęło, iż nie Marya lubo starsza, ale Jadwiga niezamężna jeszcze miała zostać królową. Matka wszakże zwłóczyła przysłanie jéj do Krakowa, tak że się nareszcie zaczęła wyczerpywać cierpliwość narodu, gdyż uciemiężenia i rozboje nie ustawały. Postanowiono przeto, że jeżeli młoda królowa na Zielone Świątki (1384) nie zjedzie do Polski, Polacy innego obiorą króla. Wiadomość o tém sprowadziła Jadwigę do Krakowa.

Gdy piękną jak anioł dziewicę ujrzano, niosącą swém przybyciem rószczkę oliwną pokoju rozterkami skołatanemu krajowi, taki zapał ogarnął wszystkich, iż zapominając że Jadwiga tylko jako za-

mężna panować miała, z wielkim pospiechem na dniu piętnastym października r. 1384 ukoronowano ją i namaszczono. Potém dopiero zaczęto myśleć o mężu, który istotnym miał być rządzcą państwa. Oprócz Ziemowita mazowieckiego, Władysława opolskiego, podawano Wilhelma, arcyksięcia austryackiego. Czynili to przedewszystkiem ci panowie, którzy Jadwidze osobiście sprzyjali, wiedząc, że tenże Wilhelm był już z nią zaręczony. Tymczasem zjawia się poselstwo od *Jagiełły*, Wielkiego księcia *litewskiego*, który z ręką swą ofiaruje i cały swój waleczny naród oddać kościołowi katolickiemu, a obszerne swe ziemie na wieczne czasy z Polską połączyć. Większość narodu ofiary tak świetne przyjęła z najwyższém uniesieniem; przystała na nie i Jadwiga mimo żywego do Wilhelma przywiązania którego od dziecka kochać przywykła. Ślub Jagiełły z Jadwigą r. (1386) a właściwie Litwy z Polską jest najwznioślejszym pomnikiem w dziejach Polski. Zanim Litwa ochrzcona została, pojechał król do Wielkopolski, gdzie zaburzenia nie ustawały. Tymczasem Krzyżacy łącząc się naprzód z *Jędrzejem* wyznania ruskiego, a potém z *Witoldem* a nawet i z *Skiergiełłą* braćmi to stryjecznymi to rodzonymi Jagiełły nieśli wojnę na Litwę. Roku 1387 przyjęła Litwa chrzest; Skiergiełło (po chrzcie Bolesław) został W. księciem litewskim, z czego niezadowolony Witołd naprzód na Mazowsze a potém do Krzyżaków uszedł. Dopiéro kiedy Jagiełło przekonał się, iż rodzeni jego bracia dla próżniactwa, gwałtowności i innych wad niezdolni są do rządzenia rozległym krajem, pogodził się z Witołdem, który Krzyżaków, Tatarów i nieposłusznych książąt umiał utrzymać na wodzy. Mimo to Krzyżacy w nadzwyczajną wzrósłszy potęgę nie przestawali napadać Żmudzi i Mazowsza. Jagiełło pałał chęcią wojny, lecz panowie radni i łagodna królowa wstrzymywali jego porywczość. Na zjeździe gdzie się toczyły sprawy o ziemię dobrzyńską, którą znowu Krzyżacy zabrali Jadwiga zastępowała męża, aby gwałtownym wybuchem nie zepsuł sprawy. Gdy zaś upartych pełnomocników zakonu żadne powody do zwrotu zabranego kraju skłonić nie zdołały, rzekła im Jadwiga: „Chcecie wojny, będziecie ją mieli, jak tylko nie stanie mnie, która mego męża i pana od niéj wstrzymuje. Otrzymacie za zbrodnie wasze karę, co wam się już dawno należy.“ Umarła wkrótce ta święta niewiasta r. 1399 a Krzyżacy w saméj rzeczy nie długo na wojnę czekali. Po śmierci jéj kraj cały przejął się żalem nieutulonym, gdyż wysoce się ona Polsce zasłużyła.

Cesarz *Zygmunt* poczytując Krzyżaków jako zakon niemiecki za swoich poddanych, wciąż tylko interes mając na oku, wichrzył tajemnie a jawnie godził się z Polakami jako bezstronny monarcha. Władysław Jagiełło pozwolił się łudzić różnemi obietnicami a lubo kilkakrotnie zawiedziony i oszukany, zawsze i aż do końca długiego swego żywota święcie Zygmuntowi wierzył. Po wielu nareszcie matactwach i namowach a obok nich pokornych zgodach, rozejmach lecz i częściowych napadach, przyszło wszakże do wojny z Krzyżakami. Sławna bitwa grunwaldzka r. 1410 stoczona, skończyła się ogromną klęską wiarołomnego zakonu. Mistrz Wielki *Ulrig Jungingen*, wielu komandorów, mnóstwo znamienitych rycerzy i tłumy prostych żołnierzy poległo lub dostało się w niewolę. Z krzyżackiéj strony na 50,000, z polskiéj na 40,000 liczono trupa. Na tę potęgę wojskową Krzyżaków złożyła się połowa Europy. Litwa i Polska nie małą także wystawiły siłę i pewno po raz pierwszy tak ogromną liczbę walczących widziano na północy. W bitwie téj wiekopomnéj odznaczył się mianowicie Witold, stryjeczny brat Jagiełły, który mimo iż zaraz w początku boju prawie cała Litwa pierzchła, nie przestał walki lecz przebiegając przed czołem rycerstwa, zagrzewał je przykładem a w najnatarczywszy bój wpadając chylił zwycięztwo na stronę Polaków; odznaczył się także młody żołnierz *Zbigniew Oleśnicki* przez to, że królowi życie uratował. Znany on późniéj jako biskup krakowski kardynał i rządzca państwa. Gdyby umiano korzystać ze zwycięztwa, zakon krzyżacki pewno byłby już wtedy zniweczony. Król wprawdzie i wielu panów gorliwych o dobro kraju chcieli skończyć świetnie zaczętą wojnę ostatecznem zakonu zniszczeniem; ale większość nie przestając tęsknić za spokojnością domową, rozpoczęła odwrót z pod Malborga, tylko co poddać się mającego. Zakon krzyżacki odświeżywszy tymczasem swe siły ochotnikiem z Niemiec, Szląska i Czech, nie tylko poodbierał zdobyte zamki ale Polskę i Litwę napadać zaczął, do czego książęta litewscy, zazdroszczący rządów Witoldowi, znacznie pomogli. Zygmunt cesarz także nie przestawał wodzić na pasku Jagiełły a wyrok polubowny w sprawie zakonu z Polską przez niego tak był wyrzeczony w Wrocławiu, jak gdyby Polacy zupełnie bez powodu boje wszczynając pod Grunwaldem pobici zostali. Aby prócz tego Polskę osłabić, prawił wyraźnie Witoldowi, iż się dziwi dla czego tak potężny i zasłużony książę ulega Jagielle i sam nie zostaje królem litewskim. Witold podszepty te długo puszczał mimo uszu; gromił jak dawniéj Tatarów

Nowogrodzian i Pskowian a dopiéro pod koniec żywota swego, kiedy że tak powiemy, zdziecinniał, zażądał od Zygmunta korony. Choć nie Jagiełło, to panowie polscy sprzeciwiali się temu; Witołd wszakże umarł jeszcze w ciągu przygotowań do swéj koronacyi a rządy Litwy objął niespokojny, dziki i złych nałogów *Świdrygiełło*, który wkrótce tyle narobił złego, że pomiędzy zwolennikami wyznania ruskiego, stanowiącymi jego stronnictwo a Polakami, wyznawcami kościoła rzymskiego aż do krwi rozlewu przyszło. Świdrygiełło tajemnie przez Krzyżaków i cesarza Zygmunta wspierany, a nawet formalnie z nimi sprzymierzony przeciw Polsce, musiał nareszcie z Litwy ustąpić, któréj rządy powierzył Jagiełło Zygmuntowi Kiejstutowiczowi, walecznemu i do Polski przywiązanemu księciu, który stronników Świdrygiełły umiał w posłuszeństwie utrzymać.

To, co Polska przez intrygi niemieckie na siłach stracić mogła, snadno jéj było zyskać wiązaniem się z Czechami, które przez cały ciąg panowania Władysława Jagiełły związków tych życzyły sobie zapraszając go nawet na tron; posłany im na pomoc litewski *Korybut* nie przez króla, lecz przez Witołda, znającego się lepiéj na sprawach politycznych, nie mógł z niedostatecznemi siłami uczynić tyle, ile należało. Czechowie też straciwszy nadzieję, iż Jagiełło lub Witołd przyjmą koronę, ofiarowali ją Korybutowi, który przez czas tylko krótki zdołał ją zatrzymać. Pod koniec panowania Jagiełły, Czechowie powtórnie starali się o przyjaźń i zjednoczenie z Polską, a to za samo wzięcie ich w opiekę i zabezpieczenie im wolnego wyznania. Ze względów religijnych odrzucono wniosek, którego przyjęcie byłoby Polskę niewątpliwie postawiło na czele Słowiańszczyzny a Niemczyznę daleko ku zachodowi odparło. Znalazło się wielu panów, którzy myśl połączenia z Czechami silnie popierali; lecz większość poszła za głosem duchowieństwa i stała mocno przy twierdzeniu, że z heretykami bratać się nie godzi. Z ostatniéj żony Zofii miał Jagiełło dwóch synów *Władysława i Kazimirza;* chodziło mu bardzo, aby w rodzie swym tron polski i Litwę zatrzymać a w tym celu nie omieszkał wszelkich starań u panów i duchowieństwa, przez co te dwa stany zyskały wiele przywilejów; szlachcic zaręczył, że nikt przed wyrokiem sądowym nie będzie więziony a więc taką swobodę jaką mieli Anglicy z ustawy habeas corpus u nich zwanéj.

Nie wielkie zachodziły trudności z utrzymaniem się na tronie starszego syna Jagiełły *Władysława;* bo chociaż między ubiegającymi się o tron *Ziemowit*, książę mazowiecki, dla przywilejów swoich

i wieku stósownego bardziéj się wielu podobał od dziesięcioletniego królewicza, przecież *Zbigniew Oleśnicki* i *Jan z Tarnowy*, znaczeniem i wymową pociągnęli większość na stronę Władysława, ukoronowano go w Krakowie (r. 1434 do 1444). Król mimo nieletności wykonał przysięgę na rządzenie według ustaw, którą królowa wdowa potwierdziła. Na czas młododości króla ustanowiono radę państwa; przyczém rycerstwo ruskie uznane zostało za szlachtę zupełnie równą polskiéj, uwalniając ją od różnych opłat. Nauka Hussa miała w Polsce od dawna i ciągle zwolenników, a ci sprzeciwiali się ożenieniu Władysława z wnuczką cesarza Zygmunta, jako nieprzyjaciela swych zasad pomimo że na tę wnuczkę spadała Austrya i niepłonnie sądzono, że nawet Czechy i Węgry odziedziczyć może.

Po śmierci Zygmunta cesarza jedno Czechów stronnictwo obrało Alberta habsburgskiego, jego zięcia, a drugie Kazimirza Jagiellończyka, który zaraz z wojskiem lubo nieliczném udał się do Czech. Lecz ponieważ sobór bazylejski przyrzekł opiekę dla wyznania kalixtynów, a kraj długą wojną domową wysilony zapragnął pokoju, Kazimirza stronnictwo coraz bardziéj osłabiało się. A gdy się nadto dowiedział, że sprzysiężeni stronnicy Świdrygiełły, na których czele stał *Iwan Czartoryski*, zabili Zygmunta Kiejstutowicza w Trokach, opuścił spiesznie Czechy, wrócił do Polski i z garstką wyborowego rycerstwa zajął nie bez trudności Litwę.

Kiedy *Turcy* coraz więcéj urywali prowincyi cesarstwa greckiego, papież postanowił korzystać z okoliczności i przyrzekł cesarzowi ogłosić krucyatę przeciw nim, jeżeli kościół grecki wróci pod zwierzchność papiezką. Cesarz chwytając się tego ostatniego środka ratunku przystał na wszystko i wielu znakomitych duchownych zjechało się na sobór do Florencyi, gdzie r. 1439 ułożono unią, która wszakże tylko w Polsce się utrzymała; w Moskwie przez wielkiego kniazia uważającego się za głowę kościoła, wcale przyjętą nie była.

Tymczasem nie ustawały spory i układy o tron czeski. Polacy żądali, aby tak Kazimirz jak Albert zrzekli się tronu a naród czeski obrał innego króla podług swego upodobania. Niemcy na to przystać nie chcieli bojąc się przewagi Kazimirza; następnie chciano rzecz zakończyć małżeństwem króla polskiego i jego brata z córkami Alberta, gdy ten właśnie umarł r. 1439. Pomimo testamentu Alberta okrzyknęli teraz Węgrzy królem Władysława, który téż późniéj w licznym poczcie panów polskich udał się do Węgier i w *Budzyniu* koroną *św. Stefana* był ukoronowany. Wypadek ten sprowadził Po-

łakom dwie wojny, naprzód z Elżbietą, wdową zmarłego Alberta, mającą licznych stronników dla syna swego *Ładysława Pogrobowca*, a potém z Turkami, którzy już granic Węgier tykali. Król bawiąc ciągle na Węgrzech utracał przywiązanie narodu przenoszeniem w urzędach Polaków nad krajowców; Polska zaś z wojsk ogołocona wystawiona była z jednéj strony na rabunek książąt szląskich a z drugiéj strony Tatarzy wpadali aż pod *Lwów*, paląc i uprowadzając niewolników.

Nakoniec przyszło do wojny z Turkami, do któréj zachęcali mianowicie Rzym a wzywali *Kroaci* i *Bośniacy*, jako najwięcéj zagrożeni i już jęczący pod jarzmem tureckiém. Turcy zajęci uśmierzaniem buntów w Azyi, starali się o pokój w Europie i dla tego przyszedł r. 1444 traktat do skutku. Zaprzysiężono go z obu stron, lecz gdy legat papiezki *Julian* zaczął wyrzucać, że przysięga wykonana na stratę kościoła i religii jest bezbożną, twierdząc przytém że Polacy i Węgrzy wprzód już przysięgli bronić chrześcian przeciw niewiernym; gdy wreszcie nadeszła wiadomość od floty chrześciańskiéj *Dardanelle* zajmującéj, iż sułtan Murad nie zdoła się przedrzeć do Europy z głównemi siłami; sądzono że nareszcie nadeszła chwila, w któréj łatwém było wypędzenie Turków z Europy do Azyi i rozpoczęto wojnę w ogóle dość na początku pomyślną. Murad tymczasem przebył mimo baczności floty na małych łodziach cieśninę i kiedy go się wcale nie spodziewano, stanął na przeciwległych wzgórzach pod *Warną*. Rycerstwo króla, polskie węgierskie było nieliczne, ponieważ wielu, wojnę za krzywoprzysiężną uważając, odeszło, tak że wszystkie wojska 30,000 nie przechodziły, podczas kiedy tureckie cztery razy były liczniejsze. Mimo to waleczność chrześcian miała już szalę zwycięztwa przechylić na swoję stronę, kiedy poległ *Władysław IIIci* odtąd *Warnenczykiem* zwany.*) Na wiadomość o śmierci króla boleść taka przejęła walczących, że całkiem stracili ducha i Turcy już nie bitwę lecz rzeź prowadzili. *Huniady*, dowódzca Węgrów, z częścią wojska i Wołochowie, drogi świadomi, uszli zagłady. Legat Julian poległ, lubo dopiéro w ucieczce i tylko od zbójcy a nie od żołnierza. Rycerstwo polskie zwolna przybywające do Polski, obok wieści o okropnéj klęsce przywoziło nadzieję, że król żyje. Czas

*) Na miejscu, gdzie poległ Władysław III, usypali Turcy dwie wielkie mogiły i w nich pochowali ciała poległych rycerzy polskich wraz z królem. W lat 412 od bitwy téj wystawili na jednéj z tych mogił Polacy kolumnę marmurową na 25 metrów wysoką.

przekonywał, że to złudzenie, a lubo Węgrzy Ładysława Pogrobowca na tron swój powołali, jednakże Polacy jeszcze się ociągali z wyborem. Nakoniec kiedy już panowie polscy przystąpili do elekcyi, królewicz Kazimirz, poduszczony przez stronnictwo ruskie, sprzeciwiał się temu twierdząc, że niemasz pewności o śmierci brata. Dopiéro kiedy Polacy obrali królem *Bolesława*, księcia mazowieckiego spostrzegł Kazimirz, iżby mógł Polskę stracić, a nawet się z nią w wojnę wplątać; po długich więc zwłokach przybył do Krakowa r. 1447.

Litwa, w któréj kniaziowie nad bojarami réj wodzili, nie chciała wolności szlacheckiéj i elekcyi, ale spadkiem po ojcu przenieść władzę na syna i równie tedy jak wiele lat późniéj dąsała się bezprzestannie i żądała oddania Podola i Wołynia a nawet wojną Polsce grożąc. Król chociaż już był koronowany, nie zatwierdzał przecież długo przywilejów zastawiając się już to prawem dziedzictwa, już to stosunkami Korony z Litwą. Szlachta i duchowieństwo wszakże potrafiły temu zaradzić i na zjeździe w *Piotrkowie* r. 1443 zawiązały się w konfederacyą, przez którą przyrzekły sobie prawa i przywileje swoje w mocy utrzymać. Ponieważ zaś przy takim akcie potrzeba było jednać się z wielu nader ludźmi, przeto prócz narady wyższych dostojników jak wojewodów, kasztelanów, biskupów, przyzwano także stan rycerzy, którzy osobno obradowali. I tu jest początek rozdzielenia się sejmów na dwie izby t. j. na *senatorską i rycerską*. To zaręczenie przywilejów spowodowało króla, iż przysięgę na prawa rzeczypospolitéj wykonał.

Przez cały czas tych trudnych okoliczności zachowywali się Krzyżacy, Polski wrogowie, na pozór spokojnie; pochodziło to wszakże jedynie z niemocy, gdyż wojna z Władysławem Jagiełłą złamała niepowrotnie ich potęgę; zresztą zakradły się téż kłótnie między Krzyżakami w Polsce a w Niemczech mieszkającymi. Nadużycia daléj zdzierstwa i zbrodnie ich długo potęgą pokrywane, w słabości zaraz na jaw wychodziły. Szlachta przeto i mieszczanie pruscy postanowili nie cierpieć dłużéj niewoli i zawiązali się na mocy dawniejszego przywileju z r. 1406 w około wzajemnéj pomocy, broniąc z razu petycyami, protestacyami, daléj szukaniem pośrednictwa za granicą a nakoniec siłą, dóbr i sławy swojéj. A kiedy papież i cesarz opuścili ich, udały się o pomoc do Polski i to mimo gróźb cesarskich i papiezkich. Wysłańcy związku pruskiego porozumiawszy się tedy z królem w Lublinie wracali do domu i rozpoczęli r. 1455 powsta-

nie aktem wypowiedzenia posłuszeństwa W. Mistrzowi. Jednéj nocy zdobyli wiele miast wraz z zamkami; król tymczasem ogłosiwszy akt obejmowania Prus, oparty na dawnych prawach Polski do téj ziemi i nadużyciach krzyżackich, ruszył z wojskiem i naprzód w *Toruniu* potém w *Elblągu* z wielkiemi uroczystościami osobiście przyjmował przysięgę stanów i miast pruskich. Podzielono niebawem Prusy na cztery województwa; warowano mieszkańcom te same wolności jakie posiadali Polacy, na urzędach przyrzeczono osadzić samych tylko krajowców a przywileje dawne i sądownictwo zachować we wszystkiém jak były. Prócz tego zniósł król od razu wszelkie nadużycia Krzyżaków, zmniejszył lub zupełnie usunął podatki a miastom poczynił różne znaczne nadania, czém ich serdecznie do Polski przywiązał.

Zakon krzyżacki tymczasem nająwszy wojska, bronić się zamyślał. Zapaliła się wojna, lecz w bitwie pod Chojnicami wojska polskie dla niedołężności dowódzców wielką poniosły klęskę, a następnie dla uporu króla wiele wypraw zupełnie na niczém spełzło. Przeszkadzały także nieustanne nieporozumienia z Litwą, zatargi króla z duchowieństwém, duchowieństwa ze szlachtą, szlachty z mieszczanami krakowskimi. Nakoniec r. 1466, kiedy wojska polskie znowu do Prus wkroczyły, a W. Mistrz z Niemiec żadnych posiłków spodziewać się nie mógł, nadesłane zaś od krzyżaków inflantskich Żmudzini do szczętu wydusili, wtedy błagał króla już nie o pokój lecz o łaskę i w *Toruniu* w obec *legata papiezkiego* odczytany został traktat, mocą którego ziemie: chełmińska, michałowska, Pomorze z Malborgiem, Gdańskiem i Elblągiem na wieczne czasy do Polski przyłączono, zakon zaś krzyżacki ze wszystkiemi swemi osadami miał ulegać Polsce i z Mazowszem, z Prusami nigdy wojny nie zaczynać. Natomiast zatrzymał zakon część Prus około Królewca jako lenno i kraj polski; na każdą wojnę winien był dostawiać Posce posiłki; który warunek zawieszono wszakże na lat 20, prócz przypadku wojny z Turkiem lub Tatarami.

Zakon krzyżacki lubo zgniecony i bezsilny, nie mogąc wszakże zapomnieć krajów straconych, czychał na ich odebranie starając się nie opuszczać żadnéj okoliczności i korzystać z wszelkich trudniejszych Polski położeń. Kiedy więc *Maciej Korwin*, król węgierski, wiódł bój z *Władysławem*, królewiczem polskim powołanym na tron czeski, a tém samém nie w dobrych z Polską zostawał stósunkach i kiedy prócz tego papież, Korwinowi sprzyjający, z Polską miał za-

targi o obsadzenie katedr biskupich w Prusiech a nawet kościelną zapowiedź czyli klątwę na Polaków i ich króla rzucił, natenczas Mistrz W. złączywszy się z *Mikołajem Tüngenem*, pomimo woli króla przez kapitułę na biskupstwie *warmińskiém* osadzonym, rozpoczął na nowo wojnę. Prusacy utracili już dawniejsze przywiązanie do Polski z powodu iż Polacy zyskiwali pierwsze w Prusach godności, a ledwo lud uboższy i drobni rycerze, pomni okrucieństw i nadużyć krzyżackich, sprzyjali Polakom. Mimo to wysłane liczne wojsko polskie przywróciło niebawem dawniejszy porządek a Mikołaj Tüngen przysięgę wierności królowi wykonał. Posiłki szły wszakże od Macieja Korwina w liczbie 7000, które, gdy od *Jana* margrabi brandenburgskiego w przechodzie przez jego ziemie zupełnie zniesione zostały, a tém samém wszelka nadzieja pomocy znikła, tém bardziéj że w r. 1478 został zawarty z Węgrami rozejm a w następnym traktat *ołomuniecki*, Mistrz krzyżacki, chcący się tak jak jego poprzednicy z hołdem do śmierci ociągnąć, złożył go nareszcie tegoż roku 1579 w Korczynie.

Kozacy, którzy pierwszy raz za Kazimirza jawią się w historyi a powstali ze zbiegów różnéj narodowości w połączeniu z Tatarami, często napadali Wołoszczyznę i Polskę paląc i łupiąc. Nie było skutecznéj przeciw nim rady; dopiero wyprawa królewicza *Jana Alberta* r. 1489 tak dobrze się powiodła, iż w przeciągu krótkim trzy zwiedzione bitwy z małą stratą wytępiły 30,000 tych łupieżców.

Były na *Rusi północnéj* miasta handlowne do związku miast *hanzeatyckich* należące, ludne, bogate, mające swe osady aż ku *Uralowi; Nowogród* pomiędzy niemi pierwsze trzymał miejsce. Miasta te miały prawa czysto republikanckie. Książęta *moskiewscy* i *suzdalscy*, co dzień wzrastali i podgarniali pod swe panowanie coraz więcéj Rusi aż nakoniec Nowogrodowi zagrodzili. Wtedy Nowogrodzianie szukali u Polaków ocalenia od jarzma i w celu połączenia się z Polską do króla Kazimirza posłów wyprawili. Ogołocony przez wojnę pruską, przy tém ciężki i opieszały, nie dał skutecznéj pomocy, a prywatna panów polskich i litewskich nie wystarczała. *Michał Olelkowicz*, potomek książąt kijowskich, objął wprawdzie z ramienia polskiego Nowogród jako wojewoda polski, ale *Iwan Wasilewicz*, car moskiewski, wielkie wojska wysłał przeciw niemu, które go w krótkim przeciągu czasu dobyły i zniszczyły.

O ile Kazimirz okazywał się niezdatnym do rządów, o tyle był ich chciwym; pragnął Czech, Węgier, Austryi a nawet o cesarskiéj

w Niemczech marzył koronie. Jako pan zwierzchni posiadał kraje zakonowi krzyżackiemu nadane, także Multany i Wołoszczyznę, które Polsce jeszcze od Władysława Jagiełły hołdowały. Kiedy się nareszcie przekonał, iż tyle koron za ciężkoby mu było nosić, dokazał tego przynajmniéj, iż po śmierci *Jerzego Podjebrada* syna swego *Władysława* na tronie czeskim osadził. We Węgrzech chciał mieć królem syna swojego młodszego *Jana Alberta* i w tym celu przedsiębrał wyprawę przeciwko synowi Władysławowi, który się wszakże i przy Węgrzech utrzymał.

Władysław król czeski a królewicz polski został więc i przez Węgrów na tron przyjęty a Janowi Albertowi dano znaczną część *Szląska* z miastami *Głogowem*, *Krosnami*, *Opawą*, *Bytomiem*, *Koźlem* i t. d. które w posiadaniu jego miały się pozostać wieczyście, jeżeliby go po śmierci ojca królem polskim nie obrano. Kazimirz lat 65 liczący spieszył z Litwy, aby układowi temu, zawartemu nie po jego woli przeszkodzić, ale przyjechawszy do *Trok* umarł dnia 7 czerwca 1492.

89. Pogląd na stósunki wewnętrzne.

Jakkolwiek koniec XV wieku nie stanowi bynajmniéj epoki w dziejach Polski, wszakże stósując się do całości niniejszego dzieła przerywamy ciąg opowiadania aby pomówić o rozwoju społecznym i urządzeniach wewnętrznych.

Biorąc rzeczy ściśle przyznać należy, że wprowadzony do Polski kościół katolicki ograniczył wprawdzie życie gminne, ale natomiast zbawiennie działał na rzecz państwa, jego wzrost i potęgę.

Polska Bolesławowa była silna i stanowiła tamę mocną, któréj niemczyzna przełamać nie mogła. Kiedy za *Mieczysława II* pokazał się w niéj powrót do staréj pogańskiéj religii, wpada zaraz w taką niemoc, że, lubo poganizm ten trwał nie długo, skutki powrotu do niego czuć się dawały aż do *Władysława Łokietka*, który potęgą wielkiéj swéj duszy uleczył naród z choroby objawiającéj się nierządem i rozdzieleniem. Kościół tak przeważnie i zbawiennie na Polskę wpływał, iż jak daleko sięgała władza *arcybiskupa gnieźnieńskiego*, tak daleko za swych panów uznawano królów polskich. Szląsk wtenczas przestał być polskim, kiedy się od archidyecezyi gnieźnieńskiéj do pragskiéj oderwał. *Duchowieństwo* polskie w czasie potrzeby kraju nie wymawiało się od niesienia pomocy zasiłkiem jak

zwali miłosiernym (subsidium charitativum), który znaczną część a nie raz i połowę dochodów wynosił. Srebra też i inne bogate sprzęty kościelne szły często na potrzeby wojenne. Tolerancya religijna większa była w Polsce niż w reszcie Europy i wyjąwszy pojedyńcze bezprawia ogólne prześladowanie innowierców nie miało miejsca.

Szlachcic i *kmieć* początkowo byli prawami równi sobie i wolni a różni tylko zatrudnieniem, bo jeden pracował orężem a drugi lemieszem. Rycerz czyli szlachcic, człowiek zbrojny i wojenny, przyuczony do łupu i przewodzenia, musiał z czasem wziąść przewagę nad spokojnym a bezbronnym kmieciem, a wzrastając w moc i mienie zaczął nim gardzić i co raz bardziéj nad niego się wynosić, aż go zamienił w swego sługę, przezwał chłopem i zupełnie uciemiężył. Do Łokietka i Kazimirza W. los kmieci nie był tak opłakanym. Szlachcic i ksiądz pozostali ludźmi zupełnie wolnymi i równymi; kto brał udział w obronie ojczyzny lub usłudze kościelnéj, dla tego pisano coraz swobodniejsze prawa, bo do ich układania tylko szlachta i księża należeli. Tak więc pierwiastek pogańskiéj gminnéj wolności nie zaginął, tylko się przerodził.

Chociaż widzimy *dynastye* w Polsce, przecież tron odwiecznie był *elekcyjny*. *Z Bolesławowych radzców* powstali *wojewodowie* i *kasztelani*, a z nich dodając do tego wyższe duchowieństwo utworzyła się *rada starszych* czyli *izba senatorska*. Wojewoda a od *Bolesława Krzywoustego* kasztelan *krakowski* najstarszym był z rycerstwa, a arcybiskup gnieźnieński z duchowieństwa. Za *Kazimirza Jagiellończyka* ukazuje się *koło rycerskie* późniéj *izbą poselską* zwane. Władza prawodawcza, od wykonawczéj dopiero na końcu piętnastego wieku oddzielać się zaczęła, a w pojęciu narodu nie było winy, któréjby człowiek pieniężną karą opłacić nie mógł, same tylko występki ohydę przynoszące i czci ubliżające nie były do opłacenia i ztąd powstało uznanie za bezecnego i pozbawienie zarazem opieki prawa. Podatki stałe tylko mieszczanie i kmiecie opłacali, niestałe na potrzeby kraju na sejmach bywały uchwalane. Naród polski taki miał wstręt od podboju, iż wojnę za granicą kraju uważał za prywatny króla interes, chcącego swe panowanie rozszerzyć; ztąd też na wojnę taką stany niechętnie dawały pomoc. Na wojnę zaś granic państwa bronić mającą nie tylko szlachta ale każdy stan zbrojno stawać był obowiązany, i podatki bez wstrętu do skarbcu wnoszono. Główna siła narodowa zasadzała się na *jeździe* (lekkiéj i ciężkiéj); w *piechocie*

Polak niechętnie wojował i tę zwykle z Węgier, Czech lub Niemiec najmowano. W kraju rólniczym, jakim była Polska, prócz uprawy ziemi i górnictwa nie kwitnął wcale przemysł; handel wzniósł się dopiero po przyłączeniu Prus, gdyż zyskane miasta nadmorskie wywóz płodów ziemi a dostawę rzeczy zbytkowych ułatwiały. *Akademia krakowska* silnie wpływała na oświatę całego kraju; miewała ona po kilka tysięcy uczniów a to prócz krajowców także z Czech, Węgier, Niemiec a nawet Danii i Szwecyi. Akademia ta wielką nie tylko w Polsce lecz w całéj Europie miała powagę i w rzeczach wysokiéj wagi często do niéj udawano się po rozsądzenie.

90. Ruś.

Po ujarzmieniu Rusi przez Tatarów ogromny ten kraj na cztery widoczne rozdzielił się części; pierwsza z nich po obu stronach *Dniestru* i *Prypeci* żywiołem szlachectwa polskiego przesiąknięta, z Polską się też z czasem połączyła; druga przez zaborczy miecz pogańskiéj Litwy i chrześcianina Witołda podbita, szybko z nią zlana razem z tamtą do Polski przylgnęła; trzecią część Rusi stanowiło wolnością ożywione *grażdaństwo* (obywatelstwo) na północy, którego najświetniejszym wyobrazicielem był *Nowogród Wielki*. Wolni jego mieszkańcy, zatrudnieni handlem, skoro się widzieli zagrożonymi przez zewnętrznego a silniejszego od nich nieprzyjaciela, miasto z nim wojnę prowadzić mieczącą ich przemysł i handel, ofiarowali nieprzyjaciołom zwierzchność nad sobą*) obowięzując się opłacać daninę lecz ściśle obwarowywując swoje swobody. W razie naruszenia tychże, dzwon (kałakoł) zwoływał lud na wiec czyli sejm, i stósownie do uchwały jego składano księcia, którego *Gaspodinem* tytułowano a innego sobie obierano. Zgromadzenia takie bywały i krwawe, a jednakże z 80 gaspodinów, których miał Nowogród z kolei, zaledwie jeden poległ z mściwéj ręki. Prócz gaspodina mieli Nowogrodzianie *posadnika*, którego obierali większością głosów pomiędzy sobą, a urząd jego odpowiadał burmistrzowskiemu czyli prezydenckiemu. Byli jeszcze urzędnicy również obierani, na podobieństwo rajców i ławników miast wolnych, w ręku ich spoczywała władza wykonawcza. Gaspodin czyli książę, na to tylko był powołanym, aby miasta od ze-

*) Pierwszy przykład takiego postępowania daje nam sprowadzenie książąt nowogrodzkich Waregów także Rusinami zwanych.

wnętrznego bronił nieprzyjaciela i zbrojnemu dowodził ludowi. Około Nowogrodu wielkiego dobrym jego rządem zachęcone inne miasta od *Dźwiny* aż do *Archangiela*, a naprzód *Psków*, *Witepsk*, *Połock*, i *Smoleńsk* tworzyły oddzielne rzeczypospolite. W téj części Rusi przedstawia się prawdziwy narodowy *słowiański* pierwiastek i jakkolwiek przypuszczenia co do przyszłości w dziejach do niczego nie prowadzą, na pewne wnieść można, iż gdyby nie najazd Tatarów, we wszystkich ziemiach ruskich byłby przeważył republikanizm a nie despotyzm. Czwartą t. j. ostatnią częścią Rusi było wielkie kniaziostwo *zaleskie* złożone jako wiemy z Suzdala i Włodzimirza nad Klazmą.

Potomkowie Andrzeja bogolubskiego z Suzdalu, zostali także gaspodinami nowogrodzkiemi i mieszkańców jego, jeżeli nie od Tatarów, to przynajmniéj od innych bronili nieprzyjaciół. *Alexander* w. kniaź zaleski, (od 1252 do 1263) *Newskim* zwany dla tego, iż nad *Newą* pobił Szwedów, był najuleglejszym poddanym *Złotéj hordy Tatarów*, którzy swoich namiestników i poborców (baskaków) przysyłali a ci po całéj Rusi gościli. Jeżeli książę lub gród jaki oparł się ich zdzierstwu, Alexander obcinał nosy i uszy, a czasem i głowy i niósł je do Złotéj hordy dla przebłagania chana. To samo czynili i inni kniaziowie, którzy bez potwierdzenia chana nie śmieli rządów sprawować. Żywioł wolności zamierał tedy powoli, a niewola rozpościerała się tém bardziéj, że wielcy kniaziowie zalescy zaczęli innych kniaziów i resztę Rusi podbijać, a wcielać do swego państwa, które po przeniesieniu stolicy do *Moskwy* wielkiém kniaziostwem moskiewskiém zwali. Przemiany te nie odbywały się wszakże bez krwawych wojen domowych, w których kniaziowie, jedni przeciw drugim ciągle sprowadzali i tak już znęcających się Tatarów. Wiedli wielcy kniaziowie wojny z *Litwą*, w których najczęściéj pobici, z *kawalerami mieczowymi* czyli *inflantskimi*, którzy rzeczypospolite ruskie nachodzili, z *Bułgarami* i hordami ludów koczujących między *Wołgą* a *Donem*. Pobieżnie tylko opowiadamy tu dzieje długich wieków niewoli tatarskiéj, bo szerokie opowiadanie drobnych z wszelakiéj wielkości ogołoconych czynów do niczego nie wiedzie; zdarzali się też książęta, którzy z Tatarami o nienależność walczyli a nawet ich zwyciężali, n. p. *Dymitr IV Iwanowicz* w. ks. moskiewski, zwany *dońskim* (od r. 1362 do 1389) który *Mamaja*, chana tatarskiego na polu zwaném *Kulikowe* r. 1380 zbił zupełnie. Horda była wówczas zaklócona a ztąd słaba; lecz zaraz potém gdy inny chan *Toch-*

tamysz zwyciężywszy Mumaja poszedł na Moskwę, zdobył ją i zburzył, kraj zaś okoliczny spustoszył, wtedy znowu ciągnął się daléj stan podwójnéj niewoli a Moskwa wzrastać nie przestawała. Dopiéro *Iwan Wasilewicz Srogi* (1462 do 1505), człowiek wysokiéj wojennéj zdatności, królestwa kazańskiego ujarzmieniem, opanowaniem *Nowogrodu* i nie małemi na *Litwie* zaborami, bardzo wzmocniony, ogłosił się *carem wsiej Rusi* i od jarzma tatarskiego raz na zawsze kraj cały uwolnił (1480 r.).

91. Czechy.

Nie mogąc podołać rządom trzech obszernych państw, wysłał Wacław II syna swego także *Wacława* do Węgier, który po jego śmierci (r. 1305) i nad Czechami pod imieniem *Wacława III* panował. Gdy zaś w samym początku panowania wielkie dla kraju rokował nadzieje, przez zazdrosnych sąsiadów świtającéj potęgi Czech wysłany morderca, imieniem *Pottenstein*, zamordował go w Ołomuńcu w rok po wstąpieniu na tron. Cesarz *Albert I* zająwszy natychmiast Czechy, ogłosił je za opróżnione lenno i syna swego *Rudolfa* jako wasala cesarstwa na tron czeski wsadził. W Czechach wszakże przyszło do powstania, do którego zdzierstwa i rabunki króla Rudolfa nie małym było powodem. Gdy zaś przy obleganiu patryotów w *Horazdowie* zamkniętych umarł, Czechowie wypędzili lub wyrznęli cesarskich i *Henryka* księcia *Karyntii* i *Tyrolu* królem sobie obrali (1307 do 1311). Cesarz Albert I zemstą zagrzany wkroczył natychmiast z licznem wojskiem do Czech, lecz wielką poniósłszy klęskę musiał uchodzić, zamiary ukarania Czechów zawiesić a to z przyczyny powstania Szwajcarów. Nie doczekał się atoli wojny z nimi poległszy z ręki siostrzeńca *Jana*. Czechy mimo to nie były spokojne; piętnastoletnia księżniczka Elżbieta, ostatnia z rodziny *Przemyślów*, znalazła licznych stronników, którzy w jéj interesie powstali przeciw swemu nowemu królowi a wojsko jego z Karyntyan złożone wycięli (1311 r.) Na cesarskim tronie zasiadał wtedy *Henryk VII Luxemburczyk;* wyprawieni do niego posłowie czescy przywiedli do skutku ożenienie syna jego *Jana z Elżbietą* i wprowadzili go do Pragi jako nowego króla (w r. 1311 do 1346).

Początek panowania *Jana Luxemburczyka* zajęło uskromienie stronników poprzednika i burzenie zamków niespokojnéj szlachty, mo-

rawskiéj, która ciągle bawila się najazdami i wojny między sobą wiodła. Kiedy *Henryk VII* na wyprawie włoskiéj umarł, zamyślał król, mieniąc go być otrutym, o zemście, lecz napad Węgrów, których od granic trzeba było odpędzić, powstrzymał go w zamiarze. Obór nowego cesarza niemieckiego zmusił Jana do opuszczenia państwa. Miał on wielką skłonność do włóczęgi i awanturniczego życia. Pokłóciwszy się tedy z żoną swoją Elżbietą, którą niesprawiedliwie o dążność do zatrzymania najwyższéj władzy posądzał, wydarł jéj syna trzyletniego *Wacława* i oddał go na wychowanie do Paryża a imię jego słowiańskie na niemieckie *Karóla* zamienił. Zresztą jako pochodzenia niemieckiego nienawidził Czechów. Słuszne ich żądania aby urzędy krajowcom się dostały, aby wojsk cudzoziemskich w Czechach nie było, o ile mógł odrzucał; czeskie zaś złoto i srebro jak najskrupulatniéj wybierał, aby je jak najszaleniéj za granicą Czech roztrwonić. Lecz monarcha, choćby był najniesprawiedliwszym despotą, gdy jest rycerzem i wodzem wielkim zawsze prawie złudzi lud sławą i zwycięztwy swemi. Tak było z Janem i krew mężnych Czechów hojnie a daremnie rozlewał po całéj Europie, bo z Krzyżakami przeciw *Prusakom* nad *Bałtykiem* we *Włoszech* jako stronnik cesarski przeciw *związkowi lombardzkich książąt*, w wojnie przeciw *Wittelsbachom* z *Habsburgami* w przymierzu przeciw *Węgrom* z *Polską* za *Łokietka* i *Kazimierza W.* wojował a nakoniec, mimo że w szalonych tych wyprawach obadwa stracił oczy, posiłkował Francuzów przeciw Anglikom i zginął w bitwie pod *Cressy* r. 1346. Naturalnie, iż za rządów króla, niemal ciągle w kraju nieobecnego w owych czasach dziać się dobrze nie mogło; zwolniały obyczaje prawa osłabły, możniejszy bezkarnie uciskał słabszego i całe Czechy w ciągłych były zajazdach panów jednych z drugimi, we wichrzeniach i intrygach osłabiających kraj i zacierających coraz to widoczniéj cechy niepodległego ludu.

Po śmierci Jana objął tron *Karól I* syn jego. Tego Karóla po śmierci Ludwika bawarskiego obrano cesarzem pod imieniem *Karóla IV* i w dziejach Niemiec wspominaliśmy o nim; tu przeto to tylko dodać należy, co się samych Czech tyczy. Zaraz po objęciu usiłował tron obieralny na dynastyczny zamienić i dopiął tego u stanów czeskich, które mu jednozgodnie wykonały przysięgę imieniem swojem i następców. Możne czeskie rodziny przez bliskie stósunki z Niemcami, niemczały co dzień bardziéj, zmieniając wszystko aż do nazwisk na niemieckie. Zachciało im się takiéj saméj udziel-

ności, jaką szlachta niemiecka zdobyła sobie w czasie kwitnięcia feodalizmu. Ztąd powstawały wojny rodzin jednych z drugiemi a nawet łączenie się przeciw powadze królewskiéj. Jednakże Karól zwyciężając wazałów umiał ich w posłuszeństwie utrzymać. Morawy dał bratu swemu w lenność wieczystą. Natomiast *wyższe Łużyce* t. j. *Budysyn* i *Zgorzelec* (Görlitz) wcielił do Czech, a *niższe Łużyce* kupił od margrabiego brandenburgskiego za dwadzieścia jeden tysięcy grzywien srebra. Całe życie Karóla zapełnione staraniami bez końca o pozyskanie jak najwięcéj krajów, to małżeństwem, to pieniędzmi, to mieczém. Trzecia żona jego przyniosła mu w posagu księstwo *świdnickie*. Z Wittelsbachami w ciągłych był zatargach o *Bawaryą* a *Brandenburg* w połowie kupił w połowie zdobył orężem i przyznać trzeba, iż pozyskanemi kra ami umiał zarządzać. Krótko przed śmiercią postanowił, aby państwo nigdy nie było dzielone i na wierność téj zasadzie kazał Czechom przysięgę składać, miastom wiele nadał przywilejów. Najstarszemu swemu synowi Wacławowi, jak niektórzy twierdzą, za przekupieniem książąt elektorów, wyrobił następstwo na tron cesarski; drugi syn jego *Zygmunt* otrzymał Brandenburgią pod warunkiem liczenia jéj do Czech; najmłodszy nareszcie *Jan* dostał lenność, połączone Łużyce. Umarł Karól uważany do dzisiaj za największego króla czeskiego w r. 1378, zostawując cesarstwo i Czechy *Wacławowi IV* od r. 1378 do 1419.

Wacław oburzał wielkiemi okrucieństwami, gniewem do wściekłości posuwanym, wreszcie pijaństwem wszystkie prawie stany. Duchowieństwo było prześladowane i zakłócone sporami religijnemi, szlachta nieraz bez sądu mordowana, ruch i zamięszanie wzrastały, przychodziło do spisków przeciw Wacławowi, przez które popadł dwa razy w utratę wolności osobistéj. Umiał się wszakże wydobyć i bez poprawy słabe a dzikie swe rządy przedłużać. W r. 1394 złożony z godności cesarskiéj już nie umiał się o krzywdę upomnieć.

W Czechach tymczasem wyrabiało się religijne stronnictwo, które ściskani Czechowie od Niemców obracali na narodowe, aż poczęli myśleć o pozbyciu się przybyszów. Tolerancya religijna Wacława, biorąca z tego początek, iż duchownych nienawidził, sprowadzała do kraju wszystkich reformatorów religijnych, którzy łatwo swe zasady rozpowszechniali. Za staraniem *Jana Husa**) *z Husieńca* uniwersytet pragski z Niemców oczyszczony, stał się czysto narodowym za-

*) Hus w czeskim czyta się Guś i oznacza Gęś.

kładem. Hus i przyjaciel jego *Hieronim z Pragi* oskarżeni o kacerstwo przez zbór całego katolickiego duchowieństwa, zostali w *Konstancyi* na stós skazani. Ogromna boleść i rozpacz przejęła wszystkie stany czeskie. Spisano protestacyą, w któréj wszyscy sędziowie Husa i Hieronima za ludzi niesprawiedliwych i bezbożnych uznan i heretykami, mordercami byli nazwani. Protestacya ta najpierwszych w kraju rodzin poszła do Konstancyi. Sobór wszystkich do niéj należących uznał za bluźnierców i przed sąd swój pozwał ale daremnie. W Czechach zaś coraz to groźniéj układały się rzeczy, aż stanęły przeciw sobie dwa stronnictwa, z których nowe to jest husyckie okazywało się silniejszém. *Jan Zyska* (co znaczy jednooki) z *Trocznowa*, rozpoczął powstanie zbrojne w Pradze 1419 r. powstańcy prowincyi postawili na swojém czele *Niklasa z Husieńca* mężnego rycerza i najgorliwszego z przyjaciół Jana Husa. Pragscy powstańcy żądali mniejszych reform w kościele i zwali się *kalixtynami;* ci zaś z prowincyi zwali się *taborytami* a w dążnościach swoich szli nierównie daléj i w dzisiejszym języku można by ich nazwać *radykalnymi.* Naczelnicy stronnictw Zyska i Niklas z Husieńca właśnie przeciwne ze swymi podwładnemi mieli zdania i dla tego pomijali się na stronnictwa. Zygmunt, młodszy brat zmarłego Wacława, jeszcze za jego życia królem węgierskim i rządzcą cesarstwa obrany, który głównie przyczynił się do spalenia Husa, w stotysięcy wojska wkroczył do Czech 1420 r. w zamiarze uśmierzenia Husytów. Taboryci wcale nieliczni po wielekroć go pobiwszy do ucieczki zmusili. W wojnie téj Zyska drugie straciwszy oko wiódł wszakże zastępy swoje do zwycięzkiego boju. W r. 1422 kalixtyni zupełnie zerwali z taborytami, którzy obrali sobie królem litewskiego księcia *Korybuta.* Dwuletnie jego panowanie zmierzające do uspokojenia Czech, spełzło na niczém; bo okoliczności były silniejsze nad jego przedsięwzięcia, dla czego do ojczyzny wrócił. Ponieważ stósunki Węgier wymagały obecności Zygmunta w tym kraju, przeto zdał wojnę na siostrzeńca swego *Alberta*, księcia austryackiego, który nowe przyprowadził wojsko niemieckie jakby tylko na zabawę taborytów. Zyska bowiem odniósł zupełne zwycięztwo a wyznaczywszy *Prokopa Holy* na następcę po sobie umarł r. 1424. Taboryci w żałobie po nim nazwali się *Orfanitami* (osierociałymi). Stolica apostolska lekceważąca ich dotąd, zaczęła nareszcie nakazywać krucyaty jako przeciw odszczepieńcom. Pierwszy głosu jéj usłuchał *Fryderyk*, elektor saski, który liczne zebrawszy wojsko wkroczył r. 1428 do Czech; lecz Prokop Holy nie tylko

go zaraz z kraju wygnał lecz nadto rzucił się na Niemce a przebiegłszy jak burza *Miśnię*, *Saxonią*, *Brandenburgią* i *Turyngią*, zbryzgany krwią powrócił do domu. Drzeli Niemcy a tak strasznem im było imię Husytów, iż za ukazaniem się kilkudziesięciu, całe wojska z trwogą pierzchały. Nie mogąc tedy niczego przeciw nim przemocą dokazać, udano się do fortelu. I tak przeciągnięto obietnicami umiarkowanych kalixtynów, a *sobór bazylejski* od r. 1431 do 1449 trwający, uczynił im niektóre koncesye; kalixtyni przeto rośli w liczbę z każdym dniem ile że długa wojna wielu ludziom za pokojem tęsknić kazała. Przyszło nakoniec do otwartego boju między kalixtynami a nielicznymi już taborytami, którzy naciskani coraz bardziéj straciwszy jeszcze dzielnego wodza swego Prokopa Holego (1434) musieli nakoniec uledz i dwa lata późniéj cesarz wjechał do Pragi królem Czech witany. Sobór bazylejski dozwolił Husytom wolnego wyznawania ich religii i straszliwa wojna ustała. W r. 1437 umarł Zygmunt ostatni z Luxemburgów na tronie czeskim. Chociaż wojna husycka przeminęła, wewnętrzne niepokoje i strumień różnych kierunków ścierania się trwały daléj. Kalixtyni z *Henrykiem Ptaczkiem* i *Jerzym Podiebradem* silniejszymi reprezentantami swymi, tworzący narodowe stronnictwo, do którego większa część miast czeskich należała, ofiarowali koronę *Kazimirzowi polskiemu*, synowi *Władysława Jagiełło*. Natomiast katolicy z *Rosenbergami*, *Neuhausami* i *Kolowratem* na czele, oddali ją *Albertowi habsburskiemu;* 6000 rycerstwa polskiego udało się do Czech, aby poprzeć zbrojno wybór swojego królewicza. Kalixtyni licznie zwiększyli ten zastęp, ale Albert pościągał tłumy wojsk swoich z Węgier, gdzie był królem, z dziedzicznéj swéj Austryi, z przychylnych sobie Czech, wzmacniając się jeszcze posiłkującymi go jako cesarza niemieckiego Sasami, Brandenburczykami i Bawarami. Po uporczywych walkach zdołał Albert do zawieszenia broni Czechów nakłonić, a sam wybrał się na strasznych Turków Węgrom zagrażających i w wojnie przeciw nim już w r. 1439 życie zakończył. Syn jego *Ładysław Pogrobowiec*, tak zwany, iż się parę miesięcy po śmierci ojca narodził, wszedł w kłopotliwe prawa do tronu czeskiego; popierany przez katolików a szczególniéj przez wytrwałego ich wodza *Giskrę* (t. j. Iskrę) dochodził praw swoich do tronu czeskiego, lubo stronnictwa tego kraju wrzały bardziéj niż kiedykolwiek. Władysław polski zginął pod Warną a Ładysław czeski i królem węgierskim obranym został. Czechami jako zastępca małego Pogrobowca rządził Podiebrad a głównym jego doradzcą był Roki-

czaua. Współcześni malując naczelników kalixtynskich mówią o Rokiczanie, iż nauką swą przewyższał wszystkich, cnotami wielu. Podiebradowi zaś w sztuce wojennéj i rozumie politycznym nikt nie zrównał. Gdy Czechy od zewnętrznego wroga zagrożonemi się ujrzały, umiał Podiebrad nienawistne pogodzić stronnictwa i wyprawiwszy się przeciw margrabi *Myszny* r. 1450 w krótkiéj wojnie zajął *Drezno*, zdobył szturmem *Gerę* i przypomniał Niemcom straszną wojen husyckich energią. Po tym tryumfie stany potwierdziły Podiebrada w zarządzie państwa. Wtedy zażądali Czesi wypuszczenia swego młodego króla Ładysława Pogrobowca od *Fryderyka IV* cesarza który od czasu, jak mu matka jego wkrótce po narodzeniu w opiekę oddała, ciągle trzymał bardziéj w niewoli, niżeli opiece. Starania atoli były daremne Dopiero kiedy r. 1452 Czesi, Węgrzy i Austryacy zbrojnie o swego króla dopominać się zaczęli, wydał go Fryderyk. W r. 1453 koronowano i odebrano od niego przysięgę na dotrzymanie dwudziestu artykułów podanych przez stany a zabezpieczających wolności różne Czechów. W przysiędze téj to jest ważne i uderzające, iż król mówił: *ja z łaski Boga przez lud wybrany*, jako też, iż wykonywana była *Bogu i mieszkańcom Czech.* Kiedy po upadku Konstantynopola strach ogromny całe chrześciaństwo przeraził, Ładysław Pogrobowiec wiódł z Turkami wojnę idąc za głosem papieża. Czechowie w boju tym nie mały brali udział. Jerzy Podiebrad ubijał się nadto z Sasami, którzy w czasie wojny domowéj niektóre miasta czeskie zajęli a dla bezpieczeństwa od Turków myślał o unii osobistéj Czech, Węgier i Austryi, lecz w układach żądał, aby Wiedeń nad jego ojczyzną nie miał przewagi. Nakoniec r. 1466 wystąpił zbrojno do wojny przeciw Ładysławowi Wiedeń nad Pragę przenoszącemu i w połowie radą w połowie groźbą sprowadził go do Pragi, gdzie atoli wkrótce umarł, a Podiebrada Niemcy posądzili, że go otruł.

Długoletnie dowództwo i ztąd przychylność wojska, które do zwycięztw się przyzwyczaiło, silne w kraju kalixtynów stronnictwo przyczyniły się, iż Jerzy Podiebrad nad innymi o tron ubiegającymi się odniósł górę. Zaraz po objęciu we własném imieniu rządu, wziął się do stawiania Czech na stopie potęgi i chwały. *Morawy*, *Szląsk* i *Łużyce* uczynił sobie podległemi a z sąsiadami jak *Maciejem Korwinem*, który mu głównie winien był wyniesienie na tron węgierski i Fryderykiem IV cesarzem starał się utrwalić przyjazne stosunki. Papież *Pius II* (Eneasz Silviusz), kiedy był jeszcze kanclerzem ce-

sarskim, wysoko cenił Podjebrada; za wstąpieniem atoli na stolicę apostolską upatrywał w nim tylko zawziętego heretyka. Fryderyk IV jemu i Czechom nieprzychylny, wiązał się z papieżem, toż samo i Maciéj Korwin. *Paweł II* papież niechęć poprzednika w nienawiść zamienił i za jego podżeganiem przyszło w Czechach do wojny domowéj, z któréj Podjebrad z tryumfem wyszedł, lecz bratni bój zniweczył siły narodu. W roku 1468 cesarz Fryderyk IV zrzucił długo noszoną larwę przyjaźni i wraz z Maciejem Korwinem rozpoczął wojnę przeciw Czechom. Jerzy w Polsce znalazł silnego i szczerego sprzymierzeńca, zatrząsł murami Wiednia, w których aż zadrżał Fryderyk IV i przyjaźń na nowo udawać zaczął. Macieja Korwina w lasach Kutnéj hory otoczył ale pod warunkiem pokoju wspaniałomyślnie puścił. Kiedy złamany bohater nie wiekiem lecz niewdzięcznością ludzi i nie trudami lecz intrygami Niemców przeczuwał bliski swój zgon, kochając bardziéj ojczyznę niż siebie i synów swoich, zalecił Czechom starać się o przyjaźń z Polską i na swego następcę podał Władysława, syna Kazimierza Jagielończyka. Po śmierci Jerzego (r. 1471) Czesi szanując wolę mężnego króla, istotnie Władysława do rządów powołali (od r. 1471 do 1516). Wkrótce po jego wstąpieniu na tron całe stronnictwo kalixtynów podtrzymujące przedtém tron Podjebrada, usunęło się ze swoją życzliwością; a ponieważ stare, możne, zniemczałe familie szlacheckie zawsze tylko u obcych szukały zbawienia i już się zadały w intrygi z Maciejem Korwinem, przeto mało kto był w kraju, na którego pomoc Władysław mógł rachować. Maciéj w kroczył do Czech i tylko posiłki polskie zasłoniły Władysława od utraty całego kraju a musiał pozwolić Maciejowi na używanie nawet i tytułu króla czeskiego. To niepowodzenie sprawiło, iż Władysław powszechnie był w kraju znienawidzonym, a nawet czasem Pragę opuszczać musiał, by nie paść pod ciosem skrytobójcy. Kiedy po śmierci Macieja Korwina osadzono Władysława i na tronie węgierskim, zaczęły się zwolna nawracać umysły Czechów ku niemu, chociaż stronnictwa religijnie szarpały się jak dawniéj. Gdy papież *Syxtus V* rzucił klątwę na kalixtynów, Czechy na dobre o oderwaniu się od *Rzymu* przemyśliwały. Wszakże żaden król takiego Czechom nie zadał ciosu, choć tego nie uczynił rozmyślnie ni samowolnie, ale za zgodą stanów, że zawarł umowę z cesarzem, który córkę swoją wydał za *Ludwika*, małoletniego syna Władysławowego; *Anna* zaś córka ostatniego miała pójść za jednego z synów i następców cesarza. Kiedy więc po śmierci

Władysława, w wojnie przeciw Turkom r. 1525 pod *Mohaczem* zginął Ludwik naówczas król węgierski i czeski bezpotomnie, wtedy siostra jego Anna była jedyną spadkobierczynią zabitego, gdyż w tamtych czasach u Czechów, Niemców i daléj na zachodzie kraje całe jako rzeczy nieżywotne za własność panującego uważane były. Anna podług umowy wyszła za *Ferdynanda habsburskiego* dziedzica *Austryi i Styryi*, który z nabytych w posagu i własnych krajów zlepił Austryą. Tym sposobem Czesi utracili niepodległość swoję, chociaż im jak najuroczyściej przysięgą zawarowana była i przyjąwszy Niemców za panów, nie poznawali jak daleko zabrnęli.

PÓŁWYSEP PIRENEJSKI.

92. Wypędzenie Maurów z półwyspu pirenejskiego.

Wielki półwysep w zachodniéj części Europy, który od Pireneów ku zachodowi aż do morza atlantyckiego się rozciąga, i teraz dwa królestwa, hiszpańskie i portugalskie obejmuje, został około r. 741 przez Arabów, których tu Maurami nazywano, zawojowany. W północnych tylko prowincyach trzymali się Wisigotowie, zkąd rozpoczęli przeciw nowym zaborcom wojnę o wolność, która wieki trwała nieprzerwanie i zupełném wypędzeniem ostatnich się zakończyła.

Królowie chrześciańscy Wisygotów mały tylko brali udział w wyprawach krzyżowych, gdyż nieprzyjaciół wiary chrześciańskiéj we własnym kraju zwalczać musieli. I tu także ustanowiono w wieku dwunastym trzy zakony rycerskie na wzór owych w Palestynie: zakon Calatrawa, St. Jago i Alcantara. Walka z Maurami toczyła się z odmiennem szczęściem podług tego, jak pomiędzy jedną lub drugą częścią powstawały niesnaski i stronnictwa. W ogóle górą z początku byli Maurowie, a Hiszpania pod ich panowaniem wzniosła się do potęgi, któréj nigdy już, nawet pod chrześciańskimi królami, nie posiadała. Lecz gdy z czasem pomiędzy książętami Maurów powstały spory i rozdwojenia religijne, opuściło ich dawniejsze szczęście wojenne, a jednę prowincyą po drugiéj zabierali Hiszpanie. Najchwalebniéj pokonywał Maurów bohater hiszpański Don Rodrigo Diaz, hrabia Vivar, zwykle *Cydem* t. j. panem nazywany. W pierwszéj połowie jedenastego wieku zmusił arabskich książąt Sewilli i Toledu do płacenia daniny, a późniéj podbił także piękną Walencyą. Z po-

jedyńczych odebranych prowincyi utworzyło się tyleż królestw. Najpotężniejsze pomiędzy niemi były *Kastylia* i *Aragonia*. Z dwoma temi królestwami połączono później inne mniejsze, a przez to zwiększono nadzwyczajnie potęgę chrześcian, którzy r. 1220 pod Tolozą w górach Sierra Morena wielkie nad Maurami odnieśli zwycięztwo, a od tego czasu potęga ich olbrzymim krokiem chyliła się ku upadkowi. W tym samym wieku zawojowali królowie aragońscy dzierżawy arabskie w Murcyi, Walencyi, Majorce i Minorce; po nieszporach sycylijskich i Sycylia także do Aragonii odpadła. Królowie kastylijscy zaś przywłaszczyli sobie z czasem Kordubę, Sewillę i Kadyx, a przy Maurach została się tylko *Granada*; ale i tę wydarto im nareszcie.

Król bowiem argoński *Ferdynand Katolicki* ożenił się r. 1469 z *Izabellą*, dziedziczką korony kastylijskiéj, a chociaż państwa ich osobno były rządzone, to jednak związek ten poprowadził do złączenia całéj chrześcijańskiéj potęgi. Na żądanie pobożnéj swéj małżonki uderzył Ferdynand na Granadę, ostatnią nieprzyjaciół posiadłość. Wszyscy Maurowie, którzy w kraju jeszcze się znajdowali, tu się połączyli. Dziesięć lat walczyli z rozpaczą o dawną sławę i panowanie; ale broń chrześciańska wzięła górę. Rok 1492 zdobyto Granadę, a *Abu Abdallah*, ostatni monarcha Maurów, gorzkie wylewał łzy, gdy uchodząc po raz ostatni zwrócił oczy swoje na Granadę i ujrzał godło chrześcian na Alhambrze, starożytnym swoim pałacu. Siedmset osmdziesiąt lat trwało panowanie Arabów w Hiszpanii, a około trzech tysięcy siedmset stoczono bitew, zanim ostatnie ich królestwo uległo broni chrześciańskich Hiszpanów. Ustawiczne walki między chrześcianami a Arabami wielki wywarły wpływ na rozwój obyczajów i charakteru narodowego. Wzniecily one i utrzymywały rycerskie w szlachcie usposobienie, lud czynily wojennym i zbrojnym, i budziły w nim uczucie siły i wolności; podawały one osnowę do pieśni wojennych i bohaterskich, i zapalały do owych zachwalanych pieśni ludowych, które w wiekach średnich walkom religijnym Hiszpanów ten sam nadały urok poetyczny, jak wojny krzyżowe. Pewną także jest rzeczą, że kraj ten nigdy już nie wzniósł się do tego stanu kwitnącego, na jakim był pod panowaniem obcém.

Dla podźwignienia chrześciaństwa w zawojowanym kraju wydał Ferdynand rozkaz, aby Żydzi i Maurowie albo chrześciaństwo przyjęli, albo kraj opuścili. Większa ich część obrała ostatnie, a Hiszpania przez surowy ten środek straciła nagle tysiące przemyślnych

obywateli i rólników. Ale daleko niebezpieczniejszy dla potęgi królewskiéj nieprzyjaciół, *szlachta* pozostała, która za panowania Maurów przywłaszczyła sobie wiele przywilejów i swobód. Ferdynand przeto i Izabella starali się dumę ukrócić panów i trwałą ugruntować powagę krolewską. W usilowaniach tych wspierał ich szczególnie kardynał *Ximenes*, jeden z najmędrszych mężów stanu w owych czasach. Najskuteczniejszym zaś środkiem do rozszerzania powagi królewskiéj była *inkwizycya*. Pozornie została ona zaprowadzona przeciw zwyciężonym Żydom i Maurom, z których wielu przyjąwszy na pozór religią chrześciańską tajemnie wiernymi pozostało religii ojców i niebezpieczne przeciw rządowi knuło zamiary; od r. 1481 zaś, była ona prawie wyłącznie sądem świeckim, mianowicie ku obronie państwa przeciw przewadze duchownych i świeckich panów.

Równego z Hiszpanią losu doznała *Portugalia*. Królowie Kastylii zdobyli ją na Arabach i od tego czasu rządzili nią hrabiowie niemal samowładnie. Roku 1090 przybył *Henryk*, książę burgundzki potomek Hugona Kapeta, do Hiszpanii, celem walczenia przeciw niewiernym. Ówczesny król kastylijski, Alfons IV, oddał rycerskiemu książęciu rękę swéj córki w nagrodę i zamianował go hrabią i namiestnikiem kraju zawojowanego nad dolnym Duero. Kraj ten nazywał się *Portucalia*, od przystani (portus) *Cale* teraz *Porto*, nad ujściem Duera, które to nazwisko przeszło późniéj na całe królestwo. *Alfonso*, syn Henryka i następca, prowadził daléj wojnę i w r. 1139 odniósł na dolinie Our que tak świetne nad Maurami zwycięstwo, że go wojsko w uniesieniu na pobojowisku *królem portugalskim* ogłosiło. Odtąd Portugalia niepodległém została państwem. Zwrócił się potém na południe i zdobył za pomocą Anglików i Hanzeatów do Palestyny jadących, którzy na rzekę Tejo zawinęli, nawet *Lizbonę* (1147) późniejszą stolicę. Pod następnymi królami odpierano Maurów coraz daléj, a nareszcie z kraju wypędzono, poczém Portugalczykowie nawet po za morzem w Afryce z nimi wojowali. Król *Jan*, panujący od r. 1383 do 1433, postanowił nieprzyjaciół chrześcian i za morzem zgnębić. W tym celu uzbroił flotę, przepłynął na niéj do Afryki i zdobył 1415 r. naprzeciwko Gibraltaru na wybrzeżu afrykańskiém leżące miasto *Ceutę*, które było kluczem do Afryki. Po tym podboju dał trzeci syn króla, infant *Henryk**),

*) *Infant* (od łacińskiego wyrazu *infans*, niemowlę, dziecko), jest to tytuł, który w Hiszpanii i Portugalii dają książętom królewskiéj familii.

zwany zwykle *żeglarzem*, pierwszy popęd do sławnych odkryć krajów i przedsiębiorstw handlowych, przez co Portugalia stała się w krótkim czasie pierwszém handlowném państwem w Europie.

93. Odkrycie drogi morskiéj do Wschodnich Indyi przez Portugalczyków.

Rzeczony książę Henryk rozmiłowany był w matematyce i sztuce żeglarskiéj. Idąc za swoją skłonnością, unikał zabaw dworskich i zamieszkał z kilku przyjaciołmi równego usposobienia w samotnym zamku na przylądku św. Wincentego. W zamku tym zbierali się odtąd wszyscy żeglarze; od nich dowiadywał się o dalekich krajach i morzach. Szczególniéj zatrudniał go plan wynalezienia drogi morskiéj na około Afryki do Indyi Wschodnich, aby drogie płody tego pięknego kraju bezpośrednio sprowadzać, które dotąd tylko za pośrednictwem kupców arabskich w Europie odbierano. Arabowie bowiem kupowali w Goa, Kalkucie i Kochinie drogie korzenie i inne towary indyjskie, które potém przez odnogę perską do Syryi i przez arabską do Egiptu sprowadzali. Ztąd zabierali je kupcy z Wenecyi i Genui, którzy je po wysokich cenach w całéj rozprzedawali Europie. Droga morska na około Afryki nie była jeszcze znaną w owym czasie, nie wiedziano zgoła, jak daleko się kraj ten na południe rozciąga. Przytém odstraszały dotąd żeglarzy rozmaite śmieszne bajki od dalszych przedsięwzięć. Pod równikiem, mówiono, woda jest wrząca, kraj przez ogniste słońca promienie spalony i niezamieszkały; w innych miejscach morze pełne potworów, które olbrzymiemi grzbietami wyrzucają i drzuzgocą okręty; na innych zaś zarosłe morze gęsto sitowiem, tak że okręt dostawszy się między nie, wystawiony bywa na smutne zniszczenie, ponieważ jak wmurowany ani naprzód ani w tył posuwać się nie może. Takie i tym podobne bajki odstraszały dotąd nawet najśmielszych żeglarzy od dalekich przedsięwzięć. Henryk przeciwnie nabrawszy odwagi starał się i innych do niéj zagrzewać. Zebrawszy niejakie wiadomości od Arabów o wybrzeżach Afryki, posłał w roku 1418 pod doświadczonym żeglarzem *Perestrello* okręt dla bliższego ich zwiedzenia. Ale nawałnica zapędziła go w inną stronę i tam odkrył małą wyspę Porto Santo. Ztąd podczas dnia jasnego spostrzegł w dalekiém oddaleniu wielką górę mglistą na widnokręgu. Przeczuwając, że to ląd, popłynął tam i odkrył wyspę *Maderę* (1419). Nie była zamieszkała, ale cała la-

tem okryta. Las zapalono, który podobno siedm lat gorzał. Henryk na Maderze założył osadę, i kazał na niéj zasadzić wino z Cypru i trzcinę cukrową z Sycylii. Wybornie się one udały; na roli popiołem umierzwionéj, a pyszne płody z téj wyspy stały się wkrótce przedmiotem korzystnego handlu. Potém przybyli szczęśliwi żeglarze na wyspy *kanaryjskie**), które starożytni już znali pod imieniem wysp szczęśliwych. Tu zaś ogarnął ich przestrach na widok gór ziejących ogień i dymy, między któremi ciągle kurzący się *Pik* na Teneryfie się odznacza. Rozumieli, że tu się rozpoczyna palące powietrze. Mimo to puścili się śmiało na otwarte morze i przypłynęli r. 1432 do jednéj z wysp azorskich, leżącéj dwieście mil od wybrzeża portugalskiego. Na południe wszakże nikt się dotąd nie odważył popłynąć po za wyspy kanaryjskie. Tam, na wybrzeżu afrykańskiém wznosi się daleko w morze niezmierna ściana skalista, którą dotąd za koniec świata uważano i dla tego przylądkiem *Non* nazywano. Około téj skały pieni się i piętrzy morze, tworząc ogromne wiry. Żaden z żeglarzy nie odważył się dotąd przekroczyć tych wód niebezpiecznych. Nakoniec jeden z marynarzy Henrykowych nazwiskiem *Gilianez* odważył się na to śmiałe przedsięwzięcie i opłynął szczęśliwie straszliwy przylądek (1433), który odtąd nazywano przylądkiem opłynionym, *Cap bojador*. Wypadek ten szczęśliwy dodał otuchy i bodźca portugalskim żeglarzom. Najbardziéj cieszył się książę Henryk i kazał swoim żeglarzom płynąć coraz daléj na południe wzdłuż wybrzeży afrykańskich. Tak tedy przybyli nad ujście *Senegalu*, potém do *przylądka zielonego*. Nad Sénegalem znaleźli po raz pierwszy dzikich, pogańskich Murzynów, a odkryci na północy byli Mahometanami. Kraj po największéj części był pusty i piaszczysty. Roku 1462 przybyli do wybrzeża właściwéj *Gwinei*, gdzie złoto, słoniową kość i inne znaleźli kosztowności, któremi swe okręty napełnili. Nareszcie przybyli w okolice pod równikiem i te przebywszy szczęśliwie, zawstydzili w ten sposób dawne uprzedzenia i strachy o wielkich niebezpieczeństwach strefy gorącéj.

Duszą tych wypraw był książę Henryk, który umarł r. 1463 zjednawszy sobie sławę, że małą Portugalią wzniósł do rzędu najznakomitszych państw w Europie. Po jego śmierci ostygł w Portugalczykach zapał do dalszych odkryć. Odwiedzali jedynie Gwineę

*) Wyspy to są ojczyzną kanarków, które tam są koloru szarego. W wieku szesnastym dopiero sprowadzono je do Europy.

dla zabrania złota nie myśląc już o wielkim Henryka planie, wynalezienia drogi morskiéj na około Afryki. *Jan II* atoli wstąpił w r. 1481 na tron portugalski i podjął plany Henryka. On wzniecił na nowo zapał do odkryć; założył w Gwinei osady i warownie i wysłał w r. 1486 przedsiębiorczego żeglarza *Bartłomieja Diaza*, polecając mu tak długo płynąć na południe, aż dojedzie do ostatecznego końca Afryki. Wierny poleceniu Diaz, płynął długo, wycierpiał wiele od burz; nareszcie majtkowie nie widząc brzegów, tylko niebo i morze, poczęli sarkać na niego, twierdząc, że płynie z nimi po śmierć na koniec świata. Żądali przeto, aby wracał. Widząc Diaz rozpacz swych ludzi, nawrócił, nie wiedząc, że po za krańce ostateczne Afryki już dawno wypłynął W powrocie burza go nieco na wschód zapędziła, gdzie postrzegł wkrótce południowy koniec Afryki. Dla burz tu panujących, nazwał go *przylądkiem burzliwym*. Ale gdy król wiadomość o tém szczęśliwém odkryciu odebrał, zawołał w uniesieniu: „Nie, niech się nazywa *przylądkiem Dobréj nadziei*, wszakżeż mamy teraz nadzieję, że opłyniemy Afrykę i na téj drodze dostaniemy się do Wschodnich Indyi.

Nadzieja ta ziściła się nareszcie za panowania następnego króla, *Emanuela Wielkiego*, który uzbroiwszy cztery okręty, mianował ich dowódzcą znakomitego i śmiałego żeglarza, *Vasco de Gama*, i wysłał go na odkrycie drogi do Wschodnich Indyi. Ten objechawszy szczęśliwie przylądek Dobréj nadziei, popłynął potém na wschód wzdłuż wybrzeża Mozambique i przybył po wielu niebezpieczeństwach do *Melindy*, miasta leżącego prawie pod równikiem. Tu przyjął go król murzyński bardzo uprzejmie, a przy odjeździe dodał mu kilku doświadczonych żeglarzy, aby mu pokazali drogę do Kalkuty w Indyach. Tu przybyli nareszcie szczęśliwie; było to r. 1498. Z radosném uczuciem ale i zdumieniem stanęli Portugalczykowie w tym osobliwszym kraju i przekonali się wkrótce, że tu nie mieli do czynienia z niewykształconymi, dzikimi murzynami, u których dzwonkami, szklannemi koralami i innemi drobnemi cackami handel rozpocząć można; gdyż Indyanie byli już w stanie nader kwitnącym. Domy w Kalkucie były po większéj części z drzewa, okryte liściami palmowemi. Tu także miał stolicę swoją władzca kraju, mający tytuł: *Zamorin* t. j. cesarz. Siedząc na pysznie ozdobionéj lektyce, przyjął uprzejmie Portugalczyków. Przychylność ta atoli wznieciła obawę kupców mahometańskich, którzy się w kraju Zamorina osiedlili. Obawiali się oni, by śmiali przybysze nie zawarli bezpośre-

dnich z Zamorinem stosunków handlowych. Z zazdrości tedy opisywali mu tych przybyszów jako nader podejrzanych i niebezpiecznych ludzi, a nawet jako prostych rozbójników morskich, którzy zbadawszy kraj, powrócą niezadługo z licznemi zastępami i go podbiją. Jakoż dopięli celu. Zamorin powziął tak silne podejrzenie, że Gama osądził za rzecz najstósowniejszą opuścić kraj ten natychmiast. W powrocie odwiedził znów króla Melindy, który i tą razą przybyszów uprzejmie przyjął. Po dwuletniéj nieobecności powrócił do ojczyzny, gdzie go król wielkiemi obsypał zaszczytami. Na cześć jego urządził walki byków i inne uroczystości i nadał mu tytuł „Dom“ czyli „Don“*) i zamianował go admirałem mórz indyjskich.

94. Dalsze Portugalczyków odkrycia.

Odkrycie Brazylii.

Odtąd każdego prawie roku nowe robiono odkrycia. W r. 1500 odkryli Portugalczykowie przypadkiem bogatą w złoto i dyamenty *Brazylią*. Król Emanuel bowiem wysłał drugą flotę z trzynastu okrętów i 1200 ludzi pod dowództwem *Cabrala* do wschodnich Indyi. Dla uniknienia burzliwego Afryki wybrzeża, popłynął tenże natychmiast na otwarte morze, gdzie miesiąc po odjeździe swoim od wichru zapędzony został do nieznanego kraju, gdzie znalazł ludzi koloru miedzianego i zupełnie innego jak Afrykanie składu twarzy. Była to *Brazylia*, część Ameryki południowéj. Cabral natychmiast cały kraj objął w posiadanie dla korony portugalskiéj. Pomiędzy innemi osobliwościami znaleziono tu piękne drzewo farbierskie, które świeżo przełupane, świeciło się niemal jak żarzący się węgiel, a ponieważ węgiel rozpalony w języku portugalskim nazywa się brazil, cały kraj otrzymał nazwisko Brazylii. Ztąd popłynął znowu ku wschodowi na morze indyjskie, ale śród burzy utracił połowę okrętów i sławnego żeglarza Bartłomieja Diaz. Z sześciu tylko okrętami przybył do Kalkuty. Zamorinowi nie podobało się to przybywanie cudzoziemców, miał przeciw nim podejrzenie i wkrótce przyszło też do niesnasek. Mieszkańcy napadli na Portugalczyków i zabili z nich kilku. Za tę obrazę Cabral srodze się zemścił. Spaliwszy w porcie piętnaście okrętów maurytańskich, kazał dzień cały miasto ostrzeliwać; poczém jako zwycięzca przebiegał kraje naobrzeżne, zawierając

*) t. j. pan, od łacińskiego wyrazu *dominus*.

traktaty handlowe z monarchami *Kochinu* i *Kanaoru*. Z bogatym ładunkiem płodów indyjskich wrócił potém do ojczyzny.

Król życząc sobie wejść w coraz ściślejsze związki handlowe z bogatemi Indyami, których płody w Europie tak powszechnie ceniono, postanowił usadowić się w tym kraju. Tym końcem wysłał w r. 1502 jeszcze większą flotę z dwudziestu okrętów pod dowództwem *Vasco de Gama*. W Kochinie, którego król żył w nieprzyjaźni z Zamorinem, uprzejmego doznał przyjęcia; w Kanaorze zaś starali się zawistni Maurowie wzniecić nieprzyjaźń między nim a królem. Gama zwrócił się teraz przeciw Zamorinowi, który nie przestawał niepokoić Portugalczyków. Przez dwa dni kazał ostrzeliwać Kalkutę; kule jego armat roznosiły przestrach i spustoszenie po mieście. Równocześnie kazał więcéj niż trzydziestu poimanych Maurów na masztach okrętów powiesić. Zemściwszy się w ten sposób wrócił do Kochinu; a założywszy tamże faktoryą (skład towarów), popłynął z dziesięcioma okrętami do Kanaoru, którego król zezwolił teraz na założenie faktoryi w swoim kraju.

Za pomocą tych osad umocnili się Portugalczykowie w Indyach a następnie rozszerzali swe posiadłości coraz daléj. Zamorina także pokonano nareszcie, a Goa stała się stolicą ich posiadłości indyjskich. W ten tedy sposób otoczyli Portugalczykowie całą Afrykę, od Ceuty i Tangeru aż do odnogi arabskiéj łańcuchem osad, aby zarazem mieć pewne miejsca do odpoczynku dla żeglujących do Indyi okrętów. Z niemi połączyli z czasem szereg miejsc warownych na całém wybrzeżu Indyi z téj strony Gangesu. W początkach w wyłącznem byli posiadaniu korzystnego handlu indyjskiego; ale korzyści te zwabiły niezadługo inne narody do zakładania osad w bogatych owych krajach. Przez to odkrycie drogi morskiéj do Indyi Wschodnich straciły najwięcéj państwa włoskie, szczególniéj Wenecya i Genua, które poprzednio prawie wyłącznie handel towarami indyjskiemi po całéj prowadziły Europie.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

CHRONOLOGIA.

Klodoweusz (Klodwig)	500 r.	Ryszard Lwie Serce	1190 r.
Justynian	555 „	Rudolf habsburski	1273 „
Mahomet	622 „	Władysław Łokietek	1296 „
Św. Bonifacyusz	700 „	Kazimierz Wielki	1333 „
Karól Martel	732 „	Jadwiga	1384 „
Karól Wielki	800 „	Władysław Jagiełło	1386 „
Alfred Wielki	888 „	Winkelried	1863 „
Mieczysław I	962 „	Jan Hus	1400 „
Hugo Kapet	987 „	Dziewica Orleańska	1430 „
Bolesław I Chrobry	992 „	Jan Gutenberg	1436 „
Grzegorz VII	1077 „	Władysław Warneńczyk	1444 „
Gottfryd de Bouillon	1099 „	Karól Śmiały	1470 „
Fryderyk Rudobrody	1176 „	Kolumb	1492 „

ŻYLI RÓWNOCZEŚNIE:

1. Klodoweusz	Teodoryk	Odoaker.
2. Justynian	Alboin	Gelimer.
3. Karól Martel	Św. Bonifacy	Roderyk.
4. Karól Wielki	Witekind	Dezyderyusz.
5. Bolesław I Chrobry	Hugo Kapet	Otton III.
6. Gotfryd de Bouillon	Grzegórz VII	Henryk IV.
7. Fryder. Rudobrody	Henryk Lew	Ryszard Lwie Serce.
8. Rudolf habsburski.	Otokar czeski	Erwin Steinbach.
9. Jagiełło	Zygmunt	Hus.
10. Gutenberg	Faust	Szoeffer.
11. Kolumb	Karól Śmiały	Maxymilian.

CESARZE NIEMIECCY.

w średnich wiekach od traktatu w Werdun 843 r.

I) **Karolowingi** . . . . . **843—911.**

Ludwik niemiecki . . . . . 843—876.
Karól Gruby . . . . . 876—887.
Arnulf . . . . . 887—899.
Ludwik dziecko . . . . . 899—911.
(Konrad I frankoński . . . . . 911—919..

2) Sascy . . . . . 919—1024.
Henryk I . . . . . 919— 936.
Otton I . . . . . 936— 973.
Otton II . . . . . 973— 983.
Otton III . . . . . 983—1002.
Henryk II . . . . . 1002—1024.

3) Frankońscy czyli saliccy . . . . . 1024—1125.
Konrad II . . . . . 1024—1039.
Henryk III . . . . . 1039—1056.
Henryk IV . . . . . 1056—1106.
Henryk V . . . . . 1106—1125.
(Lotar Saski) . . . . . 1125—1137.

4) Szwabscy czyli Hohenstaufy . . . . . 1137—1254.
Konrad III . . . . . 1137—1152.
Fryderyk I . . . . . 1152—1190.
Henryk VI . . . . . 1190—1197.
Filip . . . . . 1197—1208.
(Otton IV przeciwny cesarz) . 1197—1215.
Fryderyk II . . . . . 1215—1250.
Konrad IV . . . . . 1250—1254.
(Wilhelm hol. przeciwny ces.) 1250—1256.
Bezkrólewie . . . . . 1256—1272.

5) Z różnych domów . . . . . 1273—1437.
Rudolf habsburgski . . . . . 1273—1291.
Adolf nassawski . . . . . 1291—1298.
Albrecht I . . . . . 1298—1308.
Henryk VII . . . . . 1308—1313.
Ludwik bawarski . . . . . 1313—1347.
(z Fryderyk. austryac. † 1330.)
Karól IV . . . . . 1347—1378.
Wacław . . . . . 1378—1400.
Ruprecht palatynacki . . . . . 1400—1410.
Zygmunt . . . . . 1410—1437.

6) Austryaccy . . . . . 1437—1519.
Albrecht II . . . . . 1437—1439.
Fryderyk III . . . . . 1439—1493.
Maxymilian I . . . . . 1493—1519.
Karól V

SPIS RZECZY.

		Str.
1.	Wstęp	1
2.	Najdawniejszy stan Germanii	1
3.	Najdawniejsi mieszkańcy i ich urządzenia	3
4.	Przegląd państw Europy po upadku państwa rzymskiego zachodniego	4
5.	Teodoryk, król Ostrogotów	8
6.	Cesarz Justynian. 527—565	11
7.	Alboin, król Longobardów we Włoszech. 568	12
8.	Klodwik, król Franków. 500	16
9.	Zmiany w mowie, obyczajach i rządzie narodów niemieckich w nowych siedliskach	20
10.	Zaprowadzenie chrześciaństwa pomiędzy Niemcami. Święty Bonifacyusz (716—755)	23
11.	ARABOWIE. — Opis kraju i jego mieszkańców	26
12.	Mahomet i jego religia. 622	29
13.	Kalifowie	32
14.	Wielcy mistrzowie dworu (Majores domus) u Franków	37
15.	Karól Wielki. 768 do 814	39
16.	Pierwsza wojna saxońska. 772	39
17.	Karól podbija państwo longobardzkie 774	40
18.	Powtórny rokosz Saxonów	41
19.	Karól wojuje w Hiszpanii. 778	42
20.	Dalszy ciąg wojny saxońskiéj	42
21.	Karól prowadzi wojnę z księciem bawarskim Tassilonem. 788	45
22.	Karól cesarzem rzymskim. 800	45
23.	Pokój z Saxonami. 803. Dalsze podboje Karóla i sława u obcych narodów	46
24.	Urządzenia Karóla i życie domowe	48
25.	Ludwik Pobożny. 814—840	51
26.	Sejm w Werdun. 843	53
27.	SŁOWIANIE. — Polska	54
28.	Ruś	56
29.	Czechy	57
30.	Ostatni książęta z rodziny Karóla W. (Karolowingi) we Włoszech, Francyi i Niemczech	59
31.	Cesarze z domu saskiego. 919—1024. Henryk I. 919—936	62
32.	Otton I. czyli Wielki. 936—973	65
33.	Otton II. Otton III. Henryk II	70
34.	Konrad II. 1024—1039	72
35.	Henryk III. 1039—1056	73
36.	Henryk IV. 1056—1106	74
37.	Papież Grzegorz VII	78
38.	Papież Grzegorz VII w walce z Henrykiem IV	80
39.	Henryk IV w zamku Canossa 1077	82
40.	Ostatnie lata panowania Henryka IV	85
41.	Henryk V. 1106—1125	86
42.	SŁOWIANIE. — Polska	87
43.	Ruś	92
44.	Czechy	95
45.	ANGLICY. — Alfred Wielki. 888	96
46.	Wilhelm Zdobywca. 1066—1087	99
47.	Wojny krzyżowe	100
48.	Piotr z Amiens	102
49.	Pierwsza wyprawa krzyżowa. 1096	107

Str.

50. Oblężenie Antiochii. 1093 ... 110
51. Zdobycie Jerozolimy. 1099. (Gotfryd de Bouillon) ... 112
53. CESARZE Z FAMILII SZWABSKIÉJ HOHENSTAUFÓW. 1113 DO 1253. — Konrad III. 1137—1152 ... 116
54. Druga wojna krzyżowa. 1137 ... 118
55. Fryderyk Rudobrody (Barbarossa). 1152—1190 ... 119
56. Bitwa pod Legnano 1176. Pokój z Lombardyą ... 123
57. Wyprawa krzyżowa Fryderyka i śmierć ... 125
58. Dalszy ciąg téj wyprawy krzyżowéj. (Filip August i Ryszard Lwie Serce) 127
59. Henryk VI. Filip szwabski i Otton IV ... 129
60. Fryderyk II. 1215—1250 ... 129
61. Upadek Hohenstaufów. (Konradyn † 1268) ... 132
62. Nieszpory sycylijskie. 1282 ... 135
63. Ostatnie wyprawy krzyżowe. (Ludwik IX król Francuzki) ... 136
62. CESARZE Z RÓŻNYCH DOMÓW OD RUDOLFA Z HABSBURGA DO ALBRECHTA II, OD 1273 DO 1437. — Rudolf z Habsburga 1273 do 1291 ... 139
65. SŁOWIANIE — Polska ... 142
66. Ruś ... 145
67. Czechy ... 148
68. Rycerstwo w średnich wiekach ... 151
69. Mieszczaństwo ... 158
70. Stan kmiecy ... 163
71. Duchowieństwo ... 163
72. Stan sztuk i umiejętności ... 166
73. Sądownictwo. Trybunały tajne ... 169
74. Adolf Nassawski. Albrecht I Austryacki. Henryk VII Luxemburski ... 171
75. Konfederacya szwajcarska 1307 ... 172
76. Bitwa pod Morgarten. 1315 ... 177
77. Ludwik Bawarski (1313—1347) i Fryderyk austryacki (1313—1330) ... 178
78. Karól VI. 1347—1378 ... 181
79 Wacław 1378—1400. — Ruprecht Palatyn 1400—1410 ... 182
80. Bitwa pod Sempach. 1386. Arnold Winkelried † ... 183
81. Zygmunt. 1410—1437 ... 185
82. Jan Hus i Husyci ... 186
83. Wojny pomiędzy Francyą a Anglią. Dziewica orleańska 1429 ... 190
84. Najważniejsze wynalazki w średnich wiekach ... 195
85. Zdobycie Konstantynopola przez Turków. 1453 ... 202
86. Cesarze z domu austryackiego 1437 do 1806. (Albrecht II i Fryderyk IV) 206
87. Karól Śmiały, książę burgundzki ... 207
88. SŁOWIANIE. — Polska ... 210
89. Pogląd na stósunki wewnętrzne ... 222
90. Ruś ... 224
91. Czechy ... 226
92. PÓŁWYSEP PIRENEJSKI. — Wypędzenie Maurów z półwyspu pirenejskiego ... 233
93. Odkrycie drogi morskiéj do Wschodnich Indyi przez Portugalczyków ... 236
94. Dalsze Portugalczyków odkrycia. (Odkrycie Brazylii) ... 293

384176

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
114280